

810581

POLITYKA NARODÓW

W A R S Z A W A — 1933

K W I E C I E Ń

Z E S Z Y T 4

TREŚĆ NUMERU 4

Oblicza sprawy paktu czterech — *Jan Starzewski*

U podstaw stosunków polsko-angielskich (1788—1863) —
Józef Feldman

Arbitraż polityczny — *Mirosław Gąsiorowski*

Polityka ekonomiczna Litwy — *Władysław Wielhorski*

PRZEGLĄDY POLITYCZNE

Anglja po Ottawie — *Tadeusz Piszczkowski*

Konferencja rozbrojeniowa — * * *

Sprawa Westerplatte i policji portowej w Gdańsku —
Jan Weinstein

Miesięczny przegląd polityczny — *Chr.*

Sytuacja wewnętrzna w Niemczech — *Wn.*

Sytuacja wewnętrzna w Z. S. R. R. — * * *

PRZEGLĄDY WYDAWNICTW

Turcja i panturanizm — *L. R.*

Bałtyk — Pomorze — Śląsk — *St. Poraj*

POLITYKA NARODÓW

W A R S Z A W A — 1933

KWIECIEŃ

Z E S Z Y T 4

BILET

Do 016861

SW

10.III.54r.

czas. 530.



D.058

Odbito
w
Drukarni
Współczesnej
w Warszawie
Szpitalna 10
Biblioteka Konsulatu
Generalnego Polski
w Stambule

Nr. _____

OBLICZA SPRAWY PAKTU CZTERECH

I.

Zastrzegając ostatnie słowo historii, można prowizorycznie rozpatrywać ekspedycję rzymską Mac Donalda, jako rezultat zbiegu motywów osobistych i tradycyjalnych. Premier W. Brytanji, najszczerszy zwolennik pokojowego współżycia narodów, zostawił już dawno na polach genewskich marzenia o jego zbiorowym zabezpieczeniu. Tem więcej przeto przywiązał się do idei rozbrowienia oraz do własnego projektu, stanowiącego rzekomo ostatni wyraz doświadczeń i możliwości w tej dziedzinie. Analogja poglądów z Włochami na temat obu kwestyj, skłaniała go do próby uplastycznienia i wzmocnienia zbieżności, tembardziej, że plan angielski potrzebuje podparcia. Mac Donald pozostaje dalej pod suggestją wielkiej wojny i ujawnionej w niej potęgi Niemiec; przewrót w Rzeszy przejął go więc do głębi. Niedostateczna zaś analiza różnicy między frazeologją propagandową a gotowością do czynu wojennego wzmocniła w nim nastrój poczytywania wojny za ewentualność bezpośrednio zagrażającą Europie. Do tych momentów osobistych przyłączyła się stara racja stanu wielkobrytyjska, która mogłaby podyktować podróż do Rzymu w równej mierze premierowi-konserwatystcie. Anglja widzi zmniejszenie swego promieniowania. Zupełne porozumienie z Francją tkwiącą korzeniami w Europie kontynentalnej, okazuje się w praktycznych zagadnieniach skomplikowane, a z Niemcami i Rosją wręcz niemożliwe. Na południu zaś wzrasta szybko znaczenie Królestwa Włoskiego: należy zatem zbliżyć się doń, by nadać własnemu głosowi większą zdolność oddziaływania, by przeszkodzić narostowi zbytich antagonizmów między Włochami i Francją, by wreszcie — co najważniejsze — ująć w tamy wyraz prądów sympatji, wyładowujących się już obecnie między Rzymem a Berlinem.

W czasie rozmów rzymskich momenty tradycyjne i wielkobrytyjskie uległy jednak rozproszeniu. Nawet indywidualny posag Mac

Donalda rozszedł się jakoś, a w ciekawem starciu dwóch indywidualności umiał Mussolini narzucić kształty urobione na własną modłę.

Jakie dążenia przyświecały Duce w przygotowaniu wizyty Premiera Angji? Czy plan ujawnia je wszystkie, czy też rolą jego główną miało być wywołanie prawdopodobnych reakcji poszczególnych państw? Czy w drugim wypadku, obliczając je, układał Mussolini i zliczał łańcuchy możliwych alternatyw, nie opuszczając nawet tych, którym na imię wojna?

Niezależnie od tych pytań, stwierdzić można w każdym razie, że na pierwszym planie celów Duce stała chęć schwycenia korzystnej sytuacji dla ostatecznego zapewnienia Włochom należnego znaczenia w gronie Wielkich Państw. Omawiana w Rzymie formuła równouprawnienia Niemiec realizowała skutecznie i doraźnie nie co innego, jak równouprawnienie wielkomocarstwowe Italji. Nareszcie przyszła chwila, gdy zwichnięcie równowagi europejskiej, wynikające z kryzysu, rewolucji niemieckiej i słabego zgrania się akcji Paryża i Londynu — uczyniło Rzym miejscem pierwszorzędnej politycznej gry światowej — i to zapoczątkowanej przez Włochy. Olśniony czarem Mussoliniego Mac Donald reprezentował przeciw Wielką Brytanję, a porozumienie z nią, zdwajając autorytet Włoch stwarzało znakomitą pozycję taktyczną dla dalszych operacji w stronę Francji lub Niemiec. Dawało również stanowczą odpowiedź na niedawne, a tak drażniące Włochy przegrupowanie Małej Ententy, które, ich zdaniem, odpowiedzi dosadnej wymagało.

Samą treść planu Mussoliniego pojąć należy naprzód jako próbę przeszczepienia ideologii i wewnętrznych zasad organizacyjnych faszyzmu na teren międzynarodowy. Projekt ustala bowiem na nim wytyczne autorytetu oraz hierarchji, i wprowadza system dyktanda z góry.

Można przyjąć, że pragnienie owego przesunięcia było czemś naturalnem i szczerem w ruchu politycznym o tak znacznym dynamizmie, co faszyzm: ideologie mają swą prężność, rozpęd, zaborczość. Lecz imperjalizm psychologiczny jest tu zarazem maską; sam udział w aeropagu czterech zapewniał Italji niebywały wzrost wpływu. Plan zaś szedł jeszcze dalej; dążył do zespolenia bloku w całość rządzoną twardą dyscypliną. Członkowie jego mieli zobowiązać się do stosowania wspólnej linii działania „we wszystkich sprawach politycznych i niepolitycznych europejskich oraz kolonialnych“, a nadto działać tak „aby ta polityka pokojowa przyjęta być mogła w razie konieczności przez inne państwa“. — System ograniczania praw innych narodów

oraz interwencji i przymusu w stosunku do nich miał być więc nadto systemem ograniczenia swobody ruchów państw stworzyszonych na rzecz ich większości. W ten sposób stawały otworem przez Włochami czarujące wręcz perspektywy — co prawda raczej pozorne, bo rzeczywistym arbitrem w bloku czterech mogła być tylko Wielka Brytania.

Budując nowy gmach życia międzynarodowego na zasadzie faszyzmu działał pakt Mussoliniego logicznie i konsekwentnie tak, jakby dorobek okresu powojennego nie istniał. Uznawał tylko jednego ojca duchowego: układ Kelloga, choć — za wstawiennictwem Mac Donalda — tolerował Ligę Narodów jako aparat solennego przypieczętowania decyzji powziętych w gronie mocarstw. Ta bowiem tylko rola przypaść mogła instytucji genewskiej w świetle założeń faszyzmu wcielonego w rząd czterech, choć mglista frazeologia projektu, dopuszczająca rewizji „tylko w ramach Ligi Narodów i w atmosferze wzajemnej zgody oraz solidarności interesów“ mogła być także wykładana w sposób bardziej dla Ligi korzystny.

Nowym zasadom organizacyjnym odpowiadać miała nowa polityka, a plan budował naczelny jej drogowskaz, zasadę rewizji traktatów. Włoskie źródło inicjatywy sęczy się tutaj widocznie z dwóch podskórnych strug: pragnienia ekspansji i pragnienia bezpieczeństwa. Pierwsze wyraża słowo: kolonje, drugie — Anschluss, przy czem ostatnie miało bodaj że górujące miejsce w rozważaniach włoskich mężów stanu. Rewizja zatem to jedna z mistrzowskich „combinazione“, która skierowuje groźnego, choć ewentualnego przeciwnika, w hazardowne imprezy, pozostawiając Włochom swobodę decyzji. Rewizja — to próba dowolnego posługiwania się niebezpiecznym zbiornikiem sił wybuchowych i podsycenie prężnych elementów z wiarą w możność decydowania o kierunku ich ujścia. To — nade wszystko może — hołd oddany Niemcom, oraz cicha i skromna nadzieja na pozytywną wartość zaskarżonej w czas wdzięczności.

Poszukując formuły: do ut des, przedstawiał Mussolini premierowi Anglii rewizjonizm, jako nową gwarancję pokoju. Ponadto, za faszystowski ustrój międzynarodowy i za możliwe ujemne następstwa polityki zmiany traktatów, otrzymywała Wielka Brytania — wraz z całym światem — dwa dary: rodzaj dziesięcioletniego rozejmu, w formie zobowiązania się czterech do unikania przemocy, oraz stopniowość dozbierania Rzeszy. Plan stawał tutaj na gruncie nieudania się konferencji rozbrojeniowej i wejścia w życie deklaracji z 11 grudnia: Niemcy miałyby jednak przyrzec,

że szanować będą w zakresie organizacji sił zbrojnych zasady, ustalone w osobnej umowie, zawartej z trzema mocarstwami.

Tak skonstruowany plan wprowadził Włochy w stan sztucznej, przesadnej ekscytacji, w której spletają się w jedno: kult dla Duce oraz rażący brak krytycyzmu, w ocenie sytuacji międzynarodowej. Duma z wysunięcia się — nareszcie — na pierwszy plan polityki międzynarodowej i wdzięczność dla Mussoliniego dyktuje superlatywy: szef faszyzmu jest zbawcą pokoju, wyzwolił świat z trujących doktryn, pogromił bałkanizację Europy. Organizacja przewidziana w planie odpowiada wielkim aktom powojennym a ma też legitymacje jurydyczne w stałych miejscach Rady L. N. i w odpowiedzialności Mocarstw za wojnę i pokój, która musi pociągnąć za sobą specjalne uprawnienia. Ocali samą instytucję genewską, bo usunie paraliżujące L. N. spekulacje państw, ocali także świat, bo stworzy solidarność wielkich narodów, przyciągnie do Europy uporządkowanej i świadomej Anglię oraz Stany Zjednoczone, uchroni Francję od ciężaru popierania interesów, które ją w gruncie rzeczy nic nie obchodzą. Współdziałanie Włoch i Anglii posiada już taką solidarność, że nikt bez samozłudy nie może się mu przeciwstawić. A triumf Mussoliniego jest triumfem faszyzmu, który zniweczy liberalizm i komunizm, jak się to już stało w Niemczech. Inne głosy włoskie starają się nie tyle subtelnie, ile podstępnie oddziaływać na Paryż. Państwa Małej Ententy, żyją w ich oświeśleniu sianiem niezgody między wielkimi, wyzyskiem słabych i opuszczonych, przygotowywaniem wojny — a teraz godzą wręcz w pokój swemi groźbami. Przykro więc patrzeć jak Francja, naród pierwszy w wielkiej wojnie, wlecze się za Małą Ententą, jak Sztab Główny oraz Comité des Forges rzucają na ofiarę prawdziwe jej interesy. Rewolta wasalów to zawsze symptom upadku państwa hegemonicznego. Francja musi zatem wybrać bądź dawnych interesownych przyjaciół, bądź nowych bezinteresownych a silnych sprzymierzeńców. Najgorszą taktyką z jej strony byłoby szukanie dywersji i proponowanie planów neutralizujących dzieło Mussoliniego, które nie wymaga zmian ani uzupełnień.

Sam Mussolini traktował również wytyczne planu jako ostateczne i na tem samem stanowisku stanęła Wielka Rada Faszystowska. Natomiast Mac Donald oświadczył odrazu, że otrzymał w Rzymie tylko „streszczenie poglądów co do metody wspólnego przystąpienia do najważniejszych problemów“. Kierując się taką opinią, zgłosił też w Paryżu szereg uzupełnień do projektu Mussoliniego. Mocny napór rewizjonizmu miał w nich ulec pewnemu stonowaniu, a na plan pierwszy wysunęła się sprawa rozbrojenia. Z drugiej strony uwzględnił Londyn

potrzebę konsultacji ze strony Bloku — państw zainteresowanych. Korektury te nie mogły jednak rozbić istotnej budowy propozycji rzymskich.

II.

Historja lat powojennych wskazywała wyraźnie, iż plan paktu czterech musi wywołać we Francji obawy i podejrzenia. Francja przedstawia przecież organizm, którego ekspansja osiągnęła pewien szczytowy punkt: nie pragnie dalszych zdobyczy, pragnie zaś utrzymania tego, co posiada. Świeżo przeżyła kolosalny, większy może od jej żywotności, wysiłek wielkiej wojny. W rezultacie traktatu uzyskała pewne gwarancje realne co do swego bezpieczeństwa. Wzmocniła je nadto w drodze usilnej akcji dyplomatycznej, zawierając szereg sojuszków i przyjaźni z odrodzonymi państwami. Rewizjonizm w tych warunkach chociażby nawet nie godził narazie w ziemię francuską, uderza wprost w jej sprzymierzeńców, a przez to w siłę Francji. Formuła zaś rzymska w sprawie zbrojeń niemieckich, unikając rozbrojenia zwycięzców, akceptowała dozbrojenie Rzeszy i dawała gwarancje iluzoryczne co do granic, w których zamknie się organizacyjny talent niemiecki w tej dziedzinie. Państwo o typie Francji — musi dalej przywiązywać wagę do rozwoju Ligi Narodów: przedstawia ona bowiem wykładnię światopoglądu stabilizacyjnego, ośrodek, gdzie wiążą się siły mniejsze w zbiorowe jednokierunkowe całości oraz punkt wyjścia dla dążeń mających wytworzyć rękojmię pokojowego współżycia narodów. Doświadczenia wreszcie współczesnej Francji w zakresie kolaboracji z samymi Wielkimi Mocarstwami ujął najlepiej 16.III. Paul Boncour, mówiąc: „Nie powtórzymy już eksperymentu konferencji w czterech czy piętkę“. Często obłudne okazywały się one rzeczywiście stale niebezpieczne dla Francji. Rozpoczynane w atmosferze jej odosobnienia stanowiły bowiem jeden ciąg nacisków na Paryż, by ustępował ze swych pozycji pod wpływem uporczywych sugestij półprzyjaciół i półwrogów.

Bilans oceny projektów rzymskich wypadł więc dla Francji stanowczo ujemnie. Mimo to kategoryczne z jej strony odrzucenie wniesionych propozycji uznać należało za mało prawdopodobne. Stałoby bowiem w sprzeczności z długą praktyką ostatnich lat, z wytworzonym nawykiem paktowania i szukania rozwiązań w ustępstwach, z atmosferą urobioną, w której można podrzucać rozmaite pomysły przy zręcznem użyciu magicznej firmy: pokój. Silni kierownicy mogli

wprawdzie oprzeć się we Francji na znajomości kraju: podejrzliwy w stosunku do trzech sąsiadów nie myli on bowiem idei pokojowej z rozdzieraniem traktatów a zdrowym rozsądkiem, rozumie, iż rewizjonizm, to właśnie niemal synonim wojny. Gdy brakło jednak sterowników zespolonych z głębokimi nurtami świadomości narodowej — na plan pierwszy wypłynąć musiały względy taktyki dyplomatycznej. Troska o los układów Locarneńskich, a więc o gwarancję angielską, tworzyła w nich poważną pozycję. Pragnienie dojścia do pewnego porozumienia z Włochami, by zapobiec zbliżeniu pomiędzy Rzymem a Berlinem — nakazywało również powściągliwość. Dylemat zatem: by wewnątrz czy nazewnątrz nawet niekorzystnego dla własnych interesów bloku — skłonną była Francja od początku rozwiązać na rzecz pierwszej przesłanki. Obok obawy przed odpowiedzialnością i następstwami udaremnienia propozycji dwóch Mocarstw parla w tym kierunku w Paryżu również cicha nadzieja, że jakaś postronna ręka rozbije całą koncepcję, lub że trudności praktyczne piętrzące się stopniowo odbiorą jej istotną zawartość a zmienią w papierowy szczątek — nowy pakt konsultacyjny. Sama Francja decydowała się tylko na zastrzeżenia i osłabianie zarysów planu.

W opinii publicznej toczyła się jednak wokoło całej sprawy dramatyczna niemal dyskusja. Przeciwnicy paktu, nieporównanie liczniejsi, atakowali poszczególne jego ustępy, jako niezgodne z francuską racją stanu. Wskazywali, że wchodząc do bloku, Francja skarże się na burzenie własnej ostoji — traktatów, zdobytych nieopłaconemi ofiarami. Obezwładniona i postawiona w przymusowe połączenie zerwie więc z historycznem swem posłannictwem, honorem, interesem sojuszników, ideą pokoju. Dziejom nieznany jest przecież przykład dobrowolnego odstąpienia jakiegoś terytorjum bez kompensat. Nawet walcząc o prawa sprzymierzeńców, Francja popadnie z nimi w kolizję, bo rezultaty starań nie będą mogły być zadawalniające.

Zwolennicy porozumienia 4-ech Mocarstw nie uniknęli sofizmów. Podnosili, że główny cel paktu leży w ocaleniu konferencji rozbrojeniowej oraz w wytworzeniu towarzystwa asekuracyjnego przed próbami rewizji za pomocą siły. Metoda ustalająca kolejność: rozbrojenie — rewizja zbankrutowała. Niepokój w Europie wynika bowiem z rozbrojenia tylko pewnych państw oraz z niesprawiedliwych postanowień traktatów a w tem położeniu jest szczęściem ludzkości, że w czasach nowej moralności można odpowiednio zmiany przeprowadzić drogą pokojową. Francja winna wejść do bloku właśnie by nie zdradzać swych sprzymierzeńców: blok przecież chce i może przepro-

wadzić rewizję. Rola Paryża leży zatem w pośredniczeniu między nim a zainteresowanymi; sprawę np. „Korytarza“ załatwi arbitraż, lecz rozstrzygnięcie musi omówić blok 4-ech. Hasło Francji winno wogóle brzmieć: śmiałość w twórczej polityce pokojowej, a wówczas nie tracąc Polski i Małej Ententy — nawiąże przyjaźń z Anglią, Stanami Zjednoczonymi i Rosją. Nie zejdzie też z gruntu Ligi Narodów, bo pakt czterech to tylko porozumienie regionalne, przewidziane w jej art. 21.

Na terenie parlamentarnym przejawiały się obie tezy z charakterystyczną zbieżnością przeciwnych koncepcji rzymskiej głosów prawicy i lewicy. Prawica, która rozumiała, że idea Ligi Narodów jest główną obroną przed rewizjonizmem — podnosiła nadto izolację Francji w bloku oraz momenty wojskowe i sojusznicze. Blum akcentował oligarchiczny charakter związku, Herriot utopję pokojowej rewizji, Bergery iluzoryczność dopuszczenia zainteresowanych do narad w poszczególnych kwestiach, bo bez udziału czynnego w całości akcji bloku uczestnictwo takie nie ma wartości. W całości widać było, że większość parlamentarna jest przeciwna układom w sprawie rewizji i „równouprawnienia“ bez zapewnienia bezpieczeństwa.

Mimo to jednak spory na temat bloku przycichały zwolna we Francji a poziom poglądów układał się na miernej wysokości pewnego kompromisu. Francja wyraźnie stabilizowała swą opinię na zasadniczej platformie: „non possumus“, oznaczała ona jednak subiektywną niemożność znalezienia się poza nawiasem bloku. Uzasadnienie dla tak niechętnie przyjmowanego rozwiązania, konstruowano zaś rozmaicie i różnorodnym sposobem. — Należała więc tu naprzód legitymacja czołowej kooperacji 4-ech Wielkich Mocarstw — żywcem recypowana z Włoch. Ma ona leżeć rzekomo w ich sąsiedztwie, w sankcji udzielonej przez inne państwa przy przyjęciu paktu Ligi Narodów, w układach lokarneńskich, oraz w moralnej odpowiedzialności wielkich narodów za wojnę i pokój. Na tak rozlicznych filarach oparta współpraca Mocarstw może zatem rozciągać się nie tylko na sprawy, które bezpośrednio i wspólnie ich dotyczą, lecz wogóle na jakiegokolwiek materję. Francja przyjęła jednak skwapliwie tezę angielską o potrzebie przyciągania do pewnych narad państw postronnych a nawet nadała jej mocniejszy akcent. Natomiast własnym jej wkładem jest dążenie do respektowania wszystkich artykułów paktów — a więc także art. 3, 10, 11 i 16. Współpraca „wielkich“ nie stoi zatem w jej oczach przed „tabulą rasa“, jak to sugerował plan rzymski. Ma przeciwnie mieścić się rzeczywiście w ramach Ligi Narodów:

znajdzie więc ograniczenie nie tylko formalne, lecz i merytoryczne w duchu i literze jej paktu. Tak brzmi jedna część oświadczeń francuskich, ustalająca jakgdyby dogmat poszanowania podstaw instytucji genewskiej. Lecz inna rzuca owe rzeczowe ograniczenia w rwące i mętne fale rewizjonizmu. Sygnatarjusze ewentualnego paktu czterech mają mianowicie zbadać celowość wprowadzenia w życie szeregu przepisów paktu Ligi Narodów, a Francja uznaje, że specjalnie artykuł 19 tworzy podstawę dla procedury pokojowej. Można więc powiedzieć, że państwo to broni niewyraźnie i opieszale zarówno istotnych podstaw instytucji genewskiej, jak zasad demokracji i równouprawnienia na terenie życia międzynarodowego. W zakresie rozbrojenia postulaty francuskie idą, jak się zdaje, nieco dalej i znajdują średnią arytmetyczną w planie Mac Donalda.

III.

Punkt końcowy rozwoju poglądów we Francji był właśnie punktem wyjścia dla ewolucji opinii w Anglii tak, że oba kraje przebiegały w danym wypadku po liniach przeciwnych. W. Brytania zaczęła od ocen wizyty rzymskiej raczej przychylnych. Miarodajny tutaj był przysłowiowy element dystansu, dzielącego ją od spraw kontynentalnych. Takie, czy inne ich rozwiązanie, osiągnięte kosztem tego czy innego partnera, jest dla arbitra w wielu wypadkach obojętne: chodzi mu bowiem przede wszystkim o utrzymanie pokoju oraz własnego wpływu. A Mac Donald wrócił z sympatycznym nabytkiem: porozumieniem z Rzymem. Przywiózł nadto nowe, nadto może jak na gust angielski nowe, lecz zalecane jako skuteczne, lekarstwo na chorujący pokój: rewizjonizm, w chwili gdy W. Brytanię ogarnia niepokój w związku z położeniem w Europie i agresywnością nowych Niemiec. Umiar i wstrzemięźliwość sądu właściwe anglikom wyraziły się więc w udzieleniu ogólnego tylko poparcia Mac Donaldowi i Simonowi, jako ludziom usiłującym zapobiec niebezpieczeństwom konfliktu. Nie przesądzała natomiast opinii, jakie będą losy ich akcji, i jak dalece sposoby przez nich aprobowane okażą się praktyczne. Można było jednak poznać, że wpływ długoletnich dyskusyj na temat wartości traktatów zaznaczył się w Anglii głęboko: przeciętny pogląd uznaje tam, że traktaty zawierają postanowienia krzywdzące pokonanych, że dotyczy to również klauzul terytorjalnych i że rewizję ich trzeba uważać za pożądaną dla pokoju. To też obrona interesów mniejszych

państw wyraziła się w Izbie Gmin po exposé Mac Donalda jedynie w żądaniu, by były należycie wysłuchane w odpowiednich chwilach.

Co prawda natrafił też Premier odrazu na podwójną opozycję: zwolennicy odosobnienia Wielkiej Brytanji zaatakowali go z całą bezwzględnością i starali się nadać rozgłos objawom niezadowolenia państw Europy Środkowej. Obóz liberalny stanął zaś na stanowisku obrony Ligi Narodów, rozbrojenia i zasady samostanowienia narodów. Rozmowy rzymskie traktował jako szkodliwe, bo prowadzone bez żadnej busoli. Stwierdzał wogóle, że porządek w Europie nie jest nienaruszalny, lecz że zmian dokonać może tylko Liga Narodów.

Lecz podziemna, intensywna praca myśli, toczyła się w Anglii nieustannie; żywiły ją przytem — jak zwykle — nie rozbiory teoretyczne, lecz wypadki dnia. Stanowisko Polski i Małej Ententy odegrało tutaj niewątpliwie pożądaną rolę. Wizyty ministrów niemieckich w Rzymie nasunęły zastrzeżenia z punktu widzenia racji stanu angielskiej. Przedewszystkiem jednak oddziałał system rządów niemieckich, brutalność i nietolerancja nacjonalistów oraz ich krzyk o broń i pomstę. Reakcja na wszystkie te czynniki wybuchnęła niespodzianie w czasie fatalnej dla Niemiec rozprawy w Izbie Gmin, dnia 13. IV. Wszystkie trzy stronnictwa parlamentu zajęły w niej stanowisko pokrewne. Odrzuciły więc zgodnie pomysły dyrektorjatu. Opowiedziały się zgodnie przeciwko aktualności sprawy rewizji. Pogląd Wedgooda, iż przemówienia zabiły rewizjonizm, zawierał niewątpliwie przesadę: wspólny głos wyraził się jednak — bądź co bądź — w uznaniu, iż Niemcy uniemożliwiły wysunięcie go na porządek dzienny. Dwa przytem padały argumenty: Anglja nie myśli abdykować przed pogrozkami lub przed siłą, Anglja nie może popierać propozycji nie mających żadnych szans sukcesu. W sprawie rozbrojenia zabrzmiały również mocne ostrzeżenia, ustanawiające ścisły związek między stanem obecnym a utrzymaniem pokoju. Polityka Premiera w sprawie paktu 4-ech uległa wogóle ostrej krytyce. Stwierdzono, że cel rozmów chybił, bo akcja obu rządów wprowadziła niepewność i zaognienia. Zastawano też sobie pytanie, czy nacisk na Francję i połączenie inicjatywy Mussoliniego z planem rozbrojeniowym angielskim odpowiadały zasadom „fair play“. Nic dziwnego, iż przedstawiciele rządu wykazali w swych odpowiedziach gotowość do odwrotu. Starali się naprzód ograniczyć do minimum własną odpowiedzialność w powstaniu projektu, przerzucając ją hojnie na Duce. Kto myślał o uzgodnieniu jakiegokolwiek też lub o zaciągnięciu zobowiązań — śnił na jawie; mężowie stanu angielscy nie zwykli bowiem w ciągu 2 dni załatwiać spraw o ta-

kiem znaczeniu. W sprawie zmiany granic „naradzano się tylko nad tem, czy można rozpocząć badanie wspólne czterech mocarstw, mające za przedmiot zrobienie czegoś, co pozwoli znaleźć stosowną procedurę dla ewentualnej rewizji“. Przenigdy natomiast „nie próbowano określić, jakie granice winny jej ulec“. Mac Donald zaakceptował wreszcie tezę francuską, stwierdzając, że rewizja może mieć miejsce tylko w ramach Ligi Narodów, z pełnym udziałem wszystkich zainteresowanych. Nazajutrz komentarze „Timesa“ poszły jeszcze dalej: rewizja może zajść tylko w ramach Ligi Narodów, lecz nadto jedynie w drodze zwykłych dyplomatycznych rokowań.

Dyskusja w Izbie Gmin nasuwa w każdym razie przekonanie, iż wymuszone własną ostrożnością ustępstwa Francji były przedwczesne i nazbyt gorliwe.

IV.

Studja nad genezą projektu paktu rzymskiego wykryją kiedyś zbieżne ślady, wiodące do Berlina. Połączą więc w jedną całość pierwsze artykuły na temat bloku Wielkich Mocarstw, ogłoszone przez Kölnische Zeitung w sierpniu 1931 r. podczas podróży Brüninga i Curtiusa do Rzymu, gdzie obecny minister Neurath był ambasadorem, dalej projekt Mac Donalda „big five“ z jesieni 1932, ułożony również w obecności Neuratha, ambasadora w Londynie, oraz niespodziany fajerwerk planu 4-ech. Mimo to jak zwykle karna opinia niemiecka, zajęła w całej sprawie stanowisko tradycyjnego już kapryśnego chłodu. Taktyka ta ma doprowadzić Niemcy do roli nie petenta, ale usilnie proszonego, uzasadnić przyszłe żądania zmian w pakcie, nadać udziałowi Rzeszy w porozumieniu charakter ustępstwa. Prasa niemiecka notowała więc wprawdzie, że plan rzymski ma dobre strony: blok demokratyczny przeciw dyktaturom faszystowskim oraz próby wyzyskania przewrotu w Niemczech dla ich osaczenia — zostały unicestwione. Z drugiej strony idea równouprawnienia nabrała siły w całym świecie, a potwierdzenie artykułu 19 oznaczałoby już nie możliwość lecz konieczność rewizji. Lecz pokój prewencyjny może stać się niebezpieczny: dla Rzeszy jest dogodniejszy brak skrupowania jakimikolwiek zobowiązaniami czy związkami przyjaźni. Niemcy nie są zresztą Paktem poważnie zainteresowane, bo nie chcą układów lecz praktycznych rozwiązań. W żadnym zaś razie nie zgodzą się na pogorszenie lub zwężenie pozycji Rzeszy w zakresie pełnego równouprawnienia i rewizji. A tymczasem Francja rządzona duchem

Poincaré'go godzi się tylko na dyplomatyczną grzeczność wobec Mac Donalda i Mussoliniego, a w istocie sabotuje ich projekty. Stanowisko jej sojuszników, niby sprzeczne z polityką Paryża, stanowi w istocie poparcie oporu Francji. W ten sposób niszczy się nie tylko pakt rzymski i Konferencję Rozbrojeniową, lecz i samą Ligę Narodów, a kto uniemożliwia rewizję na drodze pokojowej bierze na siebie ciężką odpowiedzialność.

Mała Ententa zaprotestowała przeciwko próbom dysponowania postronnymi państwami w sposób „zobowiązujący sygnatariuszów do powzięcia konkretnej decyzji lub mający na celu wywarcie presji” — oraz wyraziła ubolewanie z podjęcia zasady rewizjonizmu. Spokojne oświadczenia Polski poszły dalej; Minister Spraw Zagranicznych stwierdził, wobec Ambasadora W. Brytanji, że projekt rzymski jest sprzeczny z duchem i treścią Paktu Ligi Narodów. Polska potępia koncepcję zasięgania opinii państw zainteresowanych w status quo po fakcie dokonanym. Ma zresztą również inne powody do odrzucenia Paktu. Wobec tego nie będzie się uważać za związaną przez jakiegokolwiek rezolucje bloku. Dodatkowo zakomunikował ambasador Skirmunt w Londynie, że Rzeczpospolita uważa za niedopuszczalne grupowanie się Mocarstw dla narzucenia jakiejkolwiek decyzji wprost lub pośrednio innym państwom. Dlatego nawet gdyby doszło do bloku Polska odmówiłaby przyłączenia się doń. Natomiast w Rzymie Polska w sprawie projektu Paktu żadnych rozmów nie nawiązała.

Rosja Sowiecka odczuła głęboko projekty rzymskie. Oficjalne jej organy prasowe wykazują niemożliwość polityki nieliczenia się z ZSRR. i uznają zasadniczo, iż porozumienia ignorujące Związek Sowiecki wskazują zgóry na wrogie wobec niego nastawienie. Inne komentarze notują ujemne następstwa idei bloku, który spowodował nie tylko naprężenie i wyrażają obawy, by rewizjonizm nie objął również traktatu waszyngtońskiego i zasady niepodzielności Chin. Dalej idą podejrzenia zaznaczające, że pewne koła angielskie, niemieckie i japońskie chciałyby groźbę nowej wojny w Europie czy na Dalekim Wschodzie skierować w stronę Rosji lub Rosji i Polski. Prasa sowiecka ironizuje dalej dążenia rzekomo rozbrojeniowe i rewizyjne Wielkiej Brytanji, bo obie zasady przeznacza Londyn tylko dla innych. W całej zaś sprawie liczy na zręczność Francji, która zastosuje metodę przewlekania, oraz na wpływ moralny stanowiska Polski i Małej Ententy, „które nie życzą sobie żadnych rokowań, dotyczących jakiegokolwiek zmian terytorjalnych, a tembardziej nie chcą ich powie-
rzać komukolwiek”.

V.

Kalejdoskopowy przebieg sprawy paktu czterech nadaje się do wielostronnych obserwacji. Oświecił przedewszystkiem nagłym snopem promieni oblicza poszczególnych państw, być może — i na szczęście — w przypadkowym i chwilowym stanie samopoczucia niektórych. Z tem nawet jednak zastrzeżeniem uderzyć musi nieodporność na sugestje sprzeczne z narodowym interesem ujawniona przez Francję. Powolna, lecz naogół trafna orientacja społeczeństwa angielskiego zastanawia za to tem bardziej, iż opinia publiczna musiała w danym wypadku zwracać się przeciw swym kierownikom, że nadto hamowało ją — słuszne czy niesłuszne — przekonanie o kontynentalnym w pierwszym rzędzie charakterze zagadnienia. Zmysł polityczny nakazał przecież Anglii nie uchylać czoła przed widmem niebezpieczeństw jeszcze nie aktualnych: uwolniła się zatem w całości od fatalnego zawsze oddziaływania momentu strachu. Umiała z drugiej strony zrozumieć, że podejmować wolno tylko zadania, które dadzą się urzeczywistnić. Umiała wreszcie podać określnik wyraźny: ze złem nie można się łączyć nawet w chęci powstrzymania jego ujemnego wpływu. Nie wiadomo, czy rząd Wielkiej Brytanji wyciągnie wszystkie konsekwencje z tych wskazówek, lecz stwierdzić należy, że Anglja wypowiedziała się wyraźnie. A na stanowisku jej zaważył z pewnością nowy układ sił w Europie: trzeźwym swym realizmem umiała bowiem odczytać — jedna z pierwszych — że wiele się na kontynencie zmieniło. Nie złudziły jej aroganckie uwagi o petentach z r. 1919 i o bezwzględnej ich słabości. Odczuła męskie stanowisko Polski, uderzyła ją solidarność państw Małej Ententy. Zrozumiała, że koncepcja bloku czterech pociągnie za sobą kompromitację lub ryzykowanie ostateczności.

Nie mniej interesującą stronę sprawy paktu czterech tworzy osobista rola Mussoliniego. Okazuje bowiem znaczenie siły jednostki w zestawieniu z osobistościami o mniej wyrazistej indywidualności. Wystarczyło zniknięcie z horyzontu Poincare, Brianda, Chamberlaina, czy Lloyd George'a, aby człowiek o największem wśród kierowników trzech państw doświadczeniu i woli, przeważał na stronę swego kraju szalę politycznego wpływu.

Co prawda uczynił to na krótko; premjera włoskiego usidliły bowiem w danym wypadku niebezpieczne więzy własnych dotychczasowych przewag i ich przyczyn. Dokonał mianowicie naturalnego psychologicznie, lecz rzeczowo sztucznego przerzucenia ideologii, która

zapewniła mu powodzenie w obrębie stosunków wewnętrznych — na dziedzinę życia międzynarodowego. Faszyzm musiał — być może — dokonać takiej próby. Musi ona jednak rozbić się o istniejącą rzeczywistość europejską. Zasady autorytetu i hierarchji nie mogą na terenie międzypaństwowym zlikwidować zasad suwerenności, równouprawnienia i samostanowienia. Kłóć się bowiem z wypracowanym przez wieki dorobkiem kultury i z wkorzenioną w dusze samowiedzą polityczną społeczeństw. Kto więc przeciwstawia się takim siłom — przeciwstawia się zarazem poczuciu moralnemu Europy i wzywa napróżno na swą pomoc przebrzmiałe hasła dawnych absolutystycznych monarchij.

Nagła burza projektów rzymskich wykazała dalej w sposób zastanawiający, jak łatwo w obecnej dobie równowaga polityczna ulec może zakłóceniu. Rodzicem planów podjętych w stolicy Włoch był bowiem w pierwszej linii przewrót hitlerowski. Przewrót ten wyraża przecież w najlepszym razie nadzieję Niemiec na zdobycie potęgi a nie wzrost realnych możliwości Rzeszy. A sama już komulacja owych widoków na przyszłość wystarczyła, by skłonić dwa Mocarstwa do wejścia na drogę polityki prewencyjnej i do nacisku na inne, by za nią się opowiedziały. Przyszło potem otrzeźwienie dyskusji londyńskiej, lecz wizyta rzymska pozwala na rzucenie pytania, czy uczestniczącymi w niej mężami stanu rządziła mądra zapobiegliwość, czy raczej zbyt pobudliwość nerwów?

Pytanie to uzasadnia nadto analiza samej techniki dyplomatycznej akcji. Nie trudno bowiem dojść do przeświadczenia, że przedstawiała ona najgorszą kombinację metod dyplomacji tajnej, oraz jawnej. Plan rzymski, dotychczas autorytatywnie nie ogłoszony, budził słuszne zastrzeżenia oraz szereg podejrzeń, traktowany niejednokrotnie jako spisek, jako owoc zwróconej przeciw innym perfidnej konspiracji. Z drugiej zaś strony gorączkowe tempo rokowań, brak pogłębień i precyzji, ciągle poprawki, komentarze do komentarzy, zakłopotanie i reakcje na reakcje, nagle przeskoki, niedyskrecje, wywiady i ich prostowanie — nic tu nie wskazywało na opanowanie środków pracy, wiele zaś przypominało nieporadność dyletantyzmu.

Gorzej, iż na zarzuty ostatniego typu naprowadza również badanie myślowych podstaw koncepcji bloku 4-ech Mocarstw, oczywiście przy założeniu, że chodziło w danym wypadku nie o grę taktyczną lecz o stworzenie czegoś pozytywnego i zdolnego do życia. Plan

rzymski miał bowiem z tego punktu widzenia przynajmniej cztery zasadnicze luki.

Objemował mniejszość Europy i polegał na nieporozumieniu, na jakichś antycznych obliczeniach, nie rejestrujących czynnych i żywych sił międzynarodowych. Przez to zaś skazywał się zgóry na wytworzenie prądów przeciwnych, którychby nie mógł przełamać.

Ujawniał dalej decydującą niezgodność wewnętrzną. Skoro zaś linje aspiracji Anglii, Francji, Włoch i Niemiec nie pokrywają się niemal na żadnym punkcie, to urojeniem była myśl, by równoległobok ich dążeń mógł służyć za motor, poruszający świat.

Zawodna była również teza inicjatorów projektu, według której poprawa stosunków w obrębie czwórporozumienia nastąpi automatycznie, jako następstwo ich związku, że więc nie należy brać pod uwagę istniejących aktualnie rozbieżności. Paradoksalność takiego założenia nie wymaga dowodu.

Najwięcej jednak iluzji tkwiło w innej części proponowanego mechanizmu. Łączył on siły konserwatywne i rewolucyjne, siły oporu i prężności. Tego rodzaju skupienia powstawały nie raz: za przykład służyć może Święte Przymierze. Sens jednak zrzeszenia z r. 1815 polegał na świadomym dążeniu Metternicha, do unieruchomienia Aleksandra I. Chodziło więc o odejmowanie wartości przeciwnych, tak, aby wypadkowa ich zeszła do zera. Plan trudny, ale logiczny i wykonalny. Natomiast projekt włoski wyraża tendencję wręcz przeciwną: blok miał usunąć przeszkody do ruchu, lecz nadto zmusić siły zachowawcze do określonych czynności, do nacisku i przymusów, w sensie zaprzeczającym ich rdzennym właściwościom. W ten sposób związek mający na celu wiwisekcję postronnych miał naprzód przeprowadzić ją we własnem łonie. Rola Francji była w niem moralnie zgóry ta sama, co państw poddanych operacji. Czyż nie było jednak złudzeniem przekonanie, że można kogokolwiek doprowadzić na stałe do podobnego znieczulenia? Czyż główna zasada bloku — rewizjonizm — nie była zarazem śmiertelną jego chorobą?

Ten jednak wniosek nasuwać musiał przypuszczenie, że cały projekt stanowi naprawdę jedynie wielki manewr, jakąś skomplikowaną partję szachową. Stąd właśnie, niektóre pisma angielskie wysunęły hipotezę, iż Włochom idzie o wywołanie wojny, która nie mogłaby być lokalną, i w której poszukiwałyby — podobnie jak w r. 1915, lecz

z większą szansą powodzenia — roli rozjemcy. Podejrzenia ZSSR. były już wyżej scharakteryzowane. Inne wreszcie kombinacje mnie mają, że istotna myśl Mussoliniego zmierzała do wywołania rozkładu w obozie międzynarodowo-zachowawczym. Do tego właśnie służyć miało rozszczepienie pojęcia s t a n u p o s i a d a n i a n a z a s a d z i e t r a k t a t ó w i p o j ě c i a u t r z y m a n i a p o k o j u. Do tychczas obie zasady były zjednoczone: kto opowiadał się za traktatami opowiadał się zarazem za pokojem, i na odwrót — rewizjoniści stawiali na wojnę. Eksperyment rzymski przerzucał aureolę pacyfizmu na atakujących obecnie ustrój międzynarodowy, a liczył, iż wesprze wobec tego jego zamiary część dotychczasowego obozu pokoju. Nagłe przełamanie linii frontu miało więc wzbudzić w nim zamieszanie. Niesnaski i rozgoryczenia musiałyby zaś odbić się na mocy poszczególnych państw, a przede wszystkim osłabić Francję oraz Małą Ententę.

Jakie będą następstwa paktu? — Lecz naprzód czy dojdzie do skutku? W obecnej fazie nie wydaje się to już pewne. Wprawdzie samą ideę współpracy specjalnej czterech mocarstw przyjęto w Londynie, Paryżu i Rzymie, podobnie jak rzekomy prymat mocarstw z odrzuceniem jedynie bardziej drastycznych jaskrawości tej tezy. Akceptowano także ideę rewizjonizmu bez zasadniczego odporu: istnieje tylko tendencja do przepuszczenia jej przez kanały prawne, usprawnienia w kuchni jurydycznej. Od chwili gdy głos zabrała opinia angielska — gaśnie jednak z dnia na dzień w Londynie i Paryżu urok całej imprezy. A jeśli plan utraci ofensywny impet, nadany mu z mistrzostwem inscenizacji, choć może niezbyt trafnie przez Mussoliniego — to może rozchwiać się zupełnie. Tembardziej, że ma już obecnie dwie głowy: francusko-angielską i włoską. Jeśli zaś nową urobi mu jeszcze Berlin, to powstanie monstrum, niezdolne chyba do życia.

Jest to jednak tylko jedna z ewentualności; w orbicie innej blok powstać może. Oczywiście nie ten marzony w Rzymie, zastępujący dotychczasowe sposoby dziejowej krystalizacji — wojnę lub zgodę stron, — zwierzchnią decyzją areopagu czterech. W jakiegokolwiek jednak powstałby formie, ciągnąć już za sobą musi konsekwencje nadanego mu pierwotnie kierunku. Rozprawy o „procedurach“ nie będą w żadnym wypadku niewinną igraszką. Wystawić mogą na kartę rozwój lub nawet byt Ligi Narodów, dodadzą nieuchronnie ostrogi za-

pędem zaborczości, wywołają nazbyt jaskrawe reakcje atakowanych, sprzyjać będą niesnaskom i podziałom w obozie porządku międzynarodowego, zagrożą wreszcie znieczuleniem opinii publicznej pewnych krajów, wystawionych na syrenie głosy i oszukańczą licytację. Tak ważkie i ujemne mogą być jeszcze konsekwencje organizacji bloku, nawet w okresie gdy zniknęły pierwotne jego zarysy, gdy prysnęła dziwaczna mozaika złożona w równej proporcji z ukrytych i mało jasnych kombinacji, z potencjalnych lub urojonych prężności, oraz z żywionych względem nich obaw.

U PODSTAW STOSUNKÓW POLSKO-ANGIELSKICH

1788—1863

(Dokończenie)

Antagonizm angielsko-rosyjski, daleki od wydania oczekiwanych przez emigrację polską następstw, jedną tylko, aczkolwiek nikłą, sprawie polskiej niósł korzyść. Był nią patronat W. Brytanji nad odrębnością konstytucyjną Królestwa. Pierwszym brytyjskim mężem stanu, który zrozumiał zysk, płynący z nadania Kongresówce samoistnej państwowości, był kanclerz skarbu Vansittart. „Nie mogę wstrzymać się od spostrzeżenia — pisał w dobie przetargów o sprawę polską na kongresie wiedeńskim — że jest pewna słuszność w uwadze uczynionej przez cesarza lordowi Castlereagh, że Rosja zyskałaby więcej na potędze, nabywając połowę Księstwa Warszawskiego jako prowincję, niż całe jako Królestwo. Cesarz, przyjmując koronę polską, obowiązany będzie dać Królestwu konstytucję, a czy przywróci konstytucję z roku 1791, czy starą, czy ułoży nową, nie zawodnie osłabi potęgę swego rządu, a Polacy mniej będą skłonni pozwolić sobą kierować, niż wtedy, gdyby byli poddanymi rosyjskimi”¹²⁷⁾. Od zrozumienia tej elementarnej prawdy do wyciągnięcia z niej praktycznych konsekwencji w formie wstawiennictwa w Petersburgu na rzecz przysługujących Kongresówce zdobyczy traktatowych wiodła droga dość daleka i najeżona trudnościami. Canning zdawał się nie uznawać gwarancji mocarstw nad ustrojem Królestwa i wynikających stąd praw do interwenjowania.¹²⁸⁾ Stanowisko Palmerstona ulegało wahaniom. W trakcie powstania listopadowego wyrażał w rozmowach prywatnych opinię, że uprawnienia traktatowe Anglii do mieszania się w stosunki polsko-rosyjskie wydają się

¹²⁷⁾ W a w r z k o w i c z 167.

¹²⁸⁾ T e m p e r l e y, Canning 467.

wątpliwe.¹²⁹). W rozmowie z Wielopolskim, potem z Czartoryskim zajmował stanowisko, że Królestwu należy się konstytucja, jednak traktat wiedeński nie mówi jasno, jaką ona ma być i czy cesarzowi nie przysługuje prawo wprowadzenia do niej zmian.¹³⁰). Później doszedł do przekonania, że W. Brytanja, mając prawo przemawiać w obronie odrębności Królestwa, nie ma wszelako obowiązku robienia z tego prawa użytku. Wymowa oczywistych faktów okazała się wszelako mocniejszą od sofistycznych rozumowań. W dobie powstania listopadowego Palmerston uchylił się od wspólnego z Francją wystąpienia w obronie powstańców, nie mógł jednakowoż zamknąć oczu na perspektywę przeobrażenia Kongresówki w prowincję caratu i przesunięcia przednich straży rosyjskich z nad Niemna w pobliże Warty. „Podobna zmiana w postawie militarnej Rosji — wnioskował — zmierzając do zapewnienia jej krępującej przewagi nad Prusami i Austrią, mogłaby w okolicznościach łatwych do przewidzenia nadać polityce obu tych państw inny kierunek, niż gdyby były wolne od wszelkich wpływów zewnętrznych“. Troska o niezawisłość polityczną państw germańskich i związaną z tem równowagę sił w Europie podyktowała Palmerstonowi jedną z najmądrzejszych instrukcyj, na jaką zdobyła się w sprawie polskiej dyplomacja europejska. Przemawiając nazajutrz po zgnieceniu powstania do upojonego sukcesem zwycięzcy, potrafił połączyć umiar tonu z druzgocącą siłą argumentacji. Wskazując konieczność utrzymania głównych swobód konstytucyjnych królestwa oraz wydania powszechnej amnestji, nie apelował do wspaniałomyślności Mikołaja, lecz stawiał mu przed oczyma dobrze zrozumiany interes. „Polacy rozwinęli w czasie ostatniej walki zalety inteligencji i męstwa, które wskazują, że potrafią być poddanymi pożytecznymi lub groźnymi, zależnie od sposobu, w jaki będą rządzeni. Zbyteczne wskazywać, jaką siłę można wydobyc z czteromilionowego narodu, pełnego energii, przedsiębiorczości i inteligencji, o ile jest przywiązany do swego władcy i zaspokojony co do warunków politycznej egzystencji. Jednakowoż taki naród, trzymany w stanie niezadowolenia i rozjątrzenia, musi się stać źródłem zamieszania i słabości... Czyż mądry rząd może sobie życzyć umieszczenia tak niebezpiecznego elementu na prawdziwej granicy Cesarstwa, w zetknięciu z militarnymi sąsiadami? Czy rozsądna po-

¹²⁹) Temperley, *The unpublished Diary and political Sketches of Princess Lieven* (1925), str. 170.

¹³⁰) Lisicki II, 8. Czartoryski II, 324.

lityka może się narażać na trzymanie na szanach obronnych ludności niezyczliwej i skorej połączyć się z pierwszym najeźdźcą, który przyrzeknie jej łagodniejsze rządy i lepszy los?"¹³¹⁾.

Poczucie interesu Anglii w strzeżeniu odrębności Kongresówki z biegiem lat przybierało na sile. Dokonana pod naciskiem Mikołaja aneksja Krakowa wzbudziła w Palmerstonie podejrzenie, że rząd carski zamierza w najbliższym czasie wcielić Kongresówkę do Rosji jako zwykłą prowincję. Niezwłocznie zwrócił się premier brytyjski do Metternicha z zachętą do wspólnej akcji dworów austriackiego i pruskiego w obronie odrębności Królestwa, obiecując poparcie Anglii¹³²⁾. W dobie powstania styczniowego Russell interwenjował w Petersburgu nie tylko w sprawie zamierzonego oderwania guberni augustowskiej od Królestwa, ale przeciwko masowemu tępieniu szlachty polskiej na Litwie, dowodząc, że również ziemie zabrane objęte są postanowieniami kongresu wiedeńskiego.¹³³⁾ Nad całą tą akcją opiekuńczą ciążył wszelako wspólny grzech polityki brytyjskiej w sprawie polskiej: rząd angielski, wstawiając się za Polską, czynił to, z wyjątkiem pierwszych miesięcy powstania styczniowego w sposób zbyt miękki i przyjacielski, by słowa jego mogły wywrzeć w Petersburgu należyty efekt. „W. Brytania nie powinna zbyt mocno nastawać w sprawach, których nie jest w stanie wymusić” — brzmiała instrukcja Palmerstona dla Durkama. „Nie będzie Pan naciskał w tej sprawie w sposób, który nie przynosząc Polsce korzyści, stworzyłby niebezpieczeństwo spotęgowania trudności w różnych powierzonych pańskiej uwadze sprawach”.¹³⁴⁾ Zbytecznem byłoby dowodzić, że interwencje, którym towarzyszyły z reguły zapewnienia najgorętszych chęci utrzymania serdecznych stosunków, w bardzo znikomym stopniu powstrzymały Rosję w jej dziele niszczenia postanowień kongresu wiedeńskiego.

VI

W początkach powstania styczniowego toczyła się w Paryżu niezmiernie zmienna rozmowa na temat sprawy polskiej pomiędzy ks. Napoleonem a Seniozem. Księżę zapytywał Anglika, czy Polska

¹³¹⁾ Palmerston do Heytesbury'ego 22 marca, 23 list. 1831. *Angberg, Recueil* (1862), str. 859, 890.

¹³²⁾ Palmerston do Ponsonby'ego 19 grud. 1846. *Record Office*.

¹³³⁾ Russell do Napiera 1 wrześ. 1863. *Tamże*.

¹³⁴⁾ *Chester W. Now, Durkam* 210.

budzi dużo sympatji w jego kraju. „Sympatja nasza — brzmiała od powiedź — a przynajmniej czynna sympatja, istnieje tylko dla narodów, które posiadają wybrzeże morskie“¹³⁵⁾. Do analogicznego wytłumaczenia przyczyn oziębłości W. Brytanji wobec sprawy polskiej doszedł wcześniej Barzykowski: „Handel angielski, który stanowi podstawę polityki tego kraju, nigdy w Polsce nie miał widoków, i do czasu podziałów mało się u nas o Anglję troszczono“¹³⁶⁾. Palmerston, tłumacząc Niemcewiczowi, dlaczego W. Brytania, obojętna wobec zmagających się Polaków, ujęła się za Grecją, jako decydujący argument podnosił, iż wskutek pięcioletnich walk grecko-tureckich, „handel wstrzymany i niezmiernie przez piratów cierpiał“¹³⁷⁾. Zjawisko to nabiera wymowy zwłaszcza w zestawieniu z ogromem korzyści handlowych, jakie ciągnęła Anglja z związków z Rosją. Podług obliczeń Ewarta od chwili nawiązania stosunków pomiędzy obu krajami Anglja brała $\frac{3}{4}$ produktów rosyjskich, dając wzamian znaczną część swych wyrobów. Handel ten stanowił jedną z dźwigni jej potęgi, nic przeto dziwnego, że w czasie pierwszej wojny tureckiej Katarzyny II Anglja ku zdumieniu Europy wspomagała carat bezpłatnem dostarczaniem mu żeglarzy i budowniczych okrętów, przyczyniając się w wysokim stopniu do stworzenia nowej potęgi morskiej w Europie.¹³⁸⁾ Przewaga angielska na rynkach rosyjskich zachwiała się u schyłku XVIII wieku, gdy wkroczyła na nie zwycięska konkurencja Francji; niemniej, gospodarcza podstawa przyjaźni obu krajów pozostała dla wielu umysłów angielskich dogmatem niewzruszonym. Argumentem tym wojowali przeciwnicy Pitta dla podjęcia jego zamierzonego wystąpienia w obronie Polski, echa zaś jego odzywały się jeszcze w dobie porozbiorowej. „A nie zapominajcie — tłumaczył Czartoryskiemu po roku 1831 Brougham, że Anglja była w czasie waszego powstania i jest dzisiaj w nie- możliwości prowadzenia wojny z Rosją. Handel jej ucierpiałby na tem“¹³⁹⁾. Podobnie rozumował w czasie powstania styczniowego Cobden: „Nie rozumiem, co może wyniknąć dobrego z interwencji orężnej w sprawie polskiej, widzę natomiast, jak ogromną może nam

¹³⁵⁾ Senior, *Conversations* II, 192.

¹³⁶⁾ Barzykowski II, 242.

¹³⁷⁾ Niemcewicz, *Dziennik* I, 26.

¹³⁸⁾ Memorjał Ewarta, kwiec. 1791. *Dropmore Papers* II, 44 i n.

¹³⁹⁾ *Jeneral Zamoyski* III, 25.

ona przynieść szkodę. Bierzemy z Rosji co roku żywność dla dwóch lub trzech milionów naszej ludności¹⁴⁰⁾.

Stwierdzając istnienie czynnika gospodarczego w kształtowaniu się postawy Anglii wobec Polski, nie należy wszelako wyolbrzymiać jego doniosłości w sensie szkodliwym. Znane powiedzenie jednego z ministrów brytyjskich z okazji pierwszego rozbioru, jakoby upadek państwa polskiego posiadał nikłe znaczenie dla angielskiego handlu, nie daje dokładnego odzwierciedlenia rzeczywistości. Jeżeli Rzplita nie zajmowała w bilansie handlu zagranicznego W. Brytanii jednego z dominujących stanowisk, to nie była również pozycją bezwartościową. Wpływało to z wiekowych tradycji stosunków handlowych pomiędzy obu państwami. Już w pierwszej połowie XIV wieku zjawiali się kupcy angielscy na rynku gdańskim; w 1586 powstała w emporjum polskiego handlu bałtyckiego Kompanja Wschodnia z udziałem przedstawicieli kupiectwa z szeregu miast angielskich, która usadowiwszy się następnie w Elblągu, zapewniła mu okres niezmiernej pomyślności gospodarczej. Liczbę kupców angielskich w Polsce obliczano za czasów Zygmunta III na 15,000, flota angielska zajęła z czasem pierwsze miejsce przed holenderską w pośrednictwie handlowym pomiędzy Gdańskiem a Zachodem¹⁴¹⁾. W tych warunkach okrojenie państwa polskiego, bardziej zaś jeszcze poddanie go pod supremację gospodarczą potęg rozbiorczych, zwłaszcza Prus, nie mogło być dla W. Brytanii faktem obojętnym. W papierach króla Jerzego III znajduje się memoriał, poświęcony rozważaniu następstw pierwszego rozbioru Polski dla handlu W. Brytanii oraz jej sąsiadów. Nieznany autor stwierdza, że znaczny dotąd handel polsko-angielski, którego przedmiotem są materiały sukienne, ulegnie obecnie poważnemu zmniejszeniu, gdyż mocarstwa rozbiorcze, mając własne manufaktury, zechcą zachować rynek polski wyłącznie dla siebie. Podobny uszczerbek poniesie Holandia w handlu zbożem, Francja zaś w swoich stosunkach handlowych z Bliskim Wschodem. Stąd śmiała konkluzja, że trzy te państwa powinny się zjednoczyć, i, korzystając z rywalizacji, która wcześniej czy później rozdzieli Austrię i Prusy, wydobyć Polskę z krępującej ją tyranii sąsiadów¹⁴²⁾. Mimo sprzawadzenia Rzplitej do stanu nicości w stosunkach międzynarodowych,

¹⁴⁰⁾ Cobden do Chevaliera 22 czerw. 1863. Morley, *The Life of Cobden*, t. II (1881), str. 404.

¹⁴¹⁾ Kutrzeba, *Gdańsk* (1928), str. 134 i n.

¹⁴²⁾ Fortescue, *The correspondence of king George the Third*, t. II (1927), str. 428 i n.

dwór angielski nie przestał się nią zajmować jako czynnikiem gospodarczym. Instrukcja, udzielona ministrowi brytyjskiemu do Warszawy w 1782 nakazywała mu zdobyć dokładne wiadomości o dochodach i wydatkach polskiego rządu, o zaludnieniu poszczególnych części kraju, o rodzajach przemysłu i handlu¹⁴³⁾. Ucisk handlu gdańskiego przez Fryderyka II i wypływające stąd ogólniejsze konsekwencje gospodarcze zwróciły uwagę brytyjskiego konsula generalnego w Gdańsku, Gibsona, który poświęcił tej sprawie interesujący memoriał. „Handel W. Brytanji z Gdańskiem — czytamy — może być raczej nazwany handlem brytyjskim z Polską, wobec tego, że cały ten handel odbywa się w Gdańsku. Zamierzam zebrać z największą troskliwością wszystkie potrzebne dokumenty dla wykazania, jak dalece interes handlowy państw morskich doznał szkody z powodu rozbioru Polski, zwłaszcza zaś wynikających stąd następstw“. Przedstawiwszy deprymujące oddziaływanie olbrzymich cł pruskich na handel Gdańska, wykazawszy, że jego trzecia część dokonywała się z Anglią, w obecnym zaś stanie rzeczy najważniejsze artykuły zarówno importu jak eksportu obłożone są cłem, wynoszącym w praktyce 30 — 60%, wyciągnął stąd Gibson wniosek, że „unormowanie losu Gdańska stanowi z pewnością najbardziej skuteczny środek utrzymania, powiększenia i poprawienia handlu W. Brytanji z Polską“. Rząd angielski powinien przeto wpłynąć na państwa rozbiornicze w kierunku przywrócenia wolnej żeglugi na Wiśle oraz przyznania Toruniowi i Gdańskowi tych samych przywilejów, jakich zażywał przed rozbiorem.¹⁴⁴⁾

Zainteresowanie W. Brytanji możliwościami polskiego handlu w najbardziej dobitny sposób ujawniło się w dobie Sejmu W. Pitt i jego doradcy zdawali sobie sprawę, że zainaugurowanie radykalnego zwrotu w polityce zagranicznej Anglii musi pociągnąć za sobą równoczesny przewrót w jej stosunkach handlowych. Znaną jest konferencja premiera brytyjskiego z Ogińskim, w trakcie której roztaczał on przed wysłannikiem polskim świetne perspektywy gospodarcze, jakie otwiera przed krajem możliwość nawiązania ścisłego kontaktu z Anglią. „Handel polski — wywodził — miał zawsze największą wagę dla Anglii i Holandji. Wasze zboża, lny, konopie, wasze drzewo budulcowe, skóry i tyle innych płodów, które nam są potrzebne, wytrzymują doskonale konkurencję z temi, które odbieramy z Moskwy; a wasze lny lepsze są od wszystkich, jakie dostajemy z innych kra-

¹⁴³⁾ Instrukcja dla Johna Dalrymple, czerwiec 1782. Record Office.

¹⁴⁴⁾ Memoriał Gibsona, 11 maja 1784. Tamże.

jów. Handel z Polską jeszcze dlatego jest dla nas korzystniejszym, że nie mając fabryk ani rękodzieł, a potrzebując w bardzo znacznej liczbie towarów fabrycznych i zbytkownych, oddacie nam z lichwą to, co bierzecie od nas. Bądź więc Pan przekonany, że los Polski, podobnie jak jej handlu, leży nam nieskończenie na sercu¹⁴⁵⁾). Konceptję zastąpienia Polską uprzywilejowanego dotąd stanowiska Rosji w handlu brytyjskim rozwinął następnie Pitt w trakcie debat oczakowskich: „Otrzymujemy z Rosji wiele artykułów, służących jako materiał dla naszych rzemiosł; jednakowoż wiele z pośród tych artykułów możemy dostać z innych krajów, np. z Polski. Dlatego nasz interes handlowy wymaga utrzymywania stosunków z Polską i zapobieżenia temu, aby Rosja osiągnęła zdecydowaną władzę nad naszym zapotrzebowaniem i mogła je stosownie do swojej woli dostarczać lub wstrzymywać¹⁴⁶⁾). Pierwszą troską Anglii stało się oswobodzenie handlu wiślanego z ciążących na nim oków cła pruskiego. Wiać domo, jak szkodliwą dla Polski formę przybrały te starania; należy wszelako zaznaczyć, że ofiarowywane przez posła brytyjskiego w Warszawie Hailesa wzamian za odstąpienie Prusom Gdańska korzyści handlowe wywierały silne wrażenie nawet na umysłach tak mało zaślepionych na punkcie Prus, jak Stan. August. Komentując w liście do posła swego w Londynie Bukatego uchwałę sejmu o integralności Rzplitej, określa ją król jako wypływającą z „zbytniej troskliwości o zachowanie Gdańska“ i dodaje: „Weksy pruskie wkrótce tak zubożą Gdańszczan, że albo puste zostawią swoje miasto, albo poddadzą się sami Prusakom. Że przeciwnie Anglja nam przez usta Hailesa ofiaruje gwarancję swoją i holenderską na zupełną wzajemną wolność handlu naszego z morzem, jeżeli ustąpimy Gdańska królowi pruskiemu. Że pod taką kondycją Anglja byłaby determinowaną u nas kupować te wszystkie artykuły okrętowe, które dotąd kupowała w Moskwie, dlatego, że dwie podróże odprawiać można między Anglją a Petersburgiem; przez co by wiele milionów co rok wpływało do nas¹⁴⁶⁾). Uchwalenie konstytucji 3 maja powitał Ewart jako zapowiedź uzyskania od Polski znacznych korzyści handlowych¹⁴⁷⁾). Obok Gdańska skierowaną była uwaga Anglii na możliwości handlu polskiego w kierunku M. Czarnego. Szykany celne Fry-

¹⁴⁵⁾ O g i ń s k i, *Mémoires* I, 99.

¹⁴⁶⁾ a) *The partionai history of England*, XXIX, 74.

¹⁴⁶⁾ St. August do Bukatego 8 wrześ. 1790. K a l i n k a, *Ostatnie lata St. Augusta*, t. II (1891), str. 162.

¹⁴⁷⁾ Ewart do Granville'a, 13 maja 1781. *Dropmore Papers* II, 74.

deryka II rozbudziły w Polsce na kilka lat przed Sejmem W. myśl skierowania głównego eksportu przez Dniestr do nowo wybudowanego portu rosyjskiego Chersonia. Sprawą tą zainteresowała się żywo W. Brytania. Zdobycie Oczakowa przez Rosjan i opanowanie przez nich ujść dniestrowych oznaczało w oczach statystów brytyjskich całkowite uzależnienie handlu czarnomorskiego Rzplitej od dobrej woli Rosji. Sprawa ta znalazła odbicie w całym szeregu wynurzeń przodujących brytyjskich mężów stanu. Pitt zapytywał posła brytyjskiego w Hadze, Aucklanda, czy opanowanie obwodu oczakowskiego przez Rosję wyda w jej ręce panowanie nad głównymi kanałami handlu czarnomorskiego Rzplitej. W tej samej sprawie wypowiedzieli swoje obawy minister spraw zagranicznych ks. Leeds oraz hr. Granville, w toku zaś debat parlamentarnych członek Izby Gmin Young jako jeden z motywów wmięszania się W. Brytanii w wojnę turecko-rosyjską wysunął niebezpieczeństwo zajęcia przez Rosję stanowiska potęgi śródziemno- i czarnomorskiej, oraz owładnięcia przez nią znaczną częścią handlu polskiego¹⁴⁸).

Nie brakowało przeto w przededniu epoki porozbiorowej zawiązków bliższej współpracy gospodarczej pomiędzy Polską a W. Brytanią, która z czasem byłaby może zdolna zainteresować głębiej opinię angielską dla losów dalekiego kraju. Echa tych zamierzeń odzywały się niejednokrotnie przy sposobności stykania się Anglii ze sprawą polską w XIX wieku. Wysłannik Czartoryskiego do W. Brytanii, Biernacki, konferując w 1813 z kanclerzem skarbu, Vansittartem, zwrócił mu uwagę na zysk gospodarczy, jaki przyniesie handlowi brytyjskiemu odnowa państwowości polskiej. W ten sam ton uderzył sam Vansittart, gdy przeciwstawiając się niechęci Castlereagha do

¹⁴⁸) Pitt do Aucklanda 7 marca 1791: „Whether Oczakow and its districts, in the hands of the Russians, would give them the command of the principal channels of commerce from Poland to the Black Sea?” *The Journal and Corresp. of Auckland*, t. II (1861), str. 383. Leeds w liście do Aucklanda, 11 marca 1791, zwracając mu uwagę na znaczenie obwodu oczakowskiego, konkludował: „However barren the soil may be, the command of the later river (Dniestr), its embouchure being at the mercy of Russia, will operate a considerable change in the influence of that power in the Black Sea, whether with a view to hostile operations or to commercial engagements, and completely shut out Poland from her southern débouché”. Podobny wniosek wyciąga anonimowy autor memorjału o rosyjskim handlu na Bałtyku i M. Czarnem, znajdującego się w papierach Pitta. *H o l l a n d R o s e, Pitt and the National Revival*, 605. Ob. również listy Aucklanda do Granville'a, 4 i 10 maja, Granville'a do tegoż 6 maja 1791. *Dropmore Papiers* II, 66 i n. *Parl. hist. of England XXIX*, 204. Por. A s k e n a z y, *Przymierze polsko-pruskie* (1919), str. 247. D e m b i ń s k i, *Polska na przełomie*, 395.

utworzenia samodzielnego Królestwa w związku z Rosją, wskazał, że przez porty tego królestwa wchodzić będzie do cesarstwa zakazany towar brytyjski, podobnie jak to było w przededniu dwóch ostatnich rozbiorów¹⁴⁹⁾. Mieszkańcy miasta Hall, wnosząc w 1832 petycję do parlamentu, motywowali potrzebę interwencji na rzecz Polski argumentem, że wielu z pośród podpisanych „posiada stosunki handlowe z Północą Europy; Polska niepodległa i zamożna leży w ich interesie“¹⁵⁰⁾. Konsul angielski Du Plat, wskazywał w 1846 Palmerstonowi znaczenie gospodarcze Krakowa, który może się stać dla handlu brytyjskiego punktem węzłowym na skrzyżowaniu najważniejszych szlaków, biegnących z azjatyckiego wschodu na południe i zachód Europy¹⁵¹⁾. Uderzający kontrast pomiędzy liberalizmem gospodarczym Polski z merkantylistyczną polityką rosyjską zawiera wygłoszone w czasie powstania styczniowego przemówienie lorda Fermoy. „Gdyby przywrócono Polsce niepodległość — argumentował — byłaby ona przyjacielem naszego kraju w każdym zamięszaniu europejskim, a nie byłoby rzeczą trudną rozwinąć z nią znaczny handel. Spoglądając wstecz ku przeszłości Polski widzi się, że okazywała ona zawsze tendencje w kierunku wolnego handlu, gdy Rosja jest jedną z najbardziej zdecydowanie protekcjonistycznych mocarstw dzisiejszej doby. Po oswobodzeniu Polski Anglja zapewniłaby sobie zapewne znacznie zwiększoną klientelę dla swych wyrobów, mając również większą łatwość zdobywania tam potrzebnych jej surowców. Odłożywszy tedy na bok wszystkie uczucia sympatii czy filantropji i rozpatrując sprawę z punktu widzenia czysto praktycznego i handlowego, mamy wszelkie powody dostarczenia naszej pomocy do wskrzeszenia niezawisłej Polski“¹⁵²⁾. Świadomość tych rzeczy pozostała jednak zawsze własnością ograniczonej liczby jednostek. Szerokie warstwy społeczeństwa angielskiego, nie doszedłszy nigdy do nawiązania z Polską bezpośredniego kontaktu gospodarczego na wielką skalę, nie były też w stanie ocenić jej wartości z punktu widzenia praktycznych interesów życiowych. Dlatego w przełomowych momentach zabrakło sprawie polskiej potężnej dźwigni, jaką bywał w dziejach W. Brytanji nacisk mas, upatrujących w danej kwestji politycznej źródło bogactwa narodowego.

¹⁴⁹⁾ Wawrzkowicz, 168 i n.

¹⁵⁰⁾ Grzebięniowski, *Czwierćwiecze sprawy polskiej w Anglii 1831—1856*. Droga 1931, nr. 9, str. 719.

¹⁵¹⁾ Du Plat do Palmerstona, 10 marca 1846. D'Angenberg, 1036.

¹⁵²⁾ Hansard CLXIX, 908.

VII.

Rozważania na temat możliwości stosunków gospodarczych pomiędzy Wielką Brytanią a Polską prowadzą z kolei do kwestji ogólniejszego znaczenia: jak wogóle ustosunkowała się Anglja do sprawy polskiej w dobie porozbiorowej pod względem ideologicznym i uczuciowym? Jaki oddźwięk budziły nad Tamizą polskie dążenia wyzwolenie, co sądzono o wartościach dziejowych Polski, o jej stosunkach współczesnych, o perspektywach ukształtowania jej przyszłych losów? Temat ten zbyt jest rozległy, by można go w tem miejscu chociażby w przybliżeniu wyczerpać, zbyt zaś doniosłym dla formowania się całokształtu stosunków polskoangielskich, by go zbyć milczeniem. W stosunku do kraju odległego, którego przeszłość i teraźniejszość mało były Anglii znane, informacje o jego zdolnościach życiowych i możliwości rozwoju posiadały pierwszorzędne znaczenie. Relacje dyplomatów brytyjskich mających sposobność śledzenia spraw polskich z bliska, stanowiły jedno z głównych źródeł, z których czerpała oficjalna polityka, wynurzenia zaś parlamentarzystów i ludzi pióra wpływały wydatnie na kształtowanie się opinii publicznej, a już za czasów Canninga uchodziło za pewnik, że polityki zagranicznej W. Brytanji niepodobna prowadzić wbrew woli narodu.

Zgodnie z tem, co zaznaczono na wstępie, wypadnie scharakteryzować zasadniczą postawę społeczeństwa brytyjskiego wobec Polski jako pełną sympatji i życzliwości. Źródła tych uczuć sięgają doby rozbiorów. Jeżeli wybitni ekonomiści i politycy, jak Adam Smith i William Paley odżegnywali się od widoku polskiego zacofania gospodarczego i despotyzmu szlacheckoarystokratycznego¹⁵³⁾, to nie brackowało z drugiej strony Anglików, którzy śledzili upadek Polski i usiłowania odrodzenie z żywym współczuciem. Horacy Walpole w listach swych napiętnował pierwszy rozbiór Polski jako fakt, który zniszczył w Europie prawo narodów, z uznaniem zaś witał konstytucję 3 maja jako dowód, że można uratować kraj mądrymi i godziwymi środkami bez uciekania się do niesprawiedliwości, mordów i ruiny¹⁵⁴⁾. Wiadomo, jakie hymny wznosił ku czci ustawy warszawskiej Burke, jak gorąco bronił Polski w parlamencie Fox. W dobie kongresu wiedeńskiego sympatje opinii brytyjskiej dla Polski

¹⁵³⁾ K o t, *Rzplita Polska w literaturze politycznej Zachodu* (1919), str. 190 — 91.

¹⁵⁴⁾ H. W a l p o l e, *Letters* (1904), X, 278, 126, XV pass.

stały się już siłą, z którą musiał się liczyć każdy rząd. Gdy Castlereagh zapędził się w kierunku zwalczania zamierzeń polskich Aleksandra, którym przeciwstawiał koncepcję nowego rozbioru, premier Liverpool widział się zniewolonym zwrócić mu uwagę, że utworzenie niezawisłego Księstwa Warszawskiego pod berłem cesarza rosyjskiego mniej będzie w Anglii niepopularnem, aniżeli całkowite unicestwienie Polski¹⁵⁵).

Trudno wnikać tu w szczegóły rozległego ruchu polonofilskiego, jaki ogarnął społeczeństwo brytyjskie po roku 1831: zarówno jego geneza i źródła, jak przejawy polityczne, literackie, działalność Towarzystwa Przyjaciół Polski, oraz głównych jego przedstawicieli z opromienioną rzadkim idealizmem postacią Dudleya Stuarta na czele czekają na wyczerpującą, źródłową monografię¹⁵⁶). W każdym razie należy zgodzić się z Koźmianem, że na punkcie sympatji dla polskich ruchów wolnościowych Anglija nie dała się prześcignąć żadnemu z krajów w Europie. Wybuch powstania listopadowego zastał opinię brytyjską mało przygotowaną; mimo to przeżyła p. Lieven niejedną ciężką chwilę, widząc, jak w miarę rozwoju wypadków sympatje polskie wzrastają, zaś ton prasy stołecznej przybiera w stosunku do Rosji na nieprzyjazni i agresywności¹⁵⁷). Po upadku powstania każdy niemal rok przynosił rozgłosną manifestację na rzecz sprawy polskiej. Entuzjazm dla ruchu narodowego w 1848 został niebawem przytłumiony wrogiem oddziaływaniem wpływów pruskich, natomiast w roku 1863 wystrzelił z niepohamowaną siłą. „Byłoby rzeczą zdumiewającą — wywodził lord Shaftesbury — gdyby naród angielski, tak dumny z wolności, której zażywa i tak gorąco popierający wolność innych narodów, miał się okazać obojętnym wobec widoku Polski, walczącej o wolność, która jest jej dziedzicznym prawem, a której została tak niesprawiedliwie pozbawiona“¹⁵⁸). W atmosferze gorącej uczuciowości topniały chłody i uprzedzenia. Trzeźwy Palmerston, przemawiający zwykle kategorjami interesów, złożył dań nastrojowi chwili, zdobywając się na ciepłe słowa współczucia dla męczeństwa Polski: „Niepodobna nie odczuwać dla polskiego narodu najgłębszej sympatji. Przez cały wiek był on szczególnie nieszczęśliwy. Był on nie-

¹⁵⁵) Liverpool do Castlereagha, 14 paźdz. 1814. Webster, *British diplomacy 1813—15*, str. 211.

¹⁵⁶) Interesujący zarys głównych zagadnień dał Grzebięniowski, *Czwierćwiecze sprawy polskiej w Anglii. Droga* 1931.

¹⁵⁷) Lieven do Benckendorffa, 13 grud. 1830, 22 lipca 1831. *Letters*, 285, 309.

¹⁵⁸) Hansard, CLXX, 1370.

szczęśliwy przed rozbiorami, mając konstytucję, która, jakiegokolwiek były jej zalety, naznaczoną była najcięższymi możliwie wadami. Był nieszczęśliwy w dobie kolejnych rozbiorów, które pozbawiły go jego narodowości. Był nieszczęśliwy, gdy na jego terytorjum wkroczył idący do Rosji Napoleon... Był nieszczęśliwy na kongresie wiedeńskim... Był nieszczęśliwy później". Disraeli, który w 1846 potraktował upadek Polski jako przebrzmiały fakt historyczny, w odmienny uderzał teraz ton, gdy, podkreślając zbrodniczość rozdarcia Rzplitej i wypływające stąd dla Europy nieszczęścia, w następujących słowach wyrażał się o powstaniu: „Ruch ten nie jest wszczęty i podniecany przez obcych emisariuszów. Nie stworzyły go konspiracje w innych krajach, nie podsycalo promowanie lokalnych ambicji ani cele partyjne. Jest to ruch narodowy, który posiada wszystkie cechy świętej sprawy: miłość ojczyzny, pamięć świetnej przeszłości, oraz, czego się spodziewam, w co chcę wierzyć — natchnienie triumfującej przyszłości“¹⁵⁹). Pod niewątpliwym wpływem emigracji polskiej podnoszono w debatach parlamentarnych dodatnie momenty z dziejów dawnej Rzplitej. Kilku mówców przypominało jej zasługi jako bastjonu cywilizacji zachodniej, który w 1683 uratował Europę przed zalewem muzułmaństwa. Francis Vincent w pięknych słowach wskazywał (1832), że winno się Polakom wdzięczność zarówno z racji odsieczy Wiednia jak współczesnej ich walki przeciw wspólnemu wrogowi wolnych państw i liberalnych urzędów¹⁶⁰). Przedstawiciele wszystkich wyznań jednoczyli się w hołdzie dla okazywanej przez Rzplitą tolerancji religijnej. Katolik Hennessy przypominał, że Polska stanowiła od wieków integralną część Europy, a jej wysoka cywilizacja przejawiała się wydatnem popieraniem manufaktur, wprowadzeniem, pierwszy raz w Europie, wolnego handlu, oraz swobodą wiary. W podobny ton uderzał wybitny nonkonformista Spurgeon, podnosząc, że gdy cała Europa, nie wyłączając Anglii, krwawiła się w wojnach i prześladowaniach religijnych, Polska dawała schronienie sekciarzom wszystkich krajów, wykonywanie zaś praw obywatelskich nie było zawieszem od wyznania. Żyd Goldsmith, wspominając z wdzięcznością, że jego współwyznawcy w erze prześladowań w wiekach średnich osiedlali się w Polsce, wyciągał stąd wniosek, że „sprawa polska zasługuje na sympatię przyjaciół wolności tak religijnej jak obywatelskiej“. Henry Stracey oświecił opinię brytyjską, że w Prusiech

¹⁵⁹) Hansard CLXIX, 633, 643.

¹⁶⁰) Tamże XII, 660.

Wschodnich i Zachodnich oraz na G. Śląsku żyje parę milionów Polaków. Grant-Duff, życząc Rosji najpomyślniejszego rozwoju jej grecko-słowiańskiej cywilizacji, wyrażał jednak pragnienie, ażeby jej rozmach skierował się do północnej Azji, zamiast miażdżyć Polskę, która za związaną była zawsze z kulturą łacińską i Zachodem ¹⁶¹⁾.

Mimo całej satysfakcji, z jaką czyta się podobne wynurzenia, które nie straciły nic z swojej świeżości po upływie kilkudziesięciu lat, koniecznem jest stwierdzić, że większą wagę przedstawiają z historycznego punktu widzenia głosy, w których odbijało się nieprzyjemne względem Polski usposobienie pewnych kół brytyjskich. Wylewy serdecznych dla Polaków uczuć były owocem cechujących epokę upodobań liberalno-wolnościowych, współczucia i podziwu dla bohaterskiego narodu, wreszcie wysiłków dyplomacji Hotelu Lambert ¹⁶²⁾; w wystąpieniach natomiast nieżyczliwych uwidoczniają się pewne zasadnicze, tradycyjne odtąd rysy mentalności Albjonu w zetknięciu z sprawami polskimi. Niechcąc do Polski z rozlicznych wypływała źródła. Niejednokrotnie decydowały tu przekonania społeczno-polityczne. Podobnie jak w całej Europie, cieszyła się sprawa polska na terenie W. Brytanii szczególną życzliwością skrajnych ugrupowań demokratycznych o charakterze międzynarodowym. Po aneksji Krakowa ogłosił „Komitet demokratyczny odrodzenia Polski“ gwałtowną odezwę, w której, piętnując wystąpienie Palmerstona jako haniebne dla rządu a krzywdzące dla Polski, konkludował, że Polacy nie mają czego wyściekiwać po gabinetach, lecz powinni złożyć swoją nadzieję w łudach ¹⁶³⁾. Tesame względy sprawiały, że czynniki ultrakonserwatywne musiały odnosić się do polskości jako do najszkodliwszego wcielenia zasad wywrotowych. Współcześni zdawali sobie sprawę, że wybuch powstania listopadowego ocalił rewolucję francuską i belgijską, od nájazdu Mikołaja, mniej natomiast wiedzieli, że stał się on ważnym mo-

¹⁶¹⁾ Tamże CLXIX, 925, CLXX, 99, CLXX, 1 222, CLXXV, 637.

¹⁶²⁾ O udziale agentów Hotelu Lambert w tworzeniu nastrojów polonofilskich na gruncie angielskim daje wyobrażenie depesza Wł. Czartoryskiego do Rządu Nar. z sierp. 1863: „Jak szczerze się pracuje nad dokładnem obznajomieniem przyjaciół tam naszych z kwestją polską, dowodzą same mowy Horsmana i Hennessy'ego, przez nas naturalnie natchnione... Co do artykułów *Morning Posta* i jego projektów, które Rząd Narodowy potwierdza, konfidencjonalnie donieść mu winienem, że wszystko to jest naszą robotą, tak artykuły jak i projekta, które wszakże redaktorowie angielscy bardzo często modyfikują, stosownie do swego sposobu myślenia.“ Rp. B. Cz.

¹⁶³⁾ Odezwa p. t. „*Poland. The seizure of Cracow*“, 7 grud. 1846. Druk. wespół.

mentem w walce o zdemokratyzowanie ordynacji wyborczej w Anglii. Lord Grey dla złamania oporu króla Wilhelma przeciw rozwiązaniu parlamentu, użył jako ostatecznego argumentu powstania polskiego, które stanowi wymowny przejaw ducha czasu: jeżeli potężna Rosja nie jest w stanie zgnieść garstki powstańców, jakże król z nie licznymi przedstawicielami ultratoryzmu oprze się reformatorskiej Anglii? Król ustąpił, lecz oświadczył pani Lieven: „Madame, you cannot desire more than I do the triumph of your Emperor, for it concerns me very closely“¹⁶⁴). W oczach ks. Alberta Polacy byli „Irlandczykami kontynentu“¹⁶⁵). Motywem tym posługiwała się niejednokrotnie dyplomacja rosyjska. Pani Lieven przekonywała Greya, że zwycięstwo cesarza nad powstaniem wywrze dobroczynny skutek na stan rzeczy w Irlandji, natomiast triumf Polaków zrewoltuje całą Europę¹⁶⁶). Podobnie Nesselrode wskazywał w 1848 przedstawicielowi W. Brytanji, że oba kraje mają słabe punkty, jeden w Polsce, drugi w Irlandji, oba też narażone są na machinacje emisariuszów rewolucyjnych¹⁶⁷). „Każda rewolucja miała Polaków pomiędzy swymi promotorami, często podżegaczami“ — twierdził Senior¹⁶⁸).

Przeciwieństwo do Polski na tle wspólności interesów konserwatywno-legitymistycznych było zapewne źródłem zjawiska, które można zaobserwować na szerokiej przestrzeni czasu. Oto akredytowani w stolicach państw rozbiorczych dyplomaci brytyjscy, rekrutujący się przeważnie z wyższych sfer społecznych, zamiast zdobywać o sprawach polskich samodzielne wiadomości, patrzyli na nie przez okulary rosyjskie, austriackie czy pruskie i w tym duchu informowali swój rząd. Zdarzali się oczywiście ludzie Polsce życzliwi, przeważnie zresztą na podrzędniejszych stanowiskach konsularnych. Takim był pułkownik Du Plat, który jako konsul brytyjski w Warszawie w latach czterdziestych swoją bystrą i ruchliwą działalnością ściągnął podejrliwość gabinetów rozbiorczych; takim związany licznymi węzłami z Polską White, który z placówki swojej warszawskiej w 1863 słał nad Tamizę wyczerpujące relacje o przebiegu wypadków w zaborze rosyjskim i pruskim. W ogólności jednak w najbardziej dla Polski prze-

¹⁶⁴) Lieven do Benckendorffa 13 maja 1831. *Letters* 302.

¹⁶⁵) W. T. S t e a d. *The M. P. for Russia. Reminiscences and Correspondence of Olga Novicoff* t. I (1909), str. 53.

¹⁶⁶) Lieven do Greya, 24 stycz. 1831. *Corresp. of Princess Lieven and Earl Grey*, t. II (1890), str. 143.

¹⁶⁷) Bloomfield do Palmerstona, 29 marca 1848. Record Office.

¹⁶⁸) S e n i o r, *Conversations* II, 192.

łomowych momentach W. Brytanji reprezentowaną była w stolicach mocarstw północnych przez ludzi dobranych najfatalniej. Ambasador angielski w Petersburgu w dobie powstania listopadowego, lord Heytesbury, czerpał z swych głęboko konserwatywnych przekonań zasadniczą niechęć do polskiej próby wyzwolenczej; w przedstawianiu wypadków w najciemniejszych barwach odtwarzał szanse powstania, krytykował przesadnie a jednostronnie stosunki i ludzi Królestwa, wyolbrzymiał rosyjskie sukcesy a przemilczał klęski, w ogólności przyczynił się niemało do ugruntowania w Palmerstonie przeświadczenia, że opór polski zostanie lada chwila stłumionym, interes wycena zaś dyplomatyczna spowoduje najgorsze następstwa¹⁶⁹). Trudno o bardziej odrażające świadectwo głupoty czy złej woli, aniżeli sobie wystawił angielski chargé d'affaires we Wiedniu Mageniz w relacjach o rzezi galicyjskiej. Polski ruch powstańczy w jego oczach miał na celu „grabież i obalenie wszystkich istniejących władz“. Krwawe czyny podburzonego chłopstwa były dlań świadectwem za równo wrogości względem szlachty za doznane krzywdy jak wdzięczności wobec rządu. Daleki od potępień zdobywał się dyplomata brytyjski wręcz na słowa uznania: „Godnym uwagi, a bardziej jeszcze zasługującym na pochwałę jest fakt, że w wielu miejscach, gdzie aresztowano właścicieli ziemskich oraz ich służbę, wieśniacy ustawili strażę dla zapobieżenia grabieży i zniszczenia własności pozostawionej bez zarządu, dając najlepsze świadectwo bezinteresowności ich poprzedniego postępowania; można niemal powiedzieć, że panuje porządek w pośrodku największego nieładu¹⁷⁰). Lord Westmoreland, który reprezentował interesy W. Brytanji w Berlinie w dobie Wiosny Ludów, nie zdobył się ni razu na ogarnięcie sprawy polskiej z innych perspektyw, aniżeli te, które mu podsuwały oficjalne czynnik rządowe zaś w relacjach swych powtarzał cierpliwie i z najlepszą wiarą wszystkie antypolskie potwarze, jakie wyczytał w urzędowych komunikatach i szowinistycznej prasie pruskiej¹⁷¹). Lord Napier, który posłował nad Nową w dobie powstania styczniowego, ani przez chwilę nie krył się z swojemi sympatjami dla Rosji, a niechęcią do katolicyzmu, Francji i polskości. Na jego pochwałę należy zapisać rzeczywiste wysiłki około uzyskania dla Polaków lepszych warunków egzystencji pod berłem cara, atoli wartość jego służby informacyjnej oce-

¹⁶⁹) D e m b i ń s k i, *Powstanie listopadowe w oświeceniu posłów angielskich. Pam. V Zjazdu hist. pol. t. II* (1931), str. 271.

¹⁷⁰) Mageniz do Palmerstona, 21 i 28 lutego, oraz 7 marca 1846. Record Office.

¹⁷¹) Szereg relacyj Westmorelanda z marca i kwietnia 1848. Tamże.



niał najlepiej Palmerston, osądziwszy, że wie o sprawach polskich tylko to, co dostało się doń przez kanał rosyjski¹⁷²⁾.

Nierównie donioślejsze znaczenie od opisów bieżących wydarzeń posiadają sądy, jakie wygłaszano w Anglii na temat przyczyn upadku Polski, jej dawnego ustroju państwowego, stosunku do państw ościennych, charakteru narodowego, budowy społecznej oraz widoków przyszłego rozwoju. „Jeżeli naród może być uważany za trwałą jednostkę, odpowiedzialną za czyny jej poprzednich pokoleń, żaden z narodów nie zasłużył bardziej na swój los, aniżeli Polska. W czasie swego niepodległego bytu była plagą dla Europy i dla siebie samej. Była stale pogrążoną w wojnach wewnętrznych i religijnych; każde stronnictwo odwoływało się ustawicznie do obcej interwencji, szlachta była małemi tyranami, lud w niewoli. Polacy nie mieli przemysłu, literatury ani tolerancji. Handel swój oddali żydom, następnie zaś prześladowali ich; pozbawieni byli całkowicie cierpliwości, rzetelności oraz sprawiedliwości, jakich wymaga ustrój wolnościowy“¹⁷³⁾. W tych słowach Seniora, wypowiedzianych w czasie powstania styczniowego, skrytykowały się najbardziej istotne momenty antypolskiej opinii, jaka przeważała w pewnych środowiskach brytyjskich. Nie było to oczywiście zjawisko wyjątkowe w Europie. Wroga Polsce propaganda, wypływając z oficjalnych źródeł rządów rozbiorczych, oddawna znalazła swoje odbicie w pracach historyków i publicystów rosyjskich i niemieckich, podmuchy zaś jej docierały niejednokrotnie do zasadniczo życzliwej nam Francji. Przeważna część zarzutów, jakimi godzono w Polskę ze strony angielskiej, była odbiciem oszczerczej kampanji, prowadzonej na kontynencie. Wypominano zatem Polsce, że sama się zgubiła, łącząc w swym ustroju bezrząd z tyranją oligarchji. „Prawdziwymi sprawcami upadku Polski nie były wielkie mocarstwa, które oskarżacie. Była nimi klasa ludzi, którzy nigdy nie świadczyli ludowi pomocy; pod których rządami lud stał się zaprawdę niewolnikiem; którzy nie okazali nigdy ani iskry ducha, chyba przeciwstawiając się duchowieństwu... Była to arystokracja“ — w tych słowach replikował obrońcom Polski Disraeli¹⁷⁴⁾. Carlyle w pełnych namaszczenia wywodach dokonywał sądu nad przeszłością Rzplitej: „Czytelnik, który obzajomiał się z dziejami Polski, nie może żywić wątpliwości, że Polska była w tym czasie trupem lub umierającą.

¹⁷²⁾ Palmerston do Russella 10 czerw. 1863. Tamże.

¹⁷³⁾ Senior, *Conversations* II, 1932.

¹⁷⁴⁾ Hansard XCI, 87.

Anarchje nie są dozwolone na tym świecie¹⁷⁵⁾. Zapatrywania te wpływały z kolei na przyjaźniejsze ustosunkowanie się opinii angielskiej do rządów zaborczych. Durkam uważał, że Rosja skrzywdziła Polskę politycznie, ale że masom ludu włościańskiego lepiej jest pod berłem carów, aniżeli pod uciskiem arystokracji¹⁷⁶⁾. Członek Izby Gmin, Roebuck, odpowiadając mówcom, wzywającym do wojny z Rosją, wyraził przekonanie, że jej wynik byłby dla stanu wewnętrznego Polski wątpliwy: lepszy prosty despotyzm, aniżeli arystokracja militarna, spychająca lud do stanu najgorszej zależności¹⁷⁷⁾. Lord Bentinck, dowodząc, że aneksja Krakowa była dobrodziejstwem dla jego mieszkańców, oswobodzonych z piekła dyktatury rewolucyjnej, dał przy tej sposobności apologję łagodnych i zbawiennych dla Polski rządów trzech grabieżców¹⁷⁸⁾. Rzecz oczywista, że w protestanckiej Anglii nie mogło zabraknąć wystąpień przeciwko Polsce jako twierdzy katolicyzmu. Carlyle, obok arystokratycznej anarchji, wywleka przeciw Rzplitej przede wszystkim zarzut „jezuickiego fanatyzmu“. Od chóru życzących Polsce głosów w czasie debat parlamentarnych w 1863 odcinały się jaskrawo wystąpienia Newdegate'a, który wyrażał obawę, aby Polska, oswobodziwszy się z pod tyranji rosyjskiej, nie popadła w drugą — klerykalną. Powstanie przedstawiało mu się jako krucjata ultramontanizmu przeciw Rosji, której ostatecznym celem ma być zapewnienie Rzymowi panowania nad światem. Z tego punktu widzenia nietylko upadek Polski wydawał mu się faktem naturalnym, ale wyrażał wątpliwość co do możliwości jej niezawisłego bytu w razie zwycięstwa powstańców. „Czyż była, w tym nieszczęśliwym kraju, klasa średnia, zasadniczy element rządu konstytucyjnego? Czy lud był wykształcony i pokojowy? Czyż można było stworzyć z tych składników coś innego, aniżeli despotyczną formę rządu?“¹⁷⁹⁾. Nierzadkiem było wreszcie podkreślanie zaborczego charakteru polityki zagranicznej Rzplitej, która zanim padła ofiarą sąsiadów, dała się im pierwszej niejednokrotnie we znaki. Wybitny historyk A. E. Freeman, zwracając się w 1876 do najsłynniejszej propagatorki zbliżenia anglo-rosyjskiego, Olgi Nowikow, uznał za konieczne udzielić jej następujących wskazań: „Pisząc dla Anglików, nawet przyjaźnie nastrojonych, powinna się Pani mieć na baczności przed

¹⁷⁵⁾ Carlyle, *History of Frederick the Great*, t. VI (1865) str. 404.

¹⁷⁶⁾ Chester W. Now. Durkam, 296.

¹⁷⁷⁾ Hansard XXXI, 661.

¹⁷⁸⁾ Tamże LXXXVIII, 1204.

¹⁷⁹⁾ Tamże CLXIX, 893, CLXX, 96.

Polakami... Powszechne mniemanie mięsza wszystko, co zaszło pomiędzy 1772 a 1863 w jedną masę, nie wie zaś, że Polska zajmowała raz Moskwę¹⁸⁰⁾.

Na punkcie krytycznego traktowania Polski uwidoczniła się taka sama solidarność wszystkich kierunków politycznych, jak w propagandzie polonofilskiej. Uderzającym tego dowodem jest fakt, że dwa najbardziej może oszczercze paszkwile, godzące w polskość, wyszły z pod pióra ludzi biegunowo przeciwnych przekonań. Radek Cobden czerpał swą niechęć ku Polsce z bardzo różnych źródeł: obok zasadniczego rusofilstwa, opartego na przesłankach w pierwszym rządzie gospodarczych wchodził tu zapewne w grę niemniej zasadniczy pacyfizm, oraz awersja radykalnego demokrata do oligarchicznego ustroju dawnej Rzplitej. Wydana w 1836 książka o Rosji mieści systematycznie uporządkowany zbiór wszystkich nieomal zarzutów, jakimi w różnych czasach godziła w Polskę wroga propaganda. Na wstępie zwraca się Cobden gwałtownie przeciw tym, którzy mówią o rozdartym i uciskanym wskutek rozbiorów narodzie polskim. W rzeczywistości w dawnej Polsce nie było narodu w zachodnio-europejskim sensie tego słowa. Była masa ludu, wegetująca w niewolniczym ucisku, pozbawiona nie tylko praw politycznych, ale własności i bezpieczeństwa osobistego, oraz panująca warstwa szlachecka, która w oczach autora reprezentowała okaz najbardziej zwyrodniałej arystokracji dawnych i nowszych czasów. Zajęcie jej polegało na wynoszeniu i strącaniu królów, uchwalaniu samolubnych praw, które dawały jej możność dysponowania życiem i śmiercią poddanych, kupowania i sprzedawania ich niby psy i konie, uzurpowaniu sobie atrybutów udzielnych królików, przedewszystkiem zaś prowadzeniu ustawicznych wojen. W okresie od XIII do XVI wieku byli Polacy najbardziej wojowniczym i zaczepnym narodem na Północy: pustoszyli kolejno Ruś, Prusy, Litwę, Czechy, Węgry, wzamian też najeżdżani byli przez sąsiadów. Miecz stanowił jedyne zajęcie szlachty; dzięki wojnom, grabieży i rozlewowi krwi udało się barbarzyńskiemu narodowi nadać stolicy i dworom pewne znamiona zewnętrznego przepychu. W ciągu dwóch stuleci, od wygaśnięcia Jagiellonów do pierwszego rozbioru przedstawiała znów Polska obraz najkompletniejszej anarchji, której towarzyszyły nieuchronne nieszczęścia: pożoga, rozlew krwi, głód. „Nic w historii świata nie da się porównać pod względem zamętu, cierpienia i okropności warunków tego nieszczęsnego króla-

¹⁸⁰⁾ S t e a d, *Reminiscences and Corresp. of Olga Nowicoff* I, 57.

stwa". Niesłusznem jest nazywanie dawnej Polski republiką. Był to despotyzm, gorszy od tureckiego, albowiem absolutna władza spoczywała w rękach 100,000 drobnych tyranów. Uzupełnieniem ponurego obrazu była bigoterja, fanatyzm i waśń religijna. Czy wobec tego można się dziwić upadkowi tego kraju? „Wszak los Polski był triumfem sprawiedliwości, bez którego historia nie przynosiłaby żadnego morału dla korzyści potomnych. Roczniki dziejów świata nie ukazują przykładu wielkiego narodu, któryby był, jak np. Prusy, zjednoczony, dobrze rządzony, o wysokim poziomie inteligencji, moralności i religii, o rozwijającym się bogactwie i cywilizacji, a który by upadł pod niszczącą ręką zdobywcy. Taka katastrofa bywa karą zaniedbujących się, zepsutych, zdeorganizowanych, ciemnych i niereligijnych społeczności oraz ich anarchicznych rządów — bywa karą Babilonu i Persepolis, Polski i Turcji!“. Opierając się na tej historycznej podstawie przystępuje z kolei Cobden do udowodnienia, że upadek Polski przyniósł zasadniczą poprawę w położeniu szerokich warstw jej ludności. Pod rządami Austrii i Prus, zwłaszcza tych ostatnich, dola chłopów polepszyła się znakomicie: Rosja zniosła na ziemiach polskich niewolnictwo i wzięła życie włościanina pod opiekę prawa. Również świetny rozwój Królestwa Kongresowego był w oczach Cobdena zasługą Rosji; za pieniądze skarbu rosyjskiego pobudowano szosy i mosty, rząd rosyjski czuwał nad rozwojem przemysłu i handlu. Powstanie listopadowe było dziełem niezadowolonej z utraty dawnej swawoli szlachty, przeciw niej skierowały się też represje caratu. Z tych wszystkich względów nie należy dawać posłuchu przyjaciom Polski, którzy w imię jej ucisku podjudzają opinię przeciw Rosji. Właśnie za niepodległej Rzplitej olbrzymia większość narodu dźwigała okowy, które teraz Rosja rozkuła; przywrócenie dawnej Polski równałoby się pogrążeniu najszerzych warstw społeczeństwa w otchłań niedoli¹⁸¹⁾.

Lord Robert Cecil, późniejszy margr. Salisbury, w ogłoszonym w początkach powstania styczniowego piśmie stara się wobec powszechnego wezbrania uczuć antyrosyjskich uwolnić carat od ciężarowego na nim zarzutu „największej zbrodni czasów nowożytnych“, t. j. rozbioru Polski. Dla udowodnienia swej tezy sięga do zamierzonych początków dziejowych obu narodów. Polska reprezentowała w stosunku do sąsiada od Wschodu pierwiastek zaborczości, Ruś padała jej ofiarą. Po unji polsko-litewskiej przedstawiała ona obraz kraju,

¹⁸¹⁾ Cobden, *Political Writings* I, 166 i n.

ujarzmionego i rozdartego przez dwie sprzymierzone z sobą potęgi: Polaków od zachodu, Tatarszczyznę od wschodu. Wybicie się państwa moskiewskiego dało początek wyswobodzeniu się elementu ruskiego, atoli proces ten trwał dwa stulecia wśród bardzo zmiennych kolei. W erze Samozwańców Polacy narzucali Moskwie władców i panowali na Kremlu. Z rozkazu polskiego dowódcy spłonęła stolica, a siedmsettysięczna ludność została rozpedzona na wszystkie strony. Czyż wobec tego można się dziwić, że Rosja, zyskawszy w XVIII wieku przewagę mieszała się z kolei w wewnętrzne sprawy Rzplitej? Był to najzwyczajniejszy akt samoobrony wobec możliwości odwetowych sąsiada, który przez tyle wieków w bolesny sposób dawał odczuć swoją wyższość, zarazem usprawiedliwiona obrona żyjącej na ziemiach Rzplitej ludności ruskiej i prawosławnej przed uciskiem polskiej szlachty i nietolerancją katolickiego duchowieństwa. Pierwszy rozbiór nie był przeto zbrodnią, lecz odzyskaniem utraconych niegdyś ziem, czynem słusznym ze względów wyznaniowych, narodowościowych, wojskowych i politycznych. Obmywszy w swoim przekonaniu Rosję z plamy zniszczenia państwowości polskiej przechodzi autor do znęcania się nad wewnętrznym ustrojem Rzplitej. Wbrew przyjętej powszechnie opinii o polskiej tolerancji stanowiła ona jedyne państwo, które w XVII i XVIII wieku, w erze rozkwitu nowożytniej cywilizacji przeszło do systemu prześladowań religijnych. Polska była krajem chronicznej anarchji, rwania sejmów, konfederacji, wojen domowych, tyranji szlachty a niedoli chłopą, którą autor, powołując się na Modrzewskiego i Leszczyńskiego, przedstawia jako najcięższą w Europie. Konstytucja 3 maja była porywem spóźnionym, była „skruczą na łożu śmierci“. Co więcej — tu uwidocznia się wyraźny wpływ Sybla — była ona wynikiem intrygi dyplomatycznej, oddaniem Rzplitej w zależność od Austrii. Nienawistne nastawienie autora w stosunku do Polski przebija również w odtworzeniu epoki porozbiorowej. Ma za złe Polakom, że dążąc do niepodległości pomagali Napeonowi w jego usiłowaniach zniszczenia niezawisłości wszystkich innych narodów europejskich. Gdyby wyniki ich uwieńczone zostały powodzeniem, Rosja zostałaby zepchnięta do rzędu państwa półazjatyckiego, zmartwychwstała zaś Polska pod skrzydłami opiekuńczymi Francji wyrosłaby na pierwsze mocarstwo na wschodzie Europy. Chwila obecna wykazuje również, że Polacy nie dojrżeli do samodzielnego życia państwowego. „Całkowicie niepodległa Polska jest czystą chimerą. Niema siły, która mogłaby ją stworzyć, gdyby zaś

została stworzoną... utrzymać... Najlepsze, czego można się spodziewać dla Polski, to poprawa warunków pod rządami Rosji¹⁸²⁾.

W powodzi wrogich Polsce wystąpien jeden zwłaszcza moment zasługuje na podkreślenie ze względu na wyraźną jego łączność z polityką Anglii względem wskrzeszonego państwa polskiego. Była nim niechęć pewnego odłamu opinii brytyjskiej do stworzenia Polski historycznej w jej przedrozbiorowych granicach. Dotyczyło to nietylko Galicji i Poznańskiego, lecz również kresów wschodnich. Sprawa ta absorbowała powszechnie uwagę w dobie powstania styczniowego, kiedy przynależność Litwy i Rusi wysunęła się na czoło trudności polsko-rosyjskiego problemu. Kanclerz skarbu Gladstone zastrzegł się dobitnie przeciw pretensjom powstańców nietylko do zaborów pruskiego i austriackiego, ale i do dawnych ziem kresowych Rzplitej. Stuletnia przynależność tych terytoriów do Rosji przyniosła wielkie przeobrażenia w ich stosunkach społecznych, politycznych i moralnych. Wskrzeszenie Polski w jej najszerszym sensie byłoby niewątpliwie wielką ochroną i wielką chwałą dla Europy, atoli zrealizowanie tego programu przekracza praktyczne możliwości polityki brytyjskiej¹⁸³⁾. Uwagi, jakie wypowiedział na ten temat Napier, ostrością sformułowania i gwałtownością tonu o tyle górują nad wstrzeżeniami wynurzeniami Gladstone'a, o ile jaskrawy rusofilizm petersburskiego przedstawiciela W. Brytanji przewyższał sympatje słowiańskie wielkiego wodza whigów. Jego żywiołowa niechęć do polskości i katolicyzmu oraz wypływające z niej obawy triumfu papieństwa i Francji na wschodzie Europy osiągały punkt szczytowy, ilekroć w relacjach swoich dotykał możliwości ukonstytuowania się niepodległej Polski w granicach 1772 roku. „W Polsce właściwej — pisał — istnieje naród jednolity, przynajmniej pod względem rasy i religii, jeżeli nie interesów i pragnień; natomiast w prowincjach, które pierwiej złączone były kolejno z Rosją, państwem litewskim, Zakonem Krzyżackim, Szwecją i Polską, istnieje ogromna różnorodność ras, wyznań i uczuć. W tych prowincjach, a nawet w Wilnie, Kownie i Grodnie, gdzie żywioł polski i katolicki jest najsilniejszy, wezwanie do broni wywołało z konieczności nietylko bunt przeciw ustanowionej władzy, ale wojnę domową i rozruchy agrarne“. Oburzeniem przejmowało go postępowanie polskiej szlachty i duchowieństwa, które stanowiąc na ziemiach kresowych znikomą mniejszość, usiłowały

¹⁸²⁾ Salisbury, *Foreign Politics* (1905), str. 3—60.

¹⁸³⁾ Hansard CLXXII, 1097.

narzucić swoją wolę masom rodzimej ludności. Opierając się na tych niezbitych dlań faktach dochodził dyplomata brytyjski do sformułowania, odnośnie do polskich ziem kresowych, postulatu uwzględnienia w pierwszym rządzie momentu etnograficznego. Wola ludności miała w jego oczach pierwszeństwo przed prawami historycznymi. „Władcy, zasiadający w Warszawie, nie mogą rozciągać swojego panowania od Bałtyku po M. Czarne i od Dźwiny i Dniepru po bramy Wrocławia i granice Pomeranii i Brandenburgji, li tylko dlatego, że w którejs z poprzednich epok kraje, ogarnięte tym rozległym kręgiem, dostały się pod rządy monarchów polskich i litewskich... Należy wziąć pod rozwagę pokrewieństwa rasowe, wyznanie oraz interes mieszkańców tych okolic, jak również należy zapytać o ich zdanie”¹⁸⁴⁾. W najbardziej skrajny sposób stawiał sprawę przyszłych granic Senior. Zdaniem jego rdzenną częścią Polski było jedynie Królestwo, w którym zamieszkiwała połowa narodu, podczas gdy druga połowa rozproszoną była na kresach wschodnich, zachodnich i południowych wśród mas ludności niemieckiej, rosyjskiej, litewskiej, ruskiej i żydowskiej. Odbudowa Polski w granicach historycznych pociągnęłaby za sobą obalenie całego porządku europejskiego; Anglja miałaby wówczas prawo zgłosić pretensję do przeważnej części Francji, Danja zaś upomniałaby się o zwrot Norwegji. Polska w granicach historycznych odpowiada jedynie interesom szlachty, która pragnie wznowić ucisk indyferentnego narodowo, a nawet religijnie chłopu. Żaden trybunał międzynarodowej sprawiedliwości nie przyzna Polakom cokolwiek poza Kongresówką. „Rozbiory były aktem ohydnej niesprawiedliwości i zła — wywnętrzał się przed Cieszkowskim — sądzę jednak, że zwrot Poznańskiego, Galicji oraz Zachodniej Rosji nie mógłby się dokonać bez zła i niesprawiedliwości”¹⁸⁵⁾. Niemniej charakterystycznym od podobnych poglądów był dobór autorytetów, na jakich się one opierały. Senior dla uzusadnienia swojej absurdalnej tezy o skurczeniu się żywiołu polskiego do granic samej Kongresówki powoływał się na zdanie margrabiego Circourta, francuskiego literata i dyplomaty, który znanym był wśród współczesnych z żywiołowej wprost nienawiści do polskości i katolicyzmu, oraz równie gorących sympatyj dla Prus i Rosji. Drugim źródłem natchnień Seniora było dzieło Niemca Büschinga o ludności cesarstwa rosyjskiego. Napier, do-
wódząc, że ludność polska rzadziej jest rozsianą na ziemiach litewsko-

¹⁸⁴⁾ Napier do Russella 10 czerwca, 8 lipca, 27 lipca 1863. Record Office.

¹⁸⁵⁾ S e n i o r, *Conversations* II, 227—29, 240 i n.

ruskich, aniżeli na G. Śląsku i w okolicach Gdańska, opierał się na atlasie etnograficznym ziem polskich, opracowanym przez oficera rosyjskiego, Eckerta, członka cesarskiego Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu, oraz na pracy niemieckiego geografa Schnitzlera. Rzecz uderzająca a smutny stanowiąca prognostyk dla przyszłości, jak tendencyjne prace uczonych państw rozbiornych, oraz propaganda zaszkodników i oszczerców znajdowały już wówczas łatwy dostęp do poważnych przedstawicieli brytyjskiej literatury i dyplomacji, podsuwając im najbardziej dla polskości zabójcze rozwiązania.

VIII.

Naszkicowany powyżej przegląd głównych zagadnień, wchodzących w orbitę polsko-brytyjskich stosunków, mimo pobieżności i nieuniknionych luk stwarza pewną podstawę do sformułowania ogólnego sądu o stanowisku Anglii wobec sprawy polskiej. Przedewszystkiem należy stwierdzić, że nie może być mowy o zasadniczej wobec Polski nieżyczliwości, o świadomej chęci szkodzenia. Również wysuwany niejednokrotnie zarzut, że W. Brytania dla dopięcia swych celów podsycała polskie aspiracje do odzyskania niepodległości, by w stosownej chwili umyć ręce od odpowiedzialności, nie znajduje w źródłach potwierdzenia. Można nawet stwierdzić, że dyplomacja brytyjska odznaczała się w tym względzie wyjątkową wstrzeźliwością, a wysiłek jej z reguły zwracał się w kierunku gaszenia zapalów powstańczych. Trudno wreszcie orzec, jakoby sprawa polska nie wchodziła w obręb działania polityki angielskiej i nie budziła zainteresowania społeczeństwa. Wielkie mocarstwo, jakim była w XIX wieku W. Brytania, mimo całej niechęci do angażowania się w spory kontynentu, z natury rzeczy musiało stykać się z sprawą, która wpływała na powierzchnię przy każdym poważniejszym zawikłaniu międzynarodowym. W zetknięciu tem ujawniła polityka brytyjska sporo dobrych chęci, życzliwych nieraz odruchów; brakowało natomiast konsekwentnej woli zrobienia czegoś istotnego dla zapewnienia Polsce niepodległości. Nigdy nie znajdowała się sprawa polska w centrum polityki brytyjskiej. W żadnym momencie nie uważano nad Tamizą wskrzeszenia Polski za sprawę pierwszorzędnej doniosłości, dla której warto było rzucić na szalę cały wpływ W. Brytanii. Zdobywano się na wyurzenia życzliwości, za którymi nie stała chęć czynnego poparcia, wobec wyrządzanych Polsce krzywd wznoszono protesty, przeniknięte

poczuciem beziły. W pewnych momentach mogło się wydawać, że Anglja zdobywa się wreszcie na aktywną w sprawie polskiej politykę; były to wszelako krótkotrwałe porywy. Polityka brytyjska nie okazywała na odcinku polskim ani cienia tej systematycznej uporczywości i mocy działania, jakie zapewniły jej panowanie nad światem. Wobec trudności ustępowano dość skwapliwie, z niepowodzenia mi godzono się bez uczucia głębszego żalu lub urazy. Najwyżej krwa-
wić mogła zadraśnięta duma, nie odzywało się natomiast poczucie poniesionej szkody.

Wymowną zapowiedzią długiego łańcucha polsko-brytyjskich niezrozumień i zawodów było pierwsze bliższe zetknięcie obu państw w współdziałaniu politycznem za Sejmu Wielkiego. W obmyślonym przez Ewarta a realizowanym przez Pitta systemie federacyjnym miała Rzplita zająć jedno z ważniejszych miejsc. Kierownicy polityki brytyjskiej z satysfakcją witali oswobodzenie się Polski z pod supremacji caratu oraz widoki jej konsolidacji politycznej i terytorjalnej¹⁸⁶⁾. „Pokojoye ustanowienie rządu monarchicznego w Polsce na proponowanych obecnie podstawach — brzmiała instrukcja z początku 1791 — pociągnie za sobą oczywista korzystne następstwa nietylko dla interesów tego kraju, lecz także sprzymierzeńców“¹⁸⁷⁾. Z poczuciem wspólności politycznej kojarzyła się świadomość korzyści gospodarczych. Ewart łączył oba zagadnienia w logiczną całość, rozumując, że jeśli Rzplita pod względem gospodarczym zastąpić ma W. Brytanji dotychczasowego dostawcę rosyjskiego, należy przedewszystkiem zabezpieczyć jej niepodległość przed zabójczem wdzieraniem się obcych wpływów. „Jeżeli przeto otwarcie rozległego handlu z Polską stanowi dla nas ważny przedmiot, jest nieodzowną koniecznością zawrzeć z nią związek polityczny“¹⁸⁸⁾. W trakcie debat oczakowskich jeden z członków Izby Gmin wyraził zdanie, że Polska może stać się dla Anglji równie użytecznym sprzymierzeńcem, jak dotąd Rosja¹⁸⁹⁾. Naodwrot posel angielski w Warszawie, Hailes donosił, że W. Brytanja cieszyła się tam większym wpływem, aniżeli którykolwiek inny kraj¹⁹⁰⁾. Równolegle z temi pięknymi zawiązkami przyjaźni zarysowywała się krańcowo ostrożna, pełna rezerwy i wyczekiwanie postawa gabinetu londyńskiego. Granville przyklasnął gorąco wprowadzeniu ustawy

¹⁸⁶⁾ Holland Rose, *Pitt and the National Revival*, 520.

¹⁸⁷⁾ Instrukcja dla Hailesa, 25 stycz. 1791. Record Office.

¹⁸⁸⁾ Ewart do Pitta, 1790. Dembiński 502.

¹⁸⁹⁾ *The Parliam. History of England* XXIX, 233.

¹⁹⁰⁾ Relacja Hailesa, 6 stycz. 1790. Record Office.

3 maja, atoli wzdragał się przed myślą rozciągnięcia nad nią gwarancji ze względu na możliwość komplikacji europejskich, w których W. Brytania musiałaby wziąć udział. „Jest rzeczą bezwzględnie konieczną — pisał — aby kraj ten (Anglja) nie posunął się w swych zobowiązaniach ani o krok poza zapewnienia dobrych życzeń i przyjaznych dyspozycji“¹⁹¹⁾. Gdy w rok później przysłała katastrofa na jazdu rosyjskiego, Targowicy, upadku dzieła 3 maja, niejednen z dyplomatów brytyjskich odetchnął z ulgą, że rokowania sojusznicze z Polską nie nałożyły na rząd brytyjski żadnych konkretnych zobowiązań. „Gdy w 1790 wysuwałem niejednokrotnie poważne zarzuty przeciw projektowi przymierza z Polską, obawiałem się, że niesie ono wiele ryzyka bez odpowiednich korzyści; z pewnością jednak nie przewidziałem, jak prędko wciągnąłby on nas w nierozwikłalne zagmatwania“ — pisał Auckland¹⁹²⁾. Sam Grenville bez skrupułów dokonał całkowitego odrotu. W instrukcji dla posła angielskiego w Warszawie, Gardinera, przypominając, że poprzednik jego miał rozkaz ograniczyć się do zapewnień życzliwości bez obietnic pozytywnej pomocy, stwierdzał, że rozwój wypadków usprawiedliwił niesłusztę tę wstrzeźliwość; w obecnym stanie rzeczy trudno myśleć o przywróceniu w Polsce spokojności bez oddania jej z powrotem pod nieograniczony wpływ Rosji, a może bez nowego rozbioru. „Żadna interwencja państw morskich nie mogłaby oddać Polsce usługi, przynajmniej żadna bez podjęcia nierównie większego wysiłku i wydatku, aniżeliby usprawiedliwiała ważność ich własnych interesów... Należy wstrzymywać się z największą ostrożnością od wszystkiego, co mogłoby podtrzymać nieuzasadnione oczekiwania naszej pomocy“ — brzmiał twardy nakaz sternika polityki brytyjskiej. „W słowach tych — pisze Holland Rose — Granville wydał na Polskę wyrok śmierci“¹⁹³⁾. W ponurym dramacie załamania się polsko-brytyjskiej kooperacji oraz agonji niedosłego sprzymierzeńca nie zabrakło tak często spotykanych w podobnych razach zgrzytów popolitości i cynizmu. Jeden z czynniejszych aktorów zbliżenia obu państw, Hailes, który w dobie Sejmu W. unoszony falą entuzjazmu dla Anglii z uznaniem komentował wysiłek odrodzeńczy Rzplitej, w obliczu katastrofy bryzgnął drastyczną obelgą, pisząc, że „w Warszawie patriotyzm jest tylko kloaką dla prywatnych interesów, zaś nową konstytucję uwa-

¹⁹¹⁾ Granville do Fawknera, 24 maja, do Auckanda 24 maja, do Ewarta 25 maja 1791. *Dropmore Papers* 11, 79 i n.

¹⁹²⁾ Auckland do Granville'a 12 czerw. 1792. Tamże II, 279.

¹⁹³⁾ Holland Rose, *Pitt and the Great War* (1891), str. 54—55.

żano powszechnie za cios śmiertelny dla niepodległości Polski¹⁹⁴⁾. Epilog rozegrał się przed forum parlamentu brytyjskiego. Jeden z głównych sprawców unicestwienia planów wojennych Pitta, Fox, wnosząc o przywrócenie pokoju z Francją, piorunował na obłudę, tyranję i wiarołomstwo oprawców Polski, stawiając w pierwszym rzędzie pod pręgierz Fryd. Wilhelma II. „Zbójeckie i bezwstydne rozdarcie Królestwa Polskiego... wzbudziło w wiernej Izbie Gmin najwyższe oburzenie z powodu tak zuchwałego znieważenia praw niezawisłego narodu, oraz najwyższą troskę o zmycie z honoru rządu brytyjskiego podejrzenia, że pomógł on lub wyraził swoją zgodę na poczynania tak ohydne w ich zasadzie a tak niebezpieczne jako przykład dla pokoju i szczęśliwości rodzaju ludzkiego“. Replikował mu Burke. Niedawny apologeta ustawy 3 maja, w obliczu dokonywanego się mordu narodu przemawiał zimnym, kupieckim językiem namacalnej rzeczywistości. Zastrzegając się przed chęcią wchodzenia w sprawę polską, określał postępowanie Foxa jako godne kobiety. Ujęcie się za Rzplitą pociągnie wojnę z całą Europą. Czyż W. Brytania może wstępować w szranki przeciw trzem największym mocarstwom kontynentu, mając zapewnioną pomoc li tylko jakobińskiej Francji? Najrozsądniejszą rzeczą jest w takim razie zachować milczenie. „W odniesieniu do nas Polska może być faktycznie traktowana jako kraj leżący na księżycu“¹⁹⁵⁾.

Złowrogie słowa Burke'a zaciążyły nad całokształtem porozbiorowej polityki Anglii. Nie było tak życzliwego Polsce brytyjskiego męża stanu, u którego nie majaczyłby na dnie duszy chociażby odblask świadomości, że sprawa polska pozostaje poza kręgiem żywotnych interesów Albjonu, że jest to w pewnej mierze „kraj na księżycu“. W dobie wojny krymskiej, która najbliższym od czasu Sejmu W. węzłem skojarzyła nadzieje polskie z W. Brytanią, pisał jeden z jej ministrów, ks. Argyll, że kraj jego ma w odbudowie Polski „stosunkowo odległy interes“¹⁹⁶⁾. Inny mąż stanu, Granville dowodził, że wytaczanie sprawy polskiej przed forum międzynarodowe skomplikuje nowym elementem i tak już dostatecznie pogmatwaną sytuację Europy¹⁹⁷⁾. Życzliwy Polsce członek Izby Gmin Grenfell bronił w 1863 politykę rządu wobec powstania listopadowego argu-

¹⁹⁴⁾ Tamże 54.

¹⁹⁵⁾ *The Parliam. History of England*, XXX, 997 i n.

¹⁹⁶⁾ Argyll do Clarendona, paźdz. 1854. *Autobiography* I, 492.

¹⁹⁷⁾ Granville do Clarendona 7 paźdz. 1855. *Fitzmaurice, The life of Granville* I, 122.

mentem, że głównym jego zadaniem było wówczas rozwiązanie sprawy belgijskiej oraz roztoczenie opieki nad rodzącą się wolnością na półwyspie iberyjskim: „Belgia bowiem, Hiszpanja i Portugalia są krajami dużo bliższymi i bardziej nas interesującymi, aniżeli Polska“.¹⁹⁸). W zainteresowaniach Gladstone'a Polska zajmowała w 1832 miejsce po Portugalji.¹⁹⁹). Pod innymi jeszcze względami pozostawiła doba Sejmu W. niezatarte tradycje. Granville, wzbraniając się użyć ginącej Polsce ratunku, był zarazem dalekim od sankcjonowania dokonywującej się niesprawiedliwości. Gdy posłowie państw rozbiorskich notyfikowali mu plan nowego okrojenia Polski, odpowiedział, „że W. Brytania nie jest wprawdzie związana względem Polski żadnymi zobowiązaniami, wszelako nie będzie nigdy uczestniczyć w rozdzielaniu odszkodowań kosztem neutralnego i bezbronnego narodu.“²⁰⁰). Rządy brytyjskie w XIX wieku były naogół w równym stopniu skłonne do formułowania zastrzeżeń moralnych względem metod postępowania z Polakami, jak do wygłaszania wyroków śmierci na ich próby uzyskania niepodległości.

W chwili wybuchu powstania listopadowego Anglią rządził gabinet whigowski. Naczelnik jego, Grey, miał za sobą tradycję obrońcy Polski w dobie drugiego i trzeciego rozbioru, oraz autorstwo pięknego listu do Kościuszki z 1814, w którym opowiadał się za utworzeniem prawdziwie niezawisłego państwa polskiego.²⁰¹). Gdy jedno z pism codziennych pośpieszyło przedrukować w 1831 ten dokument jego polonofilskiej przeszłości, premier oświadczył, że przekonania jego nie uległy zmianie: gdyby było możliwem odbudowanie Polski na zasadach zdolnych zabezpieczyć powszechny pokój oraz trwałą stabilizację stosunków, Europa uniknęłaby przeważnej części nękających ją trudności i niebezpieczeństw. Z założeń tych wysnuwał jednak Grey dosyć nieoczekiwane konkluzje: „Każdy powinien sobie życzyć zakończenia obecnego konfliktu w Polsce, i to, jeżeli możliwe, w sposób, który zapewniłby mieszkańcom tego nieszczęśliwego kraju dobry rząd, państwowi zaś sąsiadom i Europie w ogólności dostateczne bezpieczeństwo przeciw dalszemu rozszerzaniu się Rosji z tej strony“.²⁰²). Stanowisko Greya wobec powstania wyrażało się

¹⁹⁸) H a n s a r d CLXX, 100.

¹⁹⁹) M o r l e y, *The Life of Gladstone* I, 248.

²⁰⁰) L e c k y, *History of England in the eighteenth Century*, t. VI (1887)

²⁰¹) D' A n g e b e r g, str. 601.

²⁰²) Grey do H. Taylora 6 kwiet. 1831. *The Correspondence of Grey with William IV*, I, 210.

przeto w dwóch życzeniach: najprędszego zwycięstwa Rosji oraz zapewnienia Królestwu amnestji. Poglądom tym dawał Grey niejednokrotnie wyraz w rozmowach i korespondencji z przyjaciółką swoją, p. Lieven w sposób, który nie pozostawiał znakomitej rzeczniczce interesów rosyjskich w Londynie najmniejszej wątpliwości co do intencji naczelnika rządu brytyjskiego względem powstania. „Uznaje on — pisała żona ambasadora, — że jedyną drogą, jaka pozostaje cesarzowi, jest siła, i ufa, że wkrótce zapewni mu ona panowanie nad niesforną Polską“. Kiedy indziej pisała dyplomatką rosyjską z zadowoleniem, że „lord Grey wyrażał się w najbardziej poprawny sposób o naszych sprawach w Polsce. Życzy on nam poważnie i szczerze, abyśmy prędko stłumili rewolucję“.²⁰³). Z życzeniami temi łączył Grey wstawiennictwo za zrewoltowanym krajem — w jakim wszelako utrzymane tonie! „Nie będzie mnie Pani wszak podejrzewać — rozpoczął swoją suplikę — o jakąkolwiek skłonność do niewłaściwego mieszania się w sprawy innego kraju, szczególnie zaś waszego“. Następowała rada zlikwidowania powstania w sposób, któryby nie wzburzył opinji Europy, poczem premier, jakgdyby przeląkszy się własnej śmiałości, śpieszył z kornem usprawiedliwieniem: „Jest to jedynie życzenie, nieśmiałe życzenie, nie zaś domaganie się najłżejszego prawa proponowania, chyba w tonie najbardziej przyjacielskiej rady, czegokolwiek, co nie byłoby zgodnem z respektem, jaki jestem winien charakterowi i niezawisłości zaprzyjaźnionego mocarstwa“.²⁰⁴). Prawda, że nie wszyscy członkowie gabinetu płaszczyli się w podobny sposób przed caratem. Lord Durkam zarobił sobie u p. Lieven na miano „a Pole enragé“. Podług wiadomości ambasadorowej miał on trzykrotnie proponować na radzie gabinetu uznanie niepodległości Polski, zapewniając, że krok taki spotka się z poklaskiem Izby Gmin oraz całego kraju.²⁰⁵). W rok później widziano go na ambasadzie petersburskiej jako jednego z gorących rzeczników angielsko-rosyjskiego zbliżenia. Trzeci z pośród przyjaciół Polski, lord Brougham, z pod którego pióra wyszedł w 1813 „bogdajże najwymowniejszy głos, jaki kiedykolwiek podniesiono za granicą w sprawie polskiej“,²⁰⁶) z całą świadomością kreślił obecnie linię demarkacyjną pomiędzy marzeniami młodego entuzjasty a oportu-

²⁰³) Lieven do Benckendorffa, 13 oraz 22 grud. 1830. *Letters* 285 i n.

²⁰⁴) Grey do Lieven 27 stycz. 1831. *Corr. of Princess Lieven and Earl Grey* 147.

²⁰⁵) Lieven do Benckendorffa 24 czerw. 1831. *Letters* 305.

²⁰⁶) W a w r z k o w i c z 71.

nizmem dojrzałego męża stanu. „Wasza Wysokość zrozumie wszak różnicę pomiędzy uczuciami prywatnej jednostki a obowiązkami ministra“ — klarował Czartoryskiemu. „Opinia lorda Greya i moja w sprawie polskiej jest Panu dobrze znana; musimy wszelako stosować naszą politykę do położenia Anglii, która była absolutnie niezdolną do prowadzenia wojny“²⁹⁷).

Analogiczne pierwiastki ścierały się w polityce brytyjskiej w każdym przełomowym momencie, jaki przeżywał naród polski w XIX wieku. Z jednej strony odczucie wyrządzonej w ubiegłym stuleciu wielkiej niesprawiedliwości, świadomość, że jej naprawienie byłoby nietylko triumfem zasady etycznej w polityce, ale przyniosłoby korzyść zarówno Anglii jak całości stosunków europejskich; z drugiej — zakorzenione przekonanie, że nie jest to sprawa aż tak doniosła, tak bezpośredni rokująca pożytek, by warto było podjąć dla niej wielki wysiłek i zdeptać uświęcone tradycje brytyjskiej polityki zagranicznej. Aneksja Krakowa w 1846 wywołała szczere oburzenie w sferach rządzących Albjonu. Trudno o bardziej dosadną krytykę postępowania dworów rozbiorczych aniżeli to uczynił Palmerston w notach do ambasadora brytyjskiego we Wiedniu.²⁹⁸). Nie był to li tylko gest oficjalny, któremu nie towarzyszyło wewnętrzne przeświadczenie. „Jest to rzecz zła i głupia, która odbija się na nich samych“ — pisał na wieść o gotującym się akcie. Po dokonaniu aneksji wyraził swe oburzenie: „Zarządzenie to jest ohydłą hańbą, dokonaną na podstawie najbardziej czczych pretensyj i najbardziej bezpodstawnych twierdzeń“²⁹⁹). Mimo to nietylko nie podjął Palmerston najmniejszej akcji w obronie wolnego miasta i pogwałconych traktatów, ale, wyrozumowawszy sobie, że każdy wysiłek byłby bezskutecznym, starał się uśmierzyć falę protestów w parlamencie. W roku 1848 obawa ekspansji francuskiej przeważała w oczach brytyjskich mężów stanu nad słusznymi prawami Polski do niepodległości. Na poważniejszą akcję kroilo się w dobie wojny krymskiej. Palmerston, umieściwszy pomiędzy maksymalnymi celami wojny odbudowę Polski, uczynił pierwszy krok w kierunku jej realizacji, powołując do gabinetu lorda Harrowby jako oficjalnego niejako rzecznika polskich

²⁹⁷) Czartoryski II, 327.

²⁹⁸) Palmerston do Ponsonby'ego 23 list. 1846. D'A n g e b e r g 1054.

²⁹⁹) Palmerston do Normanby'ego 17 oraz 19 list. 1846. B u l w e r III,

interesów.²¹⁰⁾ Po tak obiecujących początkach przyszedł szereg bolesnych dla Polaków rozczarowań. Gabinet brytyjski, uchwalivszy w maju 1855 stworzenie w Turcji legjonu polskiego z własnym sztandarem, w miesiąc później cofnął się, odmówił Polakom prawa do chorągwi narodowej, odmówił jakichkolwiek gwarancji politycznych.²¹¹⁾ Palmerston z całą otwartością stwierdzał, że tworzenie legjonów polskich przez Turcję za zachętą Anglii nie jest środkiem rewolucyjnym, lecz dezercyjnym.²¹²⁾ Z bardziej jeszcze cyniczną szczerością wywnętrzał się premier u schyłku 1855 roku przed ministrem wojny Panmurem: „Ponieważ Austria skłonna jest wciągnąć nas do rokowań, utworzenie silnego korpusu polskiego stałoby się potężnym narzędziem negocjacji, w stosunku zaś do Rosji środkiem wywarcia nacisku równie dobrym jak zajęcie Kinburnu. Wywarłoby ono również dobry skutek na Austrię, stałoby się wskazówką dla wszystkich mocarstw wschodnich, że należy prędko zawrzeć pokój“.²¹³⁾ Wobec wybuchu powstania styczniowego ustosunkował się rząd angielski identycznie, jak w 1830: pragnął najrychlejszego stłumienia zaburzeń, następnie zaś zaspokojenia życzeń umiarkowanej części społeczeństwa Kongresówki. Pierwsza interwencja dyplomatyczna w sprawie polskiej podjęta została głównie w celu zaspokojenia opinii publicznej w kraju oraz spętania inicjatywy Napoleona III. Wypadki wyrastały jednak szybko ponad głowę brytyjskich mężów stanu, którzy w miarę rozwoju sprawy polskiej zmieniali skromne początkowo założenia i dyspozycje, z jakimi przystępowali do dzieła. Palmerston, widząc rodzącą się możliwość uniezależnienia Kongresówki od caratu, uchwycił się jej z całą skwapliwością i włożył w zrealizowanie polskiej niepodległości zdumiewającą, jak na ośmdziesięcioletniego starca, sumę energii i wysiłku. Na pochwałę dyplomatów brytyjskich należy stwierdzić, że nawet ci, którzy nie życzyli sobie odrodzenia państwowości polskiej, jak Russell i Napier, pracowali z całym oddaniem około zapewnienia Królestwu pomyślniejszych warunków bytowania, żadnemu zaś nie przyszło na myśl przedłużyć rozpaczliwą walkę powstańców dla dopięcia egoistycznych celów swego kraju. Wszelako i w tym momencie, który sta-

²¹⁰⁾ H a n d e l s m a n, *Sprawa polska w polityce Francji i Anglii w czasie wojny krymskiej*. Cz. II. Spraw. Tow. Nauk. Warsz. 1930.

²¹¹⁾ H a n d e l s m a n, *Mickiewicz w latach 1853—1855* (1833), str. 56.

²¹²⁾ *General Zamoyski* VI, 17.

²¹³⁾ Palmerston do Panmure'a, 25 list., 16 grud. 1855. *The Panmure Papers* t. I. (1908) str. 503, t. II str. 21.

nowił niewątpliwie szczytowy punkt wysiłku Anglii w sprawie polskiej, zabrakło tego, co zawsze: zabrakło mocno skryształizowanej woli doprowadzenia raz podjętej sprawy do zwycięskiego rozwiązania, bez cofania się przed najwyższym ryzykiem i użyciem wszystkich sił i środków.

Podobne spostrzeżenia sformułować można o stosunku społeczeństwa brytyjskiego do sprawy polskiej. Życzliwość nastrojów, pragnienie zadośćuczynienia za doznane krzywdy, wycucie płynącego stąd dla Anglii pożytku, występowały w enuncjacjach wybitnych przedstawicieli społeczności angielskiej z większą wyrazistością, aniżeli w ostrożnych wynurzeniach dyplomatów. Godzi się również zaznaczyć, że historjografia angielska nie poszła w stosunku do Polski szlakiem tendencji Carlyle'a. Wywodom apologety Fryderyka przeciwstawić można sąd znakomitego dziejopisa szkoły oksfordzkiej, Lecky'ego, który nazwał zdradę Prus w 1792 „jedną z najbardziej hańbiących i smutnych spraw XVIII wieku“, ²¹⁴⁾ jak również opinię biografą Pitta Młodszego, że zgładzenie Polski było „najcięższą stratą, jakiej doznała w czasach nowożytnych zasada narodowościowa“. ²¹⁵⁾ Wszelako i tu cofano się przed wyciągnięciem z sympatyj polskich jedynie zbawczych konsekwencji. Nawet w chwilach najwyższego reagowania na nieszczęścia Polski wolano przyglądać się spokojnie agonjom powstań, aniżeli na szalę rozgrywających się wydarzeń rzucić miecz brytyjski. Podobne nastawienie kryło w sobie zawiazki poważnego dla sprawy polskiej niebezpieczeństwa. Jeżeli dyplomacja i opinia publiczna wielkiego narodu traktuje problem polityczny pod kątem sprawiedliwości, sympatii i odległych korzyści, nie zaś bezpośredniego zysku, nic łatwiejszego, jak przejść w miarę zmieniających się okoliczności od życzliwości do obojętności, a nawet niechęci. Jakoż nie brak w omawianym okresie podobnych zapowiedzi, przyczem groźniejszym od oszczerstw i napaści było traktowanie upadku Polski jako usankcjonowanego przez prawo narodów faktu dokonanego. „Niema nic przykrzejszego dla człowieka o prawem uczuciu — wywodził w 1846 Palmerston — jak dyskusja nad sprawą polską, dotyczy ona bowiem wielkiego i szlachetnego narodu, który, dawniejszymi czasami, zajmował wybitne stanowisko w wspólności ludów europejskich, wskutek zaś niesprawiedliwości największego rodzaju — aczkolwiek w odległej już epoce — został po-

²¹⁴⁾ Lecky, *Hist. of England in the Eighteenth Century* VI, 84.

²¹⁵⁾ Holland Rose, *Pitt and the National Revival* 631.

zbawiony narodowej egzystencji... Wszelako wspomniane tu wypadki stanowią obecnie kwestję historyczną. Jakiegokolwiek mogą być aspiracje członków tego narodu, którzy, spoglądając wstecz, ku dawnej chwale ich kraju, wierzą w nadejście chwili przywrócenia dawnego bytu Polski, my, siedzący w tej Izbie, znamy traktaty i zobowiązania, które ciążyą na mocarstwach europejskich i które unormowały obecny podział Europy, i nie możemy w naszych rozważaniach cofać się bardziej wstecz, aniżeli do traktatów wiedeńskich". W bardziej jeszcze dobitny sposób postawił sprawę Disraeli; wyrażając swoje ubolewanie z powodu upadku Polski, której niezawisła egzystencja leżała w interesie W. Brytanji, podkreślił zarazem, że od chwili tego faktu upłynęło już ośmdziesiąt lat. „Od tego czasu zaszło wiele rzeczy. Anglja straciła w tym okresie kolonie, Francja zrewoltowała się, kontynent został podbity, Irlandja złączona z Anglją... Któż może teraz zaprzeczyć, że ograbienie Polski przestało być polityczną katastrofą, a powinno być uważane za fakt historyczny?" Inny mówca konserwatywny, wicehrabia Mahon, oświadczył, że jakkolwiek należy opłakiwać rozbiór Polski, niemniej stał się on faktem dokonany, odrobienie go zaś leży poza granicami rozsądnej możliwości.²¹⁶⁾ Od podobnych wynurzeń krok tylko do stanowiska Carlyla, który uznał, że wbrew wysiłkom życzliwych Polsce jednostek jest to sprawa od dawna martwa i pogrzebana.²¹⁷⁾

Wracając obecnie do postawionego na wstępie niniejszej rozprawy zagadnienia, wypadnie orzec, że przyczyny niedopasowań angielsko-polskiej polityki sięgały głębiej, aniżeli się mogło wydawać. Polska, dobijając się o pomoc W. Brytanji, napotykała na poważniejsze przeszkody, aniżeli nieżyczliwość społeczeństwa lub złą wolę kierujących mężów stanu. Nie przysłowiowy egoizm i ciasnota pojęć John Bulla, nie dwulicowość Palmerstona stanowiły o niedocenianiu lub niezrozumieniu naszych najżywotniejszych interesów nad Tamizą. Wchodziły tu w grę wyższe, ponadludzkie czynniki, wchodził cały kompleks zasadniczych norm i tradycji, któremi rządziło się w swojej polityce zagranicznej wyspiarskie mocarstwo. O ciągłości i mocy żywotnej tych zasad świadczy najlepiej fakt, że w omawianym okresie skryształizowały się podstawowe elementy polityki, jaką po upływie tylu dziesięcioleci zastosować miała W. Brytanja wobec Polski Odrodzonej. Już wówczas nauczono się pa-

²¹⁶⁾ Hansard LXXXVIII, 826, 1183, XCI, 69.

²¹⁷⁾ Carlyle VI, 391.

trzeć na Polskę jako na źródło wojen i zaburzeń, podminowujące spokój kontynentu. Już wówczas nie życzo no sobie silnej Polski jako naturalnego sojusznika i podpory imperjalizmu francuskiego. Względ na całość i potęgę państw niemieckich przeważał w oczach W. Brytanji nad słusznemi prawami Polski do utraconych dzielnic. Lloyd George, występując przeciw przyznaniu nam G. Śląska i Gdańska, nieskończenie był łaskawszy, aniżeli Palmerston i Russell, którzy nie chcieli słyszeć o Galicji i Poznańskiem. Bierność, z jaką asystowała Anglja katastrofie 1831 i 1863 roku stanowiła wymowną zapowiedź jej postawy wobec pochodu czerwonej armji na Warszawę w 1920. Wreszcie w protestach przeciw oparciu granic Polski o Dźwinę i Dniepr, w wysuniętem przez Napiera żądaniu uwzględnienia woli mieszkańców ziem kresowych, tkwiąc zawiązki dwóch złowrogich darów, jakie zmartwychwstałej Rzplitej złożyć miała dyplomacja brytyjska: plebiscytów oraz linii Curzona.

ARBITRAŻ POLITYCZNY

Bujny rozwój życia międzynarodowego po wojnie światowej wysunął na czoło aktualnych problemów szereg zagadnień, które bądź to nie istniały w poprzedniej epoce, bądź też istniały tylko w zarodku. Nasunęła się więc konieczność rozwiązania ich, a to rozwiązanie było tem trudniejsze, że teren nie został jeszcze należycie przygotowany. Poszczególne próby, jakie poczyniono, mają charakter prac przedwstępnych, które zmierzają do znalezienia nowych dróg, a których rezultaty nie mogą być uważane za definitywne. W pracach tych, prowadzonych z dość wielkim pośpiechem, nie uwzględniono niejednokrotnie współzależności poszczególnych zagadnień międzynarodowych, która jest tak wielka, że rozwiązanie jednego z nich w oderwaniu od innych może mieć niepożądane konsekwencje. Jednem z takich zagadnień jest zagadnienie arbitrażu sporów politycznych. Dotyczy ono żywotnych interesów państwa i zasługuje na baczną uwagę z punktu widzenia nie tylko teoretycznego ale i praktycznego.

Według ustalonej doktryny arbitraż ma za zadanie rozwiązywać nie sporów prawnych drogą zastosowania prawa. Spory polityczne, które nie posiadają tego charakteru i nie dadzą się rozwiązać na tej podstawie, nie podpadają pod powyższą definicję arbitrażu. Nie wątpliwie istnieje pewna rozbieżność opinii co do kwestji czy arbitraż posiada charakter ściśle sądowy, czy też go nie posiada. Twierdzi się niekiedy, że arbitrzy działają w poszczególnych wypadkach bardziej jako medjatorzy, którzy pragną osiągnąć kompromis, aniżeli jako sędziowie, którzy ograniczają się do stosowania prawa. Jednak bliższa analiza problemu wskazuje, że ta rozbieżność nie jest tak wielka, jakby to się wydać mogło na pierwszy rzut oka. Badając jurysprudence trybunałów arbitrażowych, znaleźć można szereg powodów, które tłumaczą, dlaczego pewne decyzje wywołać mogą wrażenie, iż arbitrzy są raczej medjatorami niż sędziami. Tak więc istnieją wypadki, w których skutkiem niedostatecznego rozwoju prawa międzynarodowego arbitrzy albo nie znaleźli żadnej normy prawnej, mogącej mieć zasto-

sowanie w danym sporze, albo też mieli do wyboru szereg sprzecznych norm. W tych warunkach trudno im było oprzeć się na podstawach ściśle prawnych i zmuszeni byli wydać wyrok, który mógł wyglądać na kompromisowy. Wątpliwą jest jednak rzeczą, czy w takich wypadkach decyzja organu sądowego mogłaby być inną. Następnie państwa zainteresowane niekiedy wyraźnie upoważniały trybunał do abstrahowania od obowiązującego prawa i do ustalenia kompromisu, któryby zadawała obydwie strony. Wreszcie trybunały arbitrażowe były powoływane do rozstrzygania sporów, które ze względu na swą naturę nie mogły być rozwiązaniem na podstawie prawnej. Jeżeli jednak żaden z tych wypadków nie zachodzi i istnieje ustalona reguła prawna, znajdująca zastosowanie w danym sporze, nawet ci, którzy kwestionują ściśle sądowy charakter arbitrażu, przyznają, że trybunał musi oprzeć swój wyrok na tej regule. Ten obowiązek decydowania na podstawie prawa jest cechą charakterystyczną klasycznej koncepcji arbitrażu, koncepcji, która, jak to słusznie zauważył Trybunał sprawiedliwości międzynarodowej, znalazła swój wyraz w obydwu konwencjach haskich w sprawie załatwiania sporów międzynarodowych.

Niezależnie od powyższej koncepcji arbitrażu, który nazwać można arbitrażem sądowym, istnieje jeszcze inna koncepcja. Państwa mają pełne prawo uciec się do arbitrażu celem rozwiązania każdego sporu bez względu na jego naturę. Mogą one skierować przed trybunał konflikt czysto polityczny i upoważnić arbitrów do rozstrzygnięcia go zupełnie niezależnie od istniejących norm prawnych. Używając określenia, jakie zaproponował były prezydent Trybunału haskiego, Max Huber, a jakie zostało przyjęte przez szereg innych autorów, nazwać można ten rodzaj arbitrażu arbitrażem politycznym. Określenie to zdaje się być zadawalającym. Jeśli bowiem spór nie ma charakteru prawnego i nie da się rozwiązać na podstawie prawa, trybunał musi brać pod uwagę względy natury politycznej. Rysem wspólnym arbitrażu sądowego i arbitrażu politycznego jest moc obowiązująca decyzji.

Trybunał sprawiedliwości międzynarodowej odróżnił dwa rodzaje arbitrażu w swej decyzji w sprawie Mossulu. Będąc powołany do wydania opinii doradczej w kwestji czy na zasadzie traktatu lozańskiego decyzja Rady Ligi Narodów miała mieć charakter sentencji arbitrażowej, rekomendacji, lub też zwykłej medjacji, Trybunał orzekł, że, podpisując traktat, strony zamierzały zapewnić definitywne rozwiązanie sporu przez interwencję Rady. Nadmieniał on, że jeśli słowo

„arbitraż“ jest wzięte w szerokim znaczeniu, scharakteryzowanem jedynie przez siłę wiążącą decyzji, można powiedzieć, iż ta decyzja jest sentencją arbitrażową. Dodał jednak, że z drugiej strony terminów nie byłby właściwy, gdyby odnieść się do tej koncepcji arbitrażu, która została sformułowana w konwencjach haskich, ponieważ rozwiązanie danego sporu zależało w wielkiej mierze od względów, które nie miały charakteru prawnego; ponadto nie możnaby uważać Rady, działającej jako organ Ligi Narodów, za trybunał arbitrażowy. Jednak według Trybunału haskiego fakt ten nie mógł przeszkodzić, aby na zasadzie zgody stron Rada była powołana do definitywnego rozwiązania sporu i do działania jako arbiter w szerokim znaczeniu tego słowa, a nie w znaczeniu nadanem mu przez konwencje haskie.

To rozróżnienie między dwoma rodzajami arbitrażu ma dużą doniosłość i jest konieczne dla uniknięcia pomieszania pojęć. Zapoznanie go tłumaczy ową rozbieżność poglądów co do charakteru arbitrażu, o której była mowa na wstępie, a która jest nieunikniona, jeśli się używa jednego terminu dla określenia różnych pojęć. Tak więc pewni autorowie, którzy opierają się jedynie na klasycznej koncepcji arbitrażu, twierdzą, że trybunał arbitrażowy nie może być powołanym do rozwiązywania konfliktów politycznych. Inni, mając przed oczyma obecną tendencję do skierowywania tego rodzaju konfliktów na drogę arbitrażową, utrzymują, że arbitraż utracił całkowicie swój charakter sądowy i że ma on za zadanie rozwiązywanie wyłącznie sporów politycznych. Inni wreszcie posuwają się tak daleko, iż głoszą, że skoro spory polityczne nie mogą być rozstrzygniętymi przez zastosowanie prawa, arbitrzy posiadają nieograniczoną władzę i mogą wydać decyzję najzupełniej niezależnie od prawa obowiązującego. Tego pomieszania pojęć dałoby się uniknąć, gdyby wzięto pod uwagę fakt, iż wytworzyły się dwie różne koncepcje arbitrażu.

Kwestja ta posiada znaczenie nie tylko teoretyczne ale i praktyczne. Biorąc konkretny przykład, przytoczyć można decyzję Konferencji ambasadorów z 15 marca 1923 r., przyznającą Wilno Polsce. Jednym z głównych argumentów, jakie wysunięto ze strony litewskiej na rzecz tezy, że ta decyzja jest nieważna, było, iż Konferencja nie zastosowała procedury, jaką przestrzegają trybunały arbitrażowe, a w szczególności nie wezwała przedstawicieli stron do obrony odnośnych tez w ustnych rozprawach. Argument ten jednak nie da się utrzymać, ponieważ Konferencja ambasadorów nie posiadała bynajmniej charakteru trybunału arbitrażowego w ścisłym tego słowa znaczeniu. Kwestja, którą była powołana zadecydować, miała charakter

polityczny i nie mogła być rozwiązana przez zastosowanie prawa. Określone zasady procedury przewidziane są dla drogi sądowej i ich nieprzestrzeganie nie może, jeśli chodzi o drogę polityczną, spowodować nieważności decyzji. Jak słusznie zauważył Trybunał sprawiedliwości międzynarodowej w sprawie Mossulu, w wypadku arbitrażu w szerokim tego słowa znaczeniu, to jest arbitrażu politycznego, nie należy przywiązywać „żadnego znaczenia ani do pewnych konsekwencji, które nauka pragnie wyciągnąć z pojęcia arbitrażu, ani do pewnych norm proceduralnych, przyjętych przez same trybunały arbitrażowe“.

Wypadki arbitrażu politycznego dają się zauważyć przed wojną światową. Jako przykład przytoczyć można arbitraż lorda Conninga w sprawie podziału państwa Seyda-Saida, sułtana Muskatu, pomiędzy jego synów. Sentencja arbitrażowa z 1861 r., dotycząca tego konfliktu politycznego, nie była oparta na podstawach prawnych, lecz miała charakter kompromisu, dyktowanego względami czysto politycznymi. Po wojnie światowej wypadki te nabrały większego znaczenia. Liczne kwestje, które traktaty pokoju pozostawiły nierozwiązane, a które posiadały polityczny charakter, zostały poddane pod arbitraż. Decyzje arbitrażowe opierały się w wielkiej mierze na względach natury politycznej. Jedną z kategorii tych sporów to spory graniczne. Tak na przykład na zasadzie protokołu weneckiego z 1921 r. Rada Ligi Narodów była powołana do rozstrzygnięcia sporu granicznego między Austrią i Węgrami. Konferencja ambasadorów niejednokrotnie pełniła funkcje arbitra. Z drugiej strony ewolucja prawa konwencjonalnego wskazuje, że istnieje silna tendencja w kierunku przekazywania arbitrażowi nie tylko ściśle określonych sporów politycznych, jakie się już wyłoniły, ale wszelkich sporów politycznych, jakie mogą wyłonić się w przyszłości. Pierwotnie traktaty, dotyczące rozwiązywania konfliktów międzynarodowych, przewidywały zazwyczaj arbitraż dla sporów prawnych i koncyliację dla sporów politycznych. Ponieważ jednak komisja koncyliacyjna ogranicza się do wydawania zaleceń i nie może powziąć decyzji, obowiązującej dla stron, jej interwencja nie zapewnia definitywnego rozwiązania sporu. Zadanie to mógłby wypełnić jedynie trybunał arbitrażowy w szerokim tego słowa znaczeniu. To też liczne traktaty, jakie zostały zawarte w latach ostatnich, przewidują, że spory polityczne winny być poddane arbitrażowi. Dodać należy, że te traktaty są bilateralne i że nie znalazły jeszcze zastosowania w praktyce.

Akt generalny w sprawie rozwiązywania sporów międzynarodo-

wych posiada wielką doniosłość. Jest on pierwszym traktatem multilateralnym, który mówi o arbitrażu sporów politycznych. Został on ratyfikowany przez blisko dwadzieścia państw, w tem trzy wielkie mocarstwa, i wszedł już w życie. Według tego traktatu spory polityczne winny być przedłożone komisji concyljacyjnej, która ma za zadanie pojednać strony. W wypadku gdy wysiłki komisji są bezowocne, spór zostaje przekazany specjalnemu trybunałowi arbitrażowemu, którego decyzja ma moc obowiązującą. Państwa zainteresowane mogą zawrzeć umowę kompromisową i sformułować w niej zasady, któremi trybunał winien się kierować w swej decyzji. Artykuł 28 przewiduje, że o ile owe zasady nie są określone w umowie kompromisowej, względnie o ile ta umowa nie została zawarta, trybunał arbitrażowy winien stosować reguły wymienione w art. 38 statutu Trybunału sprawiedliwości międzynarodowej i że w wypadku gdy dane reguły nie znajdują zastosowania w sporze, arbitrzy mają zdecydować *ex aequo et bono*.

Redakcja artykułu 28 pozostawia dużo do życzenia. Jest rzeczą nielogiczną podkreślać, że trybunał musi stosować zasady prawne, jakkolwiek spory, które ma rozstrzygnąć, nie posiadają charakteru prawnego i, co za tem idzie, nie mogą być rozwiązane na podstawie prawa. Ze względu na ten charakter sporów trybunał będzie z reguły decydował *ex aequo et bono*, a bynajmniej nie w wyjątkowych wypadkach, jak na to zdaje się wskazywać redakcja artykułu 28. Trybunał posiada więc rozległą władzę, gdyż pojęcie słuszności jest bardzo szerokie. Zależnie od subiektywnych poglądów arbitrów identyczne spory mogą być rozwiązane w odmienny sposób. Nasuwa się pytanie, dlaczego art. 28 przewiduje stosowanie norm prawnych, mimo że *ex hypothesi* nie mogą one służyć za podstawę do rozstrzygnięcia sporu. Aby zrozumieć to postanowienie, należy zdać sobie sprawę z tego, że przyznanie trybunałowi prawa decydowania według słuszności nie oznacza bynajmniej, iż we wszystkich tego rodzaju wypadkach arbitrzy posiadają identyczną władzę. Rozległość owej władzy zależy od stosunku, określonego w umowach kompromisowych, między pojęciem słuszności i pojęciem prawa. Stosunek ten różny bywa w różnych wypadkach. Przeważnie trybunały arbitrażowe były upoważnione do decydowania według słuszności jedynie w razie istnienia luk w prawie. Pojęcie słuszności służyło do uzupełnienia prawa i pozwalało uniknąć *non liquet*. W innych wypadkach arbitrzy mieli większą władzę i mogli abstrahować od względów formalnoprawnych. Istnieją wreszcie wypadki, w których arbitrzy byli zupełnie

nieskrępowani prawem i kierowali się wyłącznie słuszością. Mogli oni wydać decyzje sprzeczne z obowiązującymi normami prawnymi, jeśli uważali, że normy te były niesłuszne. Gdyby więc art. 28 nie mówił o normach prawnych i przewidywał jedynie, że trybunał winien decydować stosownie do słuszości, czy *ex aequo et bono*, tego rodzaju postanowienie mogłoby spowodować pewne nieporozumienie co do stosunku istniejącego między pojęciem słuszości i pojęciem prawa. Wysunęłaby się mianowicie kwestja czy pojęcie słuszości byłoby użyte jako *aequitas supplendi causa*, czy też jako *aequitas corrigendi causa*. Powołanie się na normy prawne miało niezawodnie na celu uniknięcie tego nieporozumienia. Według artykułu 28 sentencja arbitrażowa nie może być sprzeczną z obowiązującym prawem, choćby za takim rozwiązaniem sporu przemawiały względy absolutnej słuszości. Pojęcie słuszości służy jedynie do umożliwienia rozwiązania sporu w wypadku gdy prawo milczy. Postanowienie artykułu 28 byłoby sformułowane w sposób bardziej zadawalający, gdyby powiedziano prosto, że trybunał, decydując *ex aequo et bono*, nie może wydać wyroku sprzecznego z prawem.

Ograniczenie to zostało skrytykowane w pewnych sferach naukowych i politycznych. Podkreślono mianowicie, że spór może powstać właśnie skutkiem istnienia zobowiązań międzynarodowych, które są niesprawiedliwe, i że zatem celem rozwiązania go trybunał winien posiadać całkowitą swobodę decyzji. Winien on mieć możność, gdyby tego wymagała słuszość, nie brać zupełnie pod uwagę danych zobowiązań i zadecydować wręcz sprzecznie z obowiązującym prawem. Tego rodzaju opinja nie da się jednak utrzymać. Istnieją wprawdzie wypadki, zresztą bardzo nieliczne, w których trybunały arbitrażowe posiadały tak szeroką władzę, ale ta władza opierała się na postanowieniach umów kompromisowych, zawartych w każdym konkretnym wypadku. Niema natomiast żadnego traktatu, któryby formułował regułę ogólną, iż trybunał, rozwiązując spory, jakie mogą się wyłonić między stronami, nie jest obowiązany, do poszanowania prawa. Podobna zasada oznaczałaby wszechwładzę arbitrów i wprowadziłaby kompletną anarchję do stosunków międzynarodowych. Żaden traktat nie mógłby istnieć, gdyby trybunał miał prawo potępić państwo, które działa zgodnie ze swymi zobowiązaniami międzynarodowymi, i narzucić mu arbitralnie nowe zobowiązania. Uznanie tego prawa zburzyłoby najistotniejsze podstawy arbitrażu. W rzeczy samej gdyby przyjąć zasadę, że trybunał może abstrahować od postanowień

traktatowych, mógłby on *a fortiori* abstrahować od decyzji sądowych i arbitrażowych, które ograniczają się jedynie do interpretowania tych postanowień. Państwo więc, które byłoby niezadowolone z decyzji Trybunału sprawiedliwości międzynarodowej lub jakiegokolwiek bądź trybunału arbitrażowego, uciekłoby się do arbitrażu politycznego i utrzymywałoby, że dana decyzja oparła się na niesłusznych zasadach prawnych i nie da się utrzymać. Wbrew zasadzie *rei judicatae* trybunał miałby faktycznie prawo zrewidować tę decyzję. Ale czy druga strona nie wysunęłaby ponownie danej sprawy? Czy w tych warunkach jakikolwiek spór mógłby być definitywnie rozwiązany? Jest rzeczą oczywistą, że wyposażenie trybunału arbitrażowego w tak szeroką władzę uniemożliwiłoby prawidłowy rozwój stosunków międzynarodowych.

Zauważono następnie, że skoro swoboda decyzji trybunału ograniczona jest obowiązującymi normami prawnymi, zadanie arbitrażu politycznego jest dość skromne. Nie wydaje się jednak, aby ta opinia była uzasadniona. Istnieją liczne luki w prawie międzynarodowym, a im to prawo jest uboższe, tem mniej ogranicza władzę trybunału. Władza jego jest największa, gdy określona kwestja nie jest unormowana przez prawo, ponieważ w tym wypadku niema obiektywnych zasad, które trybunał musiałby szanować. A tego rodzaju kwestje mają zazwyczaj wielką doniosłość. Jeśli państwa odnoszą się niechętnie do normowania ich drogą umów międzynarodowych, to przede wszystkim dlatego, że pragną zachować całkowitą swobodę decyzji. Ta swoboda byłaby ograniczona, gdyby w wypadku sporu dane kwestje miały być rozstrzygnięte przez zastosowanie prawa. Ale owo ograniczenie byłoby dużo większe, gdyby trybunał, powołany do rozwiązania sporu politycznego, nie znalazł żadnych norm prawnych, któreby ograniczały jego władzę. W tych warunkach jest rzeczą logiczną przyjąć, że konsekwencją arbitrażu politycznego będzie bujny rozwój konwencjonalnego prawa międzynarodowego. Należy podkreślić, że na zasadzie artykułu 39, § 2 (b) Aktu generalnego państwa mogą przystąpić do tego traktatu z zastrzeżeniem, wykluczającym spory co do spraw, które na zasadzie prawa międzynarodowego należą do wyłącznej kompetencji państw. Wynika stąd *a contrario*, że jeśli owo zastrzeżenie nie jest zrobione, trybunał może zajmować się temi sprawami. W braku norm prawnych, regulujących tego rodzaju sprawy i, co za tem idzie, ograniczających władzę trybunału, ten ostatni może być powołanym do swobodnego rozstrzygania sporów, które dotyczą

najżywotniejszych interesów państw. Trudno byłoby powiedzieć, że arbitraż polityczny nie idzie dość daleko.

Jedną z konsekwencji arbitrażu politycznego, konsekwencją, której autorowie Aktu generalnego niestety nie przewidzieli, to że ten traktat uniemożliwi, jeśli chodzi o wzajemne stosunki państw umownych, zastosowanie artykułu 15 paktu Ligi Narodów. Według tego artykułu spór może być wniesionym przed Radę Ligi tylko wtedy, gdy nie jest on poddany procedurze arbitrażowej lub sądowej. Jeśli więc na zasadzie traktatu, przewidującego arbitraż obowiązkowy, spór podlega kompetencji trybunału, państwo zainteresowane nie może powołać się na art. 15 i wnieść ów spór przed Radę. Ta ostatnia usankcjonowałaby pogwałcenie danego traktatu, gdyby zajęła się rozpatrzeniem sporu. Należy podkreślić, że klauzula fakultatywna artykułu 36 statutu Trybunału sprawiedliwości międzynarodowej oraz traktaty, przewidujące arbitraż dla sporów prawnych, nie osłabiają kompetencji Rady lecz wyznaczają temu organowi rolę, która jest całkowicie zgodna z duchem paktu. Rada bowiem może nadal interwenjować w celu rozwiązania konfliktów politycznych, to jest właśnie takich, które są zazwyczaj najniebezpieczniejsze. Konflikty te jednak muszą być poddane arbitrażowi według Aktu generalnego. Wynika stąd, że żaden spór nie może być wniesionym przed Radę na zasadzie artykułu 15. Ten stan rzeczy jest bardzo niepożądany, gdyż wielce osłabia gwarancje bezpieczeństwa, jakie daje pakt Ligi Narodów. Art. 15 jest jednym z najważniejszych postanowień paktu. Przewiduje on procedurę, która faktycznie pozwala określić agresora. Nawet gdyby sankcje, do których on bezpośrednio prowadzi, nie znalazły w praktyce zastosowania, ustalenie odpowiedzialności za wybuch wojny posiada dużą doniosłość. Ułatwi ono wielce wykonanie traktatów, przewidujących obowiązki wzajemnej pomocy w wypadku gdy jedno z państw umownych jest ofiarą agresji. Państwo bowiem, które byłoby obowiązane do niesienia pomocy, nie mogłoby ogłosić neutralności pod pretekstem, iż nie wie, która właściwie ze stron wojujących dopuściła się agresji. Zachodzi więc konieczność uchwalenia poprawki do paktu, któraby pozwalała Radzie interwenjować na zasadzie artykułu 15 niezależnie od wniesienia sporu przed trybunał arbitrażowy. Tego rodzaju poprawka wysuwa pewne dość skomplikowane kwestje, które jednak wykraczają poza zakres tu ramy.

POLITYKA EKONOMICZNA LITWY

Współczesne życie ekonomiczne Litwy kształtuje się pod wpływem przemożnego faktu powstania przed 14 laty niezawisłego ustroju państwowego na ziemiach, stanowiących (mniejwięcej) obszar narodowościowy litewski w bieżącej chwili dziejów.

Poznanie obecnego stanu gospodarstwa narodowego Litwy wymaga znajomości uprzedniej współczynników ekonomiki litewskiej. Znajomość taka niezbędna jest również dla przejrzenia skłonności rozwojowych badanego gospodarstwa oraz zasięgu jego możliwości na przyszłość.

Do podstaw ekonomiki litewskiej zaliczyćby należało następujące elementy: przyrodniczo-geograficzny, ludnościowo-kulturalny, wewnętrzno-polityczny i zewnątrz-polityczny.

Szereg zarządzeń i poczynąń rządu, obserwowanych od końca r. 1926-go, da się określić jako pewną zwartą całość logiczną i życiową. Można by dać jej miano współczesnego programu ekonomicznego Litwy. Wypadnie zapoznać się z najważniejszymi podstawami tego programu.

I. PODSTAWA PRZYRODNICZO-GEOGRAFICZNA.

Plemię litewskie osiadło w miejscu globu ziemskiego, gdzie przyroda pozbawiona jest bujnych, egzotycznych wykwitów bogactwa.

W podziemiach Litwy brak, jak się zdaje, węgla i ropy, soli i rud metali użytkowych, a tembardziej kruszców szlachetnych.

Rzeźba naziomu nie wyłania szczytów górskich, ani wspaniałych widoków, przedstawiających atrakcje dla rzesz turystów, czy też warunki wywczasów dla kuracjuszy z obcych stron.

Jednak blade, mgliste słońce litewskie nadaje krajobrazom tamtejszym, równinom i wyżynom wdzięcznie sfałdowanym, swoisty, skupiony, nieco melancholijny urok.

Słońce zapewnia również w tej szerokości geograficznej jeszcze

dostateczną ilość energii świetlnej, by dojrzewać tam mogły z powodzeniem wszystkie rośliny, hodowane w rolnictwie strefy umiarkowanej, łącznie z wymagającymi więcej od innych — burakiem cukrowym i pszenicą.

Skądinąd i gleby Litwy są dostatecznie urodzajne, by zapewniać rolnikowi względnie wysoki poziom plonów. Pod tym względem Litwin ma naturalną przewagę nad wszystkimi sąsiadami. Wartość rolnicza gleb Republiki Litewskiej jest wyższa od wartości gleb wschodnio-pruskich, wileńskich czy łotewskich (za jedynym wyjątkiem doliny Kurlandzkiej).

W pewnej dysproporcji do dobrych ziem pszennych Suwalszczyzny i Kowieńszczyzny stoi kapryśny i zmienny klimat z przykrą dla rolnika skłonnością do posuchy na wiosnę, a do nadmiaru deszczu w końcu lata. Klimat, gdzie się łamią wpływy morza (golfströmu) i kontynentu Eurazji.

Właściwość ta przyrody decyduje o określonej zgóry tendencji rolnictwa w jego rozwoju: wysuwa hodowlę zwierząt domowych na czoło, a gospodarkę polową skierowuje ku uprawie roślin pastewnych.

Okopowe, koniczyny, mieszańki i t. p. dają urodzaje znacznie obfitsze i pewniejsze, niż forsowanie np. szlachetnych odmian jęczmienia browarnego, lub zbóż chlebowych o przednich cechach materiału na przemiał.

Litwin, historycznie rzecz biorąc, przekształcał się powoli z bartnika i łowcy w rolnika i hodowcę. Nie on jeden zresztą. Powszechna to ewolucja w naszej części Europy... Dziś 50% obszaru Litwy jest już pod pługiem.

Zkolei rzut oka na to, jak wyglądają resztki osławionych puszczy litewskich. Istotnie, jedynie szczątki z nich pozostały. Przed 45 laty jeszcze ćwierć kraju zalegały bory, przeważnie świerkowo-sosnowe. Obecnie zaledwie 14—15% terytorjum państwa jest istotnie zalesione. Litwa dzisiejsza jest krajem wycinanych lasów. Stanowią one przecież jeszcze poważny odsetek bogactwa narodowego o wartości ok. 150 milj. dolarów i od szeregu lat służą do utrzymywania w stanie czynnym bilansu handlowego państwa, dzięki wywozowi surowca i wyrobów drzewnych.

Dzieje się to jednak z widocznym uszczerbkiem dla substancji tej dziedziny majątku społecznego. Dość powiedzieć, że spożycie i wywóz pochłania corocznie 4 milj. m³ masy drzewnej, a przyrost jej naturalny wynosi zaledwie 2 milj. m³. Liczby te dają odpowiedź na zja-

wisko, zanotowane wyżej i tłumaczą fakt, dlaczego w ostatnim 45-leciu obszar lasów skurczył się o blisko 44%.

Poza obszarem leśnym rozporządza Litwa, jako paliwem, rozległymi obszarami torfowisk (około 200.000 ha) o przedniej jakości torfu. Eksploatacja jego prowadzoną jest dotychczas przeważnie prymitywnie. Skarb ten jeszcze nie został należycie wyzyskany.

Skąpą listę bogactw naturalnych zamykałyby wreszcie pokłady piasków szklanych, kamienia wapiennego i glin ceramicznych. Jak się zdaje, posiada też Litwa i margiel, mogący służyć do produkcji cementu. Ostatnio właśnie czynią się badania w tym kierunku z myślą o założeniu cementowni krajowej.

Natomiast cegły, kafle i sączki drenarskie wyrabia się obficie z glin miejscowych. Czynne też są huty szklane i piece, wypalające wapno.

Pozostaje jeszcze omówienie jednej postaci bogactwa przyrodzonego: wody.

Litwę oplata dobrze rozwinięta sieć rzeczna. Ma ona znaczenie gospodarcze jako podstawa rybołówstwa i jako szlak komunikacyjny, przede wszystkim dla spławu drzewa. Na wyżynach pojeziornych Litwy zalegają też bogate systemy jezior rybnych.

Rzut oka na hydrografię Litwy każe rozszerzyć terytorjalnie przedmiot zainteresowań. Chodzi bowiem o bogactwo naturalne, które rozpatrywane być może jedynie w całości. Całość zaś ta wykracza daleko poza granice Republiki Litewskiej.

W ten sposób dobro gospodarcze, jakim jest woda płynąca, zwróci uwagę naszą od Litwy, jako obiektu przyrodniczego, zamkniętego w sobie, ku Litwie — stanowiącej składnik geograficzny większej całości. Całością taką jest zlewisko Niemna. Rozległy basen tej arterji wodnej (97.500 km²) mieści na swym obszarze najpokaźniejsze zbiorowisko bogactw leśnych omawianego zakątka Europy.

Państwo litewskie obejmuje zaledwie 39% dorzecza Niemna w jego dolnym biegu. Większość dorzecza (około 53%), rozłożona w środkowym i górnym biegu tej rzeki, stanowi współcześnie północno-wschodnią część Rzeczypospolitej. W tej części zlewiska rozpościerają się również największe obszary lasów, z których surowiec drzewny spławiany być może systemem wodnym niemieńskim ku morzu.

Przeszło dwie trzecie surowca drzewnego, który przed wojną korył się Niemen na swych falach — pochodziło z ziem, leżących na

wschód od dzisiejszej granicy litewskiej: z obwodów Wilna, Grodna, Nowogródka, Szczary; wreszcie z Białorusi Sowieckiej.

Zwróćmy obecnie wzrok ku zachodowi, ku ujściu Niemna, ku Bałtykowi. Jakżeż zorientowany jest obszar państwowy Litwy wobec tego kapitalnego czynnika w życiu państw i narodów, jakim jest morze? Zauważmy, że Litwini założyli w 1919 r. zręby państwa ściśle śródlądowego. Dopiero w 4 lata po odzyskaniu niepodległości, zdobywając Kłajpedę, Litwa posiadała równocześnie wylot głównej rzeki narodowej Niemna, port własny i 90 km. brzegu morskiego. Z tą chwilą weszła dopiero do rzędu państw „Bałtyckich“.

W ten sposób niższa (i zarazem mniejsza) połać dorzecza niemeńskiego, objęta granicami politycznymi Litwy, zdobyła w 1923 r. warunki fizjograficzne niezawisłości gospodarczej: swobodny oddech na morze. Natomiast znaczna większość ziem, stanowiących obszar naturalnego ciężenia ku Kłajpedzie znalazła się w granicach Polski, a nawet Białorusi Sowieckiej. Z tej racji około 70% surowca drzewnego z lasów systemu niemeńskiego pozostaje odcięta od dróg spławnych ku morzu. Winien temu zatarg polsko-litewski, czyniący z granicy politycznej nieprzenikliwą ścianę w życiu gospodarczym.

I jeszcze jedno spojrzenie na wodę, tym razem jako na „biały węgiel“. Niemen w okolicy Birsztan tworzy tak zwaną „pętlicę birsztąńską“. Przekopanie przesmyka $5\frac{1}{2}$ km. dałoby przeszło 10-metrowy spad wód niemeńskich w tym punkcie i rozwinęłoby energję, która starczyć może na zelektryfikowanie trzech większych miast tej połaci kraju: Kowna, Wilna i Grodna.

Na zakończenie uwag geograficzno-przyrodniczych odnaleźć należy i scharakteryzować położenie państwa litewskiego, jako ogniwa w międzynarodowej wymianie gospodarczej.

Teren Litwy rozpatrywany w kierunku południkowym stanowi obszar tranzytowy pomiędzy Prusami Wschodnimi a Łotwą i Estonją. Rozważany w kierunku równoleżnikowym zamienia się w wąski pasek nadmorski potężnych obszarów śródlądzia wschodnio-europejskiego, ciężących ku Bałtykowi.

Wobec okoliczności, że wschodni brzeg Bałtyku wygina się łukiem ku południowemu wschodowi, kształt zaplecza, grawitującego ku morzu wyobraża nie prostokąt, lecz segment koła, wykrojonego z ziem Rosji środkowej i zachodniej, a zakreślonego z ośrodka, leżącego w okolicach Sztokholmu. Z tej przyczyny „parcie“ gospodarcze ku Bałtykowi ziem środkowej i środkowo-zachodniej Rosji na odcinek pobrzeża, zajęty przez Litwę i Łotwę jest szczególnie znaczne.

Coprawda, polityka ekonomiczna Sowietów stara się od Bałtyku uniezależnić, przenosząc ośrodki życia gospodarczego na południe i wschód, oraz kierując swój eksport ku morzu Czarnemu i Murmanowi. Przed wojną jednak aż z północnej Ukrainy (Czernihów, Połtawa, Romny) po przez Białoruś i Litwę wędrowały towary do niezamarzającego portu w Lipawie po szlaku kolejowym, przecinającym Homel, Mińsk, Wilno i Szawle.

Wreszcie Litwa rozważana, jako teren tranzytowy w kierunku pośrednim pomiędzy obu rozpatrzonymi wyżej, a więc wzdłuż linii, przebiegającej z północnego wschodu na południowy zachód, zamienia się w pomost, łączący Rzeszę Niemiecką z północno-zachodnią Rosją; z okręgami, rozłożonemi od Moskwy po Petersburg (Leningrad).

Powiedziane wyżej streścić się da w kilku twierdzeniach. Pod względem przyrodniczym i geograficznym teren państwa litewskiego przedstawia dobry warsztat rolniczy z naturalnem nastawieniem wytwórczości na produkty hodowlane (zwierzęce); dalej wyobraża nie duże zasoby leśne w stanie nieco nadszarpniętym; wreszcie posiada najkonieczniejsze surowce mineralne, zapewniające częściową samowystarczalność w dziedzinie budownictwa i melioracji (cegły, szkło, wapno, sączki drenarskie, kafle; być może w przyszłości i cement).

Składiną Litwa jest krajem tranzytowym w potrójnym kierunku i naturalnym wylotem ku morzu dróg wodnych zlewiska niemeńskiego, oraz dróg lądowych, biegnących z Środkowej Rosji, Białorusi i północnej Ukrainy ku Bałtykowi.

2. SKUPIENIE LUDNOSCI. MIESZKANIEC LITWY, JAKO PRACOWNIK GOSPODARCZY.

Litwa była zawsze i pozostała do dziś krajem wiejskim. Nie istniały tu warunki narastania wielkich skupień ludności. Teren zamieszkały przez naród litewski nie posiada, jak widzieliśmy, gniazd wysokowartościowych surowców, gromadzących masy ludzkie: brak mu zagłębi węglowych, złóż kruszców, czy soli, bądź też basenów naftowych.

Będąc obszarem tranzytowym i wylotowym na morze, niema

wszakże państwo litewskie na swym terenie ważniejszych punktów skrzyżowań dróg międzynarodowych, ani znaczniejszych portów.

Największy węzeł komunikacyjny tego zakątka Europy, Wilno, zostało poza granicami państwa litewskiego. Największy port przedwojenny — Lipawa leży w obrębie politycznej i etnograficznej Łotwy.

Jedyny własny port, Kłajpeda, ma warunki rozwoju ograniczone dorzeczem Niemna, a więc jest ośrodkiem znaczenia ściśle lokalnego. Przytem możliwości jego, dość mierne, ani przed wojną, ani dziś wyzyskanemi nie są z powodów politycznych. Dawniej granica rosyjsko-niemiecka oddzielała Kłajpedę od całego niemal jej zaplecza — basenu Niemna; współcześnie zatarg polsko-litewski kontynuuje ten stan względem 70% ziem, tego zaplecza.

W powyższym sensie Litwa prowadzi samoblokadę jedyne go własnego portu dla wyższych konieczności narodowo-politycznych w jej mniemaniu.

Z tych powodów ludność Kłajpedy w ciągu ostatnich 18 lat (1914—1932) wzrosła zaledwie z 32 na 37 tysięcy. Tempo dalekie od amerykańskiego.

Dwa największe ośrodki miejskie północnej Litwy, będące stolicami bogatych rolniczych okolic i stacjami węzłowemi kolei: Szawle i Poniewież liczyły łącznie w 1912 r. 36½ tys. ludności a w 1932 r., czyli po 20 latach, 43¾ tys. mieszkańców. A więc wykazują również postęp powolny.

Jedynie Kowno powiększyło w ubiegłym 20-leciu (1912—1932) swą ludność z 79½ na 99½ tysięcy. Fakt ten zawiera w sobie wszystkie konsekwencje przekształcenia prowincjonalnej miłościny „gubernjalnej“ w stolicę niezawisłego państwa z Uniwersytetem (liczącym ok. 5000 słuchaczy), siedzibą władz centralnych, przedstawicielstw międzynarodowych i t. p.

Pozatem statystyka odnajduje w Litwie jeszcze jeden ośrodek miejski z ludnością ponad 10.000 ludności: Wilkomierz, posiadający w 1932 r. 11½ tysięcy mieszkańców (w 1912 r. — 14½ tysięcy). Żadne z pozostałych 25-ciu miast Litwy nie posiada ludności dochodzącej do 10.000. Są to więc właściwie większe miasteczka, a nie „miasta“ w rozumieniu zachodnio- czy nawet środkowo-europejskiem tego pojęcia.

Dane urzędowej Statystyki litewskiej pozwalają zestawić następującą tabelkę, obrazującą rozwój porównawczy ludności miejskiej, oraz zamieszkującej wieś i małe miasteczka w ośmioleciu 1923—1931.

(Obszar autonomiczny Kłajpedy ze 147.000 mieszkańców do rachunku włączony nie został).

Rok	Ludność miast	Ludność wsi i miasteczek	Ogół ludności państwa (oprócz Kłajpedy)
1923	267.000.	1.795.000.	2.062.000.
1931	282.000.	1.938.000.	2.220.000.

Z powyższych dat wynika, że w międzyczasie 1923—1931 ludność wiejska (i miasteczkowa) wzrosła o 8,0%, a ludność miejska o 5,7%. To też mieszkańcy miast stanowili 14,9% ogółu ludności państwa (bez Kłajpedy!) w 1923 r., a zaledwie 12,7% w 1931 r.

Miały zatem miejsce jakieś przyczyny, dające większą ostrogę rozwojowi wsi niż miast; w wyniku tego prymitywna budowa społeczna badanego kraju jeszcze się bardziej zaakcentowała i wystąpił na jaw fakt dezurbanizacji Litwy; jakkolwiek w natężeniu łagodnem.

Rzucona wyżej garść dat wystarcza dla zdania sobie sprawy z budowy zawodowej i tempa rozwoju społecznego ludności.

Litwa jest krajem rolniczym i pozostanie nim zapewne nadal, o ile rzeczywistość współczesna ma dać przesłanki do wniosków w tych sprawach.

Statystyka urzędowa wśród osób zawodowo czynnych naliczała w 1923 r. w Litwie (oprócz Kłajpedy) 79% rolników (leśników, rybaków, ogrodników i t. p.) wobec 9,4% osób zatrudnionych handlem, komunikacją, przemysłem i rzemiosłem, oraz 1,6% zajętych w zawodach intelektualnych. Liczby te są dopełnieniem wskazówek, płynących z badań nad rozsiedleniem ludności w miastach i na wsi.

Skoro tak się układają stosunki zawodowe, to należy sięgnąć do indywidualności wieśniaka litewskiego, by zdać sobie sprawę, jakie są właściwości swoiste typu ludzkiego, decydującego o ekonomji kraju; jak się przedstawia sylwetka człowieka, który en masse stanowi podmiot gospodarstwa społecznego; jest głównym producentem i konsumentem dóbr ekonomicznych na terenie Litwy.

Takie postawienie zagadnienia dopuszczalne jest dzięki faktowi, że najbardziej bezstronny, rzeczowy rachunek ustala liczebność narodu litewskiego na około 77% ogółu ludności państwa, jak również, że do tej cyfry należy doliczyć jeszcze znaczną część 10%owej mniejszości.

szości polskiej, która ze swej psychologii w życiu ekonomicznym nie różni się prawie od współobywateli-litwinów.

Prehistorycy i językoznawcy oceniają czas zamieszkiwania Litwinów w ich dzisiejszej ojczyźnie co najmniej na 1500 lat (np. J. Rozwadowski), a nawet na 3000 lat i więcej (np. Dr. Karol Engel). Wszyscy więc godzą się na to, że Litwini są prastarymi autochtonami swych osiedli.

Jakkolwiek pień rasowy ludów „bałtyckich“ nie został ściślej do tychczas przez naukę określony, starczy przecież dla praktyki życia stwierdzić, że rozwinięty na jego podłożu naród litewski, zamieszkujący dorzecze Niemna, posiada właściwości nader znamienne, a różniące go od otoczenia, gdy idzie o typ psychiczny. Różne od Łotyszów, Prusaków, Polaków z Polski gnazdowej, czy Białorusinów.

W tym wypadku interesować nas muszą te tylko rysy charakteru Litwina, które wypływając bądź z pierwiastków biologicznych jego istoty, bądź też z konsekwencji osiadłego życia w pewnym punkcie globu od kilkudziesięciu (co najmniej!) pokoleń — wyrzeźbiły z niego swoisty typ ludzki w dziedzinie życia gospodarczego.

Formą zajęć, wobec leśnego charakteru kraju być musiało pierwotnie bartnictwo, rybołówstwo i myślistwo, prowadzone ze stałych osiedli w puszczy. Droga ciężkiej walki z lasem: trzebieńia go, przeobrażały się powoli te zajęcia w pasterstwo na wydartych lasom obszarach, a następnie w rolnictwo „sensu stricto“.

Typ zajęć codziennych, przez jakie przeszło plemię litewskie w historii wymagał od ludności osiadłej na polanach leśnych nadzwyczajnego nakładu energii w ciągu wielu pokoleń. Ciężka praca, jaką pochłaniało karczowanie niebotycznych drzewostanów musiała być nader charakterystyczna dla przodków ludów bałtyckich: protoplastów dzisiejszych Łotyszów i Litwinów. Jest rzeczą interesującą, że w języku plemienia Liwów (fińskiego pochodzenia), które mieszkalo na wybrzeżach Bałtyku w Kurlandji od czasów dawniejszych niż „bałtowie“ nazwa „Łotysz“ („Latwis“) oznacza trzebieżkę puszczy. Tem zajęciem charakterystycznym, a obcem rybackiemu i żeglarskiemu zawodowi Liwów, chrczili ci ostatni rolniczo-leśne ludy lettońskie (wzgl. bałtyckie).

Uchodzić musi za pewnik, że przywiązanie nasze do obiektów świata otaczającego stoi w blizkim i zapewne prostym stosunku zależności od wysiłku, jaki ochoczno i z dobrej woli w te obiekty kładziemy. Wychodząc z powyższego twierdzenia nietrudno zrozumieć niespotykane może gdzieindziej przywiązanie współczesnego Lit-

wina do ziemi, na której gospodarzy. Czci w tem uczuciu niewątpliwie gigantyczną pracę, włożoną przez długi szereg przodków w glebę, która dosłownie przepojoną została potem jego naddziadów.

Związek uczuciowy pomiędzy Litwinem a rolą, ma cechy sakramentalne i w treści i w formie. Na Żmudzi do dziś znaną jest modlitwa do ziemi, w której dźwięczą echem archaiczne, przedchrześcijańskie pierwiastki. Litwin-rolnik wrasta w ziemię rodzinną całą potęgą swego cichego, głębokiego, twardego uczucia. Zdaje się, że związek między człowiekiem a przyrodą w tym wypadku, wyraża się w jakimś swoistym, niespotykanym gdzieindziej stanie psychicznym; przynajmniej nie spotykanym, ani tak powszechnie, ani w tak wysokim napięciu „caeteris paribus”. Mowa tutaj o równym i analogicznym poziomie rozwoju gospodarczo-społecznego badanego ludu.

Więź organiczna, jaka spaja Litwina duchowo z ziemią winna stać się przedmiotem szczególnego zainteresowania socjologii; wartą jest tego, by poddać ją gruntownym badaniom metodycznym.

Powiedziane starczy, by zrozumieć, że chodzi w danym wypadku o naród typowo rolniczy. Nie tylko *miłujący* swój zawód, lecz ponadto *znakomicie dostosowany* psychicznie i fizycznie do sprawowania go. Ekonomistę zaś to ostatnie obchodzi przedewszystkiem.

System nerwowy Litwina, jego umysłowość, budowa aparatu zmysłowego, charakter, zasób sił fizycznych, jakoś temperamentu — wszystko to przystosowało się w ciągu długiego szeregu stuleci doskonale do pełnienia zawodu rolniczego.

Litwin posiada czułą i czujną spostrzegawczość, zwróconą do świata zewnętrznego, a powolny, ścisły logicznie i systematyczny bieg myśli. Zdolny jest do równomiernego i długotrwałego wysiłku nerwów i mięśni na średnim poziomie. Cierpliwość jego stoi na równi z osławionym uporem. Nie zraża się i nie zniechęca trudnościami pracy.

Poczucie zadowolenia osiąga nie tylko z efektu ekonomicznego gospodarstwa: z wysokości zysku, lecz niemniej z faktu bezpośredniego posiadania zagrody i możliwości pracowania na niej w roli kierowniczej, lub choćby pomocniczej. Dla utrzymania ziemi w ręku poświęcić gotów wygody i dostatki bez unieszczęśliwienia siebie.

Konsekwencją takiego stanu psychicznego jest nadzwyczajna elastyczność potrzeb rolnika-litwina, bez niebezpiecznego wstrząsu jego równowagi duchowej. Zapewne nigdy lepiej, niż podczas wojny światowej, lub podczas obecnego kryzysu nie da się docenić nale-

życie wielkiej wartości społeczno-gospodarczej takiego układu psychicznego litewskiego wieśniaka.

Organiczny związek człowieka z ziemią ojczystą znalazł masowy przykład w emigracji do Ameryki. Zdrowy zmysł ekonomiczny Litwina przeciwny jest dzieleniu ojcowizny na karłowate działki. Niedorozwój handlu i przemysłu miejscowego wypychał w tych warunkach przed wojną rzesze bardziej przedsiębiorczej młodzieży wiejskiej za ocean. Po kilku, czy nawet kilkudziesięciu latach wracała znaczna część z nich, by kupić za grosz zaoszczędzony ziemię i osiąść na niej, często dopiero na starość.

Oprócz zalet osobistych, jako rolnika-indywidualisty, wieśniak litewski posiada również wartościowe właściwości, jako jednostka społeczna.

Ma wycucie w ludziach autorytetu moralnego i charakteru niezłomnego; względnie łatwo poddaje się jego inicjatywie i władzy kierowniczej w pracy zbiorowej. Niezależnie od tego trzeźwość i ostrożność wrodzona pozostawiają zrzeszonym pożyteczny pierwiastek krytycyzmu wobec jednostki rządzącej. Jeżeli dodać do tego rozwinięte poczucie odpowiedzialności za zobowiązania osobiste (słowność), to da się rzec, że Litwin przedstawia podatny materiał do życia gromadnego w szczególności do pracy w zrzeszeniach ekonomiczno-zawodowych. Kooperacja naprzykład ma w środowisku tem powodzenie zapewnione.

Nie tylko wszakże na zdolnościach do rolnictwa wyczerpuje się psychologia ekonomiczna ludu litewskiego. Życie wyłania tam na powierzchnię liczne szeregi jednostek pochodzących z chaty wiejskiej, które w szkole teorii i praktyki wyrabiają się na zdolnych rzemieślników, handlowców i wykwalifikowanych pracowników w przemyśle. Uzdolnienia przecież w tych kierunkach nie występują tak powszechnie i nie osłabiają faktu, że Litwin w życiu gospodarczym, jako zbiorowość, jest typem wybitnie przedsiębiorcy-rolnika, rozumiejącego trafnie potrzeby swego zawodu. Ztąd również pochodzi garnięcie się do wiedzy początkowej i zawodowo-rolniczej; pożytność pism popularnych rolniczych i t. p.

Przeważna część 10%-wej mniejszości polskiej w charakterze swym gospodarczym nie odbiega od podanego wyżej obrazu. Można więc uznać za fakt, że łącznie zgorą 80% ludności kraju reaguje na pobudki ekonomiczne w naszkicowany wyżej sposób. I z tem liczyć się musi poważnie władza, kierująca gospodarczym rozwojem państwa.

Dane powyższe streścić można w następujący sposób. Kierownictwo nawy państwowej, winno przy podnoszeniu stanu gospodarczego kraju liczyć się przede wszystkim z rolnictwem, wzgl. związanym z nim przemysłem, zaprzęgając umiejętnie do tej pracy uzdolnienia i zamięłowania ponad 80% obywateli. Zdrowa inicjatywa zgóry, mobilizująca siły społeczne (głównie za pośrednictwem spółdzielczości), liczyć może zawsze na powodzenie. Użyczonymi im środkami pieniężnymi zainteresowani gospodarzyć będą uczciwie i przezornie. Wahania konjunktury — np. ciężki kryzys obecny — zniesie rolnictwo kraju łatwiej, niż gdziekolwiek indziej dzięki dalekoidącej zdolności ludności ograniczenia potrzeb osobistych, bez poczucia nieszczęścia z tej racji. Życiem gospodarczem kierować trzeba wolą zdecydowaną i ręką silną. Program idący zgóry przeprowadzany winien być konsekwentnie; wówczas znajdzie posłuch i uznanie w masach. Uzupełniać będzie go zawsze inicjatywa zdolu, zazwyczaj trzeźwa i trafna w sprawach gospodarczych. Polityka ekonomiczna ma za zadanie również pokierowanie nią i roztoczenie opieki nad jej przejawami.

3. STOSUNKI POLITYKI WEWNĘTRZNEJ.

Litwa niepodległa wyłoniła się w chwili wielkiej rewolucji bolszewickiej. Rzeczywistość rewolucyjna zaciężyła istotnie nad jej życiem przez wiele lat. Dopiero w ostatnich czasach spostrzega się opadanie fal, rozkołysanych przez ekstremistów rosyjskich. Boć przecież na ich wpływach wyrosło pokolenie Litwinów, któremu los dał zakładać podwaliny niepodległości ojczyzny w r. 1919-ym.

Działacze polityczni z tych lat, oraz ludzie, którzy utworzyli aparat państwowy młodej Litwy — wyszli przeważnie z wyższych zakładów naukowych rosyjskich. Większość z nich do dziś jeszcze wpływy swe na kraj roztacza. Od Moskwy aż po Władywostok przed wojną rozsiani byli urzędnicy i fachowcy-Litwini. Tam szukali chleba, wracając zaś po latach do ojczyzny przynosili z sobą wiele pojęć i nastrojów obcych psychice narodu macierzystego. Powracała też do kraju tłumnie z wojska i z uniwersytetów rosyjskich młodzież odcięta od domowych progów przez front bojowy w ciągu 4-ech lat wojny. Jedni i drudzy zaważyli decydująco na losach Litwy. Oni to, bądź bezpośrednio, bądź przez rozwiniętą propagandę w masach przyczynili się do nadania państwu ustroju polityczno-prawnego; oni zdecydowali o kierunku życia społecznego pierwszych lat powojen-

nych. Zjawiska ekonomiczne, stojące przeważnie w stosunku zależności funkcjonalnej od pierwiastków polityki społecznej, odczuły na sobie wyraźnie nodchodzącą „wiosnę ludów“.

Rozegrał się na terenie Litwy pojedynek w owym czasie. Ostrożny, trzeźwy, nieufny, trudnozapalny charakter mas wieśniaczych siedzących na roli, stał się z rozpędem rewolucyjnym młodzieży i inteligencji przybyłej z Rosji. Walka zakończyła się kompromisem. Litwa utrzymała zasadniczo ustrój społeczny i gospodarczy zachodnio-europejski i pozostawiła wytwórczość ekonomiczną na podstawach indywidualnych.

Zdobyła się przecież z drugiej strony np. na radykalną reformę społeczną w dziedzinie agrarnej. Nie warto tracić czasu na rozważania, czy była ta reforma w ramach, w jakiej została dokonana, rozwiązaniem zadania „na optimum“. Pożyteczniej streścić przyczyny jej i skutki.

W chwili ukończenia wojny europejskiej, ćwierć obszaru państwa litewskiego należała do większej własności. Pośród niej przeszło 80% stanowiły majątki ziemian, poczuwających się do narodowości polskiej. Nietrudno zrozumieć, że antagonizm kulturalny polsko-litewski istniejący dawniej, a rozjątrzony przez zatarg o Wilno szukać tutaj musiał łatwej okazji do porachunku politycznego. W kraju rolniczym, jak Litwa, władza należy w dużej mierze do posiadacza ziemi. Zdecydowano się więc polskość z gleby litewskiej wydrzeć, jako siłę społeczną i kulturalną, pozostawiając przeszło dwóm tysiącom rodzin polskich na wsi resztówki 80-hektarowe i odbierając resztę narazie (i aż do dziś jeszcze) bezpłatnie. Odszkodowanie, uznane w zasadzie, określone dotychczas nie zostało. Lasy prywatne skonfiskowano bez odszkodowania.

Dla osiągnięcia takiego celu nietrudno było zmobilizować wszystkie siły młodego nacjonalizmu.

Tak też uczyniono. Ziemię wywłaszczoną oddano w ręce bezrolnego, lub małorolnego Litwina. Odegrał tu przecież rolę i inny wzgląd. Litwa z 1919 r. posiadała obok zdrowej budowy agrarnej t. j. małej ilości małorolnych gospodarstw — znaczny odsetek proletariatu bezrolnego na wsi: zapewne około 1/7 cz. ogółu wieśniaków. Ścisłych danych jednak brak w tym przedmiocie.

Wobec niedorozwinięcia handlu, komunikacji i przemysłu, wieś litewska była przeludniona. Na roli pracowało 32 osoby na km²; podczas gdy w sąsiednich Prusach Wsch. rolnictwo zatrudniało 27 osób, a na Łotwie — 18. Należało więc raczej wolne ręce ze wsi

skierować do miast, do handlu, rzemiosł, przemysłu, transportu. Ale nie było środków pieniężnych, by inne warsztaty pracy rozszerzyć.

Proletariat rolny znajdował pracę w gospodarstwach większej własności i u zamożnych włościan. Domagał się on gwałtownie ziemi. Dla zażegnania propagandy bolszewickiej uważano za konieczne dać ziemię małorolnym, ochotnikom-żołnierzom, wreszcie w miarę możliwości i bezrolnym, pracującym w rolnictwie osobnym. Oto dwie kapitalne przyczyny reformy rolnej. Jedna narodowa, a druga społeczna.

Pomijam drugorzędne powody i przechodzę do skutków reformy przeprowadzonej w ubiegłym dziesięcioleciu (1922 — 1931). Upełnorolniono w tym czasie 29.000 gospodarstw. Utworzono nowych — 36.000. Jednak państwo dało osadnikom tylko ziemię. Kapitału na zagospodarowanie jej nie było. To też w ciągu pierwszych 5 — 6 lat, znaczne obszary, wyłączone z produkcji rolnej, świeciły pustką, nim przemogły się trudności i zanim ziemia poczęła w ręku nowych właścicieli przynosić plony należyte. Obecnie trudności te są już przełamane, lub prawie przełamane.

Ale zarysowały się inne. Parcelując wszystkie gospodarstwa wielkie do normy 80 ha niszczone w całym kraju typ warsztatu folwarcznego, jako określonej formy organizacyjnej w rolnictwie. Na poziomie kultury rolniczej Litwy forma gospodarstwa folwarcznego była jednak i jest jeszcze konieczną. Pełni bowiem zdrową czynność zawodową: świeci przykładem postępu i szczególnie nadaje się do niektórych gałęzi wytwórczości: racjonalnej produkcji zbożowej, uprawy buraków cukrowych, hodowli zarodowej zwierząt i t. p.

Program gospodarki społecznej, budowany przez kierunek polityczny, który rządzi Litwą od 1926 r. uwzględnił uchybienie powyższe i postarał się bodaj o częściową jego naprawę, podnosząc rozległość resztówek z 80 ha na 150 ha w 1929 r. Oczywiście nie z sympatii dla „obszarników polskich“.

Po za reformą rolną, stanowiącą oś polityki wewnętrznej Litwy w pierwszym sześcioleciu niezawisłego jej istnienia oddziaływał bardzo na stosunki ekonomiczne kraju fakt sejmowładztwa, które trwało od 1920 do 1926 r.

Arcydemokratyczna Konstytucja Litwy, podobna zresztą do wielu innych, powstałych z „gniewu ludu“ po wielkiej wojnie — skupiała w rzeczywistości całą władzę w sejmie, uzależniając zupełnie od tej instytucji naczelne organy wykonawcze.

Trudno twierdzić, że właśnie najwartościowsze jednostki zdołali w Litwie opanować Sejm i władzę „suwerenną“ sprawować. Walka

stronnictw rozpalala namiętności i wytwarzała w życiu zaczyn głębokiej niepewności i niepokoju, oraz rozluźnienia moralnego. Znowuż zjawisko tak powszechne po wojnie w młodych państwach.

Niepewność jutra ciążyła mocno na stosunkach gospodarczych. Rozwijały się one podówczas raczej dzięki inicjatywie prywatnej, niż pod wpływem jakiejś stałej myśli politycznej, snującej program zgóry. Sejm siedł w polityce ekonomicznej po linii zygzaków niepodobnych do przewidzenia. Były one bowiem wypadkową ścierających się w izbie ustawodawczej sił, ambicji i ambicyjek; kierunku zaś tych ostatnich i natężenia nikt odgadnąć nie mógł.

To też życie ekonomiczne płynęło od wypadku do wypadku.

Niepewność ustawodawcza, połączona z bardzo wątpliwą prawnorządnością przy wykonywaniu ustaw, pogłębiały jeszcze bardziej trudności gospodarcze, odbijając się szczególnie ujemnie na zaufaniu publicznem i na kredycie pieniężnym. W tym samym kierunku działały i skutki reformy rolnej, podrywając zasadę prywatnej własności.

Zamach stanu, jaki nastąpił 17 grudnia 1926 r. zmienił gruntownie powyższy stan rzeczy. Jego czysto polityczna strona, najważniejsza, zostaje poza sferą zainteresowań w tym wypadku. Natomiast konsekwencje gospodarcze nowego regime'u posiadają dla niniejszych rozważań znaczenie doniosłe.

Stronnictwo narodowców („*tautininkai*“) po objęciu władzy w trybie dyktatury, stara się od pierwszych chwil swych rządów wytworzyć określony program polityki ekonomicznej, oraz urzeczywistniać go z niemalym nakładem stanowczości i konsekwencji.

W ten sposób inicjatywa gospodarcza prywatna pracuje w warunkach określonych. Wie czego spodziewać się może ze strony rządu (i samorządu) w sensie pomocy, neutralności, czy przeciwdziałania. Innemi słowy powstały warunki umożliwiające zdrową kalkulację ekonomiczną w przeciwstawieniu do poprzedniego okresu, w którym panowała niemal wyłącznie *spekulacja*.

I na tem polega istotna zmiana atmosfery gospodarczej w kraju od lat przeszło sześciu.

4. CZYNNIKI ZEWNĘTRZNO-POLITYCZNE

Wypadnie teraz zwrócić oczy do wstępnych rozważań fizjograficznych, by wmyślić się przez chwilę na ich podstawie w stosunki zewnętrzno-polityczne Litwy, stawiającej pierwsze kroki życia niezawisłego.

Litwa z lat 1919 — 1922 była terenem, posiadającym jedyną łączność ze światem gospodarczym czynnym, a politycznie dostępnym jej — po przez granicę Wschodnio-Pruską. Na północy miała zdezawastowaną wówczas do cna przez wojnę Łotwę, która nie stanowiła poważniejszego partnera w wymianie gospodarczej. Na wschodzie przebiegał front bojowy, początkowo bolszewicko-litewski, następnie polsko-litewski; front ten zamykał hermetycznie (a zamyka i do dziś) granicę i uniemożliwiał stosunki gospodarcze. Na zachodzie gmina łotewska Połagi i niemiecki obszar Kłajpedy odgradzały Litwę od morza, od jej portu naturalnego.

W takich warunkach ściśle śródlądowy podówczas teren państwa litewskiego połączony był z Zachodem, z wygłodzonymi po wojnie Niemcami, dwoma linjami kolejowymi przy Wierżbołowie — Ejtkunach i przy Taurogach — Lauksargach. Tylko przez te dwa szlaki komunikacyjne Litwa mogła wysyłać swe surowce rolniczo-leśne do Prus i otrzymywać stamtąd konieczne artykuły do życia kulturalnego.

Zatarg z Polską o Wilno i wojna domowa w Rosji stanowiły o niemożności (w pierwszym wypadku *podmiotowej*; w drugim *przedmiotowej*) angażowania się Litwy w stosunki gospodarcze z tymi sąsiadami.

Przeto sam zbieg okoliczności powojennych, psychologicznych i rzeczowych, postawił Litwę ówczesną w warunki niejako monopolu handlowego z Niemcami.

Dodać należy do tego, że przez pierwsze 4 lata (1919 — 1922) istnienia, Republika Litewska nie mogła się była jeszcze zdobyć na utworzenie własnej waluty. Ustawowym środkiem płatniczym była podówczas w państwie litewskim marka niemiecka i „Ost-waluta“ puszczona w obieg przez okupantów. W ten sposób Litwa pozostawała (niejako automatycznie) w unji monetarnej z Rzeszą Niemiecką. Okoliczność ta, rzecz prosta, była jeszcze jedną przyczyną, przesądzającą o intensywności wymiany gospodarczej pomiędzy Niemcami a Litwą.

Jak widać położenie geograficzno-polityczne Litwy przedstawiało się więc w tym czasie nader niepomysłnie i skazywało ją na daleko idącą jednostronną zależność gospodarczą od Rzeszy.

Wojna z najazdem bolszewickim w r. 1919-ym przeistaczająca się powoli w wojnę z Polską była z kolei kapitałnym czynnikiem w życiu gospodarczym odrodzonego politycznie narodu. Jeden rzut oka

na układ budżetu państwowego Litwy w tej epoce daje dostateczne oświetlenie tych rzeczy. Ministerstwo Wojny pochłonęło w r. 1920 58% ogółu wydatków państwowych; w r. 1921 — 54%; w r. 1922 — 46%.

Jak widać z powyższego, inne wszystkie wydatki były jedynie doczepkiem do kapitalnego, stanowiącego trzon budżetu — do wydatku na prowadzenie wojny.

W tych warunkach nie mogło być mowy o inwestycjach, ani o wydatniejszych interwencjach państwa w życie ekonomiczne kraju. Odradzanie się gospodarki krajowej w tych latach postępowało jedynie i wyłącznie siłą inicjatywy, poradności i oszczędności prywatnej obywateli.

Jakkolwiek Litwin jest i oszczędny i poradny i przewidujący i wytrwały w swych wysiłkach ekonomicznych, jednak zalet tych samych przez się było niedość do przyspieszenia sprawy odradzania się organizmu gospodarczego kraju i leczenia ran wojennych.

Kraje rolnicze, jakim jest Litwa już z racji swej istoty ekonomicznej nie są przedewszystkiem w możności wzięcia chyżego tempa w procesie regeneracji. Kapitał w rolnictwie obraca się bowiem powoli i owocuje dużo skąpiej, niż w handlu i przemyśle. Skoro tak rzeczy się mają, to kapitalizacja drogą oszczędności cudów stworzyć nie mogła. Następnie nieszczęsna unja monetarna niemiecko-litewska pociągnęła za sobą skutki opłakane. Po zdevaluowaniu się rubla rosyjskiego znikły niemal wszystkie oszczędności przedwojenne i poczynione czasu wojny przez szerokie rzesze społeczeństwa litewskiego.

Dewaluacja marki niemieckiej unicestwiła z kolei cały wysiłek kapitalizacyjny ludności przedsiębrany w ciągu pierwszych 4-ech lat powojennych.

Pierwszym krokiem, który umożliwił Litwie wyzwolenie finansowe od Niemiec był traktat bolszewicko-litewski. Na jego podstawie Republika Litewska otrzymała od Sowieców 3 miliony rubli złotem. Następnym krokiem było zawarcie umowy z Rzeszą o wykupie waluty niemieckiej pozostającej w Litwie w chwili katastrofalnego jej spadku w r. 1922. Uzyskane stąd od Niemiec zapasy walut mocnych, łącznie ze złotem rosyjskim dały dopiero rządowi możliwość przystąpić do utworzenia własnego pieniądza „litas“ (1 litas = $\frac{1}{10}$ dolara U. S. A.) w końcu roku 1922.

Następnem kapitalnem posunięciem otwierającym (dosłownie)

drzwi do istotnej niezawisłości Litwy w życiu ekonomicznym stało się wreszcie zdobycie Kłajpedy w r. 1923.

Rzec można bez przesady, że dopiero od 1923 roku zaczyna się w społeczeństwie litewskim rozwijać i krzepnąć istotne poczucie niepodległości w praktyce życia, a nie w teorii, czy tęsknocie tylko.

Dopiero z chwilą zdobycia własnego portu, a więc posiadania wylotu na wielki gościniec międzynarodowy — morze, rozpocząć się mogło wypracowywanie programu polityki ekonomicznej, stanowiącej wyraz widomy woli niepodległościowej narodu.

Po zbudowaniu własnej waluty i po zdobyciu własnego portu Litwa weszła w okres istotnie niezależnej gospodarki państwowej. Po roku zaś 1926 ujawniać poczęła zarysy planu, mającego tę niezależność ekonomiczną urzeczywistnić.

PROGRAM GOSPODARCZY LITWY OD 1927 R.

a) Stosunek do społeczeństwa.

Sejmowładztwo w Litwie do r. 1926 trzymało się na próbach rozpolitykowania rzesz ludowych i rozdzielenia ich na dwa obozy, odpowiadające walczącym u góry partjom politycznym: klerykałom i radykałom. Każda z tych partji dzieliła się na różne odłamy, o co mniejsza. Oba obozy obiecywały wiele społeczeństwu. Prawica klerykalna, rządząca 6 lat bez przerwy, zdążyła już zawieść nadzieje mas. Została więc obalona przy wyborach r. 1926. Lewica radykalna była u władzy zaledwie pół roku i nie miała jeszcze czasu czemś się wykazać.

Zamachowcy z obozu narodowców, po dojściu do władzy w grudniu r. 1926 program swój wobec społeczeństwa zbudowali na przesłankach, przedewszystkiem gospodarczych. Obez władnili i skrzępowali natomiast partje polityczne. Była to stawka na psychologję mas narodu. Litwin jest, jak mówiliśmy, nieufny, ostrożny i trudnozapalny. Stanowi najgorszy chyba w Europie materiał do agitacji. Sześćioletnie zapasy słowne i dysputy polityków, pozostające bez wyników istotnych dla najbliższego życia obywateli, zniechęciły lud do tak rozumianej polityki. Przestano wierzyć programom i zapewnieniom posłów i kandydatów na posłów, werbujących sobie głosy wyborcze.

„Narodowcy“ nie obiecywali na początek wiele. Postanowili natomiast zwrócić wszystkie siły ku wzmoczeniu wytwórczości gospodar-

czej kraju i dobrobytu „średniego włościanina“. Ponieważ 80% ludności wiejskiej państwa nie odczuwa jeszcze potrzeby szerszych swobód politycznych, przeto obcięcie tych swobód nie dotknęło wyczuwalnie mas, nie wzbudziło w nich niechęci.

Inna sprawa, że ograniczenie osobistej wolności i inicjatywy w dziedzinie politycznej przygłusza wogóle myśl, paraliżuje jej ewolucję, zwalnia tempo uspołecznienia. Ale tej swojej krzywdy masy litewskie nie czują jeszcze. Zresztą to nas na tem miejscu nie obchodzi. Natomiast w ciągu 5-ciu pierwszych lat rządów dyktatorskich (1927 — 1931) poczuli doskonale wszyscy wzmożenie życia gospodarczego i podniesienie dobrobytu wsi. Dziś zaś, mając nagromadzone zasoby, wieś skuteczniej walczy z kryzysem, który dotarł do Litwy zaledwie w r. 1931-ym i dopiero w ostatnich czasach zaczyna mocniej doskwierać.

„Narodowcy“ wiedzieli, że siłą istotną w kraju są nie stronnictwa polityczne, a masa wieśniacza, obca walkom partyjnym i niechętnie wciągająca się w nie dopiero w ostatnim dziesięcioleciu. Na tej podstawie oparli swoją władzę.

Postawiwszy sobie powyższy cel w gospodarce wewnętrznej stronnictwo „narodowców“, względnie nieliczne, postarało się o pozyskanie dla współpracy możliwie szerokiego grona inteligencji. W myśl powyższego zdobyto się na znaczny liberalizm wobec osób nie należących do rządzącego stronnictwa. Obywatele bezpartyjni, czy nawet należący dawniej do partij wrogich narodowcom, o ile nie byli tylko zbyt w tej wrogości jaskrawi a następnie przedstawiciele mniejszości narodowych: Polacy, Niemcy, Rosjanie i t. p. o ile są ludźmi energicznymi i posiadają inicjatywę w pracy społeczno-ekonomicznej, bywają przez rząd w swych poczynaniach popierani. Oczywiście tylko wówczas, gdy nie występują równocześnie w pracy politycznej, jako opozycjoniści, czy to wśród opozycji litewskiej, czy też mniejszościowej.

Postarano się więc możliwie rozgraniczyć politykę od spraw ekonomicznych, by pomnożyć w ten sposób ubogie liczebnie kadry członków stronnictwa narodowców, względnie zastąpić je przez ludzi niepartyjnych, nawet czasami obcej narodowości, lecz uczciwych, energicznych i dbających istotnie o interes kraju i współobywateli. Oczywiście chodzi tu o pracę organiczną w terenie, pozbawioną zupełnie posmaku politycznego.

b) Formy organizacyjne pracy gospodarczej popierane przez rząd.

Organizacją przymusową pracy społeczno-gospodarczej są w Litwie samorządy lokalne: miejskie, gminne i powiatowe. Ze spraw ekonomicznych należy do nich tak ważny dział, jak planowa rozbudowa miast i komunikacja lokalna. Dziesięć lat wytężonej pracy samorządów zmieniły do niepoznania stan dróg kołowych. Litwę przecina dziś gęsta sieć doskonale zwirowanych gościńców, posiadających betonowe mostki i mosty, co dało możność rozwinięcia komunikacji autobusowej i co stanowi dla postępu gospodarczego wsi warunek podstawowy a nieodzowny. Pracy tej dokonano systemem „szarwaruku“ z minimalnym nakładem gotówkowym. Rząd czuwa bardzo nad samorządami i przykładą do pracy ich wielką wagę.

Rząd szeroko popiera również spółdzielczość. Trzyma ją przytem udzielanymi kredytami mocno w ręku. To też wpływ rządu na obsadę personalną w spółdzielniach jest znaczny. Siedzą tam wszędzie jego ludzie zaufania. W ramach kooperacji popiera się i otacza opieką inicjatywę prywatną. Spółdzielczy ruch tworzy swoje organizacje nadrzędne, stanowiące kierownicze, pomocnicze i rozdzielcze organa dla kooperatyw lokalnych.

W ten sposób zbudowano system spółdzielni kredytowych z bankiem centralnym spółdzielczym u góry; spółdzielni rolniczych zakupu i sprzedaży z centralą u góry p. n. „Lietukis“, oraz system spółdzielni mleczarskich z centralą „Pienocentras“, która kieruje zarówno produkcją masła, jak i jego sprzedażą zagranicę.

Rząd proteguje dalej pracę społeczno-gospodarczą w postaci towarzystw akcyjnych, w których zapewnia sobie udział i z tej racji ma głos rozstrzygający. Najpoważniejszą bodaj taką imprezą byłby „Maistas“, t=wo akcyjne poświęcone wytwarzaniu konserw mięsnych, głównie zaś bekonów na eksport do Anglii. Następnie t=wo cukrowni akcyjnej (jedynej w Litwie) i szereg innych.

W dziedzinie polityki kredytowej instytucją akcyjną z przeważającym udziałem rządu jest „Bank Ziemski“ zaopatrujący nieruchomości miejskie przede wszystkim gospodarstwa wiejskie, w kredyt zbliżony do długoterminowego, z 10 — 20-letnim okresem amortyzacji.

Rząd wreszcie popiera nie przez udział w akcjach, a drogą kredytową przedsiębiorstwa prywatne, indywidualne, czy zrzeszenia go-

spodarcze, których cel ekonomiczny służy sprawie popierania bilansu handlowego państwa.

A więc przedsiębiorstwa trudniące się eksportem, oraz fabryki wytwarzające przedmioty gospodarcze, które służą do pokrycia potrzeb zaspakajanych uprzednio przez towar importowany — stanowią szczególną troskę rządu i spotykają się z jego wszechstronną opieką.

c) Kierunki techniczne ekonomiki popierane przez rząd.

Należy z kolei dać odpowiedź na pytanie, czy założenia polityczno-socjalne programu „narodowców“ litewskich dadzą się zharmonizować z koniecznościami lokalnej techniki gospodarczej dla osiągnięcia istotnego postępu w życiu ekonomicznym kraju, który jest celem ostatecznym rządu.

Zadowolenie szerokich mas wieśniaczych da możliwość utrzymania się nadal przy władzy grupy politycznej rządzącej (siódmy już rok) Litwą o tyle tylko, o ile równoległe z poprawą bytu tych warstw podniesie się poziom ogólny siły i sprawności aparatu państwowego. Zatem: mocna waluta, pomyślny bilans płatniczy, bezdeficytowy budżet — oto w tym wypadku konieczne elementy powodzenia.

Odpowiedź na powyższe pytanie dać winny rozważania zawarte w pierwszej części niniejszego artykułu. Starałem się w nich przedstawić naturalne tendencje oraz granice możliwości rozwojowych Litwy, jako ustroju gospodarczego. Wypadnie więc znaleźć obecnie w podanym tam materiale faktycznym przesłanki do wniosków, o które chodzi obecnie.

Z danych fizjograficznych i populacyjnych wynika, że Litwa nie ma szans do przekształcenia się w drugi Manchester, czy też zagłębie bristolskie. Forsowanie takiego kierunku skazane będzie zgóry na niepowodzenie. Natomiast Litwa z jej dobrą glebą, zamiłowaną w rolnictwie, karną i żądną wiedzy ludnością, z klimatem sprzyjającym kierunkowi hodowlanemu w gospodarce, z jej nadmorskim położeniem przy Bałtyku i własnym portem — ma wszelkie dane, by się przekształcić w przyszłości na drugą Danję. Górować zaś może nad nią przez wyzyskanie właściwości tranzytowych swego terenu, których Danja nie posiada.

Posłannictwem ekonomicznym Litwy, w tem rozumieniu, byłoby zaopatrywać wybredne rynki zachodu: Anglii, Belgji, Holandji, Niemiec w standaryzowane wytwory hodowlane pierwszej jakości: jaja, masło, sery, bekony, wędliny, drób, mięso świeże i t. p. Z artykułów

zaś roślinnych ma Litwa dane klimatyczne i gospodarcze do wywożenia: lnu (siemienia i włókna), nasion traw i koniczyn, wyki i nieco zboża, szczególnie pszenicy, oraz owoców ogrodnictwa i sadownictwa. Litwa racjonalnie zagospodarowana może być wreszcie zawsze eksporterem wytworów drzewnych (nie surówki!): fornieru, dykty, ligniny, celulozy, kartonu, papieru i t. p.

W takim układzie gospodarczym rzemiosło, przemysł, handel i komunikacja mają widoki rozwoju, jako gałęzie dodatkowe ekonomiki narodowej, obsługujące głównego producenta i spożywcę — rolnika. Komunikacja ponadto ma zadanie i to b. ważne — wyzyskania szczęśliwego położenia geograficznego Litwy, jako kraju tranzytowego w potrójnym kierunku. Chodzi tu o komunikację zarówno kolejową, jak i rzeczną w obrębie systemu wodnego Niemna.

Tak oto w najkrótszym streszczeniu ująć by się dał program racjonalnego podniesienia ekonomiki Litwy. Sięgnijmy zatem do dat statystycznych, by sprawdzić czy i o ile polityka ekonomiczna rządu litewskiego idzie po tej drodze, oraz do jakiego już poziomu w tym względzie doszła.

Najprzejrzyściej zobaczyć to będzie można w bilansie handlowym, oraz w budżecie państwowym Litwy.

Bilanse handlowe państwa litewskiego w milionach litów (1 lit = $\frac{1}{10}$ \$)

Lata	Wywóz	Wwóz	Saldo
1920	55,19	72,31	— 17,12
1921	57,61	95,32	— 37,70
1922	76,89	74,88	+ 2,01
1923	146,79	156,62	— 9,82
1924	266,58	206,53	+ 60,05
1925	242,81	252,76	— 9,95
1926	253,30	240,76	+ 12,54
1927	245,93	265,69	— 19,76
1928	256,88	291,09	— 34,22
1929	239,84	306,42	+ 23,42
1930	333,74	312,41	+ 21,32
1931	273,12	277,96	— 4,84
1932	189,10	167,00	+ 22,10

Kurczenie się rynków zbytu zagranicznego, związane z kryzysem powszechnym, obniżyło dotkliwie cyfry bilansu handlowego Litwy po obu jego stronach już w r. 1931; przytem wywóz spadł gwałtowniej, niż wwóz. Tłumaczy się to wciąż jeszcze dużą zdolnością na-

bywczą społeczeństwa po szeregu pomyślnych latach gospodarczych. Rok 1932 obniżył dalej, w porównaniu z poprzednim, wwóz o 40%, a wywóz o 31%. Widzimy tu więc zjawisko odwrotne. Oszczędność prywatna, spożywczy i zabiegi fiskalne — działając łącznie — zapewniły gospodarce krajowej pokaźne saldo dodatnie bilansu handlowego w r. 1932, przekraczające 22 miliony litów.

Bierność bilansów handlowych w pierwszych latach powojennych jest objawem bezwzględnie zdrowym. Zdevastowany przez wojnę rynek gospodarkę krajową wymagał odnowienia. Za spadającą bezustannie markę niemiecką przeprowadzało społeczeństwo konieczne inwestycje, podnosząc sprawność warsztatu pracy i ratując się równocześnie tym sposobem od dewaluacji pieniądza.

Silniejszy skok w górę cyfr bilansu handlowego poczynawszy od 1923 r. tłumaczy się wprowadzeniem waluty opartej na złocie z końcem r. 1922. W okresie poprzednim wzrost cen nie mógł nadążyć za tempem dewaluacji marki i stąd znana w tym momencie powszechna taniość towarów w przeliczeniu na złoto.

Od r. 1924 bilans dźwiga się na poziom mniej więcej stały dla następnego pięciolecia. Wyobraża on zdolność wywozową kraju i jego siłę nabywczą po odbudowaniu gospodarki z ruin wojennych, przy oparciu jej o inicjatywę prywatną, nie mającą jednak pomocy w prześmyślanym planie ekonomicznym rządu i w wydatniejszym jego współdziałaniu.

Dopiero w latach 1929 i 1930 spostrzegamy bardzo znaczne nasilenie bilansu, oraz zdecydowaną jego aktywność. Są to właśnie widome, wybitne oznaki przeprowadzenia przez rząd z powodzeniem poczynań, które nazwać można planem gospodarczym stronnictwa narodowców, rozpoczętym w r. 1927-ym.

Kryzys gospodarczy ogarniający świat cały, przychodzi na Litwę z rocznem przeszło opóźnieniem (w r. 1931) i zahamowuje wyraźnie zaznaczony w latach poprzednich okres pomyślności gospodarczej kraju. Plan gospodarczy, o którym mowa, wchodzi w tym czasie w nową rolę: ogranicza się do obrony zdobytych pozycji i szuka dróg do powstrzymania nadciągającej depresji życia gospodarczego.

W warunkach ekonomicznych Litwy bilans handlowy stanowi około 80% bilansu płatniczego i decyduje o jego ukształtowaniu. Znane opracowanie bilansów płatniczych za czterolecie 1927 — 1930 daje dla tego okresu łączne saldo dodatnie 5,3 milj. dolarów (53 milj. litów).

Danych powyższych starczy, by w rozpatrywanej dziedzinie uznać gospodarkę litewską za stojącą przynajmniej do roku ostatniego (1932) na mocnych podstawach.

Jak widać z powyższych tablic zabiegi rządu, przedsiębrane w 1927 i 1928 r. spowodowały podniesienie się siły wywozowej kraju o b. znaczną dla Litwy kwotę: około 8 milionów dolarów w latach 1929 i 1930.

Wypada zapoznać się z przyczynami tego zjawiska, powracając częściowo do uwag i faktów wzmiankowanych już wyżej.

Program rządu wziął sobie od 1927 r. za naczelne zadanie możliwie wszechstronne podniesienie rolnictwa; równocześnie zaś wzmożenie handlu i przemysłu o tyle, o ile gałęzie te służą sprawie aktywności bilansu handlowego kraju i jego sile płatniczej.

Dla osiągnięcia powyższego celu zmobilizowano szereg uzupełniających się zabiegów, tworzących łącznie zwarty program działania. Złożyły się nań polityki: komunikacyjno-taryfowa, celna, kredytowo-zrzeszeniowa i zawodowo-wychowawcza w odniesieniu do rolnika.

Przy pomocy samorządów wzmożono wysiłek nad doprowadzeniem dróg kołowych (gościńców) do stanu dobrego a zadanie to uważać można już za wykonane. Usprawniono następnie komunikację kolejową i zastosowano taryfy z przywilejami dla rolnictwa (przewóz zboża, pasz skoncentrowanych, nawozów mineralnych).

Zastosowano dalej ulgi celne przy wwozie bydła zarodowego, maszyn i narzędzi rolniczych, niektórych nasion, nawozów sztucznych i innych artykułów koniecznych dla rolnictwa celem podniesienia jego wydajności, których nabyć w kraju narazie niepodobna.

Zaopatrzone następnie w kredyt państwowy kooperatywy kredytowe rolnicze i udostępniono dla średniego a nawet drobnego rolnika kredyt wekslowy w banku państwowym. Rozszerzono wreszcie znacznie kredyt nawpół długoterminowy (z 10 — 20-letnim okresem amortyzacji pożyczki) wydany przez Bank Ziemski dla celów melioracji (drenowanie), zakupu inwentarza zarodowego i t. p. celów produkcyjnych.

Poparto, jak powiedziałem wyżej, ruch spółdzielczo-handlowy, dotyczący zarówno zakupu jak i sprzedaży wytworów rolnych przez rzesze rolnicze; oraz spółdzielczość wytwórczą, szczególnie mleczarską i jajcarską, jak również zdążającą do rozwinięcia hodowli zwierząt domowych.

Dodano bodźca instytucjom akcyjnym służącym przemysłowi

rolnemu (bekony, cukier, konserwy, spirytus) przez udział finansowy rządu w kapitale akcyjnym.

Otoczono opieką i obsłużono pomocą fachową zrzeszenia zawodowo-wychowawcze rolnicze, oraz nadano rozmach niższemu i średniemu szkolnictwu rolniczemu.

Wyniki akcji tej nie kazały na siebie długo czekać. Poniższa tabliczka wskaże nam wzrost od r. 1927 wywozu masła, oraz mięsa i bekonów. Są to dwie pozycje, stanowiące w r. 1931 blisko połowę (49,8%) całej wartości wywozu litewskiego.

	1927	1928	1929	1930	1931	1932
1) masło (tysiące tonn)	2,0	2,6	4,0	7,3	8,7	9,9
2) Mięso i bekony	2,4	1,7	5,0	12,8	28,4	—
3) Żywych świń i bekonów łącznie sztuk (tysiące)	—	43,8	100,0	231,9	454,4	529,3

Zestawienie najważniejszych produktów wywozu Litwy w r. 1931.

	Milj. litów	% ogółu eksportu
1. Zwierzęta żywe, mięso, ptactwo	110,97	40,6
2. Masło, jaja	61,57	22,5
3. Zboże, len, nasiona traw i inne wytw. roślinne	26,73	9,7
4. Drzewo i wytwory drzewne	42,46	15,5
Ogółem	241,72	88,3

Natomiast wywóz wytworów przemysłu, gotowych fabrykatów, wyniósł w r. 1930 — 3,7% ogółu wywozu, a w r. 1931 — 4,9% czyli 13,44 milj. lit.

Powyższe dwie tabliczki obrazują dwa twierdzenia posiadające niewątpliwe cechy pewników. Pierwsze, że Litwa jest krajem wybitnie agrarnym, a drugie że od r. 1927 do r. 1931 prowadziła energiczną intensyfikację swej wytwórczości rolniczej.

Wytwórczość rolnicza, przytem, idąca na zbyt, ma charakter hodowlany. Produkcja roślinna zaspakaja popyt miast krajowych, przekarmia ludność wiejską i służy wreszcie jako surowiec do produkcji hodowlanej: używa się do tuczenia bydła, świń, oraz karmienia krów dojnych i ptactwa. W eksporcie produkty rolnicze figurują (w 1931) zaledwie w 9,7% ogółu wywozu.

Uprzednio ważną rolę handlową w tej kategorii towarów grały len (włókno i siemię) i drzewo. W okresie powojennym (1920 — 1927) len (obok drzewa i jaj) stanowił najważniejszy filar litewskiego bilansu handlowego.

Obniżenie się cen na len a od r. 1928 i na drzewo, od 1929 — spowodowało odpowiedni spadek eksportu obu tych produktów, co obrazuje następująca tabliczka:

Wywóz lnu i drzewa z Litwy.

	1926	1927	1928	1929	1930	1931
Len (siemię i włókno) w milj. lit.	76,4	73,4	42,4	47,1	26,9	16,0
% ogółu wywozu	30,1	30,0	16,5	14,0	8,0	6,0
Drzewo i wyroby drzewne w milj. lit.	54,2	50,7	70,7	98,9	73,9	42,4
% ogółu wywozu	21,3	20,6	27,1	30,0	22,1	15,5

Zmniejszenie wywozu drzewa powitać należy z uznaniem. Litwa bowiem, jak wyżej wskazano, wycinała w nadmiarze drzewa, substancję swego majątku i niszczyła go systematycznie.

Wątpliwem jest, by nadużycia te dały się zupełnie zahamować. Jednak samo życie pomaga do ich ograniczenia obniżeniem cen na drzewo. Nawet pozycja 15,5%, jaką dają w eksporcie produkty drzewne w 1931 r., stanowi poważną podporę bilansu. Przecież i w tej dziedzinie zauważyć się daje znaczny postęp. Wywóz drzewa ulega racjonalizacji, ilość eksportowanej surówki silnie spada, natomiast wywozi się wartościowe fabrykaty i półfabrykaty drzewne: deski, klepki, meble, fornier, cellulozę, ligninę, tekturę, dykty i t. p.

Jeżeli produkty gospodarki rolnej i leśnej dają Litwie (w 1931 r.) 88,% ogólnej wartości eksportu, to wytwory litewskiego przemysłu stanowią zaledwie 4,9% wywozu.

Płynie stąd wniosek, że przemysł litewski w stosunkach wymiany międzynarodowej bezpośrednio jest niemal zgoła bez znaczenia. Nie da się tego jednak rzec o jego znaczeniu wewnętrznym, dzięki któremu pośrednio wpływa i na wymianę międzynarodową.

Parę uwag należy się temu przedmiotowi. Wchodzi on bowiem również do planu gospodarczego Litwy współczesnej na odpowiednim, skromnym miejscu.

Rząd litewski popiera mianowicie te wszystkie gałęzie młodego przemysłu litewskiego (ogólną wartość wyrobów przemysłu fabrycznego Litwy w r. 1931 oceniano na około 130 milj. fr. złotem), które mogą służyć dla zaspokojenia potrzeb rynku wewnętrznego i w ten sposób odciążyć bilans handlowy, umożliwiając ograniczenie przywozu pewnych kategorii (czy bodaj asortymentów) towarów.

Tabelka, obrazująca układ bilansów handlowych Litwy w trzy nastoletnie: 1920 — 1932 poucza, jak wygląda liczbowo ograniczenie

wwozu obcych towarów, dzięki wzmożeniu wytwórczości krajowej. Dla wycienienia tego zjawiska należy porównać stosunek wwozu i wywozu z okresu największego nasilenia bilansu handlowego (1929 — 1930) z okresem bezpośrednio poprzedzającym wykonywanie planu gospodarczego, o jakim mowa (r. 1927).

A więc wywóz, równający się w 1927 r. 245 milj. litów, podskoczył w latach 1929 i 1930 (przeciętnie) do 331 milj. litów, czyli o 35%. Tymczasem import podniósł się w tym samym okresie z 265 milj. do 309 milj. litów, czyli o niecałe 17%. W cyfrach absolutnych wwóz zwiększył się tylko o 44 milj., podczas gdy eksport — o 86 milj. litów rocznie.

Obecnie zwrócić należy uwagę, na towary, których wytwórczość w kraju wzmożono, bądź też nawet zapoczątkowano w okresie: 1927 — 1930.

Na pierwszym miejscu stoją tu wytwory włókiennicze, względnie surowce tej kategorii. Litwa importuje (w 1931 r.) tkanin, trykotaży, przędzy i nici na pokaźną sumę 63,2 milj. lit., co stanowi 22,7% ogółu wwozu.

Następnie metale, narzędzia, maszyny, przybory z żelaza (naczynia) i z innych metali figurują w imporcie w sumie prawie równej produktom włókienniczym, gdyż 60,7 milj. lit. albo 21,8% ogółu wartości importu w 1931 r.

Cukier i cement stanowiły 6,0% importu w r. 1931. Nawozy mineralne 3,5% i t. p.

Litwa zajęła się przede wszystkim sprawą rozwinięcia przędzalni i tkalni lnu, bawełny i wełny. Obecnie istnieje kilka fabryk sukna, oraz jedna fabryka perkalików (w Kłajpedzie). Rozwinięto również istniejące dawniej początki przemysłu metalurgicznego (ćwieki, śruby, naczynia żelazne i t. p.). Zbudowano cukrownię, która pokrywa przeszło połowę zapotrzebowania cukru, zmniejszonego dzięki kryzysowi. Otworzono w Kłajpedzie oddział gdańskiej wytwórni superfosfatu. Prowadzą się wreszcie prace nad odnalezieniem marglu cementowego z myślą założenia wytwórni krajowej tego artykułu.

Przemysł fabryczny, pomyślany w tych skromnych zarysach daje jednak krajowi niemałą oszczędność, ograniczając niepotrzebny przywóz. Rozwinęły się dotąd w Litwie, oprócz wskazanych, następujące ważniejsze gałęzie przemysłu: tytoniowy, spożywczy, (spirytus, drożdże, piwo, cukierki, czekolada, wina owocowe), młynarski, chemiczny (kosmetyka, zapalki, świece, mydła), konfekcyjny, obuwia, kuśnier-

sko-skórnicy, poligraficzny i wreszcie drzewny w jego licznych odmianach.

Naogół przemysł fabryczny Litwy zatrudnia około 30.000 robotników (licząc zakłady od 5 robotników w górę). W tych warunkach bezrobocie przemysłowe, występujące ostatnio tu i owdzie sporadycznie nie może stanowić kwestji społecznej. Chodzi bowiem w tej skali rachunku o setki, czy najwyżej pojedyncze tysiące bezrobotnych.

Handel zagraniczny Litwy według państw, przedstawia się jak następuje:

Wywóz w %%					Wwóz w %%		
1929	1930	1931	1932		1929	1930	1931
59,4	59,9	45,9	39,1	Niemcy	49,0	48,5	47,0
17,4	19,5	33,1	41,4	W. Brytania	8,5	7,7	7,1
9,2	6,8	5,5	2,3	Łotwa	3,6	4,3	4,3
0,4	1,5	3,0	3,5	Z. S. R. R.	4,3	4,4	6,2
1,3	0,8	0,7	0,5	Stany Zjednoczone	5,5	4,7	3,9
0,0	0,1	0,1	0,1	Czechosłowacja	6,3	5,7	7,0
—	—	0,1	0,1	Polska i Gdańsk	4,6	3,3	3,7
1,2	0,6	0,9	1,6	Francja	2,3	3,0	2,9
1,4	2,0	3,2	1,8	Belgja	1,7	2,4	2,8
3,2	2,0	1,8	2,1	Holandja	3,2	3,2	2,6
1,2	1,3	1,1	0,5	Danja	2,0	1,8	1,3

Litwa jako młode państwo nie posiada tradycyji handlu zagranicznego. Niema więc ani doświadczenia, ani instytucyji wytrawnych i zasobnych, pośredniczących i finansujących jej handel. Nie ma też prawie wcale floty handlowej. Jest przeto jednostką w systemie wymiany międzynarodowej typowo bierną.

Znane są już z uwag powyższe okoliczności stanowiące niejako *vis major*, które sprzęgły Litwę z Niemcami w handlu międzynarodowym od chwili jej odrodzenia. Zczasem jednak zależność jednostronna poczęła Litwie ciążyć. Zdobycie Kłajpedy umożliwiło zapoczątkowanie wysiłków uniezależnienia się od Niemiec. W miarę upływu czasu i dojrzewania przeświadczenia, że Niemcy są wrogiem państwa litewskiego — dążność ta krzepła. Zależność bowiem była bardzo jednostronna; to co dla Litwy stanowi 40% jej wywozu i co lokuje ona na rynkach Niemiec, oznacza dla tych ostatnich 0,4% importu, nie posiada więc zgoła żadnego znaczenia poza... politycznem. Rzeczy te są w Kownie nie od dziś rozumiane i doceniane.

W pierwszych latach po wojnie rynek niemiecki pochłaniał około 80% całego wywozu Litwy: w r. 1929 i 1930 już tylko niecałe 60% w r. 1931 — 45,9%, w 1932 — 40,2%. Spadek odsetka nie jest rzeczą

przypadku: polityka ekonomiczna Litwy współczesnej ma za zadanie możliwie uniezależnić się handlowo od Rzeszy a zdobyć sobie rynki w krajach politycznie obojętnych, lub przyjaznych.

Takim krajem jest przede wszystkim W. Brytania. Wywóz do niej więcej niż podwoił się w ciągu czterech lat: wynosił 17,4% w 1929 a 41,4% w 1932 r. Ogromne wysiłki finansowe i organizacyjne, które dźwignęły w ciągu kilku lat ostatnich przemysł bekonów w Litwie mają głównie za cel nadać wywozowi litewskiemu nowe formy techniczne i nowe kierunki. Wciąż rosnący odsetek wywożonego masła i jaj lokuje Litwa również na rynkach brytyjskich. Poza tem usiłuje ona z powodzeniem rozszerzyć swe rynki w Belgji, Rosji Sowieckiej i Francji, z mniejszem — w Holandji i Danji. Sięga zaś ostatnio nawet do Portugalji i Palestyny, by tam sprzedawać masło i drzewo. Rosja Sowiecka i Łotwa są poważnymi odbiorcami produktów hodowlanych i zboża (pszenica idzie do Łotwy).

Stoimy zatem wobec faktu mozolnej i prowadzonej wytrwale pracy zniweczenia jednostronnej a ciężącej zależności gospodarczej Litwy od Niemiec. Posiadanie Kłajpedy, jako wylotu własnego na morze, jest cynnikiem koniecznym powodzenia tych wysiłków. Z okoliczności powyższej doskonale zdaje sobie sprawę rząd państwa zainteresowanego a ostatnio zaczyna ją głębiej rozumieć i opinia publiczna Litwy.

Ożywienie produkcji i wywozu, odbiło się na wzroście zamożności mas wiejskich Litwy a pośrednio i miejskich. Kapitalizacja i oszczędność poczyniła znaczne postępy. Dopiero kryzys, rozwijający się od r. 1931-go zaczyna uszczuplać nagromadzone zapasy.

Wskaźnikiem wzrostu zamożności kraju do 1931 r. mogą być wkłady w bankach Litwy (wszystkich łącznie) w milionach litów na 1 stycznia roku:

1927	1928	1929	1930	1931
68,3	77,5	127,8	137,7	215,9

Potrojenie przeszło oszczędności w ciągu 4-ech lat (1.I.1927 — 1.I.1931) dla kraju rolniczego o wolnym obrocie gotówki i niskiej skali jej owocowania stanowi sukces bardzo znaczny. *)

*) Od roku rozwija się nadzwyczaj szybko wzrost wkładów w Państwowej Kasie Oszczędności, posiadającej oddziały w każdym biurze pocztowem. Przynęte stanowi tam zabezpieczenie ustawowe 2000 litów wkładu na osobę od zajęcia przez wierzyciela i nawet przez władze skarbowe. Wkłady tej instytucji w końcu 1932 r. przekroczyły 4 milj. dolarów.

Polityka ekonomiczna faworyzuje w Litwie głównie wieś a pośrednio i miasteczka, jako bezpośredniego klienta wsi (drobny handel, rzemiosła, siedziby kooperatyw, młynów, garbarni, olejarni, przędzalni i t. p.). Fakt ten tłumaczy nam zjawisko, zanotowane na początku, o dezurbanizacji Litwy w okresie 1923 — 1931. Podane cyfry mówiły, że w tym okresie ludność wsi i miasteczek wzrosła o 8,0% a miast większych — zaledwie o 5,7%, zjawisko powyższe jest dość znamienne dla stosunków na Litwie.

Odbywający się do chwili nadejścia kryzysu (1931) rozwój gospodarczy kraju wzmógł oczywiście siłę podatkową ludności, ożywił dochody z cel i monopolu, dzięki zwiększonej zdolności nabywczej obywateli i spowodował w konsekwencji rozrost budżetów państwowych. Fakt ten ilustruje następująca tabelka:

Budżety państwowe Litwy w milionach litów.

Rok	Wpływy	Wydatki	Saldo
1924	235,8	232,2	+ 3,6
1925	258,6	254,8	+ 3,8
1926	255,2	222,8	+ 32,4
1927	269,4	230,9	+ 38,5
1928	319,8	280,5	+ 39,3
1929	299,5	270,0	+ 29,5
1930	348,3	320,6	+ 28,6
1931	340,1	335,3	+ 4,8
1932	276,9	264,6	+ 12,3
1933	235,0	235,0	preliminarz

Rozbór budżetów państwowych ukazuje znaczne podniesienie wpływów od r. 1928. Doszły one do najwyższego poziomu w r. 1930 i 1931. W tym punkcie następuje załamanie i dość szybko ruch wsteczny. Preliminarz budżetowy na rok bieżący 1933 opadł już do poziomu r. 1924 i wyobraża w porównaniu z r. 1930-ym skurczenie się o 33%. Jest to wskaźnik nieomylny, że kryzys zawitał i nad dolny Niemen. Szczególnie średnia własność rolna (dużej obecnie na Litwie niema) jest w ciężkiej sytuacji. Ceny bowiem robocizny nie spadły proporcjonalnie do cen zboża i mięsa, skoro popyt na rękę do pracy w rolnictwie nie zmalał a bezrobocie przemysłowe wobec nikłych jego rozmiarów nie może oddziaływać na wiejski rynek pracy.

Budżety państwowe Litwy układane są na lata kalendarzowe i według systemu „brutto” a nie „netto”, jak w Polsce i większości innych państw. Są więc nie porównywalne z tamtymi, gdy idzie o ich wysokość.

Nader znamionną cechą życia państwowego Litwy stanowi oszczędność. Dzięki tej cnocie, wszystkie lata poczynawszy o r. 1926 zamykane były poważnem saldem dodatniem. Nadwyżki, lokowane na rachunku skarbu państwa w banku emisyjnym („Lietuvos Bankas“) stworzyły znaczne rezerwy, obracane przeważnie na inwestycje.

W tym właśnie fakcie znajdujemy odpowiedź, skąd skarb państwa w Litwie znajduje środki na szerokie kredytowanie rolnictwa, popieranie spółdzielczości, udział w przedsiębiorstwach akcyjnych a wreszcie premjowanie wywozu. A więc np. w r. 1931 premje wywozowe na masło i bekony pochłonęły 29 milionów litów. W roku uprzednim skarb wydał znów około 6 milj. litów, by nie dopuścić do szybkiego spadku cen zboża. Interwencja ta dała wyniki pozytywne. Rolnictwo miało czas powoli przystosować się do obniżonych cen na zboże, przechodząc jeszcze energiczniej na rozwój branży hodowlanej. Dziś oczywiście czasy te minęły. Budżet za r. 1933 zamknie się zapewne niedoborem. Państwo zaciska pasa coraz bardziej w swych wydatkach.

W ostatnich latach rozchody na wojsko wynosiły w Litwie około 17% budżetu, a na kulturę i oświatę około 14%. W tych warunkach pozostawało na cele gospodarcze dość dużo środków po opędzeniu nawet wydatków ściśle konsumpcyjnych, w państwie policyjnym, jak Litwa, dość znacznych.

Wobec pomyślnego stanu bilansu płatniczego oraz mocnych budżetów, pozostawiających nadwyżki, nie było też do lat ostatnich większych trosk o walutę litewską. W latach 1927—29 pokrycie obiegu biletów złotem i walutami obcemi wynosiło około 90%. Dopiero spadek handlu i odpływ walut zaczął w ostatnich czasach odbijać się na pokryciu. Litwa idąc śladem innych państw poczęła również skupywać złoto i przenosić na kruszec gros pokrycia biletów. W porównaniu z r. 1931, obieg biletów bankowych w grudniu r. 1932 spadł ze 120 milj. litów na 98 milj. (1 lit = 1/10 dol.) a pokrycie złotem i walutami z 77% na 66%. Do dnia 15 lutego 1933 r. obieg biletów uległ dalszej redukcji i wynosił 92,6 milj. litów przy pokryciu złotem i dewizami nieco mocniejszym: 70,6%. Kurs giełdowy lita trzyma się jednak dotychczas mocno a wobec ostrożnej i sprężystej polityki banku emisyjnego nie należy oczekiwać zachwiania pieniądza litewskiego, przynajmniej w czasie, na jaki może sięgać przewidywanie.

Rzut oka na tranzyt przez Litwę wykazuje, że wobec utrzymywania nadal przez Litwę tezy o celowości nienawiązywania stosunków

z Polską, najważniejsze drogi przewozowe, idące w kierunku równoleżnikowym ze wschodu na zachód po szlakach kolejowych i Niemnie — pozostają martwe.

Litwa eksploatuje jedynie tranzyt sowiecko-niemiecki i łotewsko-niemiecki.

Uczyniono wiele, by uruchomić dzięki kolei zbudowanej podczas wojny przez Niemców na linii Tylża—Radziwiliszki, tranzyt z Rosji północnej przez Łotwę (Dryssa—Dyneburg) a następnie Litwę do Tylży i Królewca.

Oto tabelka obrazująca rozwój tranzytu przez Litwę w ostatnich latach:

w tysiącach tonn		w tysiącach tonn	
1924 r.	— 20,1	1928 r.	— 280,8
1925 r.	— 108,9	1929 r.	— 431,3
1926 r.	— 283,6	1930 r.	— 431,2
1927 r.	— 414,9	1931 r.	— 502,2

Tranzyt ten wynosił w ciągu 3-ech lat ostatnich 16—20% ogółu ładunków, przewożonych przez koleje litewskie. Był więc w życiu gospodarczym państwa wielkością wyczuwalną. Dalszy wzrost tranzytu w warunkach dotychczasowych (nawet nie biorąc pod uwagę kryzysu) jest wątpliwy. Dopiero otworenie polsko-litewskiej granicy może pozycję tę znakomicie podnieść.

Badanie życia gospodarczego Litwy doprowadza do wniosku, że rząd obecny oparł jej program ekonomiczny na zdrowych, realnych przesłankach, oraz że umiał w ciągu szeregu lat konsekwentnie i uporczywie go przeprowadzać.

Lata „tłuste“ przedkryzysowe, pozwoliły społeczeństwu litewskiemu nagromadzić pewne zapasy kapitałów. Obecnie posłużą te rezerwy do łatwiejszego przetrwania kryzysu. Resztę uczynić musi zdolność tamtejszego rolnika do silnego ograniczenia potrzeb osobistych; prymityw życia wsi litewskiej jest w tym wypadku nielada bronią odporną.

Koncepcja ekonomiczna narodowców wprowadziła Litwę na drogę rozwoju, która ma ją upodobnić w przyszłości do Danji. Kryzys powstrzymał ostatnio ten postęp. Doświadczenie jednak lat uprzednich pokrzepiło naród litewski, wzmagając w nim, dzięki osiągniętych pomysłnym wynikom na polu gospodarczym, wiarę w siebie a stąd i wiarę w przyszłość.

PRZEGLĄDY POLITYCZNE

ANGLIA PO OTTAWIE

W historii często obserwować można objaw, że po okresach wielkiego napięcia i ważnych wydarzeń w polityce zewnętrznej jakiegoś państwa, przychodzi jakgdyby zwrot w jego orientacji i uwaga narodu odwraca się stopniowo od spraw, w których pośrednio tylko są jego interesy zaangażowane do najpilniejszych zagadnień domowych, bo ich zaniedbanie groziłoby mogło podstawom życia państwowego.

Tak dzieje się właśnie z polityką Anglii powojennej.

Dzisiejsza W. Brytania dąży, przynajmniej na pewien czas i w miarę możliwości do oderwania się od polityki międzynarodowej, aby móc w spokoju przeprowadzić własne doniosłe reformy polityczne i gospodarcze. Określony program takiej przebudowy, liczący się z rzeczywistymi warunkami, posiada jedna tylko partja angielska—konserwatyści. Dlatego przewidywać należy utrzymanie się jej przy władzy przez dłuższy okres czasu—oczywiście z pewnemi przerwami,—podobnie jak w dobie zastosowywania tak szczęśliwego ongiś dla angielskiej „prosperity“ liberalizmu celnego, długo była wszechwładną partja liberalna. Do oceny więc ostatnich posunięć w życiu polityczno-gospodarczem Anglii przystępować trzeba z tem przeświadczeniem, że nie chodzi o jakieś doraźne i przejściowe eksperymenty, które ewentualna zmiana w układzie sił partij politycznych uprzątnie. Mamy tu przeciwnie do czynienia z poważną pracą przekształcania Imperjum Brytyjskiego, w której trwałe skutki niepodobna wątpić.

Jest rzeczą wielce charakterystyczną, że przy rozdziale stanowisk w rządzie narodowym, konserwatyści nie upominali się zbyt energicznie o sprawy zagraniczne i pozwolili by resort ten, uważany dotąd w Anglii za najważniejszy, objął liberal Simon. Konserwatysta został zato kanclerzem skarbu, który to urząd oznacza ster gospodarczej polityki Anglii. Na stanowisko powyższe wysunięto Neville Chamberlaina, znanego z poglądów zdecydowanie protekcyjnych, które w rodzinie Chamberlainów są tradycyjne. Konserwatysta został również ministrem dla spraw Indyj (Hoare) a leader partji konserwatywnej Baldwin wszedł do gabinetu z funkcjami wicepremiera, z przeznaczeniem do spraw imperjalnych i w tej roli stanął następnie na czele delegacji angielskiej na konferencji w Ottawie. Fakty powyższe oznaczają, że konserwatyści mają program „domowy“, do którego realizacji przywiązują wagę zasadniczą, unikają zaś angażowania się w polityce międzynarodowej, po doświadczeniach z okresu współpracy Austina Chamberlaina z Briandem. Anglia w tej chwili niebardzo czuje się na siłach by prowadzić samodzielną politykę na szeroką skalę, nie chce zaś służyć za parawan Francji lub Ameryce. Gotowa jest więc z państwami innemi współpracować gdy wspólne interesy są zagrożone, obawia się jednak służyć polityce, która mogłaby jej być obca. Konserwatyści zdają sobie z tego dziś sprawę doskonale i pomimo pewnych tradycyjnych sympatyj dla sąsiada po drugiej stronie Kanału, uważają za najkorzystniejszą dla interesów Anglii w obecnej

chwili politykę wstrzemięźliwej obserwacji, jak długo obowiązujące traktaty są mniej więcej szanowane. Wraz z Winstonem Churchillem uważają też w większości, że najlepszą rękojmą pokoju na kontynencie europejskim są armje Francji i jej sprzymierzeńców. Oczywiście nie jest to mniemanie szefa rządu narodowego, p. Mac Donalda.

Przystępując w r. 1931 do wyborów wysunęła partja konserwatywna jako zasadniczy postulat — obronę bilansu handlowego zapomocą cel. Rozumiała bowiem, że deficyt bilansu płatniczego, ujawniony w r. 1931, nieda się przy istniejących warunkach („zamrożone“ wierzytelności, spadek w ruchu okrętowym, mniejsza dochodowość lokat zagranicznych i t. p.) usunąć bez ograniczenia ujemności bilansu handlowego, to ostatnie nie było znów możliwe przy zachowaniu dotychczasowego systemu liberalnego, t. j. zasadniczej bezcłowości przy nielicznych cłach ochronnych. Doszedłszy do władzy obłożyli konserwatyści cłem prohibicyjnym „import zbędny“ w listopadzie 1931 r. (listy Runcimana), następnie zaś w kwietniu r. 1932 wprowadzili generalne cło 10% ad valorem, w stosunku do całego importu zagranicznego, z wyłączeniem niektórych produktów spożywczych i surowców (mięso, pszenica w ziarnie i t. p.), od czego prowizorycznie uwolniono kraje imperjalne. „Import Outres Act“, który jest podstawą nowego ustroju celnego Wielkiej Brytanji, uważał ponadto do ustanawiania cel dodatkowych dla pewnych artykułów, których nadmierny przywóz z zagranicy stawia w trudnych warunkach produkcję krajową — i w następstwie zaprowadzono cały szereg takich cel, dochodzących do 33½%.

Skuteczność tych środków nie ulega dzisiaj dyskusji, gdyż w ciągu r. 1932 import towarów zagranicznych zmniejszył się o ok. 150 milj. £ (z 861 milj. w r. 1931 na 703 milj.), gdy eksport brytyjski przesunął się tylko nieznacznie poniżej poziomu przeszłorocznego (z 454 milj. na 416 milj. £). Tę ostatnią okoliczność przypisać należy głównie premji, jaką dla produkcji i wywozu brytyjskiego stworzył spadek funta, chociaż z drugiej strony niżka kursu zmniejszyła wartość wywozu i reeksportu. Saldo ujemne bilansu handlowego jest jeszcze wciąż poważne a wynosi 287 milj. £ (w r. 1931 wyn. 407 milj.). W kraju jednak pozbawionym tak wielu surowców a przytem wierzyielskim, deficytu nie da się uniknąć: chodzi jedynie o ograniczenie tej bierności do rozmiarów koniecznych. Dodać też trzeba, że cały ubytek w imporcie poszedł na koszt zagranicy, a przywóz do Anglii z krajów imperjalnych wzmógł się nieznacznie, co nie jest rzeczą obojętną.

Obok obrony bilansu handlowego polityka celna miała na oku ochronę rodzimego przemysłu przed konkurencją zagraniczną. Bezbronność rynku angielskiego przy najeżonych murach celnych i administracyjnych prohibicjach innych rynków, stwarzała nierówne warunki walki a przemysł angielski nawet przy korzyściach inflacji nie byłby w stanie podźwignąć się bez ochrony taryfowej. Spadek funta zwiększył konkurencyjność towarów angielskich na obcych rynkach, preferencje ottawskie ożywiły przemysły angielskie nadzieją lepszej konjunktury, odzyskanie jednak krajowego rynku na rzecz wytworów brytyjskich stało się możliwe jedynie w oparciu o nowy ustrój ceny, który popularne hasło „buy British“ wyposażył w sankcje wykonalności, hamując napływ towarów obcych.

Protekcjonizm konserwatystów angielskich jest po części kwestją taktyki, play nie jednak głównie ze zrozumienia konieczności chwili. Mniejszą natomiast rolę odgrywa w nim czynnik tradycji; mało bowiem istnieje cech wspólnych między protekcjonizmem klasowym torysów z lat trzydziestych zeszłego stulecia a protekcjo-

nizmem dzisiejszych konserwatystów, nie opartych o żadną warstwę społeczną. Główną ich cechą nie jest też wcale protekcjonizm lecz imperjalizm, t. j. określony stosunek do zagadnienia przyszłości Imperjum brytyjskiego. Protekcjonistami są zaś konserwatyści tylko do pewnego stopnia i tylko dlatego że są imperjalistami, skoro oba problemy łączą się ze sobą ściśle.

Punkt wyjścia rozumowania imperjalnego stanowi świadomość, że skoro Anglja wielkim wysiłkiem pokoleń stworzyła swoje światowe Imperjum, będące źródłem jej siły i bogactwa, to utrzymanie tego zamorskiego świata brytyjskiego musi być zadaniem współczesnej polityki angielskiej. Ponieważ świat ten etnicznie i kulturalnie nie stanowi jednoci ani między sobą ani z metropolją, praktyczny przeto Anglik szuka węzłów tej jednoci we wzajemnych interesach gospodarczych. Interesy zaś, które wchodzą w grę są w samej rzeczy potężne: Rynek angielski jest co do pojemności największy na świecie i posiada znaczenie pierwszorzędne dla poszczególnych części Imperjum. Irlandja i Nowa Zelandja skierowują do Anglii ponad 80% swego wywozu, Południowa Afryka ok. 60%, Australia blisko 50%, Kanada 40%, Indje 20%. Wszystkie te kraje poza Indjami sprowadzają mniej z Anglii a więcej do niej wywożą. W r. 1932 przywóz krajów brytyjskich do Anglii przedstawiał np. łączną wartość 249.015 tys. £, zaś wywóz angielski do tych krajów 165.532 tys. £.

Mniejszą wartość posiadają w tej chwili rynki imperjalne dla wywozu angielskiego. Dlatego też przy rozważaniu korzyści odniesionych przez Anglję w układach ottawskich, nie można spoglądać na nie wyłącznie pod kątem widzenia gospodarczym. Opozycja brytyjska przeciw Ottawie, złożona z Labour Party i liberałów wszystkich odcieni (z wyjątkiem dwóch ministrów, Runcimana i Simona) operuje jednak właśnie tylko argumentami gospodarczej natury. Przeczoza więc, że punkt wyjścia Anglii jest w tej sprawie przedewszystkiem polityczny, że szło głównie o utrzymanie jednoci Imperjum. Co prawda cyfry wykazują, że i Anglja nie robi złego interesu na swoich stosunkach handlowych z krajami imperjalnymi, i że udział ich w eksporcie produktów brytyjskich rośnie z każdym rokiem. W r. 1924 odbierały one 41.7% wywozu bryt., w 1931 r. — 43.7%, w 1932 r. — 45.3%. Cały szereg gałęzi przemysłu brytyjskiego opiera się przytem na wywozie imperjalnym (np. przemysł włókienniczy) i to tłumaczy ich jednolity pro-ottawski front. Przeciwestawiały się natomiast stale akcji imperjalnej czynniki, które beneficjowały z liberalizmu gospodarczego, a więc koła finansowe, City, oraz cała wychowana na doktrynie manchesterskiej opinja. Wobec tych potęg musiał kapitulować w r. 1903 Józef Chamberlain a w 20 lat później Baldwin.

W ostatnich czasach kampanję imperjalną podjął wprawdzie ponownie pewien odcień prasy, zależnej finansowo od lordów Beaverbrooka i Rothermeera, jednak również i ta akcja spaliła na panewce (konferencja imperjalna w Londynie w roku 1930). Hasło wolnego handlu imperjalnego spotkało się z oporem dominjów, poza tem zaś Anglja sama ze swoim liberalnym systemem taryfowym nie była przygotowana do takiej reformy. Dopiero bankructwo rządów socjalistycznych podtrzymywanych przez liberałów oraz zwycięstwo wyborcze konserwatystów w r. 1931 uwieńczono zaprowadzeniem w kwietniu r. 1932 generalnego cła importowego, uczyniło plan gospodarki imperjalnej realnym. Na konferencji imperjalnej w Ottawie (latem r. 1932) delegacja brytyjska mogła ofiarować dominjom cenę, wobec której wszelkie skrupuły lokalnych nacjonalizmów musiały ustąpić. W umowach ottawskich

otrzymały dominja na okres pięcioletni zwolnienie od cel przywozowych (zasadniczych) jako preferencję w stosunku do przywozu zagranicznego, a ponadto na ich życzenie zgodziła się Anglja zaprowadzić na niektóre artykuły szczególnie dla nich ważne cła dodatkowe, powiększając w ten sposób marżę preferencyjną dla przywozu imperialnego. Zgodziła się również zrewidować swój system przywozowy mięsa, aby przez ograniczenie przywozu obcego udostępnić rynek angielski dla przywozu z dominjów. Zobowiązała się wreszcie do wprowadzenia cła na wolną jeszcze dotąd pszenicę oraz przyrzekła, że bez zgody dominjów nie obniży cel na pewne określone artykuły (masło, jaja, drzewo etc.) czyto w drodze autonomicznej, czy konwencyjnej.

Za tak wysoką cenę otrzymała Anglja liczne preferencje w taryfach celnych poszczególnych państw imperialnych (Kanada, Australja, Nowa Zelandja, Nowa Funlandja, Indje) dla swych produktów wywozowych oraz produktów kolonij i posiadłości koronnych. Zarazem jednak osiągnęła zasadniczy cel imperialistów: — zespolenie interesów całego Imperjum. Sukces powyższy był rezultatem wysokich ofiar angielskich oraz niezwyklej zręczności i taktu Baldwina — lecz w znacznej mierze także wzrostu prestiżu Wielkiej Brytanji. W krytycznych chwilach swej wojennej historii dała ona dowody energii i hartu woli, właściwego rasie angielskiej, które u wszystkich narodów Imperjum, a zwłaszcza u narodów krwi brytyjskiej znalazły odpowiednią ocenę, ożywiając słabnące już nieco poczucie łączności z metropolją.

Od czasu konferencji ottawskiej widać u wszystkich państw imperialnych, poza Irlandją (która zresztą nie wzięła udziału w konferencji), tendencję do zacieśnienia współpracy z Anglją; wszędzie też, nie wyłączając Indyj, rezultaty układów ottawskich przyjęto z zadowoleniem, co znalazło swój wyraz w ich ratyfikowaniu przez ciała ustawodawcze. Zadowolenie to po stronie krajów imperialnych może być tem pełniejsze, że już obecnie dają się odczuć korzystne dla nich następstwa umów ottawskich. W przywozie bowiem angielskim całego szeregu surowców, jak zboże i mąka, jaja, masło, owoce, ryż, następuje znamienne przesunięcie od dostawców zagranicznych (Argentyna, Stany Zjednoczone, Rosja, Danja, Holandja, Polska) do imperialnych. Zmiany te są najbardziej widoczne w imporcie pszenicy. W okresie 3-miesięcznym (listopad, grudzień, styczeń 1932/3), w którym obowiązywało już nowe cło ottawskie na pszenicę, przywóz rosyjski spadł do cyfry 187.139 cnt. z 2.290.965 cnt. w analogicznym okresie roku ubiegłego, amerykański z 2.102.393 cnt. na 398.963 cnt., argentyński z 3.555.264 cnt. na 1.017.909 cnt. Równocześnie przywóz kanadyjski wzrósł z 6.461.017 na 17.320.523 a australijski z 1.585.478 na 3.905.258 cnt.

	Rosja	St. Zjedn.	Argent.	Australja	Kanada
list.stycz.					
1931—2 (cnt.)	2.290.965	2.102.393	3.555.264	1.585.478	6.467.017
list.stycz.					
1932—3 (cnt.)	187.139	398.963	1.017.909	3.905.258	17.320.523

Powyższe przesunięcia zaznaczają się również w obrocie okrętowym Wielkiej Brytanji. Board of Trade Journal wykazuje od kilku miesięcy ubytek w okrętach przybywających z kierunków Europa — kraje zachodnio-środkomorskie, Południowa Ameryka — Brzeg Atlantycki (Argentyna, Brazylja), wzrost natomiast

okrętów z Północnej Ameryki (Kanada) i Indyj Zachodnich (Antyle Brytyjskie) oraz z następujących szlaków: Wschodnia Azja — Wyspy Pacyfiku, Zachodnia i Południowa Afryka — Australia.

Jeżeli chodzi o doraźne korzyści gospodarcze z zawartych układów dla samej Wielkiej Brytanii, to dokładne zobrazowanie natrafia jeszcze na znaczne trudności. Praktyczne bowiem zastosowanie nowych umów w krajach imperjalnych nastąpiło znacznie później niż w Anglii, gdzie obowiązywały *via facti* jeszcze przed ich zawarciem, wobec prowizorycznego uwolnienia dominjów od ceł kolejno wprowadzanych od listopada 1931 r. Biorąc jednak za podstawę wyniki z ostatniego kwartału r. 1932 otrzymamy (zarówno w porównaniu z poprzednim kwartałem r. 1932 jak i analogicznym, t. j. ostatnim kwartałem za 1931) zwyżkę w wywozie brytyjskim do Kanady, do Unji Południowo-Afrykańskiej a zwłaszcza do Australji. Jak zaś zareagowała na Ottawę produkcja przemysłowa Anglii, wskazuje niniejsza tabelka:

Indeks produkcji przemysłowej (1924=100)

	1930	1931	1932	1932 3-ci kw.	1932 4-ty kw.
1) górnictwo	91.3	81.6	77.5	68.8	80.8
2) manufaktura	106.1	96.7	97.0	92.1	98.1
w tem włókiennictwo	79.9	77.0	85.1	76.1	86.2
cała produkcja przemysł.	103.2	93.7	93.1	87.3	94.5

Jeżeli zestawienie powyższe wykazuje za cały r. 1932 lekką obniżkę produkcji w stosunku do roku poprzedniego, to widoczna jest poprawa w 4-ym kwartale, w którym preferencje ottawskie już zaczynają obowiązywać. Zwłaszcza korzystne cyfry w produkcji włókienniczej dowodzą, że przemysł ten przystosowuje się do zmienionej konjunktury. W mniejszym nieco stopniu dotyczy to również reszty grupy przetwórczej. Istnieje bowiem w angielskich kołach przemysłowych, które radośnie powitały Ottawę, przeświadczenie, że zdobycie rynków imperjalnych obecnie już zależy wyłącznie od Anglików, t. j. od przedsiębiorczości angielskiego kupca i jakości angielskiego towaru. To też na oficjalnym bankiecie, wydanym dn. 15 lutego przez Federację Przemysłów Brytyjskich, w związku z tegorocznymi targami, sir Hugo Hirst, przewodniczący komitetu imperjalnego Federacji, dziękując obecnym przedstawicielom Rządu za dokonane przez nich w Ottawie dzieło, mógł oświadczyć, że w jego utrzymaniu zainteresowany jest każdy producent i konsument brytyjski. Minister Chamberlain zauważył w odpowiedzi, że chociaż błędem byłoby oceniać wartość Ottawy wyłącznie pod kątem widzenia korzyści materialnych, to jednak i te korzyści, które albo wprost wynikają z układów, albo zależą od dotrzymania pozaumownych zobowiązań niektórych dominjów (Kanada i Australia) równoważą ofiary poniesione przez stronę brytyjską. Kanclerz skarbu uważa zresztą, że i te ofiary służyć będą przyszłym interesom angielskim, jeżeli pomnożą dobrobyt rynków imperjalnych.

Ostatnie wydarzenia na terenie świata brytyjskiego zdają się wskazywać, że wbrew popularnym, pesymistycznym przepowiedniom, Imperjum brytyjskie wcale nie jest bardziej zagrożone niż cały nasz świat powojenny i jego cywilizacja zachodnia („Der Untergang des Abendlandes“). Przez dobrowolną inflację oraz sze-

reg zarządzeń skarbowych, takich jak konwersja długu wojennego, odzyskała Anglia równowagę finansową a waluta jej, jak oświadczył niedawno Chamberlain „jest bardziej pewna niż wartość złota”. Bilans płatniczy przedstawia jeszcze wciąż pasywnum, deficyt ten jednak jest o połowę mniejszy od zeszłorocznego (w r. 1931 — 104 milj. £, w 1932 r. — 59 milj. £), a w znacznej części (29 milj. £) pochodzi z zapłaty grudniowej raty długu amerykańskiego, która to płatność nie była objęta budżetem. Klęska bezrobocia w dalszym ciągu obciąża życie gospodarcze Anglii. O jej usunięciu, zdaniem najkompetentniejszego ministra skarbu brytyjskiego nie można myśleć inaczej, jak w perspektywie 10 lat. Poprawa jednak konjunktury jaka zarysowała się w ostatnich miesiącach (w pierwszych miesiącach r. 1933 i w produkcji węglowej) rozmiary jej niewątpliwie złagodzi.

Groźba rozpadnięcia się Imperjum zmalała znacznie wobec niewątpliwych sukcesów polityki ottawskiej. Na najbardziej newralgicznym odcinku Indyj nastąpiło uspokojenie, w związku z szczęśliwym przebiegiem ostatniej konferencji okrągłego stołu, co zaznaczyło się m. in. w ustaniu bojkotu towarów angielskich. W Egipcie rządzi w dalszym ciągu ugodowy Sidky-Pasza, wobec zaś trudności gospodarczych, odczuwanych i w tym kraju, osłabła akcja opozycyjna Wafdu. Sam rząd egipski, zaniepokojony wynikami Ottawy, zabiega o nowy traktat handlowy z Anglią, któryby umożliwił zachowanie dotychczasowego, korzystnego dla Egiptu stanu handlu z Wielką Brytanią. Jedna Irlandja targa związku z metropolją, spokój jednak, z jakim ta ostatnia przygląda się wydarzeniom irlandzkim zdaje się świadczyć o dużej pewności siebie Londynu.

Znany ze swych popularnych publikacyj profesor paryskiej Szkoły Nauk Politycznych, André Siegfried w swej niedawnej książce „La crise britannique”, zastanawiał się nad kierunkiem, jaki obierze w przyszłości polityka Anglii, stojąca na rozdrożu między kulturalnem pokrewieństwem z Europą oraz związkami krwi z Ameryką, a z drugiej strony między pokusą zamknięcia się w swoim Imperjum oraz tradycyjnem zadaniem współpracy z resztą świata. Siegfried nie przewidział, ani tak raptownego przejścia do protekcjonizmu ani tak pełnego powodzenia hasel imperjalnych i wiele z jego sugestyj zawiodło. Trafne okazało się natomiast przypuszczenie, że wrodzony polityce angielskiej umiar, każe jej obrać drogi pośrednie. Ze nie przestanie współpracować ze starą Europą i z nowym światem amerykańskim, i że dążyć będzie do wzmocnienia poczucia solidarności u narodów brytyjskich. To ostatnie zadanie ułatwi jej politycznie — zachwianie się prestiżu Stanów Zjednoczonych, których siła atrakcyjna w stosunku do niektórych dominjów, jak Australia i Kanada, była przemożna, a gospodarczo — tendencja rozwojowa angielskiego handlu zagranicznego, idąca po linii stałego wzrostu udziału krajów imperjalnych.

W r. 1932 import angielski z krajów Imperjum wyniósł 35.4% całego importu, eksport zaś do tych krajów 45.3% całego eksportu. Odpowiednie cyfry za r. 1922 wynosiły 31.6 i 37.2, za r. 1931 — 28.7 i 43.6. Wśród 10 głównych dostawców oraz wśród 10 głównych odbiorców Anglii, w r. 1932 było w obu szeregach po 5 krajów imperjalnych. Równocześnie grupa państw europejskich, na którą jeszcze w r. 1931 przypadało 43% importu oraz 43.6% eksportu Anglii, spadła w r. 1932 do 33% w imporcie oraz do 34.6% w eksporcie. Natomiast grupa pozaeuropejska utrzymuje się mniej więcej na dotychczasowym poziomie i zajmuje 31.6% importu oraz 20.1% eksportu angielskiego wobec 28.2% i 21% w r. 1931.

Obrót z Imperjum jest dla Anglii najmniej ujemny. Przywiozła w r. 1932 z Imperjum towarów wartości 249.015 tys. £, wywiozła za 177.094 tys. £ (różnica — 71.921.000). Ujemność ta zmniejszy się niewątpliwie, gdy preferencje ottawskie zaczęły faktycznie działać. Saldo ujemne z Europą wynosi 82.023 tys. £ (przywóz 232.023 tys. £, wywóz — 150.000 tys. £), z krajami zamorskimi 134.000 tys. £ (przywóz 222.095 tys. £, wywóz 88.054 tys. £), co oznacza zahamowanie przywozu europejskiego, podczas gdy obrót z krajami zamorskimi układa się w dalszym ciągu niepo-myślnie (najgorzej ze Stanami Zjednoczonymi).

Cyfry powyższe oddają słuszość polityce imperjalnej konserwatystów. Oznacza bowiem, że ich plan gospodarczego zjednoczenia Imperjum nie zawisł w powietrzu, lecz przeciwnie posiada niewątpliwie szanse realizacji. Nie wszystkich oczywiście uciścis powstanie jednolitego bloku gospodarczego narodów brytyjskich. Go-dzi on bowiem w żywotne interesy krajów, które uczestniczyły dotąd w handlu Anglii i poszczególnych państw imperjalnych, którym wzajemne preferencje wyrzą-dzą poważne szkody. Ze obawy tych krajów nie są płonne wiemy dobrze z własne-go doświadczenia: Polska odczuwa już obecnie skutki umów ottawskich w swoim wywozie produktów rolnych. W. Brytania dla uspokojenia zagranicy wysuwa ze swej strony argument, że jeżeli jedna ćwierć świata — Imperjum brytyjskie — odzyska tą drogą dobrobyt, to dobrobyt ów wpłynie na polepszenie się sytuacji reszty świata. Neville Chamberlain w jednym ze swoich ostatnich przemówień, wspomi-nając o rokowaniach, jakie czekają Anglię z blisko 20 państwami zagranicznymi „którym Ottawa bynajmniej nie zamyka pola do korzystnych traktatów handlo-wych”, zapewnia, że „jeżeli Ottawa ma zwiększyć dobrobyt oraz powiększyć siłę kupna poszczególnych krajów Imperjum Brytyjskiego, to jej rezultaty nie mogą stać się wyłączną korzyścią samego Imperjum, lecz muszą znaleźć swój oddźwięk w ożywieniu handlu międzynarodowego“.

TADEUSZ PISZCZKOWSKI.

KONFERENCJA ROZBROJENIOWA

(MARZEC)

Francuski plan konstruktywny, poddany szczegółowej analizie przez Komisję i Komitety Techniczne Konferencji Rozbrojeniowej, upadł ostatecznie. O losach jego zadecydowało w dn. 7 marca głosowanie na Komisji Politycznej nad paktem wzajemnej pomocy, stanowiącym najistotniejszą część francuskiej koncepcji organizacji pokoju. Pięć głosów bloku niemiecko-włoskiego, wypowiadając się przeciwko samej zasadzie paktu, położyły zarazem kres złudzeniom co do możliwości urzeczywistnienia maksymalnego programu rozbrojeniowego. Uwydatniła się jaskrawo cała jałowość namiętnych dyskusyj nad innymi klauzulami planu konstruktywnego, które, jak propozycja jednolitego typu armji, mogły nabrać praktycznego znaczenia jedynie w razie przyjęcia gwarancyj zawartych w pakcie wzajemnej pomocy. Konferencja rozbrojeniowa znalazła się znowu na martwym punkcie. Przycichły odgłosy debaty genewskiej. Tem wyraźniej zato dochodził do audytorjum genewskiego huk armat na Dalekim Wschodzie i Kontynencie południowo-amerykańskim oraz echo przemian wewnętrzno-politycznych Rzeszy niemieckiej.

Poraz niewiadomo który postanowiono jednak ratować ideę rozbrojenia. Inicjatywa jak zwykle wyszła z Londynu, a do Genewy wyruszyła ekspedycja ratownicza z Mac Donaldem na czele. Wiozła ona nowy na wielką skalę pomyślany plan, który w kolejności projektów zgłoszonych dotychczas na Konferencji, miał być podobno pięćdziesiątym trzecim. Czy nie ryzykował on narażenia się na los pięćdziesięciu dwóch poprzednich? Czy nie lepiej było ratować Konferencję przyjęciem planu minimalnego, zalecanego przez Polskę? Podobne rozstrzygnięcie zalecał Benesz w połowie marca z trybuny parlamentarnej w Pradze. Zresztą i Francja gotowa była poprzestać na Konwencji minimalnej z chwilą, gdy stało się jasnym, że plan konstruktywny stracił widoki powodzenia. Takie jednak rozstrzygnięcie natrafiało na sprzeciw Niemiec. Delegat ich, Nadolny dał wyraz swemu stanowisku w pierwszych dniach marca na łamach propagandowego tygodnika niemieckiego, wydawanego w Genewie. Wystąpił ostro przeciwko projektowi odroczenia obrad rozbrojeniowych względnie zakończenia ich obecnego etapu Konwencją rejestrującą osiągnięte dotychczas rezultaty. „Tylko prawdziwe załatwienie i decyzje — kończy swój artykuł — mogą wchodzić w rachubę. Muszą one być szybko znalezione i uchwalone. Troska o bezpieczeństwo Niemiec nie pozwala na żadne odroczenia”. O co innego chodziło naprawdę, skoro odrzucony głosami Niemiec i ich przyjaciół pakt wzajemnej pomocy zapewniał właśnie gwarancje bezpieczeństwa, o które się tak troszczy Ambasador Nadolny. Jeżeli występował potem przeciwko jedynie realnemu planowi minimalnemu, to dlatego, że plan taki mówi tylko o rozbrojeniu, nie wspominając nic o dozbrojeniu.

Chcąc zadowolić Niemcy i uniknąć powtórnej ich secesji, trzeba było przedstawić nowy projekt, w którymby zasada równouprawnienia wojskowego znalazła wyraz. Plan przywieziony z Londynu i przedstawiony przez Mac Donalda na Komisji Generalnej w dn. 16 marca miał służyć temu celowi. Był to już czwarty plan angielski. Opierał się na zebranych doświadczeniach; zapożyczał pewne szczegóły z planu konstruktywnego i dawał precyzję — w ostatniej chwili coprawda i bez głębszego uzasadnienia wprowadzone — jakich nie zawierał żaden z dotychczasowych projektów rozbrojeniowych.

Jakie są myśli przewodnie nowego projektu angielskiego, który pewne organy prasy francuskiej określiły jako „plan mortel pour la paix“?

Tendencja autora była wręcz przeciwna. Mac Donald pragnął niewątpliwie szczerze utrzymania pokoju. Wierzył przytem, iż da się cel ten zapewnić łatwiej niż się naogół sądzi. Uważał, że wystarczy zasiąść przy stole wspólnej Konferencji, aby rozstrzygnąć sporne kwestje międzynarodowe, a to przekonanie stanowi punkt wyjściowy konstrukcji planu. Zaczyna się on od rozdziału poświęconego bezpieczeństwu. Jest to niewątpliwie postęp w kształtowaniu się anglo-saskiej koncepcji organizacji pokoju. Niestety gwarancje bezpieczeństwa, omówione w pięciu artykułach początkowych, są zbyt nikłe, aby pozwolić na rozbrojenie — szczególnie potraktowane w 57-miu artykułach dalszych. Właściwie trudno nawet mówić o gwarancjach: nie można bowiem uważać za nie Konferencji sygnatarjuszy Paktu paryskiego, która miałaby zbierać się w razie pogwałcenia lub groźby pogwałcenia Paktu i uchylać zastosowanie potrzebnych środków, w razie zaś napadów — ustalić, kto jest napastnikiem. Uchwały Konferencji mogłyby zapadać w razie przyjęcia ich przez 5 Wielkich Mocarstw oraz Rosję Sowiecką, tudzież przez większość pozostałych państw. Choć plan zastrzega się wyraźnie w art. 90 przeciwko interpretowaniu go w sensie zwięzania kompetencji Ligi Narodów, a w szczególności Rady i Zgromadzenia, trudno nie dostrzec w nim tej samej koncepcji regulowania spraw europejskich w gronie Mocarstw, która doprowadziła do deklaracji z 11 grudnia 1932 r. Czy nie pozostawało to pozatem w związku z zamiarami Pierwszego Ministra wielkobrytyjskiego pozyskania dla swego planu Włoch, których Premier nie ukrywał nigdy niechęci do Ligi Narodów? Rozmowy przeprowadzone przez Mac Donalda w Genewie z Premierem francuskim wzięły podobno poważnie pod rozważę konieczność uwzględnienia tendencji Rządu włoskiego. Liczono się również z Włochami ze względu na możliwość wywarcia przez nie wpływu na Niemcy.

Faktem jest, w każdym razie, że plan angielski dąży do ograniczenia kompetencji Ligi Narodów. Nie będzie również przesadnem stwierdzenie, że część jego poświęcona bezpieczeństwu może zmniejszyć poczucie bezpieczeństwa w Europie. Czyż możność zapadania większością głosów uchwał w sprawie grożącego naruszenia Paktu Kelloga nie daje sposobności do nadużyć? Możliwem jest przecie wykorzystanie tej platformy dla dyskusowania spornych kwestyj w oderwaniu od zasad Paktu Ligi i obowiązujących traktatów, a więc na płaszczyźnie czysto politycznej.

Wzamian za te skromne koncesje na rzecz postulatu bezpieczeństwa, okupione zresztą ograniczeniem zasady równości państw, domaga się Mac Donald efektywnego rozbrojenia, zarówno ilościowego, jak i jakościowego.

W zakresie pierwszego przewiduje, wzorem planu francuskiego, jednolity typ

armij kontynentalnych, opartych na obowiązku 8-mio miesięcznej służby. W dalszym ciągu proponuje cyfry kontyngentów wojskowych dla poszczególnych państw, a więc dla Francji 200 tys. w Metropolii i 200 tys. w kolonjach, dla Włoch 200 tys. w Metropolii i 50 tys. w kolonjach, dla Niemiec i Polski po 200 tys., dla Jugosławii i Czechosłowacji po 100 tys., dla Rumunii 150 tys., dla Z. S. R. R. 500 tys. Cyfry te miały mieć oczywiście znaczenie jedynie orientacyjne.

O ile chodzi o rozbrojenie jakościowe, to plan angielski przewiduje ograniczenie kalibru dział artylerji lądowej ruchomej do 105 mm, a tonażu tanków do 16 ton. Jedna trzecia materiału zakazanego miałaby być zniszczona w ciągu roku, reszta w ciągu 3-ech lat. W związku z tem nie od rzeczy będzie przypomnieć, że Anglja posiada tylko jeden tank o tonażu powyżej 16 ton. Tank ten, jak zauważył Lord Cecil w dyskusji nad planem brytyjskim w Izbie Lordów, byłby Mac Donald skłonny złożyć na ołtarzu rozbrojenia.

W odniesieniu do zbrojeń morskich Anglja zaproponowała rozszerzenie Traktatu londyńskiego na Francję i Włochy. Floty zaś państw niezwiązanych Traktatem londyńskim uległyby stabilizacji na obecnym poziomie. Nowe konstrukcje morskie byłyby niedozwolone, z wyjątkiem jednego pancernika dla Włoch, jako ekwiwalentu za wybudowaną przez Francję w 1932 r. „Dunquerque”. Niemcy mogłyby do końca roku 1936 budować jedynie jednostki zastępcze, przyczem ograniczenia jakościowe Traktatu Wersalskiego zostałyby zniesione. — Jak widać, i w tym punkcie plan uwzględnił przede wszystkim interesy Wielkiej Brytanji. Chęć zabezpieczenia się przed konkurencją floty niemieckiej bierze górę nad tendencją dania Rzeszy równouprawnienia. — To samo obserwujemy w odniesieniu do zbrojeń powietrznych. Zakaz bombardowania z powietrza nie dotyczy terenów kolonialnych, o ile chodzi o cele policyjne, pozwoli to Anglji na przeprowadzenie, w razie potrzeby, łatwej akcji pacyfikacyjnej w posiadłościach zamorskich. Projekt stabilizuje poziom floty powietrznej 5-ciu Wielkich Mocarstw oraz ZSRR w wysokości 500 samolotów, Polsce, Czechosłowacji i Jugosławii przyznaje po 200, Rumunii 150, a utrzymuje dla Niemiec zakaz posiadania lotnictwa wojskowego. Powraca tu więc koncepcja planu Simona z listopada 1932 r., który również nie dawał Niemcom prawa posiadania lotnictwa wojskowego, a tłumaczy ją coraz większe zaniepokojenie, wywołane w Anglji rozwojem niemieckiej awiacji cywilnej, tak łatwej do przekształcenia na wojskową. W dalszym ciągu zawiera plan zakaz wojny chemicznej, bakteriologicznej i zapalnej, na zasadach już przyjętych przez Konferencję Rozbrojeniową, a wreszcie przewiduje stworzenie stałej Komisji Rozbrojeniowej, urzędującej w siedzibie Ligi, a mającej pełnić funkcje kontrolne. Należy zaznaczyć, że Anglja sprzeciwiała się dotychczas zasadzie kontroli. Uwzględnienie jej w planie Mac Donalda może więc uchodzić za pewnego rodzaju postęp w brytyjskiej koncepcji rozbrojenia.

Plan angielski stanowi z punktu widzenia zasady „równouprawnienia” wojskowego państw ograniczonych traktatami, wynik kompromisu. Wprowadza wprawdzie jednolity typ armji, znosząc Reichswehrę i organizację przysposobienia wojskowego, ale utrzymuje ograniczenia w dziedzinie zbrojeń morskich i powietrznych. Ponieważ jednak konwencja przewidywana na lat 5, a również następne konwencje, zawarte po jej wygaśnięciu, mają zastąpić klauzule wojskowe traktatów pokoju, państwa dziś ograniczone odzyskują etapami swobodę zbrojeń.

Plan Mac Donalda nie znalazł entuzjastycznego przyjęcia w jego własnym kraju. Zdają tam sobie sprawę z niepewnych szans jego realizacji wobec trudności

zadośćuczynienia interesom poszczególnych uczestników konferencji. Całą inicjatywę premjera poddał druzgocącej krytyce Winston Churchill w imię idei bezpieczeństwa europejskiego, którą przedstawił w swem listopadowem oświadczeniu w Izbie Gmin.

Jak każdy kompromis, nie mógł plan angielski zyskać pełnej aprobaty zainteresowanych stron. Opinia francuska nie widzi w nim dostatecznych gwarancyj bezpieczeństwa. Nie godzi się również na parytet morski francusko-włoski. Niemcy nie są skłonne zadowolić się obietnicą stopniowego realizowania „równouprawnienia”. We Włoszech występują głosy przeciwko przewidywanej dysproporcji stosunku sił kolonialnych francuskich i włoskich. Japonja i Z. S. R. R. uważają, że plan może się odnosić tylko do Europy, a Polska i państwa Małej Ententy nie widzą w nim dostatecznych gwarancyj bezpieczeństwa. Nie mogą również nie dostrzegać pewnego iunctim między koncepcją Mac Donalda a sformułowanym w kilka dni potem projektem Mussoliniego Paktu Czterech. Supremacja Wielkich Mocarstw, której idea znalazła w Mac Donaldzie gorliwego wyznawcę, jest momentem wiążącym konstrukcyjnie oba akty.

Zaznaczyło się to już w kilka dni po zgłoszeniu planu angielskiego. Ujawniały się ze strony mocarstw, zwłaszcza W. Brytanji i Włoch, tendencje do odroczenia dyskusji nad planem, motywowane w pierwszym rzędzie „rokowaniami rozpoczętymi pomiędzy niektórymi mocarstwami w rezultacie wizyty Mac Donalda w Rzymie”, jak głosił oficjalnie komunikat Hendersona. Tendencje te rozbiły się jednak o stanowczy sprzeciw państw, stojących na gruncie kompetencji Konferencji Rozbrojeniowej, w pierwszym rzędzie Polski, Małej Ententy, Turcji i ZSRR. Wyrazem tego stanowiska było żądanie delegata Rumunii na posiedzeniu Komisji Głównej w dniu 23 marca — natychmiastowego przystąpienia do dyskusji nad planem Mac Donalda. Przewodniczący, p. Henderson, ograniczył się do zapytania czy Komisja pragnie odroczyć obrady nad planem brytyjskim, charakterystycznym jest, że nie wspomniał zupełnie o Pakcie Czterech. Nikt jednak głosu nie zabrał, co Henderson musiał uznać za chęć kontynuowania obrad. Posiedzenie miało więc charakter manifestacji państw mniejszych przeciwko dyrektorjатовi Wielkich Mocarstw.

W rozpoczętej dyskusji delegaci Małej Ententy, Szwajcarii, Węgier, Norwegji, Danji, wyrażając kurtuazyjne uznanie dla propozycji brytyjskiej, stwierdzili równocześnie, że plan zawiera poważne luki. Delegat turecki zastrzegł się przeciwko dyrektorjатовi mocarstw. Delegat polski wyraził wątpliwość, czy proponowany przez Mac Donalda system bezpieczeństwa da się pogodzić z systemem Ligi Narodów, zastrzegł się przeciwko zniknięciu zobowiązań rozbrojeniowych, przyjętych przez pewne państwa. Stwierdził, że hasło, rzucone w listopadzie przez Sir John Simona — „żadnego dozbrojenia” — powinno przyświecać szczegółowej dyskusji nad planem. Zakończył przypomnieniem, że program minimalny, wysunięty przez Polskę 6 lutego, możliwy jest zawsze do urzeczywistnienia, w razie upadku ambitnych projektów rozbrojeniowych: byłoby natomiast złudzeniem oczekiwać w tym wypadku rozstrzygnięcia sprawy rozbrojenia i organizacji pokoju poza konferencją. — Najistotniejszy punkt oświadczenia delegata francuskiego polegał na zapowiedzi zbadania czy plan wyklucza ewentualność dozbrojenia. Delegat niemiecki, wyrażając gotowość przyjęcia klauzul dotyczących bezpieczeństwa, sprzeciwił się wszystkim ograniczeniom w zakresie zbrojeń morskich i powietrznych, jakie plan nakłada na Niemcy. — Przedstawiciel Z. S. R. R. wyraził

ubolewanie, że plan ogranicza się niemal wyłącznie do stosunków europejskich. Zasługuje wreszcie na podkreślenie odpowiedź udzielona przedstawicielowi Niemiec przez angielskiego Ministra Spraw Zagranicznych, oświadczył on, że Niemcy nie mogą uzyskać zadośćuczynienia swych życzeń inaczej, niż drogą kompromisu.

Po zakończeniu dyskusji Komisja Główna przyjęła plan brytyjski za podstawę dalszych prac i odroczyła się na ferie świąteczne do 25 kwietnia. Delegat Rumunii podkreślił przed głosowaniem, że odroczenie następuje wyłącznie ze względów technicznych. Tak więc idea stojąca na straży dotychczasowego systemu politycznego Europy odniosła narazie sukces — przynajmniej formalny.

SPRAWA WESTERPLATTE I POLICJI PORTOWEJ W GDAŃSKU

Artykuł 104 ustęp 2 Traktatu Wersalskiego postanawiał, iż przysła polsko-gdańska konwencja „...zapewni Polsce bez żadnych zastrzeżeń swobodne używanie i korzystanie z dróg wodnych, doków, basenów, nadbrzeży i innych budowli na terytorjum Wolnego miasta koniecznych dla wwozu i wywozu z Polski”.

Powyższe postanowienie znajdowało swe uzasadnienie w odpowiedzi na cąrstw sprzymierzonych, skierowanej do delegacji niemieckiej, odpowiedzi, w której powiedziano wyraźnie: „...Polska domaga się i domaga się słusznie, aby kierownictwo i rozwój portu, który jest jej jedynem wyjściem na morze, znajdowały się w jej ręku i aby środki komunikacyjne pomiędzy tym portem a Polską nie podlegały żadnej obcej władzy”...

Już w dniu 22 kwietnia 1920 r. podpisali przedstawiciele rządu polskiego oraz pełnomocnik Głównych Mocarstw i administrator Wolnego Miasta Sir Reginald Tower umowę prowizoryczną, na mocy której, Gdańsk zapewnił Polsce udzielenie wszelkich ułatwień dla ekspedycji wszelkiego rodzaju transportów, wyładowywanych w porcie gdańskim, *nie wyłączając transportu materiałów wojennych.*

W Gdańsku silnym echem odbijały się wypadki, rozgrywające się podówczas na terenie Rzeszy; burzyli się tam komuniści-spartakusowcy, a Kapp i Lützow organizowali pucze monarchistyczne.

W podnieconą atmosferę Gdańska, przeładowanego napływem wszelkich skrajnych elementów, od III-ej Międzynarodówki aż po tajne monarchistyczne ugrupowania, padła 5 czerwca 1920 r. wieść o opuszczeniu przez wojska nasze Kijowa. Tegoż samego dnia tłum odbił transport 63 jeńców bolszewickich, eksportowanych przez 6 uzbrojonych żołnierzy polskich. Jeńcy ci za współudziałem manifestantów rozbiegli się po mieście, żołnierze zaś polscy odnieśli rany.

W dniu 2.VII Gdańsk, który w myśl wyraźnych postanowień Traktatu Wersalskiego stanowić miał część składową Polski pod względem gospodarczym i komunikacyjnym, choćby ze względu na to, iż przez jego teren biegly wszystkie linje kolejowe, łączące Rzeczpospolitą z północną częścią Pomorza, zwrócił się przez usta zastępcy prezydenta rządu v. Kameke, Sir Reginald Towera o wydanie zarządzeń, by transporty rekrutów nie szły przez terytorjum Wolnego Miasta.

Dnia 10 lipca przybył miał z amunicją do Gdańska okręt „Tryton”. Na dzień przedtem nadburmistrz miasta Sahm przesłał do wiadomości administracji międzysojuszniczej w Gdańsku odpis uchwały, powziętej w dniu 6 czerwca przez gdański związek konduktorów, na mocy którego Rada Stanu Wolnego miasta Gdańska, wbrew wyraźnym postanowieniom umowy prowizorycznej z kwietnia

1920 r., wyrażała opinię, iż eskorta wojskowa polska dla pociągów wiozących materiały dla armji nie jest bynajmniej potrzebną.

Władze kolejowe gdańskie zawiadomiły zarazem kierownika Portu, iż ładunek statku „Maylan”, wiozącego 25 wagonów dla Polski nie zostanie wyładowany, o ile polskie przedstawicielstwo wojskowe nie przedstawi dostatecznych dowodów, iż nadeszły transport nie zawiera... broni lub amunicji.

21 lipca przybył do Portu gdańskiego okręt „Tryton” z amunicją. Robotnicy portowi gdańscy oświadczyli kategorycznie, iż amunicji nie wyładują oraz zagrozili strajkiem generalnym na wypadek, gdyby sprowadzono robotników z poza Gdańska.

Wobec wytworzonej sytuacji i w zrozumieniu doniosłości regularnego dostarczania transportów wojennych w momencie rozstrzygających walk, polskie przedstawicielstwo wojskowe w Gdańsku zdecydowało mimo wszystko przystąpić do wyładowywania transportu na własną rękę, a generał Haking, dowódca międzyaljanckiej szczupłej siły zbrojnej w Gdańsku wydał po konferencji z szefami misyj wojskowych angielskiej i francuskiej w Warszawie rozkazy, na podstawie których w dniu 27 lipca żołnierze bataljonu angielskiego przystąpili do tej pracy.

W dwa dni potem, gdy grupy napastników zaatakowały polskie przedstawicielstwa w Gdańsku, stwarzając sytuację tak dalece napiętą, iż Wysoki Komisarz Tower, wobec słabej siły wojsk koalicyjnych, zakazał wpuszczania do Portu dalszych statków z amunicją.

9 sierpnia prasa gdańska i niemiecka oceniały położenie militarne Polski, jako beznadziejne, a powszechny gdański związek zawodowy powziął uchwałę o niedopuszczeniu do przewozu z terenu Wolnego miasta materiałów wojennych, przeznaczonych dla Polski.

Sytuacja zaogniła się tak dalece, iż w dniu 10 sierpnia Wysoki Komisarz Tower oświadczył, urzędującemu w Gdańsku ministrowi polskiemu Biesiadec kiemu, iż, dysponując jedynie 700 żołnierzami angielskimi i francuskimi, a wraz z Sicherheitswehrą 3000 ludzi, nie jest w stanie zapewnić bezpieczeństwa gminom, w których mieszczą się urzędy i instytucje polskie.

W takich to warunkach niedopuszczono do portu statku „Juno”, wiozącego transport amunicji, ponadto zaś komisja do spraw zagranicznych Sejmu gdańskiego, uchwaliła zwrócić się do Sir Towera z żądaniem ogłoszenia neutralności Gdańska, a wniosek ten w dniu 20 sierpnia aprobowala Konstytuanta gdańska.

Sytuację rozwikłało dopiero przybycie w dniu 22 sierpnia do Portu gdańskiego francuskiego krążownika, przybyłego na rozkaz Marszałka Focha i rozpoczęcie wyładowania transportu pod konwojem marynarzy francuskich.

Tak oto w krytycznych dniach sierpniowych 1920 r., gdy pod murami Warszawy decydował się los Polski, wyglądała sprawa transportów amunicyjnych dla Polski i cały stan faktyczny wolnego i bezpośredniego dostępu do morza via Gdańsk, oparty na stypulacjach Wersalskiego Traktatu.

Z doświadczeń poczynionych podówczas wynikało zagadnienie polskich składów amunicyjnych w Gdańsku. W listopadzie 1920 r. podpisano w Paryżu konwencję polsko-gdańską, której artykuł 28 postanawiał, iż „w każdym czasie i we wszystkich okolicznościach Polska będzie miała prawo wwozić i wywozić przez Gdańsk towary wszelkiego rodzaju, niezabronione przez ustawy polskie”.

Chodziło jednak o nadanie praktycznych form powyższemu przepisowi konwencji. I oto już 5 marca 1921 r. delegat polski przy Lidzie Narodów zmuszony był prosić o zastosowanie odpowiednich środków, dla zapewnienia Polsce praw, wynikających z owego artykułu 28. Nota polska proponowała między innymi, utrzymanie oddziału wartowniczego i konwojentów wojskowych w Neufahrwasser w Gdańsku. Sprawę rozpatrzyła Rada Ligi ogólnie w rezolucji dotyczącej spraw obrony Wolnego Miasta, a według niej w zakres obowiązków Wysokiego Komisarza Ligi wchodzi wezwanie bezpośrednie rządu polskiego do dostarczenia potrzebnych środków, celem zapewnienia i utrzymania porządku na terytorjum Wolnego Miasta, w razie gdyby Polska znalazła się z jakiegokolwiek powodu nagle i istotnie w niemożności korzystania z praw, które na zasadzie artykułu 28 posiada.

Apelacja rządu polskiego, dotycząca oddziału strażniczego polskiego w Porcie gdańskim, wniesiona przeciw niezadawalającej nas decyzji Wysokiego Komisarza z 1 lutego 1921 r. przeszła na teren Ligowy i znalazła w rezultacie swe rozwiązanie 22 czerwca 1921 r. w formie deklaracji rządu polskiego i Wolnego miasta Gdańska. Postanowiła ona, iż do dyspozycji rządu polskiego oddane zostaną specjalne miejsce na wybrzeżu Wisły do wylądowywania, czasowego składowania i wysyłania do Polski materiału wojennego w tranzycie oraz, że personel straży i ochrony winien być uzbrojony i nosić umundurowanie.

Na cel powyższy, wybrał Wys. Komisarz decyzją z 7 kwietnia 1922 r., wydaną w porozumieniu z Radą Portu, dwa różne miejsca położone na wyspie Holm, z tem, iż zastąpi ją w przyszłości nowy skład, bardziej oddalony od miasta.

Decyzję tę zatwierdziła Rada Ligi Narodów 1 września 1922 r.

Rząd polski, ze względu na szczupłość przydzielonych sobie terenów na wyspie Holm, z decyzją powyższą zgodzić się nie chciał, a Gdańsk domagał się również jej unieważnienia, powołując się na bezpieczeństwo miasta, rzekomo zagrożonego zbytnią bliskością składów amunicyjnych.

W rezultacie Rada Ligi Narodów rezolucją 14 marca 1924 r. postanowiła, na podstawie przeprowadzonych przez rzeczoznawców badań, oddać do dyspozycji rządu polskiego, z prawem wyłącznego użytkowania, półwysep Westerplatte.

Faktyczne przekazanie Polsce tego terenu nastąpiło dopiero 31 października 1925 r., uprzednio jednak listem z 19 września tegoż roku Wysoki Komisarz powiadomił Radę o dezzyderacie rządu polskiego, dotyczącym oddziału strażniczego na Westerplatte. Rząd polski zastrzegł sobie mianowicie prawo powiększenia liczby oddziału, jeżeli okoliczności będą tego wymagały. Wysoki Komisarz ze swej strony doszedł do konkluzji, iż z, przyczyn natury ogólnej, może wyrazić zgodę na żądanie Polski również i z uwagi na to, że powyższa propozycja zapewniłaby dodatkowe środki bezpieczeństwa Wolnemu miastu.

Raport sporządzony przez ambasadora Quinonesa de Leon w sprawie powyższej, przyjęty przez Radę Ligi w dniu 9 grudnia 1925 r., stwierdzał, wbrew zastrzeżeniom Senatowi Wolnego miasta, iż stacjonowanie oddziału strażniczego polskiego na Westerplatte nie jest równoznaczne z utworzeniem bazy wojskowej w Gdańsku i że interpretacja Wolnego Miasta, jakoby istnienie na Westerplatte oddziału polskiego sprzeciwiało się paragrafowi 5 konstytucji genewskiej, jest nieścisła.

Mimo to już 25 lipca 1927 r. Senat Wolnego Miasta przedłożył Radzie

Ligi podanie, w którym prosił by zechciała... unieważnić swą rezolucję z 14 marca 1924 r., Rada jednakże, po zapoznaniu się z raportem komitetu prawników, zdecydowała 15. 9. 1927 r. odrzucić prośbę Senatu gdańskiego w sprawie pomieszczenia polskich składów amunicyjnych na Westerplatte.

W rezultacie ożywionej akcji dyplomatycznej na terenie ligowym, doszło 4 sierpnia 1928 r. do podpisania w Gdańsku tymczasowej polsko-gdańskiej umowy w sprawie Westerplatte, uprawnień, stacjonowanego tamże oddziału polskiego, oraz praw, przysługujących kompetentnym gdańskim organom bezpieczeństwa.

Umowa ta upoważniała do wejścia na Westerplatte jedynie prezydenta policji, względnie jego zastępcę, w towarzystwie polskiego oficera, lub podoficera. Wzajemnie za ograniczenie dostępu na teren, zajęty przez oddział polski, gdańskich władz celnych i policyjnych, Polska zgodziła się na użytkowanie przez Radę Portu basenu dla celów handlowych, w czasie, gdy nie dokonywuje się wyładunek amunicji.

Tak przedstawiała się sprawa do dnia 6 marca b. r., gdy nastąpiło znane wzmocnienie oddziału polskiego stacjonowanego na Westerplatte.

Krok ten, zakwalifikowany przez władze Wolnego Miasta, jako t. z. action directe ze strony rządu polskiego, wniesiony został na Radę Ligi Narodów.

Należy jednak zwrócić uwagę, że w dniu 15-yim lutego Senat Gdański zmienił istniejący od lat szeregu stan rzeczy w porcie gdańskim, kasując specjalną policję portową, zależną służbowo od Rady portu i że wprowadził wyłącznie gdańskie Schuppo. Sprawa powyższa wniesiona została przez Polskę na Radę Ligi, jako action directe ze strony czynników gdańskich.

W ten sposób zagadnienie policji portowej złączyło się w jedną całość ze sprawą polskich składów amunicyjnych na Westerplatte.

Jeszcze we wrześniu 1921 r. Rada Portu uchwaliła jednogłośnie stworzenie specjalnej policji portowej. Między polskimi a gdańskimi członkami Rady Portu zachodziła jednak różnica zapatrywań komu pod względem służbowym ów nowy oddział policyjny miałby podlegać: Radzie Portu czy Senatowi Wolnego Miasta. Spornem było również, czy ma on być wydzielony ze składu policji gdańskiej, czy też utworzony niezależnie od niej.

Różnica zdań spowodowała w dn. 6. VI. 1923 decyzję Wysokiego Komisarza. Postanowił on, iż Rada Portu zwrócić się powinna do Senatu Wolnego Miasta o personel policyjny, podlegający jej w czasie służby, a zależny dyscyplinarnie od Prezydium Policji gdańskiej. Przepisy i rozporządzenia, które Rada Portu uważać będzie za konieczne, otrzymają moc ustawową z uwzględnieniem oczywiście Konstytucji i Ustaw Wolnego Miasta.

W praktyce decyzja Wysokiego Komisarza nie rozwikłała wszystkich trudności. W listopadzie więc 1924 r. przedstawiciel Ligi Narodów w Gdańsku, chcąc usunąć dalszą rozbieżność poglądów zarządził, że specjalny oddział policyjny ma być nie czasowo, ale na stałe przydzielony do dyspozycji Rady Portu i że pełnić będzie służbę w specjalnie wyznaczonej strefie portowej.

Senat Wolnego Miasta w myśl swoich stałych zwyczajów zaapelował jednak od decyzji Wysokiego Komisarza do Rady Ligi Narodów, która 12.. 12. 24 uchwaliła prosić płk. de Reynier, wieloletniego przewodniczącego Rady Portu, o przedłożenie szczegółowej propozycji praktycznego rozwiązania sprawy. Złożony przez płk. de Reynier projekt, został po zbadaniu i przesłuchaniu

opinii stron zatwierdzony przez Radę Ligi Narodów i wszedł w życie 13. 3. 1925 w formie umowy polsko-gdańskiej.

Przewidywała ona, że:

1) personel policyjny, potrzebny Radzie Portu dla wykonywania służby bezpieczeństwa w porcie, dostarczony będzie przez Senat Wolnego Miasta. Komendant tej grupy podporządkowany będzie Radzie Portu, która wszystkie sprawy, dotyczące policji, regulować będzie zarówno z Senatem, jak i kierownictwem policji gdańskiej, za pośrednictwem funkcjonariusza narodowości polskiej, wyznaczonego w tym celu przez Radę.

2) Korpus policji portowej ma być wyszkolony i uzbrojony przez Wolne Miasto Gdańsk. Pod względem administracji wewnętrznej i dyscyplinarnej pozostaje też częścią policji Wolnego Miasta.

3) Mundur noszony przez policję portową ma być taki jak policji Wolnego Miasta z dodatkiem specjalnej opaski w pasy czerwone i białe noszonej na rękawie.

4) Rada Portu będzie miała prawo usunąć bez podania powodu w podległym jej personelu każdego oficera, podoficera lub szeregowca, któryby jej nie odpowiadał, usuniętych zastąpi bez żadnych innych kroków Senat Wolnego Miasta.

5) Koszta żołdu oddziału przechodzącego pod rozkazy stałe lub chwilowe Rady Portu ponosi Rada.

Tak skonstruowana umowa daleka była od ideału, regulamin policji portowej, uzależnionej organizacyjnie i dyscyplinarnie od Senatu Wolnego Miasta i jego Prezydium Policji nie odpowiadał nawet założeniom z jakich wychodził Traktat Wersalski, mówiący o „pewnym i wolnym dostępie Polski do morza”.

Nie mniej przecież umowa zawarta na dwa lata i nieprzesądzająca o przyszłej organizacji służby bezpieczeństwa w porcie, *via facti* stosowaną była do 15 lutego b. r. W dniu tym Gdańsk wypowiedział ją, odwołując zarazem oddział policji dany do dyspozycji Rady Portu.

Posunięcie Senatu Gdańskiego ze względu na rolę, jaką Wolnemu Miastu przypadło odgrywać w organizmie gospodarczym Polski, nie mogło być rozpatrywane wyłącznie z punktu widzenia formułek prawnych, wchodziły tu bowiem w grę o wiele donioślejsze czynniki, tkwiące głęboko korzeniami w naszych najżywniejszych interesach politycznych.

Wypowiedzenie więc umowy, zaaprobowanej przez Radę Ligi Narodów, stwarzało sytuację nową i w połączeniu z zagadnieniem bezpieczeństwa w porcie gdańskim, a więc i bezpieczeństwa polskich składów amunicyjnych na Westerplatte pociągnąć musiało za sobą konsekwencje wyrażające się w powiększeniu wartościowej załogi polskiej. Istotny stan rzeczy w Gdańsku ilustrował komunikat „Iskry” z dn. 7. III. r. b.

* * *

Rząd polski otrzymał alarmujące informacje o zamierzonym zamachu na Westerplatte ze strony elementów antykonstytucyjnych i wywrotowych gdańskich.

Należy przytem podkreślić, że w ostatnich czasach bezpieczeństwo w porcie wolnego miasta uległo znacznemu pogorszeniu. Przyczyną tego jest niewątpliwie podniecenie umysłów w związku z krwawymi wypadkami w Niemczech.

Socjalistyczny dziennik gdański „Volksstimme“ zwraca uwagę na napływ do Gdańska elementów podejrzanych z poza obrębu Wolnego Miasta. Nieznani osobnicy w godzinach nocnych urządzają napady na przechodniów: ostatnio taki wypadek miał miejsce w stosunku do funkcjonariusza Komisarjatu Generalnego Rzplitej. Ponadto zmiany personalne w policji, o których donosiła prasa gdańska, oraz samowolne oddalenie przez Senat w. m. oddziału policji portowej z pod kompetencji Rady Portu — również nie zwiększają zaufania do stanu bezpieczeństwa w Wolnym Mieście i porcie gdańskim“.

Działając w obliczu zagrożenia przez czynniki nieodpowiedzialne, na które nie ma, niestety, wpływu, W. Komisarz Ligi w Gdańsku, ani też nie chce go mieć Senat wolnego miasta — Rząd polski nie mógł czekać na uzyskanie zgody W. Komisarza dla swoich kroków.

Należy podkreślić, że Wysoki Komisarz, p. Rosting, uczynił w tym wypadku w stosunku do Rządu polskiego kroki natury czysto formalnej, zamiast wnikać w meritum zagadnienia, przedewszystkiem zaś zaniedbał sprawy uzbrojonych bojówek, istniejących w Gdańsku, które już dawno zostały zakazane na innych terytorjach, pozostających pod mandatem Ligi Narodów, na przykład w Zagłębiu Saary.

Uderza to tem bardziej, że problem zajmował już nieraz Radę Ligi Narodów na skutek raportów hr. Graviny: referował go 22 maja 1931 roku minister spraw zagranicznych W. Brytanji Henderson, który potępił w bardzo ostrych słowach działalność skrajnych elementów nacjonalistycznych na terenie Gdańska i stwierdził, że jasną jest rzeczą, iż takiej sytuacji w wolnym mieście nie można uważać za normalną, „istnieje bowiem tam stan — mówił Henderson — tego rodzaju, który bardzo łatwo może doprowadzić do wypadków, zagrażających utrzymaniu porządku i bezpieczeństwa. W tych warunkach przejawy działalności organizacji nacjonalistycznych na terytorjum wolnego miasta mogą pociągnąć za sobą bardzo poważne wypadki“.

Poza tem odpowiedzialność Rządu polskiego za bezpieczeństwo Westerplatte ustalił raport p. Quinones de Leon z dn. 14 marca 1924 roku, na podstawie którego zawarto umowę o Westerplatte. Umowa ta przewidywała dosłownie: „Z chwilą, gdy Polska rozpocznie używać półwyspu Westerplatte, Rząd polski będzie wyłącz- nie odpowiedzialny za wypłatę odpowiednich odszkodowań za wszelkie wypadki wobec osób i nieruchomości, wynikłe na skutek eksplozji amunicji lub materiałów wybuchowych, do niego należących“.

Rada Ligi Narodów na posiedzeniu z dnia 14 marca b. r. załatwiła obie sprawy gdańskie. Załatwienie polegało na cofnięciu z jednej strony przez Gdańsk zarządzeń, dotyczących policji w porcie gdańskim, a z drugiej strony na zredukowaniu do normalnego stanu liczebnego załogi polskiej na Westerplatte, powiększonej dn. 6 marca b. r.

Zgodnie z kolejnością wniesienia obu spraw Rada załatwiła najpierw sprawę Westerplatte.

Sir John Simon oświadczył, że nie przedkłada Radzie raportu ze względu na zamiar delegata polskiego złożenia deklaracji.

Zabierając głos minister Beck wystosował do prezydenta Ziehma pytanie: czy „Senat Wolnego Miasta może zagwarantować, iż powyższe zostały dostateczne zarządzenia dla zapobieżenia jakimukolwiek naruszeniu praw polskich na Westerplatte“.

Minister Beck podkreślił, że Rząd polski zgodnie z deklaracją, złożoną przez Komisarza Generalnego R. P. wobec W. Komisarza Ligi dnia 6 marca — zawsze uważał wzmocnienie załogi, jako zarządzenie przejściowe. Nie uważa on poza tem tego zarządzenia w warunkach, w jakich nastąpiło, za precedens na przyszłość.

Zkolei sprawozdawca stwierdził, że Rada może ograniczyć się do przyjęcia deklaracji Rządu polskiego do wiadomości i wyrażenia zadowolenia, że sprawa ta wycofana jest w ten sposób z porządku dziennego.

Następnie złożyli deklaracje prezydent Senatu Ziehm i delegat Niemiec Keler, którzy wyrazili zadowolenie z załatwienia sprawy.

Zabierając zkolei głos Paul-Boncour podkreślił, że załatwiony w ten sposób incydent miał poważne znaczenie, ze względu na „sytuację ogólną, oraz specjalnej uwagi na niepokoje, które mogą w chwili obecnej wyniknąć w różnych punktach Europy”.

„Mogę stwierdzić — dodał Paul-Boncour — że wysłuchałem z wielkiem zadowoleniem deklaracji prezydenta Senatu gdańskiego, których konsekwencje Rada niewątpliwie w pełni oceni, a które zapewniają, iż porządek i poszanowanie osób i rzeczy będą ściśle utrzymane w tym punkcie, który jest niewątpliwie jednym z najbardziej wrażliwych w Europie. Pragniemy gorąco, by tak samo było wszędzie”.

„Załatwienie sprawy — zakończył Paul-Boncour — mogło nastąpić dzięki temu, że Liga Narodów czuwa nad porządkiem Gdańska. Powinno to ją utwierdzać w jej woli utrzymania wszędzie porządku oraz bezpieczeństwa i przyczynienia się do przywrócenia atmosfery zaufania, czego świat tak bardzo potrzebuje”.

Zkolei Rada przyjęła raport sprawozdawcy, dotyczący sprawy policji portowej; zalecał on przywrócenie i utrzymanie bez zmiany jej reżimu aż do chwili, gdy zgodnie z normalną procedurą zapadnie decyzja definitywna co do organizacji policji w porcie.

Prezydent Ziehm nie zgłosił zastrzeżeń co do tego rodzaju załatwienia sprawy.

Minister Beck, wyraziwszy podziękowanie pod adresem sprawozdawcy, dał wyraz nadziei, że przywrócenie status quo stworzy korzystną atmosferę dla definitywnego załatwienia sprawy, zgodnie ze statutem wolnego miasta i statutem portu.

Okres debaty genewskiej przyniósł w Gdańsku znowu szereg aktów terrorystycznych ze strony bojówek hitlerowskich. Do krwawej masakry doszło w kawiarni „Thruna”, gdzie hitlerowcy pobili dotkliwie kilka osób, które nie chciały powstać przy odegraniu hymnu hitlerowskiego. Banda hitlerowców dokonała na ulicy napadu na pewnego przemysłowca francuskiego.

W dniu 14. III. hitlerowcy napadli na redakcję socjalistycznej „Danziger Volksstimme”, demolując lokal. Z pośród sprawców napadu policja ujęła posła hitlerowskiego Maastta.

Tegoż dnia w nocy na urzędnika polskiej Dyrekcji Pocztovej p. Hillara napadła przechodząca ulicą banda około 30-tu hitlerowców, zadając mu rany.

Konflikt polsko-gdański, mimo odgrzań się hitlerowców, zakończył się pokojowo. Dnia 16 marca policja w obrębie portu gdańskiego przeszła ponownie pod zwierzchnictwo Rady Portu a wówczas okręt R. P. „Wilja” opuścił port gdański, mając na pokładzie oddział, wyznaczony dla wzmocnienia załogi polskiej na Westerplatte.

JAN WEINSTEIN.

CHRONOLOGIA WYDARZEŃ

MARZEC 1933

- 1.III. Otwarcie linii kolejowej Śląsk—Bałtyk.
Parafowanie układu preferencyjnego polsko-austriackiego.
Parlament Irlandzki zniósł przysięgę na wierność królowi angielskiemu (75 głosów przeciw 49).
Alexis Leger mianowany w miejsce Berthelot'a Sekretarzem Gen. Quai d'Orsay.
Biuro Wolffa ogłasza oficjalnie listę niemieckich attaches wojsk. (Gen. Schindler w Warszawie).
Litwinów w Berlinie u Neuratha.
Pierwsze Zebranie Rady Ligi N. bez Japonii (konflikt boliw.-peruw.).
- 2.III. Komisja Polityczna Konferencji Rozbrojeniowej przyjmuje jednomyślnie tekst deklaracji o wyrzeczeniu się przez państwa uciekania się do siły.
Dalsze ataki Japonii w Jeholu.
- 3.III. Nominacja J. Potockiego — Ambasadora R. P. w Rzymie.
Panika finansowa w USA. częściowe moratorium bankowe.
Budżet wojskowy Anglii — 38 milionów funtów (o półtora miliona wyższy, niż poprzedni).
Gorączka przedwyborcza w Niemczech.
- 4.III. Roosevelt obejmuje stanowisko Prezydenta USA. i wydaje orędzie. Powszechne moratorium bankowe w St. Zjednoczonych.
Hitler w Królewcu.
Japończycy zajmują miasto Jehol.
- 5.III. Wybory w Niemczech: Rząd Hitlera zwyciężąc — bezwzględna większość partyj rządzących (52%).
Wybory w Grecji — zwycięstwo bloku opozycyjnego Tsaldarisa.
- 6.III. Komunikat Pata i Iskry o wzmocnieniu polskiego oddziału wojskowego na Westerplatte.
Kancelarz Hitler raportuje Hindenburgowi rezultat wyborów.
Nadzwyczajne zarządzenia Roosevelt'a w sprawie krachu bankowego.
- 7.III. Protest Senatu gdańskiego przeciw akcji polskiej na Westerplatte.
Uchwalenie pożyczki konsolidacyjnej we Francji.
Rząd sowiecki odmawia wysłania delegata do Komitetu Pojednawczego L. N. w sporze japońsko-chińskim.

- 8.III. Wysoki Komisarz zwraca się do L. N. w sprawie policji gdańskiej i Westerplatte.
Ustąpienie dwudniowego rządu greckiego gen. Othoneosa; Tsaldaris tworzy gabinet.
- 9.III. Wyjazd Min. Becka do Genewy.
Wyjazd Komisarza Rostinga i Prezydenta Ziehma z Gdańska do Genewy.
Finansjera amerykańska przeciw reformom Roosevelt'a.
Ekscesy antyżydowskie w Niemczech.
- 10.III. Rada Ministrów uchwała wolny obszar celny w Gdyni.
Poseł R. P. w Berlinie interwenjuje na rzecz Żydów — obywateli polskich
- 11.III. Zajęcie przez hitlerowców koszar w Kehl (pas zdemilitaryzowany).
Dyktatura gen. von Eppa w Bawarii.
Kierownik sekcji zagranicznej partji hitlerowskiej, von Rosenberg lansuje plany rozbicia ZSRR.
Nowy zamach na Roosevelt'a.
- 12.III. Wybory do samorządu w Prusach; zwycięstwo Rządu Hitlera.
Otwarcie banków w USA.
Wniosek w Senacie Stanów Zjedn. o uznaniu Sowietów.
Aresztowanie w Moskwie 8 pracowników Metropolitan Vickers Co.
Rozstrzelanie 35 wyższych urzędników sowieckich.
Prasa sowiecka o planach ministra Göringa oderwania Ukrainy od ZSRR.
- 13.III. Projekt pełnomocnictw ustawodawczych dla Prezydenta R. P.
Odroczenie posiedzenia Rady L. N. z powodu konfliktu gdańskiego.
Przemówienie Ojca Św. na tajnym konsystorzu o polityce zagranicznej i mianowania nowych kardynałów.
- 14.III. Załatwienie spraw polsko-gdańskich w Radzie Ligi.
Ambasador Poncet protestuje u Neuratha przeciw naruszeniu strefy zdemilitaryzowanej w Kehl.
Ambasador niemiecki w Waszyngtonie Prittwitz zgłasza dymisję, jako protest przeciw Rządowi Hitlera.
Naprężona sytuacja w Austrii w związku z walką Rządu Dollfussa z s-decją.
Komunikat NKID o aresztowaniu inżynierów angielskich.
Prasa moskiewska o antysowieckich planach Rosenberga.
Rząd USA. przyjmuje zaproszenie L. N. do współpracy z Komisją Doradcą, zajmującą się konfliktem chińsko-japońskim.
- 15.III. Dwukrotne pokrycie pożyczki 800 milionów dolarów w St. Zjednocz.
- 16.III. Powrót do status quo ante w Gdańsku: Rada Portu nadzoruje policję w porcie, polski oddział w dawnej liczebności na Westerplatte.
Plan Konwencji Rozbrojeniowej Mac Donalda.
Norman Davis — przewodniczącym amerykańskiej delegacji na Konferencję Rozbrojeniową.
Dymisja Prezydenta Banku Rzeszy Dr. Luthera — nominacja dr. Schachta.
Prezydum CIK'u ZSRR. rozszerza kompetencje GPU.
- 17.III. Prof. Einstein ogłasza, że nie chce powrócić do Niemiec.

- 18.III. Utrzymanie cel ochronnych w Anglii.
Przybycie Mac Donalda i Simona do Rzymu.
Oświadczenie Litwinowa o aresztowanych Anglikach.
Rada L. N. proponuje raport w sprawie sporu Kolumbji z Peru; potępienie napadu na cudze terytorjum.
- 19.III. Poświęcenie rozpoczęcia linii kolejowej Warszawa—Radom.
Dr. Luther — Ambasadorem w Waszyngtonie.
Przemówienie Min. Zauniusa w sprawie Bloku Bałtyckiego i kwestji wi-
leńskiej.
- 20.III. Rzymski projekt porozumienia 4-ch Mocarstw.
Projekt 4-o letnich pełnomocnictw dla Hitlera.
Rzekomy zamach na Hitlera.
Interwencja Amb. Ovey'a u Litwinowa w sprawie ang. inżynierów.
Stracenie anarchisty Zangary, zabójcy Czermaka.
- 21.III. Sejm uchwała pełnomocnictwa dla Prezydenta R. P.
Expose Premjera Prystora w Sejmie.
Otwarcie Reichstagu.
- 22.III. Ambador Patek u Roosevelt'a.
Koniec 6-tygodniowego kryzysu rządowego na Łotwie; Bodnieks prem-
jerem.
- 23.III. Triumf Hitlera w Reichstagu; przyjęcie pełnomocnictw (441 gł. prze-
ciw 94).
Mowa Mac Donalda i Churchilla w Izbie Gmin.
Odrzucenie odroczenia Konferencji Rozbrojeniowej.
Francuski Attache wojskowy w Warszawie pulk. D'Arbonneau miano-
wany generałem.
- 24.III. Rezygnacja Amb. Potockiego.
Rada Państwa Rzeszy jednogłośnie przyjmuje pełnomocnictwa Rządu Hi-
tlera.
- 25.III. Komunikat Malej Ententy przeciw Paktowi 4-ch.
Akcja antyżydowska w Niemczech.
- 27.III. Zakończenie dyskusji nad rozbrojeniowym planem brytyjskim w Lidze.
Japonja występuje z L. N.
- 28.III. Rozwiązanie OWP. w całej Polsce.
Prasa o zamiarach rozszerzenia Dyrektorjatu 4-ch na Polskę i Małą Ententę.
Deficyt budżetowy Angli — 35,8 milionów funt. szt.
Hitlerowcy rozbrajają Stahlhelm w Brunświku.
- 29.III. Zamknięcie sesji Sejmu i Senatu.
Zerwanie rokowań między Senatem a hitlerowcami gdańskimi.
Odwołanie Ambadora USA. w Warszawie Lamot-Bellina.
15%-owa obniżka pensyj urzędniczych w St. Zjednocz.
Pierwsza transza wewnętrznej pożyczki francuskiej daje 2 miljardy fr. nad-
wyżki.
Wyznaczenie procesu inżynierów angielskich w Moskwie na 9.4.
Kartki na naftę w ZSRR. od 1.4.

- 30.III. Hitler aprobuje stanowisko nar. socjalistów w Gdańsku.
Przewodniczący S. D. niemieckich Wels występuje z 2-ej międzynarodówki.
Ambasador Anglii Ovey opuszcza z rodziną Moskwę.
- 31.III. Min. Beck precyzuje Ambasadorowi W. Brytanii stanowisko Polski w sprawie Paktu 4=ch.
Gen. Schindler, attaché wojsk. niem. przybywa do Warszawy.
Daladier uzyskuje votum zaufania podczas debaty nad polityką zagraniczną
(401 gł. przeciw 83).
Przedstawiciel Malej Ententy, Min. Titulescu w Paryżu.
Izwiestja występują przeciw rewizji traktatów.

MIESIĘCZNY PRZEGLĄD POLITYCZNY

(MARZEC 1933)

Rząd Stanów Zjednoczonych ogłosił w dniu 4 marca *trzydniowe moratorium* dla banków we wszystkich stanach. Mimo uspokajającego wyjaśnienia władz centralnych, tłumaczących krok ten ogólnem światem w związku z objęciem władzy przez Prezydenta Roosevelt'a, zarządzenie wywołało olbrzymią konsternację w sferach giełdowych, jako przygotowanie do odstąpienia od parytetu złota.

Prezydent Roosevelt wydał nadto decyzję, dotyczące skupu złota, objęcia przez rząd kontroli nad operacjami w złocie wewnątrz kraju, zakazu wypłat lub rezerwowania złota dla obcych krajów, oraz zakupu złota przez ludność, przyczem certyfikaty clearinghouse'ów otrzymały moc prawną waluty obiegowej.

Banki emisyjne Francji, Holandji, Belgii i Szwajcarii miały wyrazić bezzwłocznie gotowość udzielenia Federal Reserve Bank kredytów w takiej wysokości, aby nie zaszła potrzeba naruszania jego zapasu złota wskutek wycofywania wkładów zagranicznych. Bank Angielski miał również zaoferować swą pomoc, mając specjalnie na względzie demoralizujące dla handlu światowego skutki ewentualnego przyłączenia się St. Zjednoczonych do międzynarodowej akcji depresji walut.

Prezydent Roosevelt po dłuższych naradach z przywódcami Kongresu postanowił, że wszystkie banki oparte na zdrowych podstawach zostaną otwarte dn. 10. III., i że nastąpi zwiększenie obiegu banknotów na podstawie billu Glass Steagall i statutu Federal Reserve Bank, programu oszczędnościowego zakrojonego na szeroką skalę oraz energiczną walkę z bezrobociem.

Koła dobrze poinformowane twierdzą, że proponowane przez Prezydenta Roosevelt'a zwiększenie obiegu banknotów nie oznacza inflacji; obieg nie przekracza w St. Zjedn. 3,4 miljarda dolarów, a w myśl ustawy Glass Steagalla rozszerzenie będzie tylko o 2,8 miljarda dolarów, czyli do wysokości 40% procentowego pokrycia w złocie. Istnieje przytem nadzieja, że złoto, leżące w ukryciu wpłynie do Federal Reserve banków.

Rząd zagroził wreszcie wprowadzeniem opodatkowania złota lub przywróceniem obowiązującej w czasie wojny ustawy, zezwalającej na konfiskatę chowanego złota, a nadto przewidującej karę do 10 lat więzienia i grzywnę do 10 tysięcy dolarów za to przestępstwo.

Energiczna akcja prezydenta Roosevelt'a w kierunku zwalczania kryzysu finansowego, przyjęta z uznaniem przez szerokie koła opinii amerykańskiej, wzbudziła w sferach bankowych i giełdowych poważny niepokój. Międzynarodowy kapitał, skupiony na Wallstreet wytyczył wszystkie siły, aby ją sparaliżować. W tym celu zainteresowane koła finansjery wysunęły dwa projekty: 1) wydanie pomocniczych środków obiegowych, co równałoby się częściowej inflacji, której konsekwencje mo-

głyby udaremnić plan Prezydenta przez podważenie w szerokiej opinii ufności w celowość jego zarządzeń; 2) oparcie pokrycia dolara na t. zw. popularnych wkładach bankowych, których wysokość po bliższym zbadaniu nie daje dostatecznie pewnej podstawy pokrycia.

Skoro okazało się, że projekty te popierane przez pewne koła polityczne, stojące na usługach Wallstreet, nie mają widoków powodzenia — postanowiono główny odcinek bojowy przenieść na teren parlamentarny i oddziaływać za pośrednictwem części republikanów na zwłokę przy realizacji akcji Roosevelt'a.

Machinacjom międzynarodowej finansjery przeciwstawia się jednak ogół społeczeństwa amerykańskiego, którego czujność obudziły ostatnio rewelacje komisji śledczej, ustanowionej z ramienia Prezydenta Roosevelt'a w sprawie tajemnych zabiegów finansjery, usiłujących udaremnić dzieło naprawy stosunków gospodarczych. W związku z temi rewelacjami Prezydent Roosevelt zażądał natychmiastowego usunięcia prezesa National City Bank, Mittschell'a, co wywołało opozycję Wallstreet.

Sekretarz Skarbu Woodin wydał w dniu 15 marca krótkoterminowe bony skarbowe na sumę 800 milionów dolarów w celu wykupienia obligacji na sumę 695 milionów dolarów. Resztę zatrzymał Urząd Skarbowy na pokrycie bieżących wydatków.

Prezydent Roosevelt przesłał w dniu 29.III. Kongresowi projekt ustawy, przewidującej jaknajszersze informowanie społeczeństwa o zamierzonych posunięciach ekonomicznych dla osiągnięcia wzrostu zaufania.

Senat uchwalił projekt ustawy, upoważniającej rząd do zwerbowania 250 tysięcy bezrobotnych, którzy mają być użyci przy zalesianiu leżących odłogiem obszarów.

Naogół stwierdzić można, iż już w ciągu miesiąca marca Prezydent Roosevelt — popierany przez masy — zdołał opanować inflację oraz przywrócić zaufanie do waluty dolarowej.

Okolo 1000 hitlerowców, uzbrojonych częściowo w karabiny zajęło w dn. 9 marca popołudniu koszary dawnego 170 pułku piechoty w Kehl naprzeciw Strasburga po prawym brzegu Renu. Hitlerowcy obsadzili również magistrat, domagając się dymisji burmistrza dr. Luthmera. Na budynku magistratu wywieszono olbrzymi sztandar hitlerowski.

W związku z zajęciem przez hitlerowców koszar w Kehl władze francuskie zarządziły czuwanie nad mostami na Renie.

Komentując ten fakt dzienniki zaznaczają, że Kehl — podobnie jak Rastatt i Friburg-Brisgau, leży w strefie zdemilitaryzowanej, gdzie w myśl art. 43 traktatu wersalskiego nie wolno Niemcom dokonywać żadnego aktu militarnego. Wszelkie przekroczenia tych postanowień będą uważane „za akt wrogi wobec mocarstw-sygnatariuszy traktatów pokojowych i zmierzający do zakłócenia pokoju światowego”.

Incydent w Kehl wywarł w Genewie wielkie wrażenie. W kuluarach konferencji rozbrojeniowej komentowano żywo akcję rządu Rzeszy, posługującego się formacjami militarnymi. Wypadek ten przyśpieszy uchwałę, mocą której organizacje wojskowe mają być uważane za siłę zbrojną.

„Echo de Paris” doniosło z Londynu, że ambasador de Fleuriau odbył naradę

w Foreign Office w sprawie incydentu, że jednak koła londyńskie uznały go za sprawę bez większego znaczenia, nie zagrażającą bezpieczeństwu Francji.

14.III: „Ambasador Francois Poncet powołując się na art. 43 traktatu wersalskiego wręczył Min. Neurathowi zażalenie z powodu wydarzeń w Kehl.

Minister Spraw Zagranicznych Rzeszy odrzucił zażalenie, jako nieuzasadnione, oświadczając, iż członkowie oddziału szturmowego, tylko przez 36 godzin bawili w Kehl, że co najwyżej co dziesiąty z nich był uzbrojony w strzelbę myśliwską lub rewolwer, uważa, że wreszcie chodziło o zarządzenia wewnętrzno-polityczne, które służyły do utrzymania zagrożonego spokoju i bezpieczeństwa.

Incident powyższy, złagodzony zresztą faktycznie wycofaniem oddziałów szturmowych, na razie dalszych konsekwencji nie wywołał. Przesłoniła go zresztą sprawa paktu 4-ch Mocarstw Zachodnich, która od wizyty MacDonalda w Rzymie, zajęła w całości uwagę świata politycznego.

Wbrew oczekiwaniom, wybory do parlamentu greckiego przyniosły zwycięstwo prawicowemu blokowi opozycyjnemu. Blok ten, na którego czele stoi b. prezydent Tsaldaris, uzyskał 128 mandatów, stronnicy zaś premiera Venizelosa 115, a niezależni 0 mandatów. Wobec powyższego rezultatu wyborów, rząd Venizelosa ustąpił.

Dnia 6.3. wczesnym rankiem proklamowano niespodziewanie dyktaturę wojskową gen. Plastirasa. Szereg wybitnych polityków aresztowano, ruch pocztowo-telegraficzny odbywał się pod ostrą cenzurą władz, a wszystkie dzienniki zawieszono.

Próba dyktatury wojskowej nie powiodła się jednak; na posiedzeniu nocnym, odbytem przez Prezydenta Zaimisa z udziałem Venizelosa oraz Tsaldarisa, uchwalono powołanie mieszanego rządu cywilno-wojskowego pod przewodnictwem gen. Othonosa, byłego prezydenta sądu wojskowego. Nowy rząd złożył w ciągu nocy przysięgę, a jednym z pierwszych jego zarządzeń było zniesienie stanu wojennego oraz cenzury.

Pod wpływem wrogiego ustosunkowania się doń zwycięskiej w wyborach opozycji Tsaldarisa, która przez generała Kondilisa wystosowała do rządu ultimatum z żądaniem natychmiastowego zdania władzy, generał Othoneos postanowił ustąpić na rzecz Tsaldarisa. W międzyczasie otrzymano nadto wiadomość, że generał Kondilis na czele 20 tysięcy wojska szykuje się w Larissie do marszu na stolicę, zarządziwszy poprzednio mobilizację 5-u roczników rezerwy.

Tsaldaris oświadczył w tej sytuacji premierowi, iż uważa się za szefa nowego rządu, że jednak poczeka z objęciem władzy do ogłoszenia ostatecznego wyniku wyborów. Równocześnie zaś zażądał ostrego ukarania sprawców puczu wojskowego. Generał Othoneos zarządził wobec tego natychmiastowe uwięzienie generała Plastirasa; rozkazu nie zdołano wykonać, gdyż obwiniony odleciał samolotem w niewiadomym kierunku. W godzinach przedpołudniowych 7 marca tłumy publiczności demonstrowały przed pałacem prezydenta, żądając natychmiastowego powołania gabinetu Tsaldarisa. Generał Kondilis przybywszy w godzinach popołudniowych z Larissy przejął od generała Othoneosa władzę, jako prowizoryczny zastępca Tsaldarisa. Na półwyspie Peloponeskim, gdzie partja zwycięska osiągnęła przytłaczającą większość, ludność przystąpiła do usuwania wyższych urzędników, należących do partji Venizelosa, zastępując ich stronnikami Tsaldarisa.

Rząd grecki generała Othoneosa ustąpił po dwudniowym urzędowaniu; próba obwołania dyktatury wojskowej zakończyła się niefortunnie, a powstał w jej miejsce rząd, popierany przez większość parlamentu.

Dnia 22 marca, *Blodnieks*, leader stronnictwa nowych gospodarzy liczących 9 posłów w sejmie, — utworzył po 6-o tygodniowym kryzysie rządowym *gabinet lotewski*, któremu sejm wyraził votum zaufania 49 głosami stronnictw lotewskich: Związku chłopskiego, Nowych Gospodarzy, chrześcijańskiej demokracji, chrześcijańskiego bloku robotniczego, centrum demokratycznego, związku progresywnego — przeciwko około 40 głosom: socjaldemokratów, komunistów, Niemców, żydów, przy wstrzymaniu się od głosowania dwóch posłów polskich.

Minister *Blodnieks* w swej deklaracji sejmowej oświadczył, że rząd stojący na straży ustroju demokratycznego, będzie starał się w dziedzinie polityki zagranicznej o utworzenie związku państw bałtyckich.

Zapowiedział nadto zniżki poborów urzędniczych oraz dopłat za produkty rolne, oraz tendencję ograniczenia różnych inwestycji, żądanych przez partje. O te sprawy rozbiły się starania o utworzenie koalicji. Fakt, że *Blodnieksowi* udało się sformować gabinet, należy przypisać przedewszystkiem prądom w łonie niektórych partji, by przeprowadzić nowe wybory wobec niezdolności istniejącego sejmu do wyłonienia rządu, jakoteż pogłoskom, jakoby armja zamierzała dokonać zamachu stanu.

Ogólnie biorąc, oblicze rządu *Blodnieksa* nie różni się od rządu *Skujenieksa*, gdyż te same stronnictwa wchodzi do koalicji. Opozycja składa się też z tych samych stronnictw, co i poprzednio. Poparcie *Blodnieksa* przez mniejszości nie mogło mieć miejsca ze względu na osobę ministra oświaty *Keninsa* — mimo, że *Blodnieks* oświadczył, iż będzie powstrzymywał *Keninsa* od wyskoków w dziedzinie mniejszościowej polityki szkolnej.

W połowie marca wygłosił minister Spraw Zagranicznych Litwy *Dr. Zaunius* odczyt, jako odpowiedź na głosy prasy estońskiej i lotewskiej, nawołujące do Związku Bałtyckiego. Oświadczył w nim, że polityka Litwy jest w danej sprawie tradycyjna. Litwa chce współpracować z małemi państwami, nie może jednak zgodzić się na pójście pod dyktando Polski. W sprawie wileńskiej powinna Litwa prowadzić politykę najzupełniej niezależną. Do przyjęcia byłyby dla niej tylko warunki, któreby jej zwróciły Wilno bez żądania rekompensaty, mogącej stanowić niebezpieczeństwo dla jej niepodległości.

Oświadczenie p. *Zauniusa* uzupełnił do pewnego stopnia odczyt Dyrektora Departamentu Wschodniego M. S. Z., p. *Dailide*, wypowiedziany na ten sam temat dnia 28 marca. W związku ze sprawą wileńską, problem bloku państw, w którym Polska miałaby bezpośredni czy pośredni wpływ, nie nadaje się dla Litwy do dyskusji. Realnym byłby dla niej związek obejmujący tylko Litwę, Estonję i Łotwę, jednak — wobec bagatelizowania sprawy wileńskiej przez oba ostatnie państwa i zająć przez nie w stosunku do tego problemu stanowiska najzupełniej neutralnego — uzależnia Litwa przystąpienie swoje do związku od poprzedniego załatwienia sprawy wileńskiej.

Przechodząc do kwestji niemieckiej zaznaczył *Dailide*, że sprawa rewizji traktatu wersalskiego aktualizuje się coraz silniej i że w związku z tem sprawa kłajpedzka

ka, stanowiąca najsłabszy punkt traktatu wersalskiego narażona jest na wielkie niebezpieczeństwo. Sprawa korytarza gdańskiego jest także coraz częstszym przedmiotem rozmów nawet w kołach zwycięzców z wielkiej wojny, wobec czego należy się obawiać, że po ewentualnem załatwieniu sprawy korytarza także i sprawa Kłajpedy zawiśnie w powietrzu.

Odmienne stanowisko zajmuje opozycja litewska, złożona z ch. dem. ludowców i socjalistów. Poglądy jej na sprawę związku bałtyckiego najlepiej może wyraził dr. Bystras, prezes ch. dem.; podkreślił on, że wobec niebezpieczeństwa niemieckiego, Litwa może przystąpić do związku nawet bez załatwienia sprawy wileńskiej, która da się w przyszłości załatwić kompromisowo. Dr. Bystras widzi rozstrzygnięcie problemu w ścisłym związaniu naprzód Litwy, Estonji i Łotwy, następnie zaś mogłyby przystąpić do związku Szwecja, Finlandja i Polska, w takich bowiem warunkach „hegemonja“ Polski byłaby problematyczna.

Zresztą nieobecność w jakimś związku politycznym nie oznacza jeszcze, iż nie pozostaje się faktycznie pod hegemonją pewnego państwa; Litwa nie należy w tej chwili do żadnego związku, a mimo to w całej polityce litewskiej odczuwa się bardzo silny wpływ sąsiada.

Na Łotwie między innymi Cielens wystąpił agresywnie przeciwko stanowisku Litwy w stosunku do projektu bloku w artykule: „Quo vadis, Lithuania?“, kończącym się pytaniem, czy Litwa woli związek, czy też runięcie w przepaść — połączenie się bowiem jest dla państw bałtyckich kwestją życia i śmierci.

Opinia publiczna Estonji wypowiada się niemniej zdecydowanie za potrzebą utworzenia związku. Elementem głównym jest przytem również i w tym kraju zrozumienie niebezpieczeństwa niemieckiego.

Finlandja zajmuje — jak zwykle — stanowisko odrębnej, życzliwej dla wszystkich neutralności. Niemniej i tam nie brak poważnych głosów za związkiem, przy stosunkowo słabem nastawieniu przeciwko.

Ostatnie wynurzenia p. Zauniusa przyjęła cała prasa niemiecka z wielkim zadowoleniem. Dobrowolne bowiem izolowanie się Litwy daje Niemcom podwójną korzyść: zahamowanie koncepcji bloku oraz łatwość utrzymania swoich wpływów politycznych w osamotnionym kraju, mimo piękającej sprawy kłajpedzkiej.

W Moskwie aresztowano 14. III. 4 pracowników angielskiej firmy elektrotechnicznej „Metropolitan Vickers Co.“, posiadających obywatelstwo W. Brytanji.

Komunikat oficjalny ogłosił, iż G. P. U. przeprowadziło dochodzenia w sprawie szeregu nieoczekiwanych i powtarzających się uszkodzeń w wielu elektrowniach w Moskwie, Czelabińsku, Zujewie, Złotouście i innych. Dochodzenia te ustaliły szatańską czynność grupy urzędników Komisarjatu dla ciężkiego przemysłu, którzy postavili sobie za zadanie niszczenie sieci elektrycznej ZSRR i unieruchomienie przedsiębiorstw, obsługiwanych przez elektrownie. Aresztowania objęły naogół 31 osób, w tem 26 obywateli sowieckich.

Na żądanie ambasadora Ovey'a, dotyczące wypuszczenia na wolność obywateli angielskich miał Litwinow podkreślić, że żaden rodzaj presji nie zmusi Rządu sowieckiego do odstąpienia od istniejących praw. Wypadki aresztowania obcych obywateli nie powinny wpływać na ułożenie się stosunków międzypaństwowych, a przekonanie Rządu brytyjskiego o niewinności oskarżonych Anglików nie może być miarodajne dla władz sowieckich.

Minister dominjów Thomas w przemówieniu z dnia 17. III. zajął bardzo ostre stanowisko wobec Sowietów. Oświadczył on, iż Anglja jest zgodna z tem, że nie można czynić odpowiedzialnymi kilku obywateli angielskich za załamanie się planów gospodarczych sowieckich. Sowiety chcą odwrócić uwagę szerokich kół od spraw wewnętrznych i zająć je powikłaniami w dziedzinie polityki zagranicznej. Stosunki polityczne i handlowe pomiędzy Anglją i Sowietami nie mogą być normalne, gdy obywatele angielscy są przedmiotem tyranji ze strony władz sowieckich.

Sprawa aresztowania inżynierów angielskich w Moskwie pod zarzutem współdziałania w aferze szkodniczej przerodziła się w antysowiecką kampanję na łamach całej prasy angielskiej.

Propozycja, zrobiona w Londynie przez Amb. Majskiego zarządowi Metropolitan Vickers w sprawie wpłacenia kaucji za trzech inżynierów, wywołała depeszę firmy, wysłaną w porozumieniu z Foreign Office, a donoszącą o gotowości wniesienia kaucji za wszystkich aresztowanych, a więc również i za obywateli sowieckich. Prokurator Wyszyński nie przyjął do wiadomości tekstu tej depeszy. „Izwestja“ zaś 27. III. b. r. zaopatrzyły ją w złośliwy komentarz, podkreślający, iż Anglicy zapominają, że mają do czynienia z niezależnym rządem wielkiego niepodległego państwa.

Wiadomości o zawieszeniu rokowań handlowych sowiecko-angielskich do czasu załatwienia konfliktu w sprawie aresztowanych Anglików prasa moskiewska nie ogłosiła.

Na żądanie amerykańskiej firmy General Electric zapewnienia bezpieczeństwa pracującym na terenie ZSRR inżynierom amerykańskim odpowiedział 23. III. listem otwartym Stalin. Podniósł w nim, że ZSRR jest jednym z nielicznych państw, gdzie ksenofobia karana jest sądownie, i że wobec tego nie może być mowy o prześladowaniach cudzoziemców z powodu ich narodowości: aresztowani Anglicy znaleźli się w więzieniu dlatego, że naruszyli prawa Związku Sowieckiego.

W dniu 28 marca udał się ponownie ambasador Ovey do Litwinowa z ostrzeżeniem, iż niezakończenie sprawy aresztowanych inżynierów w myśl dezyderatów angielskich pociągnie za sobą trudności w dziedzinie handlu sowiecko-brytyjskiego. Sir Ovey miał na myśli przygotowany projekt zakazu importu towarów sowieckich. Litwinow nie chciał wogóle słuchać oświadczeń Ambasadora, twierdząc, że stanowią niedopuszczalne ingerowanie w wewnętrzne sprawy sowieckie, przyczem dodał, że metody wpływania na sądy mogły mieć miejsce w Meksyku, lecz nie w ZSRR. Sir Ovey zapytał wówczas, co oznacza wzmianka o Meksyku — gdzie, jak wiadomo, był poprzednio posłem brytyjskim. Litwinow odpowiedział, że wymienił to państwo jedynie przykładowo.

W dniu 30 marca b. r. ukazał się w prasie moskiewskiej komunikat Tassa, zawierający streszczenie rozmowy, z zachowaniem wzmianki o Meksyku. W odpowiedzi Ambasador angielski opuścił natychmiast Moskwę.

Sprawę sądową przeciwko grupie szkodniczej w przemyśle elektrycznym wyznaczono na 12 kwietnia. Przewodniczącym kolegium sądowego został znany szef kolegium wojskowego sądu najwyższego Ulrych, asesorami dwaj bezpartyjni uczeni sowieccy z dziedziny elektrotechnicznej, oskarżycielem naczelny prokurator Wyszyński. Dwaj wypuszczeni na wolność Anglicy otrzymali akty oskarżenia, zarzucające im szpiegostwo ekonomiczne i wojskowe, szkodnictwo i sabotaż w przemyśle sowieckim oraz łapownictwo.

Pożar Reichstagu został przedstawiony przez całą prasę sowiecką jako prowokacja narodowych socjalistów. „Izwestja” z 2. III. zadają pytanie, do czego jeszcze zdolne są sfery, które mogą podpałać parlament we własnej stolicy, przypisując podpalenie sześciomiljonowej partii i na tej podstawie ogłaszać stan oblężenia.

„Prawda” z tegoż dnia pisze, iż pożar Reichstagu ma głębokie znaczenie symboliczne. „W centrum Europy spalono gmach, który reprezentował niemiecką demokrację i który, zanim ta demokracja zdołała rozkwitnąć, został stajnią niemieckiego faszyzmu. W centrum Europy hulają podpalacze z płonąca pochodnią”.

Przedwyborcze przemówienie Hitlera, w którym ten ostatni przestrzegał naród niemiecki przed powtórzeniem eksperymentu rosyjskiego, spowodowało ukazanie się 4. III. w „Izwestjach” repliki. Niemożność sformułowania jakichkolwiek konkretnych zasad programu spowodowała, iż Hitler zamiast mówić o własnym programie — straszyl przykładem ZSRR. „W politycznych sferach Berlina jego mowa była przyjęta z niebywałym zdumieniem, jako wystąpienie przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Nawet wrogowie Niemiec nie mogli zrozumieć, w jakim celu Hitler pozwolił sobie na wystąpienie przeciw jednemu państwu, które nie żywiło w stosunku do Niemiec wrogich uczuć niezależnie od formy rządów, ani od składu rządu tego kraju”.

Pod tą samą datą „Prawda” podniosła, że „politykę, prowadzącą do tak niebywalej izolacji Niemiec, mogą prowadzić tylko błazni, tylko kłowni”.

Poza tradycyjnem braniem w obronę mas pracujących Niemiec i partii komunistycznej, nową i zmienną cechą wystąpienia prasy sowieckiej był apel do opinii publicznej zagranicy i straszenie konsekwencjami, jakie całemu światu przyniosą wystąpienia niemieckiego faszyzmu. Wszystkie gazety akcentowały niebywale zastrzeżenie się stosunków polsko-niemieckich i francusko-niemieckich oraz przejawy o przełomie w opinii Anglii względem Niemiec. Wiadomości o otwarciu linii Katowice—Gdynia podała prasa bez dotychczasowych złośliwości, natomiast demonstracyjne palenie ognisk na pograniczu Prus Wschodnich potraktowała jako symbol niemieckiej agresji, „oświetlający złowrogim ogniem międzynarodową sytuację Niemiec”.

Rezultaty wyborów do Reichstagu, przeprowadzonych „pod lufami faszystowskich rewolwerów” („Prawda”), „w atmosferze wyuzdanego teroru” i t. d. oceniły pisma moskiewskie jako ogromne zwycięstwo polityczne niemieckiej partii komunistycznej, jako odparcie frontowego ataku faszyzmu.

Gazety zwracały uwagę na 322 tys. głosów unieważnionych, które prawdopodobnie były podane na listę komunistyczną. Radek uznał je jako „klęskę na Marnie faszystów niemieckich”, bo hitleryzm miał do zwalczenia 2-ach przeciwników — partię komunistyczną i nacjonalistów. Koncentracja wszystkich sił na odcinku komunistycznym nie dała narodowym socjalistom decydującego zwycięstwa. Trzeba będzie zmienić taktykę i przejść do długotrwałego oblężenia. Tymczasem czas nie pracuje na korzyść faszyzmu. Wobec tego narodowi-socjaliści będą szukali nowych sukcesów w awanturach zewnętrznych. Sytuacja jednak międzynarodowa Niemiec uległa znacznemu pogorszeniu, co wywoła dalsze pogorszenie w sytuacji wewnętrznej. Rozmowy o autarchji są bowiem nonsensem, a kryzys może przyjąć charakter długotrwały. „Nie można rządzić bez żadnego programu i zapomocą środków awanturniczych”.

Prasa doniosła o rzekomych poufnych rozmowach pełnomocników Hitlera z przedstawicielami faszystów włoskich, na których z ramienia Hitlera występować

niał von Rosenberg, kierownik działu zagranicznego w głównej kwaterze partii Hitlera, twórca koncepcji utworzenia federacyjnego państwa litewsko-białorusko-ukraińskiego w skład którego weszłyby ziemie, należące obecnie do Polski i Sowieców.

Rosenberg miał w czasie rozmów oświadczyć, że sprawa Pomorza polskiego stanowi jedynie moralne zadośćuczynienie dla narodu niemieckiego, lecz nie przyniesie rozwiązania palących problemów gospodarczych i bezrobocia. Postulat zwrotu kolonij nie jest aktualny ze względu na zabiegi Hitlera o przyjaźń Londynu. Natomiast zastanowić należy się nad podziałem Rosji, zwłaszcza nad oderwaniem Ukrainy od Sowieców, tembardziej, że likwidacja ustroju sowieckiego leży w interesie nie tylko Niemiec i Włoch, lecz całego świata cywilizowanego.

Do Locarno przybyć mieli ze strony ukraińskiej szef organizacji wojskowej, pułkownik Konowalec oraz pretendent do buławy hetmańskiej Połtawiec-Ostranica, występując na konferencji w charakterze ekspertów.

Omawiając doniesienia o powyższych naradach — „Prawda” pisze:

„Projekt Rosenberga i jego współpracowników nie jest bynajmniej oryginalny. Zapożyczono go z dawnych cesarskich archiwów zgniłego imperjalizmu niemieckiego. Tego rodzaju błazeńskie próby nie niepokoją nas wcale. Jeżeli pierwsza próba interwencji na Ukrainie, zakończona najhaniebniejszym fiasco imperjalistów niemieckich nie nauczyła niczego panów Göringa i Rosenberga”.

„Według sowieckich wiadomości, doniesienia o ich projektach nie są pozbawione podstawy. Można tedy zapytać rząd niemiecki, czy zamierza „rzeczywiście prowadzić swą politykę międzynarodową według metod Rosenberga”.

W miesięczniku „Bolszewik” ukazał się wielki artykuł Karola Radka. Autor widzi dwie zasadnicze linie walki niemieckiej o likwidację traktatów: jedna z nich, to reprezentowana przez von Papena myśl antysowieckiego sojuszu francusko-niemieckiego, odrzucona przez Herriota. Odradzająca się, wskutek ewentualnego porozumienia z Francją, potęga niemiecka obróciłaby się przedewszystkiem przeciwko Polsce. Propozycje pewnych kół niemieckich, dotyczące Ukrainy, jako rekompensaty za Pomorze nie nęcą bowiem Polski, która odcięta od morza byłaby zdana na łaskę Niemiec. Tak samo niemożliwy jest dla Polski projekt anektowania Litwy z Kłajpedą wzamian za Pomorze.

Drugą linię polityki niemieckiej stanowi hitlerowski projekt bloku niemiecko-anglo-włoskiego, skierowanego przeciwko Francji, Polsce i ZSRR. Inspiruje to Rosenberg. Anglja nie pójdzie jednak otwarcie przeciw Francji, a Włochy ograniczą się do współpracy dyplomatycznej. Hitleryzm nie osiągnie więc na tej drodze celu swej polityki zagranicznej, „zwiększa się mimo to możliwość akcji w stylu Zeligowskiego, która może się stać kamieniem, pociągającym za sobą lawinę wojny”.

W „Izwiestjach” z dn. 22 marca Radek schematyzował traktat Brzeski jako pomnik nie tylko zbrodniczości imperjalizmu niemieckiego, lecz również braku poczucia realności. Stwierdził dalej, iż wspomnienia Traktatu Brzeskiego nanowo nabrały aktualności z chwilą, kiedy na czele Republiki Niemieckiej stanęli ludzie, którzy jeszcze niedawno w swoim oficjalnym organie pisali: „Wersal przeminie, lecz Brześć będzie żył”. Zacytował następnie szereg ustępów z autobiografii Hitlera „Mein Kampf”, dotyczących programu wschodniego narodowych socjalistów, streszczającego się w słowach: „Nie orjentacja na Zachód i nie orjentacja na Wschód jest celem naszej polityki zagranicznej, lecz polityka wschodnia w sensie zdobycia ziemi potrzebnej dla naszego narodu niemieckiego”, przyczem „ziemią tą jest Rosja

i podległe jej obszary". Po zacytowaniu książki Rosenberga „Der Zukunft einer deutscher Politik", w której jest mowa o ustaleniu najściślejszej współpracy między Kijowem a Berlinem Radek wyraził pewność, iż podobnie jak w polityce wewnętrznej narodowi socjaliści zrezygnowali ze znacznej części swego programu, podobnie będą to musieli uczynić w swoim programie wschodnim i „zlitowawszy się nad niższymi rasami, pozwolą im żyć bez Waregów". Podkreśliwszy, iż prasa sowiecka, pomimo swego charakteru proletariackiego, nie posuwała się nigdy do propozycji podziału Niemiec i przytoczywszy twierdzenie gen. von Seckta, że „polityka Związku Sowieckiego może wówczas jedynie stać się antyniemiecka, o ile sami Niemcy dostarczą powodów potemu", Radek potwierdził ten punkt widzenia.

28 marca „Izwiestja" dały ocenę części exposé Hitlera, akcentującego zamiar rządu Rzeszy rozwijania przyjaznych stosunków z Sowietami. Artykuł ironizował na temat niedomówień i braku precyzji w powyższym oświadczeniu i zaznaczał, że stoją one dotychczas w sprzeczności z kampanją, podjętą w Niemczech przeciwko przedstawicielstwu sowieckiego syndykatu naftowego. Nie jest też jasną rolą Niemiec wobec wydarzeń na Dalekim Wschodzie, jak również ich stosunek do planu stworzenia dyrektoriatu 4-ech mocarstw, traktowanego przez Moskwę jako ugrupowanie antysowieckie; zasługują wreszcie na uwagę komentarze niektórych pism niemieckich, traktujących dobre stosunki z Sowietami, jako sposób szachowania Francji. „Jeżeli prasa niemiecka zda sobie sprawę z tego charakteru zewnętrznej polityki Związku Sowieckiego, wówczas będzie szukała drogi do poprawy stosunków niemiecko-sowieckich za pomocą wyrzeczenia się wszystkich kroków skierowanych przeciwko ZSRR. Brak takich kroków spowoduje, iż stosunki niemiecko-sowieckie same przez się przyjmą charakter, który będzie odpowiadał interesom obydwu stron".

Prasa sowiecka zajęła b. krytyczne stanowisko wobec projektu paktu 4-ech mocarstw. Wyśmiewała szczególnie stanowisko Anglii, która proponuje zmniejszenie zbrojeń innym, a popierając politykę zmian terytorjalnych, precyzuje ją tylko w tej formie, iż wiadomo, że nie odda Niemcom Tanganiki. „Izwiestja" piszą, że poruszenie sprawy rewizji traktatów stworzyło niezwykle napięcie sytuacji, niebezpieczne dla pokoju. Polska i M. Ententa nie życzą sobie żadnych rokowań, dotyczących jakichkolwiek zmian terytorjalnych, a tembardziej nie chcą powierzyć tych rokowań komukolwiek.

Poza traktatem wersalskim wypłynęła również nagle sprawa rewizji traktatu waszyngtońskiego, gwarantującego niepodległość Chin, do czego dąży Japonia. Istnieją również „pewne związane ze sobą koła angielskie i niemieckie, które chciałyby groźbę nowej wojny w Europie i na Dalekim Wschodzie skierować w stronę ZSRR". W Japonii również przejawia się tendencja do zasłaniania celów imperjalistycznych rozmowami o obronie cywilizacji kapitalistycznej i o wojnie prewencyjnej z ZSRR. Polityka, nie licząca się z ZSRR, a więc z siłą, która ze swej strony nie może pozostać obojętna wobec koncertu czterech, uzurpującego sobie prawa do decydowania o losie narodów — jest wogóle niemożliwa i nierealna.

Po zbombardowaniu miasta Jehol przez eskadry aeroplanów japońskich rozpoczął się odwrót wojsk chińskich. *Wojska japońskie wkroczyły do prowincji Jeholu i zajęły miejscowość Ling-You, położoną w pobliżu muru chińskiego, którego jednak nie przekroczyły.*

Litwinow dał odpowiedź odmowną na pismo Sekretarza Ligi Narodów Drummond, proszące ZSRR o opinię w sprawie zaleceń Komisji 19 oraz o delegowanie przedstawiciela do Komitetu Pojednawczego. Podkreślił, że: „absolutne poszanowanie integralności terytorjalnej, politycznej, społecznej, gospodarczej i administracyjnej niepodległości wszystkich państw wypływa z zasad polityki sowieckiej, podobnie jak niedopuszczalność rozstrzygania konfliktów narodowych inną, drogą niż środki pokojowe, przy zobowiązaniu do ścisłego przestrzegania układów międzynarodowych, wyrażających powyższe zasady”. Zaznaczył dalej, że niektóre przesłanki zaleceń Ligi N. pokrywają się z poglądami Rządu sowieckiego; natomiast wnioski nie zgadzają się z nimi w szeregu najbardziej poważnych kwestyj. Co do Komitetu Pojednawczego, to „jest on organem Ligi Narodów, na której postanowienia ZSRR oddziały nie może, nie będąc jej członkiem. W skład Komitetu wchodzi 13 państw, które nie utrzymują stosunków ze Związkiem Sowieckim, które zatem są dlań wrogo usposobione. To też Związek Sowiecki z większością państw, reprezentowanych w Komitecie nie może pertraktować, a zwłaszcza z temi, których interesy najbardziej pokrywają się z jego własnymi. Należy także wątpić, aby wspomniane państwa miały na względzie interesy ZSRR, o których wspominają zalecenia Ligi Narodów. Wobec powyższego Rząd sowiecki nie może przyjąć ani zaleceń Ligi, ani też delegować swego przedstawiciela do Komitetu Pojednawczego”.

Pewnem pocieszeniem wśród bezustannych rozczarowań genewskich była wiadomość, że *Rząd Stanów Zjednoczonych przyjął zaproszenie Ligi Narodów do współpracy z Komisją Doradczą, zajmującą się konfliktem chińsko-japońskim.*

Przystępując do Komitetu Stany Zjednoczone nie zobowiązały się jednak do przyjęcia wszystkich jego decyzji, mogących pociągnąć za sobą bojkot ekonomiczny lub inne środki przymusowe.

Charakterystyczną jest wstrzemięźliwość, okazywana przez Wielkie Mocarstwa w Komitecie dla sprawy embarga. Przedstawiciel Anglii zaproponował nawet odroczenie dyskusji nad całą kwestją do chwili stwierdzenia, jak będzie działało ewentualne embargo w stosunku do Boliwii i Paragwaju. Gdy delegat Francji zapytał, czy na Dalekim Wschodzie chodzić będzie o dwa państwa będące w konflikcie, czy też o jedno z nich, Sekretarz Generalny odpowiedział, że nie warto zajmować się tem zagadnieniem, skoro niewiadomo jeszcze, czy embargo będzie zastosowane w praktyce.

Zawiadomienie o wystąpieniu Japonii z Ligi Narodów, przesłane po uzyskaniu sankcji cesarza do Genewy, gdzie doszło dn. 27. III., zawierało obszerne motywy powyższego kroku. Dokument zarzucał Lidze Narodów, iż przywiązywała większe znaczenie do utrzymania formuły, nie dającej się zastosować w życiu oraz do obrony tezy akademickiej, niż do usunięcia źródeł przyszłych konfliktów. Japonia była zmuszona stwierdzić istnienie nie dającej się pogodzić różnicy poglądów między nią a Ligą Narodów w sprawie polityki utrzymania pokoju światowego.

Jednocześnie wydał Cesarz orędzie, w którem podkreślając konieczność szanowania niepodległości państwa mandżurskiego i popierania jego rozwoju, wezwał cały naród do zjednoczenia oraz wyłączonej pracy.

W związku z wystąpieniem z Ligi Narodów, Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Tokio udzieliło prasie instrukcji co do stanowiska, jakie winna zająć wobec pogłosek o możliwości odebrania Japonii mandatów kolonialnych. Urząd ten wy-

chodzi z założenia, że Japonja otrzymała mandaty nad wyspami niemieckimi na Pacyfiku nie od Ligi Narodów a od głównych mocarstw 7 maja 1919 r., a więc w okresie, gdy Liga Narodów jeszcze nie istniała. W dyskusjach nad sprawą podziału zaznaczyła się różnica zdań między Stanami Zjednoczonymi z jednej, a Anglią, Francją i Japonją z drugiej strony. Prezydent Wilson dążył bowiem do takiego uregulowania problemu posiadłości poniemieckich, któreby wykluczało wszelki moment imperjalistycznej aneksji. Za zgodą Anglii, Francji i Japonji zreagowano w tym celu art. 115 Traktatu Wersalskiego, w którym Niemcy zrzekły się na rzecz głównych Państw Sprzymierzonych wszelkich praw i tytułów do swych posiadłości zamorskich, oraz art. 22 Paktu Ligi Narodów dotyczący mandatów. Słowa „mandat“ użyto wyłącznie w tym celu, aby przejęcie przez aliantów posiadłości niemieckich nie nosiło cech aneksji.

Japonja stoi na stanowisku, że podział mandatów, dokonany przez Radę Najwyższą miał charakter bezwzględnie ostateczny.. Tezę tę wymieniają oświadczenia Hymans'a z 1920 r., Balfour'a z 1922 oraz Cecila z 1927, które wypowiedziały się za niekompetencją Ligi Narodów w sprawie zmiany decyzji Rady Najwyższej. Lord Rober Cecil stwierdził przytem wyraźnie, że de nomine są to mandaty, de facto zaś — aneksja.

Opierając się na takiej interpretacji, Japonja uważa, że suwerenność nad wyspami mandatowemi należy do niej, a nie do Ligi Narodów.

Chr...

SYTUACJA WEWNĘTRZNA W NIEMCZECH

Nacjonalsocjalistom dogadzała bardzo sytuacja wytworzona w następstwie zamachu na Reichstag, będący widomym symbolem jedności narodu niemieckiego. Widmo bolszewizmu nad Niemcami uprawniało w oczach większości społeczeństwa niecodzienne środki: niezwykle położenie wymagało wprost zastosowania niezwykle metod. W podobnej atmosferze stawało się oczywiście powołanie części bojówek do ochrony zagrożonego bezpieczeństwa publicznego i przelanie na nie uprawnień posiadanych wyłącznie przez organy państwowe. Jeżeli nie wprost zrozumiałem, to wybaczalnym było również to, że pozostała część bojówek usurpowała sobie funkcje zaszczytnie wyróżnionych towarzyszy i że poczęła również występować w charakterze policji pomocniczej. Zatarło w ten sposób granicę między legalnem a nielegalnem, między partją nacjonalsocjalistyczną i państwem.

Wyjątkowa sytuacja uzasadniała nadto wyjątkową gorliwość patriotyczną, wyjątkową czujność i ruchliwość. Nikt nie mógł mieć za złe, że tępiąc bolszewizm na każdym miejscu we wszystkich przejawach, a więc w dotkniętych szczególnie tą zarazą dzielnicach robotniczych, w ratuszach, kasach chorych, lokalach związków zawodowych, w fabrykach i kopalniach, na ziemi i pod ziemią, w prywatnych mieszkaniach przywódców i funkcjonariuszy komunistycznych, na ulicach, placach, w teatrach, kinach, kabaretach, — popełniano takie czy inne omyłki. Podniecenie tłumaczyło dostatecznie ich częstość. Któż ośmieliłby się potępiać całą akcję z punktu widzenia pomyłek, choćby dotknęły nawet zwolenników niemiecko-narodowych? Kto ważyłby się wziąć na siebie odium poplecznika i obrońcy napiętnowanych mianem wrogów ludzkości komunistów? Nawet socjaliści z zapalem niepozbawionym komizmu zaklinali się, że nie mają nic wspólnego z zamachem, choć było dla wszystkich jasne, że wogóle nie hokdują metodom gwałtu, że potępiają wszelkie akty terroru i że z komunistami nie łączą ich żadne kanały organizacyjne. Stanowisko partji, wzywającej jeszcze tak niedawno do tworzenia wspólnego frontu proletariatu, wskazywało tylko na skuteczność antykomunistycznych poczynań rządu.

Ekstremistycznemu skrzydłu nacjonalsocjalistów nie brakowało powodów do zadowolenia. Stojące zewnątrz partji społeczeństwo było zdeorientowane, zaskoczone, porwane prądem wydarzeń płynących coraz szybciej, przestraszone przyszłością i teraźniejszością, niezdolne do aktywnego przeciwstawiania się woli politycznej, świadomej choćby tylko najbliższego celu, do którego zbliżyli się nacjonalsocjaliści — tym razem bardzo znacznie.

Dalszym ich krokiem naprzód miały być wybory. I tu nastrój wywołany spalaniem Reichstagu okazał się dobroczynny dla szans hitlerowców. Po kraju całym rozlała się fala oburzenia na komunistów jako na sprawców tego barbarzyństwa. Uczucie wdzięczności zwróciło się ku mężowi, którego na dziesiątkach tysięcy zebrzań nacjonalsocjalistycznych sławiono z przekonaniem jako wybawcę Niemiec

przed zatrącią bolszewicką, przed potokiem ognia i krwi. Wykrywanie coraz nowych komunistycznych składów materiałów wybuchowych, nieoczekiwanie wielkich zapasów broni oraz planów wywrotowych, zawierających szczegóły mrozące krew w żyłach, — obrazowało plastycznie rozmiary niebezpieczeństwa, od którego uratował Hitler nietylko Niemcy, ale i całą Europę. Wielki ów czyn wykorzystywała naturalnie skwapliwie propaganda nacjonalistyczna, zwiększająca z dnia na dzień rozmach i natężenie. Ostatnim jej a najpotężniejszym akordem był „dzień przebudzenia się narodu niemieckiego“, świętowany 4 marca przy blasku ogni płonących na nadgranicznych wzgórzach, w migotaniu pochodni, z którymi przeciągały w nocy tysiące pochodów, przy odgłosie marszów wojskowych, przy okrzykach tłumów i biciu dzwonów niesionych z Królewca wraz z przemówieniem kanclerza na falach wszystkich radiowych stacji nadawczych Rzeszy.

Niepозornie i blado odbijały od tego imponującego tła poczynania agitacyjne niemieckonarodowych, kopujących pracowicie, ale nieudolnie metody propagandy we swego sojusznika. Podnosili oni zasługę, którą zdobył sobie rząd narodowy jako całość, ratując kraj przed bolszewizmem. Ale prostaczkowie nawet wiedzieli, że przewodzi rządowi temu Hitler, silniej przeto przemawiała do ich umysłów i wyobraźni prostsza formuła, głosząca iż on był owym zbawcą. Nie poprawiały wiele położenia szczere wysiłki ministra pracy Seldtkego i jego Stahlhelmu, oraz pełne swady oratorskiej i polotu przemówienia v. Papena. By ułagodzić gniew, płynący z rozczarowania z powodu nieoczekiwanych powodzeń współpartnera, ofiarował Hitler niemieckonarodowym argument agitacyjny w postaci zapowiedzi, że nowy Reichstag zbierze się w Poczdamie. Pozwalało im to uderzyć z całą siłą w nutę pruską. Niewątpliwie chodziło w danym wypadku równocześnie, a może i głównie, o pozyskanie prezydenta Hindenburga, którego nieufność wzmożły pogłoski o planach ekstremistycznego skrzydła hitlerowców; chodziło o wykazanie mu, że i dla budowniczych trzeciej Rzeszy najcenniejszą jest tradycja Fryderyka II i że do niej pragną nawiązać. Inne partje były w dużej mierze, jak centrum, lub nieomal całkowicie, jak socjaldemokraci i staatspartei, skrepowane w przygotowywaniu wyborów. Agitację prowadziły więc ustnie, w najbliższym kręgu. Lepsze warunki działania miały obydwie te partje w krajach południowych, gdzie centrum posiadało zupełną swobodę ruchu. Komuniści natomiast wyjęci byli w całej Rzeszy niemal z pod prawa. Nie zamknięto przed wyborami partji jedynie z obawy, że to spowodowałoby przejście większej części jej głosów na listę socjalistyczną.

Po obfitej w burzliwe wydarzenia kampanji minął dzień wyborów spokojnie, prawie sennie. Widziano w tem dowód sprawdzania się przewidywań, zapowiadających wydatne obniżenie się frekwencji wyborczej w następstwie teroru. Z tem większym tedy zdziwieniem dowiedziano się o wzroście jej z 80% w listopadzie na 89% i o oddaniu prawie 39 milionów głosów, bo cyfry te przewyższały liczby osiągnięte we wszystkich poprzednich wyborach. Drugą niespodziankę stanowił rozmiar wzrostu głosów hitlerowskich, wyrażający się aż 5½ milionami w zestawieniu z listopadem. Liczono się ze znacznie mniejszą zdobyczą, bo zakładając zgóry zmniejszenie udziału wyborczego, spodziewano się tylko poważnego wzrostu relatywnego stanu posiadania nacjonalsocjalistów. Głosy ich wzrosły zaś z 33 na 43,7%, a cyfra mandatów podniosła się z 196 na 288. Zebrali więc na swą listę 17,2 milionów głosów, czyli o 3½ miliona więcej, aniżeli podczas tryumfu w lipcowych wyborach. Zatarło się w ten sposób w zupełności przykre wspomnienie pewnego zała-

mania się ruchu w okresie listopadowej próby sił, a przyrost głosów niemieckonarodowych jedynie o 180 tysięcy, i pozostanie przy poprzednich 52 mandatach przybrało w porównaniu z wielkim sukcesem nacjonalsocjalistów na tle ogólnej sytuacji politycznej cechy nieledwie porażki. Odległość dzieląca ich od hitlerowców znowu się zwiększyła a układ sił przesunął się poważnie na ich niekorzyść. Mieszczańskie partie prawego środka wyszły ze znaczniejszemi jeszcze stratami: christlich-soziale wprowadzili do parlamentu 4 posłów zamiast 5, a Volkspartei 4 wobec 11.

Uwzględniwszy warunki, w jakich szły stronnictwa opozycyjne do wyborów, a więc poważne skrępowanie w agitacji wyborczej przez sparaliżowanie lub całkowite wytrącenie im z ręki aparatu prasowego i przez mniej lub więcej brutalne metody terroru, jak areszty przywódców, rozbijanie lub zakaz zebrań, konfiskatę odezw i plakatów i t. p., — uznać trzeba, iż wykazały wielką odporność, zwartość wewnętrzną i uzyskały dobre wyniki. Komuniści stracili zaledwie 20% swego stanu posiadania, t. j. 1,2 miliona głosów, co stało w dysproporcji z rozmiarem wysiłków włożonych w ich pognębienie; otrzymali bowiem jedynie $\frac{1}{2}$ miliona głosów mniej aniżeli w lipcu zeszłego roku. Jeszcze korzystniej wypadło votum dla socjaldemokratów, którzy stracili tylko 1 mandat i ca. 80 tysięcy wyborców a wprowadzili do nowego parlamentu 120 posłów. Wskutek wydatnego zwiększenia frekwencji wyborczej procentowy udział ich głosów spadł przecież w zestawieniu z listopadem z 20,7% na 18,2%, a przy głosach komunistycznych obniżył się z 17% na 12,2%. Centrum powiększyło nawet, jeśli chodzi o mandaty i głosy, swój stan posiadania: zamiast 70 wracało z 73 posłami, zebrawszy na swą listę nie 4,1 miliony, lecz 4,28 milionów głosów. Związana z nim Bayrische Volkspartei, akcentująca z dużą siłą w rządowym przez nią kraju zasadę odrębności bawarskiej, straciła kilkanaście tysięcy głosów, i jednego posła z liczby dwudziestu.

Drobna ta strata nabierała wielkiej doniosłości politycznej na tle ogromnego sukcesu w Bawarii nacjonalsocjalistów, wyrażającego się w zdobyciu ca. 700 tysięcy nowych głosów. Przewaga ich w tym kraju nad Bayrische Volkspartei wyraziła się zatem nadwyzką 800 tys. głosów. Przesunięcie owo i stosunkowo znacznie silniejszy wzrost stanu posiadania hitlerowców w krajach południowych aniżeli w Prusach, gdzie rząd koncentracji narodowej zyskał zresztą w dniu 5 marca również zdecydowaną większość w Sejmie, podkopywało do reszty w państwach związkowych gabinety mniejszości, pozostające pod wpływem centrum.

Wobec przeniesienia istotnych rozstrzygnięć na płaszczyznę pozaparlamentarną, cyfry wyborcze straciły w dużym stopniu w Niemczech wartość miernika rzeczywistych sił politycznych, a zachowały tylko charaktery zwierciadła odbijającego nastroje mas. W odniesieniu jednak do nacjonalsocjalistów cyfry te, wyrażające się w zysku $5\frac{1}{2}$ miliona głosów, zdobytych drogą zaktywizowania kilku milionów ludzi, omijających dotychczas urny wyborcze i drogą wyrwania 1 — $1\frac{1}{2}$ miliona marksistom oraz szczególny sukces na południu, przetopione zostały natychmiast w polityczne realne kształty.

Nacjonalsocjaliści poczytali swe zwycięstwo za decydujące, za przesądzające ostatecznie o ich całkowitej przewadze w Rzeszy a nawet w rządzie gdzie rozporządzali tylko trzema głosami. Mimo swej liczebności ministrowie mieszczańscy uczuli się w mniejszości wobec zwycięstwa Hitlera; stali się wedle gorącośćą przepojonych słów jednego z pism, gorącego do niedawna rzecznika koncentracji narodowej, „ministrami drugiego rządu“. Onieśmienie zaś to i zahukanie, — stanowiące

wierne odbicie nastrojów powyborczych kół mieszczańskich bez względu na partje -- podsycalo oczywiście jeszcze śmiałość i rozmach nacjonalsocjalistów.

Przystąpili też bezzwłocznie do wykorzystania i pogłębienia swego zwycięstwa wyborczego i przypuścili atak na kraje związkowe jeszcze nie opanowane. Pierwszy padł Hamburg. Kiedy 5 marca wybuchł w łonie policji Wolnego Miasta konflikt o wywieszanie na budynkach państwowych flagi ze swastyką hitlerowską, minister spraw wewnętrznych Rzeszy Frick powołał celem zapewnienia bezpieczeństwa publicznego na zasadzie dekretu Prezydenta z 28 lutego, na komisarza Rzeszy miejscowego przywódcę nacjonalsocjalistów. Senat pozbawiony najistotniejszej części egzekutywy ustąpił pod naciskiem wypadków: na jego miejsce utworzono nowy, w którym nacjonalsocjaliści zapewnili sobie dominującą rolę.

Wedle analogicznego schematu rozwinęły się wydarzenia w Hesji, Bremie, Lu-bece, Schaumburg-Lippe, Badenji, Wirtembergji i Saksonji. Wszędzie nacjonalsocjaliści manifestowali swe niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy i wszędzie dla uniknięcia niepokoju wyznaczał minister Rzeszy komisarzy dla spraw policyjnych, co prowadziło do ustąpienia rządu związkowego. Jeśli zaś nie udało się utworzyć nowego pod kierownictwem nacjonalsocjalistycznym, Komisarjat Rzeszy dla spraw policyjnych przekształcał się w rząd komisaryczny. W ciągu trzech dni opanowano wszystkie kraje związkowe z wyjątkiem Bawarii, a dnia 9 marca przyszła kolej i na nią. Komisarzem z szeroko zakreślonymi uprawnieniami mianowany został poseł nacjonalsocjalistyczny generał von Epp, który delegował część swej władzy na wyznaczonych przezeń specjalnych komisarzy. I tu również, wbrew szeroko rozpowszechnionym przewidywaniom nie trafiono na opór: rząd Helda ograniczył się do złożenia protestu.

Źródła ogólnej bierności tkwiły w przeświadczeniu o bezskuteczności wszelkich sprzeciwów, wobec zwycięstwa nacjonalsocjalistów z 5 marca i bezwzględności ich akcji terrorystycznej, wzmożonej jeszcze po wyborach. Akcja ta miała pozornie charakter samorzutnych a nawet nieskoordynowanych poczynań, co zmniejszało odpowiedzialność kierownictwa partji. Umywało ono ręce, tłumacząc coraz szerszą falę krwawych wykroczeń impulsywnością i młodzieńczością ruchu, bagatelizując incydenty lub przypisując je poprzebieranym komunistom, usiłującym zdyskredytować nacjonalsocjalistów. W istocie zaś patrzyło kierownictwo partji na terrorystyczne poczynania, nie przekraczające pewnych granic, przyjaznem okiem i nie czyniło nic, by je opanować. Przeciwnie, podsycalo gorącą przedwyborczą atmosferę bojową, organizowało zebrania i pochody, zachęcało do wywieszania flag hitlerowskich na gmachach publicznych, co stawało się często źródłem incydentów. Atmosfera zastraszenia, teroru, niepokoju, troski o bezpieczeństwo osobiste — osłabiała czujność na sprawy publiczne, paraliżowała resztki oporu.

Warunki podobne gwarantowały szybsze postępy akcji zwróconej przeciw krajom, organizacjom komunistycznym i socjalistycznym oraz związkom zawodowym, ułatwiały jej technikę i nadawały stosowanym środkom większą skuteczność. Nie wątpliwem było jednak, że proces unifikacji Niemiec i podporządkowania krajów związkowych woli politycznej kanclerza przybrał tak piorunujący rozwój dlatego, że już oddawna istniały sprzyjające mu przesłanki. Instytucje odziedziczone historycznie były w dużej mierze fasadą, pozbawioną żywej treści, niewkorzenioną w młode pokolenie. Wojna, proletaryzacja mieszczaństwa, amerykanizacja duchowa poprzez gospodarkę i wreszcie hitleryzm oddziaływały niwelacyjnie, zmniejszały

poważnie znaczenie odrębności krajów. Nietylko emfaticznem ale przedwczesnem wydaje się jednak twierdzenie nacjonalsocjalistów, że Hitler zunifikował całkowicie Niemcy, że w ciągu kilku dni dokonał tego, czego nie zdołał osiągnąć Bismarck w ciągu czterdziestu lat.

Prawowici zaś — rzekomo — spadkobiercy żelaznego kanclerza nie byli z przebiegu wypadków zadowoleni. Kiedy sprzymierzeńcy powiększyli tak znakomicie swe wpływy w ciągu tygodnia po wyborach, niemiecko-narodowi zdołali z trudem zapewnić sobie niewielką ilość skromniejszych pozycji. Z tem większym wysiłkiem starali się ratować choć na zewnątrz fikcję równorzędności, wywieszając przy obsadzaniu budynków publicznych obok sztandarów ze swastyką swą czarno-białoczerwoną flagę, przywróconą dekretem prezydenta do dawnego urzędowego charakteru. Wyścig flagowy nie zagłuszył przecież obaw jakie wywołało rozszerzanie się i pogłębianie teroru hitlerowskiego, przeradzającego się w wystąpienia antysemityczne i wojnę przeciw domom towarowym. W szeregu większych miast doszło do mniej lub więcej starannie zorganizowanych pogromów, urozmaicanych aktami indywidualnego bestjalstwa. Niemiecko-narodowi podnieśli teraz publicznie głos protestu i zażądali powrotu do praworządnych stosunków, pełni lęku, by dalszy terror narodowej rewolucji nie przerzucił się na tych, którzy byli jej prekursorami i ideologami.

Zadowoleni narazie z szybko i łatwo osiągniętych rezultatów nacjonalsocjaliści poczęli hamować rozmach bojowy swych mas. Sukces osiągnięty w Prusach przy wyborach do przedstawicielstw samorządowych wszystkich szczebli, a wyrażający się w zdobyciu wspólnie z niemiecko-narodowymi, a nierzadko bez nich, większości nieomal we wszystkich prowincjach i miastach stabilizował przewagę hitlerowców, a usuwał ostatnie zapory pozostawione przez dawny system. Sojusznicy byli już zbyt słabi, i nie budzili obaw. Inne czynniki tamujące swobodę ruchów partii nacjonalsocjalistycznej zeszły po wyborach również w cień i straciły dawny ciężar gąsunkowy. Prowokowanie starcia z niemi straciło więc rację bytu. Generalny porażunek zastąpiono szeregiem detalicznych akcji po spaleniu Reichstagu. Cała tendencja rozwojowa wskazywała, że przejęcie przez hitlerowców całkowitej władzy państwowej i ustalenie dyktatury ruchu jest tylko kwestją czasu, pracującego dla brunatnych kosztów. Nawet Reichswehra na skutek przenikania do niej ducha hitlerowskiego straciła w ciągu kilku miesięcy wyjątkowe znaczenie w polityce wewnętrznej, jakie zyskała po upadku rządu Brüninga.

Nie chcąc tedy doprowadzać do otwartego konfliktu z niemiecko-narodowymi i prezydentem, wydał Hitler odezwę wzywającą, tym razem w stanowczy sposób, swych zwolenników do wstrzymania się od wszelkich gwałtów i samowolnej ingerencji oraz do przestrzegania dyscypliny. Rząd sam zastrzegł sobie kierownictwo i inicjatywę w akcji oczyszczenia państwa z naleciałości marksistowskich.

Ale zarówno apel ten, jak odezwy ministrów Fricka i Goeringa, nakazujące zaprzestania lokalnych akcji bezpośrednich w instytucjach publicznych i przedsiębiorstwach prywatnych znalazły doraźny tylko i ograniczony posłuch. Rozkołysanie rzesz hitlerowskich, a zwłaszcza młodzieży, było zbyt potężne i nie dało się od razu uspokoić. Zresztą obok niższych organów, również naczelni przywódcy partii wykazywali dużą pobłażliwość wobec poważnych nawet wykroczeń, czyniąc nader skromny użytek z środków dyscyplinarnych. Nie chciano warzyć zapалу, a wybryki uważano za naturalny, zdrowy przejaw oburzenia patriotycznego i cenny wskaźnik

stopnia dynamiki rewolucyjnej. Stronnictwu niemieckim nie chodziło również o rychły powrót do prawowładnych stosunków, lecz o uspokojenie zwolenników na pewien czas przy pomocy przekonywujących gestów. Gdy apel Hitlera nie przyniósł oczekiwanego rezultatu, dali bądź co bądź wyraz swemu niezadowoleniu; von Papen w umowie wypowiedzianej 17 marca na zjeździe Stahlhelmu we Wrocławiu, poczynił szereg krytycznych aluzji odnoszących się niedwuznacznie do nacjonalistów. Przestrzegał w niej bowiem vice-kancierz, przed powodowaniem się upojeniem zwycięstwa i uczuciem zemsty, a zalecał wspaniałość dla pokonanych i utrzymanie wartości moralnej rewolucji dzięki dyscyplinie. „Nie należy święcić bez końca tryumfów nad wewnętrznopolitycznym wrogiem a trzeba pamiętać, że władza nie stanowi celu, — jest nim bowiem stworzenie w nowym państwie prawdziwej ojczyzny dla wszystkich obywateli. Dlatego nie wolno odrzucać poszczególnych warstw, ani osób błędzących na razie, lecz ożywionych dobrą wolą, nie wolno odrzucać bez reszty rzeczywistego dorobku ostatniej doby. Przedewszystkiem zaś trzeba szanować człowieka we współobywatelu, trzeba zapewnić mu wolność duchową. Nie poto bowiem podjęliśmy walkę przeciw bolszewizmowi, abyśmy sami mieli wprowadzić go w zmienionej formie“. Dezyderat ten zawierał w sobie krytykę bezwzględnych, nie liczących się z jednostką, metod nacjonalizmu nazywanego obecnie z przekąsem przez konserwatywne koła niemieckie „nacjonalbolszewizmem“.

Nacjonałści odpowiedzieli natychmiast na krytykę von Papena „odezwą do narodu niemieckiego“ wydaną przez Goebelsa powołanego w uznaniu zasług położonych w kampaniach wyborczych w charakterze ministra propagandy do rządu Rzeszy. Młody minister wskazawszy na historyczne znaczenie uroczystego aktu otwarcia Reichstagu w Poczdamie, zapowiedział olbrzymie obchody w całym kraju i wezwał obywateli do radosnego świętowania dnia przebudzonych Niemiec.

„Na świętej ziemi Poczdamu — głosiła odezwa — zbiera się 21 marca po raz pierwszy nowy Reichstag“, by „nad uświęconymi przez historję grobami naszych wielkich królów pruskich złożyć świadectwo jedności oraz wolności narodu niemieckiego i Rzeszy. Poczdam jest tem miastem, w którym nieśmiertelna pruskość położyła podwaliny pod późniejszą wielkość niemieckiej nacji“. Silne uderzenie w strunę pruską miało wykazać, że zarzuty pomawiające nacjonalizm o bolszewickie nowatorstwo są nieuzasadnione. Miało nadto rozproszyć obawy niemieckie i Prezydenta, oraz uspić czujność przez wskrzeszenie chwytającej ich za serce atmosfery Poczdamu.

Przebieg uroczystości poczdamskich zademonstrował raz jeszcze uzdolnienie reżyserskie hitlerowców i umiejętność stwarzania zamierzonych nastrojów masowych. Nuta pruska, żołnierska stała się motywem przewodnim obchodów i spłotła w jedną całość gloryfikację Niemiec cesarskich i apoteozę powstających. Zabrzmiła w odezwie głowy państwa, zapowiadającej powstawanie silnego niemieckiego państwa, ucieleśniającego ideał tych, którzy walczyli i padli dla narodu. Wyraziła się w przemówieniu Hindenburga, który w kościele garnizonowym nad grobami królów pruskich modlił się, aby duch Poczdamu ożywił nowe pokolenie i był krynicą odrodzenia narodowego. Brzmiła w deklaracji kancлера, ślubującego wierność tradycji i przywrócenie narodowi „jedności ducha i woli“ oraz świętującego w osobie prezydenta „symbol niezniszczalnej siły narodu nie-

mieckiego". Zadźwięczała najgłośniej w seroach mas patrzących z dumą i rozrzwieniem na defilujące przed starym feldmarszałkiem i przed kanclerzem Trzeciej Rzeszy długie kolumny Reichswehry oraz nacjonalistycznych organizacji bojowych.

Podniosły nastrój uniesienia patryotycznego udzielił się i posłom nowego Reichstagu. Ci z pośród nich, których nie porwał, ugięli się przed potęgą nacjonalistów zademonstrowaną zrećnie podczas obchodu. Sposób bowiem zorganizowania manifestacji usuwał całkowicie w cień sprzymierzeńców hitlerowców. Święcono wprawdzie wyzwolenie z pęt Wejmaru i zwycięstwo rewolucji narodowej, ale rozumiano pod niem przedewszystkiem tryumf nacjonalizmowi a witano, nie powrót drugiej, lecz narodziny Trzeciej Rzeszy. Jawni i wahający się jej przeciwnicy uznali — wobec entuzjazmu mas hitlerowskich i fizycznej siły ruchu — za bezcelowy opór przeciw niedającemu się powstrzymać rozwojowi wypadków. Przeświadczenie to przeniknęło nie tylko centrum, które wzięło udział w akcie poczdamskim, ale i socjalistów, podkreślających przez nieobecność swój protest. Ci ostatni znaleźli się po wyeliminowaniu z Reichstagu komunistów zamkniętych w więzieniach i obozach koncentracyjnych, zupełnie odosobnieni w opozycji. W tem położeniu starali się więc mimo agresywności rządu nadać swej taktyce jaknajłagodniejsze formy w obawie, by mocniejsze akcenty nie posłużyły za pretekst do całkowitej likwidacji partii. W centrum i Bayerische Volkspartei przeważał wzgląd na utrzymanie życia politycznego w ramach legalności. Uświadamiały one sobie, że odmówienie gabinetowi żądanych przezeń od parlamentu szerokich, dyktatorskich nieomal pełnomocnictw wzmoże wpływ skrajnych żywiołów nacjonalistycznych, nada położeniu jeszcze bardziej rewolucyjny charakter i skarże obydwu stronnictwa katolickie na dalsze straty. Hitler zapowiedział bowiem zgóry bezwzględną walkę przeciw opo-
nentom w razie odrzucenia pełnomocnictw, których przyjęcie wymagało $\frac{2}{3}$ głosów. Z drugiej strony męska siła, umiar i polityczna dojrzałość ekspozycji kanclerza zrobiły na całej izbie głębokie i niespodziane wrażenie, oddziaływując szczególnie silnie na obydwu stronnictwa katolickie. Umiar ów budził w nich nowe nadzieje na możliwość współpracy z nacjonalizmem. Niemiecko-narodowi, mimo zastrzeżeń co do pełnomocnictw, mimo oświadczenia kanclerza, że restaurację monarchji uważa obecnie za nienadającą się nawet do dyskusji, — nie mogli nazajutrz po manifestacji w Poczdamie rozerwać zwartości frontu narodowego; większość zwolenników uznalaby to pod wrażeniem przejętych wzniosłych nastrojów, za zdradę. Pozostało im więc tylko iść w ślady centrum i Staatspartei, która uznała też za konieczne rzucić za pełnomocnictwem swe pięć głosów.

W rezultacie przyjęto je na drugim posiedzeniu Reichstagu w dniu 23 marca, nieomal bez dyskusji 441 votami przeciw 94 socjalistycznym. Następnie zaś Reichstag odroczył się stosownie do programu rządowego bez oznaczenia terminu następnej sesji.

Uchwalenie pełnomocnictw wzmocniło nie tyle rząd jako całość, ile autorytet osobisty Hitlera, który walczył o nie tak skutecznie w parlamencie; stworzyło nadto pewną legitymację dyktatorskich zakusów ruchu nacjonalistycznego. Zalegalizowano już nie tylko dotychczasowe poczynania nacjonalistów, sprzeczne z literą i duchem obowiązującej wciąż konstytucji, lecz stworzono nadto mo-

żliwość włączania na przyszłość analogicznych akcji w ramy formalnej przynajmniej legalności. Niemniej ważnem było przyznanie rządowi prawa do wydawania ustaw nawet takich, któreby nie pokrywały się z konstytucją oraz ogłaszania ich na polecenie kanclerza, bez potrzeby uzyskania zgody głowy państwa. Nastąpiła bowiem w tej drodze likwidacja koncepcji rządów prezydalnych, której stopniowa rozbudowa była dziełem gabinetów Brueninga, Papena i Schleichera. Wbrew zapewnieniom oficjalnych komentarzy decydujący poprzednio wpływ Hindenburga na kształtowanie rozwoju politycznego, został dzięki temu wydatnie uszczuplony.

Daleko idące uniezależnienie się od prezydenta uwydatniło jeszcze wyraźniej przewagę nacjonal-socjalistów i zwiększyło bezwzględność, z jaką ją wykorzystawali wobec sojuszników. Bezceremonjalność hitlerowców poczęła jednak przeradzać niezadowolenie sprzymierzeńców w bardziej konkretne odruchy protestu. Po raz też pierwszy tarcia wewnątrz obozu rządowego wystąpiły na widok publiczny. W łonie niemiecko-narodowych przyszła silnie do głosu tendencja zerwania z nacjonalistami. Hugenberg potrafił jednak zdusić opozycję, zmuszając jej przywódcę a równocześnie przewodniczącego frakcji niemiecko-narodowej w Reichstagu, Oberfohrna do złożenia mandatu poselskiego. Lecz również napięcie istniejące między hitlerowcami i Stahlhelmem zaczęło wyładowywać się w ostrej formie.

Związek ten nie mógł pogodzić się z myślą, by starzy żołnierze frontowi mieli ustępować przed wolą młodego, niesfornego ruchu i podporządkować się ludziom występującym wobec własnych rodaków z butą władców i zwycięzców. Widząc, że nie dotrzyma kroku nacjonal-socjalistom w wyścigu o czołowe stanowiska, postanowił Stahlhelm wykorzystać okres trwającej ich gorączki władzy na rozbudowę i wzmocnienie liczebne swej organizacji, by stworzyć z niej przeciwwagę bojówek sojusznika. Otworzył przeto szeroko swe wrota dla nowych członków tak, że w samym Berlinie przyrost ich wyniósł w ciągu miesiąca około 30 tysięcy. Postawa ta zaskoczyła bardzo niemiłe hitlerowców, którzy dali dobitny wyraz swemu niezadowoleniu, rozwiązując 28 marca rozporządzeniem brunswickiego ministra spraw wewnętrznych Klagera, Stahlhelm na obszarze tego kraju związkowego. Akt poprzedziło przytem aresztowanie lokalnych przywódców i 1350 członków organizacji. Krok swój uzasadniał zaś nacjonal-socjalistyczny minister tem, że Stahlhelm stał się schroniskiem dla bojowców socjalistycznych oraz komunistycznych i że przesiał całkowicie marksistowskimi elementami. W wyniku wysiłków pierwszego przywódcy Stahlhelmu i jednocześnie ministra pracy Seldtgo incydent zlokalizowano i zlikwidowano śpiesznie, na upokarzających jednak dla związku warunkach. Uznano bowiem słuszność postępowania Klagesa i zniesiono z dniem 1 kwietnia wydany przez niego zakaz, dopiero po otrzymaniu przyrzeczenia Seldtgo, że zbada przy współudziale przedstawicieli nacjonal-socjalistów sprawę, ukarze przykładowo lokalnych przywódców, winnych uchybień przy przyjmowaniu nowych członków i zreorganizuje całkowicie oddział brunswicki. Musiał się nadto zobowiązać, do zawieszenia na pewien czas w całej Rzeszy werbunku do swej organizacji. Nie przebrzmiało zaś jeszcze oświadczenie Goeringa — Seldtgo, przypisujące incydentowi brunswickiemu czysto lokalne znaczenie i zapewniające o dalszej harmonijnej i koleżeńskej współpracy stahlhelmu z hitlerowskimi oddziałami szturmowymi.

gdy wybuchł nowy konflikt. Bojówki nacjonal-socjalistyczne aresztowały i internowały w swych obozach wszystkich komendantów Stahlhelmu w Palatynacie i uwolniły ich dopiero na rozkaz centrali partyjnej. Dalszą ilustracją stopnia napięcia stosunków między prywatnymi armjami sprzymierzeńców, stał się ogłoszony przez prasę nacjonal-socjalistyczną jako dokument kompromitujący list aresztowanego komendanta Stahlhelmu brunswickiego do Duesterberga, drugiego przywódcy całego związku. Autor pisma, żali się w nim wymownie na nielojalność hitlerowców, na ich demagogię, wskazuje na konieczność stworzenia w stahlhelmie przeciwvagi nacjonal-socjalizmu i zapewnia, że można od sojuszników tylko wówczas coś uzyskać, jeśli się występuje „ze skrajną czelnością”.

Niepozabawione wagi politycznej tarcia między sprzymierzeńcami rozgrywały się mimo wszystko na pobocznej widowni, w cieniu kampanji antysemitkiej podjętej i prowadzonej z zapałem przez nacjonal-socjalistów. Na niej po akcie poczdamskim skoncentrowała się bowiem główna uwaga społeczeństwa niemieckiego.

WN.

SYTUACJA WEWNĘTRZNA W Z. S. R. R.

M A R Z E C

Nieistniejące gdzieindziej zagadnienie kampanji siewnej nabrało w Związku Sowieckim wyjątkowego dla państwa znaczenia na tle ogólnego braku produktów rolnych oraz stale zwiększającej się niechęci włościan do uprawy roli.

Wszelkie inne sprawy w polityce wewnętrznej usunięte więc zostały na plan dalszy, a cała uwaga — skupiona na przygotowaniach, zmierzających do jaknajskuteczniejszego przeprowadzenia siewów wiosennych.

Władze sowieckie zarówno rządowe jak i partyjne czynią wszystkie możliwe starania, by dookoła problemu tego wytworzyć atmosferę, zmuszającą do wytężonej pracy na roli. Prasa sowiecka poświęca sprawom tym całe szpalty, drukując długie korespondencje z poszczególnych okręgów o przebiegu kampanji oraz analizując wydane zarządzenia, dotyczące poszczególnych jej etapów, jak ustalenie programu siewnego, zebranie dostatecznej ilości zboża na zasiew, przygotowanie inwentarza martwego i żywego, wreszcie, techniczne wykonanie siewu.

Najłatwiejszem było opracowanie samego programu siewnego. W formie konkretnych dyrektyw ustalono obszar jaki ma być obsiany, polecono podnieść urodzaj o określony procent oraz zwiększyć liczbę inwentarza żywego i traktorów do pewnej wysokości.

Plan przewidywał, że ilość zasiewów w roku bieżącym, zmniejszona w stosunku do 1931 r. o 2,5%, t. j. o 3,2 miliony hektarów, ma wynieść 133,5 milionów ha. Twórcy planów po doświadczeniach lat ubiegłych liczyli się więc z ograniczonemi możliwościami rolnictwa i zeszli z dawnego stanowiska maksymalnego zwiększania obszaru zasiewów. Nieco dziwnie wygląda nakaz podniesienia urodzaju o określony ściśle procent, np. dla buraków o 32%. Gdyby nakaz ten mógł być wykonany, to plon ze zmniejszonych nawet obszarów okazałby się obfitszy niż w roku ubiegłym.

Dalsze etapy kampanji siewnej dotyczą już praktycznego zastosowania planów.

Mimo wysiłków akcja zebrania zboża zawiodła do tego stopnia, że władze stały wobec konieczności udzielenia najważniejszym terenom rolniczym: Ukrainie i Północnemu Kaukazowi zbożowej pożyczki siewnej w wysokości 3.383 tysięcy q zboża dla Ukrainy i 2.550 tys. q. dla Północnego Kaukazu. Większość tego zboża, bo 91% na Ukrainie i 81% na Północnym Kaukazie otrzymają gospodarstwa kolektywne, pozostała zaś część indywidualne i sowchozy. Ilość ta nie wystarczy na zaspokojenie potrzeb rolnictwa Ukrainy i Północnego Kaukazu, nawet w wypadku gdyby nic z niej nie utonęło wśród wygłodzonej ludności wiejskiej. W tych warunkach musiano zatem prowadzić w dalszym ciągu energiczną akcję celem wydobycia przechowywanych przez ludność zapasów. Rezultaty jej okazały się jednak niemal bezwartościowe, a prasa sowiecka podaje w szeregu korespondencji, że plany zdo-

bycia w tej drodze zboża wykonano w niewielkim stopniu. Zboże uzyskane nie bardzo przytem nadaje się jako materiał siewny, albowiem większą jego część otrzymano z przemłocenia omlóconej już przedtem słomy. Sowiecka prasa przyznaje, że na wsi odbywa się formalna pogoń za każdym kilogramem zboża na zasiew; w tych warunkach trudno jest oczekiwać urzeczywistnienia zamierzeń władz.

Podobnie przedstawia się sprawa z przygotowaniem do kampanji siewnej inwentarza martwego i żywego. Dominującą rolę odegrać mają więc w niej traktory, które, jak wynika z publikacyj prasowych, stoją jednak na bardzo niskim poziomie. Większość wymaga gruntownego remontu, fabryki zaś nie mogą dostarczyć na czas koniecznej ilości części zamiennych. W dodatku fabryki te, mając wyznaczone plany, wykonują je według wskaźników ilościowych, względnie według wartości w rublach, wyrabiając nadmierne ilości łatwiejszych do wyprodukowania części zamiennych ze szkodą dla bardziej skomplikowanych, których brak uniemożliwia uruchomienie traktorów. W ten sposób plany zakreślone do wykonania dla M. T. S-ów nie zostaną niewątpliwie na czas zrealizowane.

Mimo iż uwaga władz sowieckich skupiona jest głównie na zagadnieniach polityki rolnej, to jednak prasa sowiecka nie pomija zagadnień przemysłu związkowego. Największą trudność w tej dziedzinie widzi przytem w braku wykwalifikowanych pracowników. W końcu marca „Prawda” zamieściła sprawozdanie z inspekcji kilku kopalń węgla Zagłębia Donieckiego. Wynika z niego np., że na jednej, z ogólnej liczby 43 inżynierów i 93 techników, połowa pracuje krócej niż rok, a czwarta część zaledwie od 1—2 miesięcy. Nie są to zjawiska odosobnione i nie ograniczają się tylko do górnictwa. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z kadrą robotniczą. Wykwalifikowanych robotników niema prawie zupełnie. Ogromną większość stanowią włóścianie, którzy wobec trudnej egzystencji na wsi przenieśli się do miast w poszukiwaniu znośniejszych warunków bytu. Element ten jest niezmiernie płynny i spotkawszy się w jednej miejscowości z trudnościami, ucieka do innych, gdzie spodziewa się znaleźć lepsze warunki. Powstaje w ten sposób t. zw. „tiekuszczość” (płynność) kadr robotniczych, stwarzająca dla sowieckich organizacyj gospodarczych ogromne komplikacje. W Zagłębiu Donieckim w ciągu 1932 r. opuściło np. pracę 423.000 robotników i urzędników, a przyjęto 408.000 nowych, przyczem należy wziąć pod uwagę fakt, że w 1930 r. w całym Zagłębiu pracowało 207.000 robotników. Rok bieżący mimo radykalnych zarządzeń władz sowieckich, omówionych już poprzednio w kronikach „Polityki narodów”, nie przyniósł poprawy. Z opublikowanych ostatnio wiadomości wynika, że w styczniu roku bieżącego porzuciło w Zagłębiu Donieckim pracę 32.000 robotników, a na ich miejsce przyjęto 35.000 nowych. Nic więc dziwnego, że warunki te odbić się musiały na produkcji węgla. Radykalne zarządzenia władz spowodowały, że produkcja wzrosła w marcu znacznie w porównaniu z poprzednimi miesiącami, jednakże wydobycie węgla w pierwszym kwartale b. r. jest o blisko milion ton mniejsze niż w pierwszym kwartale minionego roku. Zpośród czterech największych zagłębi, t. j. Donieckiego, Kuźnieckiego, Moskiewskiego i Uralskiego jedynie to ostatnie wykazało pewien przyrost produkcji.

Podobna sytuacja panuje i w innych dziedzinach ciężkiego przemysłu sowiec-

kiego. Produkcja surówki 19.000 ton na dobę, jaką udało się osiągnąć pod koniec ub. r., spadła w styczniu do 13.000 ton i dopiero pod koniec marca osiągnęła z powrotem 19.000 ton, gdy plany przewidywały 24.000 ton.

Wogóle stwierdzić należy, że mimo iż tegoroczne plany gospodarcze w stosunku do zeszłorocznych uległy poważnej redukcji, rezultaty osiągnięte w pierwszym kwartale b. r. dalekie są od zakreszonych norm.

* * *

Wobec pominięcia na obradach plenum CK CKK sprawy polityki finansowej, opublikowane niedawno sprawozdanie komisarza finansów, Hryńka oraz członka kolegium Narkomfinu, Majmina, o budżecie na r. 1933 wywołało zrozumiałe zainteresowanie.

Omawiając wykonanie budżetu na 1932 r. Hryńko stwierdził, że dochody przekroczyły preliminarz, oznaczony na 27.042 milj. rb. o blisko 3 miliardy rb.; zużytkowano je na inwestycje w przemyśle oraz na sowchozy i kołchozy.

Następnie podniósł, że taksamo jak w roku ubiegłym uchwalono w ZSRR tylko jednolity budżet państwowy na rok 1933, powstrzymano się natomiast od za twierdzenia planu finansowego. Dochody państwowe ZSRR nie zamykają się bowiem tylko w budżetach państwowym i lokalnych. W gospodarce tego kraju dochody i zasoby wszelkich organizacji społecznych składają się na ogólną sumę dochodów państwowych i zużyte zostaną według planu finansowego. Budżet państwowy stanowi jednak podstawę gospodarki, która określa główne wytyczne polityki finansowej i dyscyplinę finansową dla wszystkich organów gospodarczych ZSRR. Budżet wychodzi przytem z założenia, że przewidywania w planie gospodarczym co do wzrostu produkcji, obrotu towarowego, wzrostu wydajności pracy, obniżki kosztów własnych i t. p. zostaną całkowicie zrealizowane. Można oczywiście już zgóry przewidzieć, że niedobory, które niezawodnie powstaną będą pokrywane, podobnie jak w roku ubiegłym, z nadwyżek podatku dochodowego.

Dochody państwowe na rok 1933 preliniowano na ogólną sumę 35.010,9 milionów rb.

Dochody z gospodarki uspołecznionej ustalono na sumę 28.748 milj. rb. (81%), przyczem pierwsze miejsce wśród nich zajmuje podatek obrotowy. W związku z planowaną dalszą rozbudową handlu sowieckiego władze sowieckie spodziewają się, że obrót, podlegający opodatkowaniu wyniesie 51,7 miliard. rb., a władze otrzymają jako wpływ z podatku 21.796,2 milionów rb. Jak z tego widać stawki podatku obrotowego są w ZSRR wyjątkowo wysokie.

Wpływy z podatku rolniczego zostały w budżecie na r. 1933 po raz pierwszy rozdzielone. Pod pozycją „wpływów z gospodarki społecznej” wstawiono tylko podatek od kolektywów: 168 milj. rb. Podatek od włościańskich gospodarstw indywidualnych znajduje się natomiast w grupie dochodów p. t. „Środki zmobilizowane u ludności” — 432 milj. rb. Aczkolwiek nowe dekrety w sprawie dostaw zboża, mięsa i t. d. zezwalają na sprzedaż na wolnym rynku większej niż dotychczas ilości produktów, odstąpiono jednak od podwyższenia podatku, niewątpliwie ze względu na niezwykle ciężkie położenie rolnictwa.

Cała grupa dochodów „środki zmobilizowane u ludności” przewiduje wpływy

w sumie 8,8 miliard. rb. Na podatki i ubezpieczenia obowiązkowe przypada z tego 3,2 miliard., pozostałe zaś 5,6 miliard. rb. — na pożyczki w formie wpłat za udziały współdzielniiane, wkłady do kas oszczędności i t. d. Pożyczki masowe ustalone zostały na 2,8 miliard. rb. Dotychczasowa ilość 40 milj. posiadaczy pożyczek ma być jeszcze powiększona.

Wreszcie, w grupie „różnych wpływów“ (897,6 milj. rb.) przewidziano składki zarządu centralnego dla spraw ubezpieczeń, na zapomogi dla studujących oraz wpływy z ceł, listów przewozowych i biletów kolejowych.

Wydatki budżetowe na 1933 r. wynieść mają 33.230,99 milj. rb.; dadzą zatem nadwyżkę dochodów w sumie około 1.780 milj. rb.

Większość wydatków przeznaczona jest na finansowanie gospodarki sowieckiej; ma ona pochłonąć sumę 32 miliard. rb., z której na przemysł wypada 23,9 miliardów rb., czyli o 3,8 miliard. więcej niż w roku ubiegłym. Natomiast rolnictwo otrzymać ma 2.875,7 milj. rb., co stanowi dość znaczny spadek wobec trzech i pół miliard. rb., preliminowanych na 1932 r.

Poważną pozycję w budżecie rozchodów na rok 1933 stanowią pozatem fundusze rezerwowe w sumie 8,6 miliard. rb. na zasilenie, względnie stworzenie kapitałów obrotowych w państwowych instytucjach gospodarczych. Fakt ten zasługuje na specjalną uwagę. Z wyjaśnień komisarza Hryńki wynika, iż kapitały obrotowe są prawie półtora raza większe od inwestycyjnych i równe połowie wszystkich wydatków państwa na cele gospodarcze. Zwiększenie rezerw kapitałów obrotowych w przemyśle w tak znacznym stopniu ukrywa wprowadzie dalszą politykę szybkiej industrializacji np. w dziedzinie przemysłu wojennego, lecz stanowi nadto i pozatem jaskrawy dowód nierentowności sowieckich przedsiębiorstw. W związku z tem rodzić się może również przypuszczenie, iż zamierzenia rządu sowieckiego idą w kierunku pewnego uporządkowania stosunków finansowych w ZSRR w drodze przejścia od dotychczasowej „dzikiej“ inflacji do inflacji zorganizowanej. W tem świetle budżet na rok 1933 można określić jako „budżet inflacyjny“.

Wydatki na cele społeczne i kulturalne zostały ustalone na 11,6 miliard. rb., z czego na budżet państwowy przypada 2,4 miljarda rb. Na szkolnictwo przewiduje się 2.153 milj. rb., na higienę zaledwie 128,4 milj., a na organizację i ochronę pracy, opiekę społeczną i t. p. 103,6 milj. rb.

Uzbrojenie i administracja ogólna pochłonąć mają 2,3 miliard. rb. Z tego wydatki dla wojska i marynarki wynoszą 1.450 milj. rb., t. j. o 230 milj. rb. więcej niż rozchodowano w r. 1932. Powiększenie to nastąpiło przede wszystkim wskutek podwyżki poborów w armii czerwonej, częściowo zaś w związku z wydatkami na jej uzbrojenie. Hryńko oświadczył, że mimo zwiększenia wydatków na uzbrojenie stanowi ono tylko 4,5% ogólnego budżetu ZSRR, podnosząc, iż odnośne wydatki w krajach kapitalistycznych są daleko większe. Komisarz finansów pomija jednak fakt zasadniczy, że do budżetu państwowego ZSRR wchodzi większa część całości kształtu gospodarki przemysłowej i że choćby z tego powodu nie można go porównywać do budżetów innych krajów.

W roku bieżącym wykonanie budżetu ma się odbywać pod znakiem jak największych oszczędności.

Na tle atmosfery ogólnego zdenerwowania spowodowanego trudną sytuacją gospodarczą Związku, a także zaniepokojenia perspektywami zbliżającej się wiosny charakterystyczne są pogłoski, kursujące od pewnego czasu w ZSRR o bliskich nowych aresztowaniach wśród urzędników centralnych instytucji państwowych i gospodarczych oraz w sferach partyjnych, które uzasadnia i potęguje wzmożona, gorączkowa działalność G. P. U. Oprócz sprawy Konara oraz szkodniczej organizacji w sowieckim przemyśle elektrycznym, o czym już oficjalnie podała prasa sowiecka, szykować się ma nowa sprawa w Komisarjacie Ludowym Rolnictwa, tym razem w związku z rzekomą niszczycielską działalnością urzędników b. Kołchozcentru.

Krąży również pogłoski, że toczy się nadal śledztwo w sprawie zaaresztowanych jednocześnie z Konarem profesorów i pracowników naukowej akademii weterynaryjnej z prof. Cjonem na czele. Czynione im zarzuty polegają na systematycznym jakoby niszczeniu bydła przez zastrzykiwanie szkodliwych bakterij.

Ponadto dokonać miano szeregu aresztowań w innych dziedzinach administracji państwowej. Wykryto jakoby organizację szkodniczą w Komisarjacie Komunikacji i w związku z tem zaaresztowano 75 inżynierów. W Komisarjacie Finansów zaaresztowano 30 urzędników pod zarzutem łapownictwa i działalności na szkodę skarbu państwa. Ponadto ofiarą wzmożonej działalności G. P. U. paść miało około 150 wyższych urzędników zaaresztowanych w innych urzędach.

Rozeszły się również wieści o wykryciu przez organy G. P. U. nowego spisku byłych „prawych odchyłców”. Organizacja ta istniała rzekomo od jesieni zeszłego roku. Obecnie wpaść miały do rąk władzy protokoły posiedzeń rady naczelnej tej organizacji, z których wynika, że dążyła do obalenia kierownictwa partyjnego ze Stalinem na czele i powrotu do polityki NEP'u z 1921 r. W związku z dokonaniem wykryciem aresztowano podobno kilkuset członków partii. Istnienie na terenie sowieckim organizacji opozycyjnej wydaje się w obecnych warunkach mało prawdopodobne, tem niemniej jednak pogłoski o przeprowadzonych aresztowaniach w związku z wykryciem organizacji, czy to prawych opozycjonistów, czy też innych opozycyjnych czy szkodniczych elementów rzucają, niezależnie nawet od ich prawdziwości, ciekawe światło na atmosferę, w jakiej pracuje świat urzędniczy.

Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że napływające z różnych stron wersje o wzmożonej działalności G. P. U. w aparacie państwowo-partyjnym są prawie że jednobrzmiące. Dlatego też wydaje się prawdopodobne, że rozpuszczane są celowo, aby rzucić postrach wśród urzędników.

W trudnej sytuacji wewnętrznej, w jakiej obecnie znajduje się Związek Sowiecki, jest rzeczą pierwszorzędną wagi posiadanie aparatu administracyjnego, wypełniającego na ślepo polecenia czynników kierowniczych. Fakt zaś, iż wzmożenia lojalności szuka się w drodze terroru i że aparat urzędniczy stanie się przy jej użyciu wykonawcą, pozbawionym jakiegokolwiek inicjatywy nie może w dzisiejszych warunkach budzić w ZSRR większych zastrzeżeń.

* *

*

Ciekawym przyczynkiem do wzmagających się przejawów niezadowolenia wśród poszczególnych republik związkowych są ostatnie zarządzenia władz partyjnych białoruskich. Na mocy decyzji C. K. K. P. (b) Białorusi usunięto ze stanowisk i wykluczono z partii cały szereg wyższych urzędników Komisarjatu Rolnictwa

z dwoma zastępcami komisarza rolnictwa Masiukowem i Panimatką na czele, a komisarzowi Raczyckiemu udzielono surowej nagany z ostrzeżeniem. Wszystkim zarzucono „zgniły liberalizm, ślepotę i przytępienie klasowe“, wskutek czego administracyjny aparat sowiecki „zaśmiecony“ został elementami „nacdemowskimi“, co spowodowało zahamowanie pracy partii w dziedzinie polityki rolnej.

Pozatem opublikowana w dniu 13 marca b. r. uchwała CK KP(b) Białorusi o działalności komisarjatu ludowego oświaty B. S. R. R. zarzuca tej instytucji mechaniczne przeprowadzanie polityki narodowościowej, zaniechanie dostatecznie radykalnej walki o zasady internacjonalizmu, tolerowanie „burżuazyjno-kułacko-nacjonalistycznych“ tendencji, wreszcie, — wspomniane już wyżej „zaśmiecenie“ urzędów, a przede wszystkim białoruskiego Wydawnictwa Państwowego oraz Kierownictwa Wyższych Zakładów Naukowych elementami nacjonalistycznymi, przede wszystkim nacdenowskimi i bundowsko-sjonistycznymi.

Odpowiedzialnością za te przekroczenia obarczono komisarza oświaty B.S.R.R. — Płatuna oraz jego zastępców: Wolfsona, Bielugę i Rudnickiego, których usunięto z zajmowanych stanowisk, udzielając im jednocześnie surowej nagany.

Usunięto również ze stanowiska dyrektora białoruskiego Wydawnictwa Państwowego — Niekraszewicza, oskarżając go o dopuszczenie w pracy „jawno-burżuazyjno-kułackich nacjonalistycznych“ tendencji.

Omawiając te uchwały i postanowienia sowiecka prasa białoruska donosiła, że w Komisarjacie Rolnictwa tolerowano dotychczas kilku urzędników jeszcze z okresu Pryszczepowa, dawnego komisarza rolnictwa, który w zdecydowany sposób przeprowadzał w swoim czasie politykę sprzyjającą kułakom. Co się tyczy potępionej przez czynniki oficjalne działalności Komisarjatu Oświaty, to działalność ta wyrażała się między innymi w tolerowaniu literatów, jak Baranowycha i Nikanowicza, którzy w formie alegorycznych utworów zamieszczanych w miejscowej prasie dopuszczali się krytyki ustroju komunistycznego.

Drobne te fakty nabierają specjalnego znaczenia na tle panującego w Związku Sowieckim systemu. W kraju, gdzie obowiązuje tylko generalna linja partii, a wszelkie od niej odchylenia i najniewinniejsza nawet ocena, traktowane są jako zdrada proletariatu i kontrrewolucja, przemycanie choćby w alegorycznej formie, krytyki też kursu partyjnego nabiera cech przestępstwa, tem bardziej, iż wystąpienia te są niewątpliwie przejawem nurtujących w społeczeństwie nastrojów i dążeń.

PRZEGŁĄDY WYDAWNICTW

TURCJA I PANTURANIZM

Zariewand: „*Turcja i panturanizm*“. Wstęp A. W. Mandelsztama. Pa-
ryż.

Praca p. Zariewanda jest poświęcona historii ruchu panturańskiego, który przyczynił się do odrodzenia narodu tureckiego i którego rozwój, według poglądu wielu z pośród mężów stanu Turcji dzisiejszej odegra jeszcze doniosłą rolę w życiu narodów turańskich.

Co to jest panturanizm? Zdaniem autora da się on zdefiniować następująco: jest to prąd polityczny, który stawia sobie za cel narodowe i państwowe zjednoczenie narodów turańskich.

Turan — to nazwa geograficzna kraju, leżącego między morzem Kaspijskim, wyżynami Irańską i Akmolińską i ujściami rzek Syr-derja i Irtysz. Z Turanu wyszły ongiś hordy Atylli, Czingizchana, Tamerlana i in. by zalać Rosję, cały Bliski Wschód oraz część Europy. Potomkowie tych plemion rozsiani w Azji i Europy znani są pod wspólną nazwą narodów turańskich. W chwili obecnej należą do nich: Turcy konstantynopolitańscy i małoazjatyccy, Tatarzy południowej Rosji i Kaukazu, Turkmeni i Turcy Persji i Azji Środkowej, Uzbegy, Kirgizi, Mongołowie, Tunguzi, tuziemcy Syberji oraz Finowie, Bułgarzy i Węgrzy. Nazwa „narody turańskie“ stała się synonimem nazwy „narody tiurko-tatarskie“ odkąd te ostatnie podbiły Turan. Narody te różnią się językiem, kulturą i wyznaniem, a niektóre z nich oddzielają wielkie przestrzenie od plemiennego trzonu.

Jedna jednak grupa, spokrewniona językiem, wyznaniem i kulturą, zajmuje zwartą masą przestrzeń od morza Śródziemnego aż do Wielkiego muru Chińskiego; jest to tiurko-tatarska grupa narodów turańskich. Ku jej zjednoczeniu dąży panturanizm.

Genezy panturanizmu, będącego obecnie panującą doktryną polityczną w Turcji, należy szukać wśród Tatarów rosyjskich, osiadłych w Krymie i nad brzegami Wołgi. Nacjonalizm powstaje i rozwija się przedewszystkiem w narodach pozbawionych samodzielności politycznej; panturanizm, jako swego rodzaju skrajna idea narodowa musiał się zrodzić raczej wśród mahometan rosyjskich, poddanych cesarza — „*Giaura*“, aniżeli wśród żyjących w niepodległym państwie — Turków Anatolijskich.

W stadium początkowym ruch panturański mało się różnił od ruchów narodowych innych narodów podbitych. Dominował w nim moment religijny. Wzrok mahometan był wtedy skierowany w stronę Konstantynopola, siedziby Kalifa; pierwsze stadium tego ruchu cechuje stąd zabarwienie panislamskie.

Pionierzy ruchu — Ismael Hasprinski i Mirza Fet Ali Achundow — prowadzą pracę reformatorską w dziedzinie religijno-kulturalnej, lecz napotyka ją na opór

ze strony kół konserwatywnych społeczeństwa tatarskiego. Rząd carski staje po stronie tych ostatnich. Reformatorzy idą na Sybir. Prześladowania wzmacniają jednak ruch, który nabiera zabarwienia narodowego. Przesunięcie następuje niewątpliwie pod wpływem rosyjskiego ruchu rewolucyjnego.

Do sformułowania programu panturańskiego było bardzo jeszcze daleko. Należało wprawdzie obudzić w mahometanach poczucie wspólnoty narodowej — co też było pierwszym stadium praktycznej działalności tatarskich nacjonalistów. Piszą oni i rozpowszechniają wśród Tatarów rosyjskich cały szereg utworów poetyckich i dramatycznych w szczególności zaś powieści historycznych. Opiewają one heroizm i bohaterstwo „sławnych przodków“, którzy panowali ongiś nad Azją i Europą i jednoczyli wszystkie plemiona turańskie w jednym państwie. Wielką usługę oddały panturanistom naukowe odkrycia niektórych rosyjskich i europejskich badaczy Wschodu. Prace Radłowa, Wemberga i in. stwierdzające istnienie wspólnego języka i kultury oraz wspólne pochodzenie wszystkich tureko-tatarskich narodów były na rękę nacjonalistom tatarskim.

W okręgu Zakaukaskim tatarski ruch narodowy, mający również z początku charakter panislamski, obejmuje w okresie rewolucji coraz szersze kręgi. Przyłączyła się doń inteligencja oraz burżuazyjno-kupieckie koła społeczeństwa tatarskiego. W tymże roku zorganizowano pierwszy ogólnomuzułmański zjazd w Niżnim Nowgorodzie. W uchwałach przyjętych, nicią przewodnią był zasadniczy dezyderat panturanizmu: dążność do ustanowienia ścisłego kontaktu z Turcją. Tak np. w sprawie ustanowienia ogólnoliterackiego języka dla wszystkich rosyjskich tureko-tatarów przyjął zjazd dość oryginalną rezolucję, iż ma nim być — język Turków Konstantynopolińskich. Do szkół postanowiono wprowadzić program szkół tureckich, a naukę języka tureckiego uczynić obowiązkową we wszystkich mahometańskich szkołach Rosji. W tym samym duchu szły i inne postanowienia, a zaczęto je szybko realizować po zjeździe. W szeregu miast rozpoczęto np. wydawanie dzienników w języku tureckim, które — zgodnie z rezolucjami zjazdu — rozwijały turkofilską agitację. Zarządzenia rządu rosyjskiego położyły jednak kres istnieniu wielu z tych dzienników.

W polityce reakcji rosyjskiej po r. 1905 zoczęto bowiem prześladować nie tylko dążenia separatystyczne lecz i tendencje do kulturalno-autonomicznego samookreślenia się w granicach Rosji. Ten obrót sprawy spowodował, iż panturaniści rosyjscy doszli do przekonania, iż bez pomocy zewnętrznej nie da się urzeczywistnić wyzwolenia narodowego. Tej pomocy zewnętrznej można oczekiwać ze strony — Turcji. Tylko Turcja bowiem ze wszystkich turańskich narodów zachowała swą niepodległość. Z tego też względu sułtanowi turekiemu przypada zaszczyt oswobodzenia tureko-tatarskich narodów od obcego jarzma i zjednoczenia ich w jedno potężne państwo. Wybitni panturaniści rosyjscy zaczynają więc wyjeżdżać do Turcji, by przekonać jej mężów stanu, iż powinni wziąć kierownictwo ruchem pantureńskim w swoje ręce.

Grunt pod propagandę panturańską nie był jednak w Turcji przygotowany; panował w niej wówczas patryjotyzm nie plemienny, lecz terytorjalny. Panujący naród Imperjum Otomańskiego uważał siebie nie za naród, lecz za „społeczność Mahometa“, przeciwstawiając się w ten sposób chrześcijanom, również zorganizowanym w gminy religijne.

Nasutek agitacji panturanistów zachodzi przecież w Turcji zwrot psycho-

logiczny, a to tem łatwiej, że już od r. 1890 zarysowała się w kraju tym ewolucja od otomanizmu do turkizmu, od państwowego patriotyzmu do plemiennego nacjonalizmu. Lecz sułtan Abdul Hamid był bezwzględny przeciwnikiem wszelkiego nacjonalizmu; uznawał tylko islam i sądził, iż wszelki nacjonalizm prowadzi z konieczności do liberalizmu. Jako konsekwentny panislamista marzył o stworzeniu wielkiego teokratycznego Imperjum od Algieru aż po Indje, którego stolicą byłby Konstantynopol, a kalifem — on sam. To też za panowania Abdul Hamida panturanizm mógł tylko wegetować w Turcji, a walka pomiędzy panturanizmem, panislamizmem i otomanizmem odbywała się poza granicami Imperjum Otomańskiego.

Chorażym panturanizmu i jego teoretykiem był Jusuf Akczura. W swym słynnym artykule „Trzy systemy polityczne“, opublikowanym w kairskim dzienniku „Tiurk“, Akczura sformułował po raz pierwszy zasady doktryny. Uznał w nim, że Otomanizm, dążący do stworzenia jednego narodu z różnoplemiennych narodów Turcji, tak jak to miało miejsce w St. Zj. — nie da się urzeczywistnić. Klóci się bowiem z dążeniami Turków, skoro hasło równości wszystkich narodów pozbawia ich stanowiska narodu panującego. Sprzeczny jest również z nauką Mahometa, gdyż stawia na jednej płaszczyźnie wiernych i niewiernych, a nie odpowiada dążeniem podbitych narodów, które dążą do niepodległości i nie chcą pozostawać w jednym wspólnym państwie z tymi, którzy ich podbili. Otomanizm wchodzi dalej w konflikt z państwowym i imperjalistycznym programem Rosji, pretendującej do roli obrończyni wschodnich chrześcijan i dążącej do zdobycia Konstantynopola. Nie da się wreszcie pogodzić z ogólnym poglądem Europy, żądającej wygnania z kontynentu Europejskiego „barbarzyńców-Turków“ i oswobodzenia chrześcijan.

Co się tyczy panislamizmu — to staje się on coraz bardziej sprzeczny z interesami wielkich i małych państw oraz z wzmagającym się poczuciem narodowym we wszystkich krajach mahometańskich. W ten sposób i panislamizmu nie można uważać za realny czynnik odrodzenia i wzmocnienia Turcji. Pozostaje więc trzeci polityczny system — panturanizm. W Imperjum Ottomańskim jedynym wiernym elementem z punktu widzenia państwowego — są Turcy. Ratunek Otomańskiego Imperjum leży na drodze złączenia się w jedno wielkie państwo pokrewnych narodów tureckich.

Niezmiernie ciekawą była odpowiedź Achmeda Ferida, członka młodoturckiej partii „Jedność i Postęp“; jest ona bardzo charakterystyczną dla oportunistycznej polityki młodoturków. „Panturenizm — mówi Ferid — ma świetną przyszłość, lecz obecnie nie istnieje; nie można zaś wykorzystywać tego co nie istnieje“.

Po przewrocie jednak tureckim, gdy młodoturcy przekonali się o niemożności realizacji idei otomanizmu — panturanizm wzmógł się na sile. Zwłaszcza wojna bałkańska przyczyniła się do zmiany kierunku polityki tureckiej. Uderzenie nastąpiło bowiem nie ze strony wielkich mocarstw, lecz od wczorajszego „raja“, któremu młodoturecka rewolucja dała „równouprawnienie“ i z którym chciała urzeczywistnić otomanizm.

Przewidywania panturanistów sprawdzili się zatem: otomanizm zbankrutował, imperjum rozkładało się, nietureckie elementy szukały ratunku w oddzieleniu się od państwa.

C. K. partii młodotureckiej zaczął w tem położeniu przechylać się na ich

stronę. Politycy młodotureccy doszli do wniosku, iż dyrektywą ich polityki winno być stworzenie państwa opierającego się na elemencie tureckim — i że należy skierować wzrok ku Azji. Trzeba więc było pół stulecia, by Turcy zrozumieli wypowiedzianą przez Moltkego myśl, iż Turcja nie jest państwem europejskim, lecz azjatyckim — i że z Azji naród turecki powinien czerpać soki dla swego dalszego rozwoju.

Panturanizm szerzył się odtąd coraz bardziej i stawał się prawdziwą psychozą.

Turcja — twierdzili panturaniści tureccy — powinna odegrać w stosunku do tureckich narodów tę samą rolę, jaką odegrały Prusy w stosunku do narodów germańskich i stworzyć z nich jedno silne federacyjne imperjum. Ażeby dać ogólne pojęcie o ich pretensjach terytorjalnych wskażemy granice Turanu, naznaczone przez Achmeda Agajewa i Kaczenadze. „Tiurski świat“ — wedle Agajewa — rozpościera się od gór Bałkańskich do Mandżurji i obejmuje: Bałkany, Małą Azję, Krym, Kaukaz, Dagestan, Astrachań, obszary nadwołżańskie, Sarataw, Samarę, Kazań, Ufę, Orenburg, Syberję, Mongolję, chiński i rosyjski Turkiestan, Bucharę, Chiwę, Chorason, południowe wybrzeże morza Kaspijskiego i Azerbejdżan (rosyjski i perski).

Kaczenadze rozszerza jeszcze bardziej te granice i domaga się przyłączenia do Turcji wszystkich ziem, na których kiedykolwiek stanęła noga tureka.

Jeszcze większy apetyt mieli inni panturaniści. Enwer pasza, którego poglądy miały odcień panislamski, dążył do stworzenia Arabskiego imperjum i podporządkowania go Turcji, innemu słowu, chciał „wykorzystać Koran dla celów Turanu“. Granice enwerowskiego imperjum zaczynały się w Marokko i kończyły... na Korei.

Panturaniści przytaczali cały szereg „dowodów“, które miały potwierdzić słuszność i możliwość realizacji ich tez. Mieszając poglądy Monteskjusza i Spencera stworzyli między innymi nową „oryginalną“ filozofję.

Narody przechodzą przez stadja narodzin, rozwoju i zmierzchu. Narody europejskie są niewątpliwie w swym stadjum zmierzchu — natomiast narody tureckie dzięki swej odwadze, męstwu, nerwom nienadszarpniętym przez wpływ cywilizacji europejskiej — staną się wielką i kierowniczą siłą przyszłości. W ten sposób ideologia panturańska nabiera zabarwienia mesjanistycznego.

Turecka wersja panturanizmu — zwana tiurkizmem — jest mniej krańcowa i ostrożniejsza w swym sformułowaniu, od doktryny działaczy tatarskich pochodzących z Rosji.

Zija Hek Alp (autor książki „Zasady tiurkizmu“ — 1923) przewiduje trzy stadja realizacji swego ideału.

Pierwsze — wyraża hasło „Turcja dla Turków“. Polityka wewnętrzna powinna się w tej fazie opierać wyłącznie na elemencie tureckim. Pozostałe narody muszą ulec asymilacji; jako odrębne organizmy narodowe nie mogą mieć żadnych praw.

Silny nacisk kładzie przytem Hek Alp na dziedzinę kulturalną. Język turecki musi ulec reformie; należy go uwolnić od obcych wyrażeń i zbliżyć do języka ludowego. Według określenia tiurkistów język „otomański“ był językiem tureckiej cywilizacji, a ludowy turecki — językiem narodowej kultury. „Kultura — pisał H. Alp — jest narodową, a cywilizacja — zawsze międzynarodową. Nasze klasy panujące narzucały zawsze narodowi tureckiemu swój nieznośny kosmopolityzm.

Należy wyrwać kulturę z pazurów międzynarodowej cywilizacji". Natomiast w dziedzinie reform państwowych turekci byli zwolennikami wzorowania się na Zachodzie.

Za przykład miała służyć Japonja, która przejęła cywilizację nie tracąc swego oblicza narodowego. Jednocześnie turekizm wypowiedział zdecydowaną walkę panislamizmowi i otomanizmowi.

Drugi stopień realizacji turekizmu — to „oguzjanizm" — to jest zjednoczenie krajów, zamieszkałych przez potomków Oguze, a więc Azerbejdżanu perskiego i rosyjskiego z Turcją.

Trzecia faza wyrazi się w trosce o inne narody turańskie, o Tatarów, Kirgizów, Baszkirów, Jakutów, Turków alpejskich, — Alp zakłada, iż narody te dążyć będą do stworzenia własnych kultur narodowych; jednakże — w przyszłości — winny wejść do ogólnej turańskiej federacji.

Panturanizm skierowany był głównie przeciwko Rosji. W związku zwłaszcza z żądaniem reform dla Armenji — uważano Rosję za inicjatorkę tych „realizacji". mocarstw zachodnich. To też przed wybuchem wojny Turcy gotowi byli stanąć po stronie przeciwników Rosji, a wrazie wygranej, skorzystać z jej osłabienia i przyłączyć obszary turko-tatarskie do Imperjum otomańskiego. Przebieg wojny, porażka sprzymierzeńców Turcji — pokrzyżowały plany panturanistów, lecz kontynuatorem hasła „Turcja dla Turków" stał się Mustafa Kemal pasza. Ruch Kemala, łączący zresztą w szeregi swych wielu młodoturków, był stuprocentowym turekizmem. Nietrudno zauważyć, iż sztandary pod którymi kemalizm szedł do boju były sztandarami panturkizmu i panturanizmu.

Przystępując do walki ze zwycięskimi państwami ententy, Kemaliści zdawali sobie sprawę, iż wszystkiego uratować się nie da. Według planów ententy zamierzono od Turcji oderwać wszystkie ziemie arabskie, (Syrję, Mezopotamję, Arabję), południowe i wschodnie wybrzeże Małoazjatyckiego półwyspu, Trację i obszary ormiańskie. Otóż ostatniemu punktowi sprzeciwiano się najenergiczniej, gdyż, mając w swym posiadaniu obszary ormiańskie Turcja wchodzi w bezpośrednie terytorjalne sąsiedztwo z Azerbejdżanem i innymi turańskimi narodami Centralnej Azji. Zachowuje wtedy możliwości realizacji w przyszłości swych planów panturańskich.

Jakiż jest stosunek Turcji do panturanizmu? Angora w chwili obecnej znajduje się w przyjaznych stosunkach z Z. S. R. R., stanowisko więc kierowniczych czynników Turcji wobec panturanizmu jest oficjalnie — negatywne. Mustafa Kemal pasza skrytykował po zawarciu traktatu rosyjsko-tureckiego panturanistów (i panislamistów) w następujących słowach:

„Jedną z przyczyn naszej dzisiejszej niedoli są nieiziszczalne programy i plany naszych byłych przewodników. Pragnęli oni stworzyć wielkie imperjum, zjednoczyć wszystkie mahometańskie i turańskie plemiona. Tak powstał panturanizm i panislamizm. Dążność do realizacji tych marzeń pchnęła partję „Jedność i Postęp" do uczestnictwa w wielkiej wojnie. Lecz ideały te są zbyt efemeryczne. Bądźmy w naszej polityce skromniejsi i realniejsi. Ja osobiście rozumiem panislamizm następująco. Jako naród mahometański jesteśmy w wysokim stopniu zainteresowani losem naszych braci w innych krajach. Chcemy widzieć ich w szczęściu i dobrobycie, a w szczególności życzymy sobie by zabezpieczyli swą niepodległość. Lecz oprócz naszej działalności na tych uczuciach i prowadzić politykę panislamską znaczyłoby

zaszkodzić naszej własnej sprawie i narazić nasz kraj na niebezpieczeństwo. Sprzymy wprowadzić sprawę naszych braci lecz walczyć o nią nie możemy. Nie jesteśmy marzycielami — panturanistami czy panislamistami. Naszym celem jest zabezpieczenie własnej niepodległości i za nic innego krwi przelewać nie będziemy" (Mme. B. G. Gaulis: Angora, Constantinopoli. Londres. 1922).

Należy jednak pamiętać, iż w czasie gdy Kemal wypowiadał te słowa, Turcja walczyła jeszcze o swe istnienie z pomocą wyłącznie Rosji Sowieckiej.

Panturański ideał zjednoczenia wszystkich tiurko-tatarskich narodów stanowi jednak w chwili obecnej niewątpliwie narodowy ideał Turków, a rząd nie tylko pozwala na swobodną jego propagandę, lecz sam tej propagandzie patronuje.

Wszyscy wybitni działacze panturańscy są bliskimi współpracownikami dyktatora, kierując polityką wewnętrzną i zewnętrzną Turcji.

Wszystkie reformy wewnętrzne gaziego, są realizacją, punkt po punkcie, programu panturanistów, sformułowanego na długo przed wstąpieniem Kemala na arenę polityczną.

Weźmy chociażby sprawę ogólną: — przekształcenie państwa tureckiego na państwo jednonarodowe. Przeprowadzając tę „reformę” Kemal był jedynie kontynuatorem polityki młodoturków, którzy, uznawszy w czasie wojny słuszność żądań tiurkistów — wyróżnili, niemal całkowicie jedną z mniejszości narodowych — Ormian. Kontynuując realizację tego „ideału” tiurkistów — Kemal pozbył się Greków, zmuszając około miliona ludzi do emigracji. W odróżnieniu od młodoturków, a w zgodzie z programem tiurkistów, Kemal postanowił wreszcie nie oszczędzać i tych mniejszości mahometańskich, które zawsze były lojalne względem państwa tureckiego. Mają one przed sobą alternatywę: sturczyć się albo wyemigrować z Turcji.

W chwili obecnej panturaniści w Turcji zastanawiają się nad formą zjednoczenia wschodnich i zachodnich Turków: panturaniści azerbejdżańscy opowiadają się za federacją, natomiast tureccy są za zjednoczeniem. Jedni zaś i drudzy są zgodni w tem, iż centrum połączenia winna stać się Turcja.

Oto — w zarysie — treść ciekawej książki „Turcja i panturanizm”. Autor nie atakuje panturanizmu, nie krytykuje go, lecz podaje genezę powstania i historii rozwoju ruchu i ideologii panturańskiej. Należy przyznać, iż zadanie swe spełnił sumiennie i że uniknął nazbyt wyraźnej tendencji o charakterze politycznym.

L. R.

BAŁTYK — POMORZE — ŚLĄSK

Trzy wielkie tomy in quarto o 350 — 460 stronicach — oto dotychczasowy plon pracy, zorganizowanej przez zasłużonego delegata krakowskiej Akademii Umiejętności, Ministra Franciszka Pułaskiego, na gruncie Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Pierwszy z nich, „La Pologne et la Baltique” jest książkowym wydaniem serii odczytów, wygłoszonych w siedzibie naszej paryskiej Biblioteki w ciągu stycznia i lutego r. 1930; zabierali wówczas głos prof. Georges Pagés, prof. Henri Hauser, przedstawiciel ministerstwa marynarki handlowej Pierre Charliat, prof. i członek akademii Emile Bourgeois, wiceprzewodniczący instytutu słowianoznawczego na uniwersytecie paryskim Etienne Fournol, prof. Jacques Ancel, prof. André Tibal, sekretarz akademii nauk moralnych i politycznych Henri de Monfort, współpracownik „Temps’a” F. de Jessen, prof. Georges Blondel i wice-dyrektor szkoły nauk politycznych Charles Dupuis. Materiał zawarty w odczytach tych obejmuje następujące tematy: „Hohenzollernowie, Polska a Bałtyk”; „Wyprawa Francuza de Danzay’a na Bałtyk w XVI stuleciu”; „Irrydytyzm polski w r. 1813 w królestwie pruskim”; „Rola historyczna kolonizacji niemieckiej w Polsce i w Rosji”; „Geografia polityczna Bałtyku”; „Polityka powojenna państw nadbałtyckich”; „Wyniki doświadczeń bałtyckich”; „Obecne i przyszłe zagadnienie dróg, prowadzących do Bałtyku”; „Dostęp Polski do m. Bałtyckiego” i „Międzynarodowy statut w m. Gdańska”. Rzeczowe oświetlenie szeregu problemów, wiążących się z Bałtykiem, o którego poziomie mówią nazwiska i tytuły prelegentów, zamykają wreszcie dwie prace polskie. Jedną z nich jest odczyt b. komisarza generalnego R. P. w Gdańsku, Henryka Strasburgera p. t. „Gdańsk — port polski”, wygłoszony w Paryżu, w „Ośrodku europejskim dotacji Carnegie’go” w maju r. 1930; drugą — „Pomorze i stosunki niemiecko-polskie” Kazimierza Smogorzewskiego, będące obszernym komentarzem do całokształtu zgrupowanych w tomie tym zagadnień.

Drugi z kolei tom nosi tytuł „La Silesie polonaise”, a jest również książkowym wydaniem odczytów, wygłoszonych od marca do czerwca r. 1931. W tomie tym prof. Louis Eisenmann dał rzut oka na dzieje Śląska; prof. Emmanuel de Martoune przedstawił antropogeografię Górnego Śląska; prof. Jacques Ancel streścił geografię polityczną ziemi śląskiej; prof. Antoine Meillet wypowiedział się w sprawie językowej; wybitny publicysta angielski Włodzimierz Poliakov, znany szeroko pod pseudonimem „Augura” zapoznał czytelnika z polskim odrodzeniem narodowym na Górnym Śląsku przed wojną; prof. Andre Tibal przedstawił przebieg sprawy górnośląskiej, na konferencji pokojowej; prof. René Pinon zajął się kwestią wykreślenia granicy polsko-czeskiej na Śląsku cieszyńskim; wice-dyrektor szkoły nauk politycznych Charles Dupuis przedstawił statut mniejszościowy na Górnym Śląsku, co dalej rozwinęła pani Pierre de Quirielle, mówiąc o po-

łożeniu mniejszości po obu stronach kordonu; dyrektor „Skarbofermu“, Francois Michel omawiał eksploatację węgla górnośląskiego i jego eksport; administrator delegat „Huty Bankowej“, przedstawił stan przemysłu żelaznego w Polsce a sekretarz generalny spółki śląskich kopaliń i hut cynkowych hr. Jacques de Beylié-du-Moulain przemysłu cynkowo-olowianego na Górnym Śląsku; p. Henri de Monfort poświęcił uwagę sztuce ludowej, folklorowi i źródłom kultury na polskim Śląsku; wreszcie wojewoda śląski p. Michał Grażyński zapoznał czytelnika z plonem dziewięcioletniej pracy polskiej na Śląsku. I znów tom ten, jak i poprzedni, zamyka bardzo obszerny i wyczerpujący komentarz, źródłowa, 200-stronicowa blisko praca p. Kazimierza Smogorzewskiego, oświetlająca poszczególne fazy plebiscytu i podziału ziemi górnośląskiej.

Tom trzeci omawianych wydawnictw jest w całości owocem pracy p. Kazimierza Smogorzewskiego. W tomie tym, nazwanym krótko „La Poméranie polonaise“, znajdujemy dzieje Pomorza od czasów Mieszka I aż do kanclerstwa Bülowa; dalej „kwestję polską“ w dobie wojny i w czasie konferencji pokojowej; dane, stwierdzające polskość Pomorza zarówno przed wojną jak i obecnie; wyliczenie innych kilkadziesiąt „korytarzy“ i „Prus Wschodnich“ na kuli ziemskiej; odrodzenie gospodarcze państwa polskiego; węzły łączące Gdańsk z Polską; olśniewający rozrost Gdyni wraz z możliwościami współzawodnictwa obu portów dla wyzyskania gospodarczych możliwości polskich. Zamykają wreszcie tom ten rozdziały, poświęcone tranzytowi niemieckiemu poprzez Pomorze i „wyspie niemieckiej“, jaką stanowią Prusy Wschodnie.

„Pomorze“ K. Smogorzewskiego obejmuje 40 stron druku in quarto. Uzupełnia książkę czterdzieści map, z czego pięć barwnych; a nadto około 50 stron petitowych dopisków, zawierających fakty, jakie zaszły w czasie opracowywania „Pomorza“, oraz opinie wybitnych cudzoziemców w kwestji pomorskiej.

Tezy omówione, noszą wspólny subtytuł: „Zagadnienie polityczne Polski współczesnej“. Zapoznają one istotnie cudzoziemca z podstawowymi problemami państwa polskiego; rysuje się dzięki nim wyraźny, jasno sprecyzowany kościec naszej państwowości na linii Bałtyk-Pomorze, na trasie naszego najintensywniejszego rozwoju.

STANISŁAW PORAJ



Biblioteka Konsulatu
Generalnego Polski
w Stambule

Nr.